

DANIELLE STEEL

RYTM SERCA

*dla Zary,
słodkiego uosobienia
rytmu mojego życia,
niechaj zawsze
towarzyszy ci miłość i radość...
i dla twojego tatusia,
który obdarował
mnie hojnie
wielkim uczuciem, weselem
i biciem tylu kochanych serduszek
z miłością płynącą z głębi mojego serca
D.S.*

Rytm serca

uderzenie, po nim lekki tupot,
ciekawość, gdzie to jest, w głębi serca,
słodycz serca, słodkie sny,
rytm serca - najwspanialsza muzyka,
dłoń w dłoni koi moje obawy,
słyszany nocą odgłos ukochanych stóp,
najszybsze nadzieje o szczęściu,
jaśniejąca miłość, dar z niebios,
najczulsza kołysanka, cud maleńkich nóżek,
które przyszły na świat,
z jednym uderzeniem serca,
śpiewając słodką piosneczkę,
moje serce na zawsze do ciebie należy,
ten związek wieczny,
ta więź tak mocna,
z naszej miłości wielkiej i czystej,
mów szeptem, dziecko śpi,
nasza miłość nigdy się nie skończy,
pod niebem usłanym gwiazdami
moje serce nie przestanie bić dla ciebie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciszę panującą w pokoju przerywał tylko metaliczny stukot starej maszyny do pisania, nad którą unosiła się sina chmura papierosowego dymu. Bill Thigpen, zsunąwszy okulary na czubek głowy, z napiętą twarzą mocno uderzał w klawisze. Na brzegu biurka niebezpiecznie balansowały plastikowe kubki po kawie, z popielniczek wysypywały się na blat niedopałki. Bill, rzuciwszy przez ramię spojrzenie na zegar nieubłaganie odmierzający czas, pisał coraz szybciej, jakby popędzany przez demony. Z wyrazistych rysów jego gładko wygolonej miłej twarzy emanowała jakaś łagodność, siwiejące ciemnoblonde włosy wyglądały, jakby od dawna ich nie cesał. Nie był może przystojny, sprawiał jednak wrażenie człowieka silnego, przyciągającego uwagę, człowieka, któremu warto poświęcić więcej niż jedno spojrzenie, więcej niż chwilę. Lecz nie teraz. Jęknął, znowu spojrzął na zegar i z jeszcze większą siłą zaczął uderzać w klawisze. W końcu w pokoju zaległa cisza. Po dokonaniu kilku drobnych poprawek piórem Bill zerwał się na nogi i złapał stos kartek, nad którymi pracował od piątej rano. Teraz dochodziła już pierwsza - pora emisji. Bill biegiem przemierzył pokój, z rozmachem otworzył drzwi, niczym strzała minął biurko swej sekretarki i jak najspieszniej ruszył korytarzem, wymijając bez słowa ludzi, ignorując zdziwione spojrzenia i przyjacielskie pozdrowienia. Dobiegłszy do celu, pięścią uderzył w drzwi, które lekko się uchyliły, i wetknął w szczelinę dłoń kurczowo ściskającą świeżo poprawiony scenariusz. Tego typu scena nie była niczym nowym. Kilka razy w miesiącu Bill dochodził do wniosku, że nie podoba mu się rozwój akcji w najbardziej popularnym, nadawanym codziennie po południu serialu telewizyjnym, którego był twórcą. W takich wypadkach od nowa pisał kilka epizodów, przewracając wszystko do góry nogami, i dopiero wtedy, w pełni usatysfakcjonowany, przestawał się martwić. Jego agent nazywał go najbardziej neurotyczną mamuszką w telewizji, wiedział jednak, że Bill jest najlepszy, odznacza się bowiem niezawodnym instynktem przy decydowaniu o zwrotach akcji w swoim serialu. Jak dotąd ani razu nie popełnił omyłki.

„Życie, które warto przeżyć”, dziecko Williama Thigpena, wciąż nie miało równego sobie konkurenta wśród mydlanych oper nadawanych w amerykańskiej telewizji. Wszystko zaczęło się wiele lat wcześniej w Nowym Jorku. Bill, przymierający głodem młody dramatopisarz, autor ambitnych sztuk, szukając środków do życia napisał też scenariusz serialu. Swą karierę rozpoczynał na scenach off-off Broadwayu i w tamtych czasach wyznawał niezłomny pogląd: Teatr nade wszystko. Ożenił się jednak, zamieszkał w Nowym Jorku i klepał biedę. Jego żona Leslie, tancerka z Broadwayu, także wówczas nie pracowała,

ponieważ była w ciąży z ich pierwszym dzieckiem. Na początku Bill żartował sobie, jaką ironią losu byłoby, gdyby serial odniósł sukces i okazał się przełomem w jego karierze. Potem jednak, gdy zmagał się ze scenariuszem pierwszych odcinków i zarysem akcji dalszych, żart zamienił się w obsesję. Musi mu się udać! Dla Leslie... dla ich dziecka. Poza tym bardzo spodobało mu się to, co napisał, podobnie jak ludziom z telewizji. Oszałeli na jego punkcie. Jego syn Adam i serial przyszły na świat w tym samym czasie. Pierwszy jako silny i zdrowy, czterokilogramowy chłopczyk o niebieskich oczach ojca i złotych lokach, drugi urodził się w postaci odcinków pilotażowych wyświetlanych latem. Wyniki badań oglądalności pobily wszelkie rekordy, a gdy we wrześniu serial zniknął z ekranów, widzowie głośno zaprotestowali. Po dwóch miesiącach wznowiono „Życie, które warto przeżyć”, Bill Thigpen zaś rozpoczął karierę twórcy najlepszego popołudniowego serialu w dziejach telewizji. Ważnych wyborów dokonać musiał później.

Doskonale pierwsze odcinki były jego autorstwa, choć do szaleństwa doprowadzał aktorów i reżysera. W tym czasie zapomniał już całkiem o off-off Broadwayu. Ani się obejrzał, jak telewizja stała się jego żywiołem. Potem zaproponowano mu sporą kwotę za sprzedanie pomysłu. Mógłby wrócić do domu, żyć spokojnie i odbierać honoraria, mógłby znowu tworzyć awangardowe sztuki. Jednakże serial, podobnie jak sześciomiesięczny Adam, był już jego dzieckiem. Nie potrafił zrezygnować z pracy nad nim, a tym bardziej zdobyć się na sprzedaż. Obchodzili go ludzie, których stworzył, i ich sprawy, dla niego prawdziwe i rzeczywiste. W kolejnych odcinkach opowiadał o życiowych dramatach, rozczarowaniach, smutkach, sukcesach, wyzwaniach, jakie niesie codzienność, o miłości i pięknie, zawierając w tym, co pisał, własną wolę życia, własne smutki i radości. Po rozpaczce następowała nadzieja, po burzy świeciło słońce, główni bohaterowie byli ludźmi uczciwymi. Oczywiście występowały też czarne charaktery, serdecznie przez widzów znieawidzone, lecz dzięki wewnętrznej spójności filmu nie odstraszały wielbicieli. W rezultacie serial stanowił odbicie natury swego twórcy: tak jak Bill był pełen życia, radosny, uczciwy, ufny, inteligentny, twórczy. A Bill kochał swoje dzieło, jakby to było dziecko, którym musi i pragnie się opiekować, niemal tak mocno jak Leslie i Adama.

W tamtym okresie Bill doświadczał nieustannych rozterek, rozdarty pomiędzy pragnieniem spędzania czasu z rodziną a chęcią pilnowania serialu. Musiał wiedzieć, że wszystko idzie tak, jak powinno, że nie zaangażowano niewłaściwego scenarzysty czy reżysera. Każdemu przyglądał się podejrzliwie i w końcu udało mu się zdobyć całkowitą kontrolę. Nikt inny bowiem nie rozumiał jego serialu - jego dziecka. W trakcie emisji chodził po planie niczym zdenerwowana kwoka, zadręczając się po cichu ewentualną klęską. Nie

zrezygnował z pisania scenariuszy, większość czasu spędzał w telewizji, do wszystkiego się wtrącał. Po roku przestał udawać, że kiedykolwiek wróci na Broadway - utknął na dobre w telewizji, zakochany w niej i swym serialu do szaleństwa. Poniechał usprawiedliwiania się przed awangardowymi przyjaciółmi i otwarcie przyznawał, że lubi swoją pracę. Któregoś wieczoru powiedział Leslie, że nie ma mowy, by kiedykolwiek z niej zrezygnował. Dzień spędzał przy maszynie do pisania, wymyślając nowe wątki, powołując do życia nowe charaktery i szkicując przebieg akcji na kolejny sezon.

Nie potrafił porzucić swych bohaterów i aktorów, zawilości intrygi oraz lawiny dramatów, nieszczęść i problemów. Uwielbiał to. Serial nadawano pięć razy w tygodniu na żywo. Dla Billa był jak powietrze, woda i jedzenie. Zjawiał się na planie nawet wtedy, gdy nie musiał. Kolejne odcinki pisali scenarzyści, lecz Bill nie spuszczał ich z oka. Wiedział, co robi. Ludzie z branży jednomyślnie przyznawali: był dobry, a nawet więcej niż dobry. Był rewelacyjny. Nie mylił się w ocenie gustów widzów, wiedział, co dla nich jest ważne, które postaci staną się ich ulubieńcami, a które z lubością będą nienawidzili.

Kiedy w dwa lata później urodził się jego drugi syn, Tommy, „Życie, które warto przeżyć” miało już na koncie dwie nagrody krytyków i jedną Emmy. Wtedy właśnie kierownictwo sieci zaproponowało, by akcję serialu przenieść do Kalifornii, co by ułatwiło zarówno dalszy jej rozwój, jak i uprościło sprawy produkcyjne. Poza tym według nich serial „duchem tam należał”. Dla Billa była to dobra wiadomość, dla Leslie, jego żony, wręcz przeciwnie. Leslie zamierzała wrócić do pracy, i to nie jako jedna z wielu tancerek na Broadwayu. Przez dwa i pół roku patrzyła na Billa opanowanego obsesją na punkcie serialu i miała już dość. Podczas gdy on dzień i noc pisał o kazirodztwie, ciężarnych nastolatkach i romansach pozamałżeńskich, ona wróciła do swego zawodu i teraz miała zamiar uczyć baletu w szkole Juilliarda.

- Co takiego? - Znad niedzielnego śniadania Bill ze zdumieniem wpatrywał się w żonę. Przecież dobrze im się powodziło, mieli udane dzieci, zarabiał masę pieniędzy i o ile wiedział, wszystko szło dobrze. Aż do tego poranka.

- Nie mogę, Bill. Nie jadę. - Leslie patrzyła na niego spokojnie piwnymi oczami, równie łagodnymi i dziecięcymi jak wówczas, gdy się poznali. Po raz pierwszy zobaczył ją przed teatrem, w ręku trzymała torbę ze strojem do tańca. Miała dwadzieścia lat, pochodziła z północnej części stanu Nowy Jork. Zawsze była uczciwą, miłą i bezpretensjonalną, łagodną istotą o wyrazistych oczach i dyskretnym swoistym poczuciu humoru. W pierwszym okresie znajomości często się śmiali, do późnej nocy rozmawiali w ponurym i zimnym mieszkaniu, które wynajmowali, dopóki Bill nie kupił pięknego strychu w SoHo. Specjalnie dla niej

urządził w nim pokój do tańca, by mogła ćwiczyć w domu i nie musiała chodzić do sali baletowej. A teraz Leslie nagle oświadcza, że wszystko się skończyło.

- Ale dlaczego? Co ty mówisz, Leslie? Nie chcesz wyjechać z Nowego Jorku?

Bill nic nie rozumiejąc patrzył, jak jej oczy wypełniają się łzami. Na ułamek sekundy odwróciła głowę, a gdy znów na niego spojrzała, serce ścisnęło mu się z bólu. W jej wzroku malowały się gniew, rozczarowanie i porażka. Po raz pierwszy zobaczył to, co powinien był dostrzec wiele miesięcy wcześniej, i z przerażeniem zadał sobie pytanie, czy Leslie jeszcze go kocha.

- O co chodzi? Co się stało?

Jak mógł tego nie widzieć? Jak mógł być aż tak głupi?

- Nie wiem... ty się zmieniłaś... - potrząsnęła głową. Długie czarne włosy zawirowały wokół jej twarzy niczym ciemne skrzydła upadłego anioła. - Nie, to nie tak... zmieniliśmy się oboje.

Leslie głęboko odetchnęła i spróbowała wytłumaczyć, o co jej chodzi. Przynajmniej tyle była mu winna po pięciu latach małżeństwa i dwojce dzieci.

- Zamieniliśmy się miejscami. To ja zawsze chciałam zostać gwiazdą na Broadwayu, tancerką, której się powiodło, a ty chciałaś tylko pisać mądre, wewnętrznie spójne awangardowe sztuki o życiu. A tu nagle zaczęłaś... - Leslie przerwała na moment, smutno się uśmiechając. - Zająłeś się czymś bardziej komercyjnym, co w dodatku stało się twoją obsesją. Przez jakieś trzy ostatnie lata myślisz wyłącznie o serialu: czy Sheila wyjdzie za Jake'a? czy Larry rzeczywiście usiłował zabić matkę? czy Henry jest homoseksualistą? czy Martha jest lesbijką? czy opuści męża dla kobiety? czyim naprawdę dzieckiem jest Hilary? czy Mary ucieknie z domu? a jeśli tak, to czy wróci do narkotyków? czy Helen jest nieślubnym dzieckiem? czy wyjdzie za Johna? - Wymieniając bliskie Billowi imiona Leslie wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Prawda jest taka, że oni doprowadzają mnie do szaleństwa. Nie chcę więcej o nich słyszeć. Nie chcę z nimi mieszkać. Chcę wrócić do normalnej, prostej i zdrowej egzystencji, do dyscypliny, jaką narzuca taniec, do radości z uczenia innych. Chcę prowadzić zwykłe, spokojne życie bez wszystkich tych wymyślonych bzdur.

Leslie smutno patrzyła na Billa, który walczył ze łzami. Był głupcem. Poświęcając czas swym wyimaginowanym przyjaciółom, tracił ukochane osoby i nawet o tym nie wiedział. Mimo to nie mógł obiecać, że zrezygnuje, sprzeda pomysł serialu i wróci do pisania sztuk, o których wystawienie musiał błagać. Jak mógłby teraz to zrobić? Kochał swój serial, dzięki niemu czuł się dobrze, miał poczucie własnej wartości i siły. Chyba jakaś ironia losu sprawiła, że żona chce go opuścić. Dzięki serialowi Bill zrobił wielką karierę, Leslie zaś

tęskniła do lat, kiedy przymierali głodem.

- Przykro mi. - Bill usiłował zachować spokój i rozsądek. - Wiem, że przez ostatnie trzy lata praca pochłaniała mnie bez reszty, ale czułem, że muszę mieć na wszystko oko. Gdybym pozwolił, żeby ktoś inny zajął moje miejsce, serial mógłby stracić na wartości i zamienić się w jedno z tych głupawych sentymentalnych widowisk, od których skóra cierpnie. Nie mogłem na to przystać i pewnie dlatego serial jest wewnętrznie spójny. Czy zgodzisz się ze mną, czy nie, Les, ludziom właśnie to odpowiada. Co oczywiście nie znaczy, że muszę pracy poświęcać cały czas. Sądzę, że w Kalifornii sprawy ułożą się inaczej... bardziej profesjonalnie, metodycznie. Chyba będę mógł częściej przebywać w domu. - Już teraz Bill tylko czasami pisywał scenariusze, choć o wszystkim decydował.

Leslie z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Za dobrze go znała. Tak samo było, gdy pisał sztuki. Zwykle przez dwa miesiące pracował bez wytchnienia, nie myśląc o niczym innym, ledwo jedząc i śpiąc, lecz wówczas jego zaangażowanie uważała jeszcze za czarujące, a poza tym trwało tylko kilka tygodni. Teraz zmieniła zdanie. Miała już powyżej uszu jego obsesji i maniackiego dążenia do doskonałości. Wiedziała, że Bill kocha ją i chłopców, lecz nie tak, jak by pragnęła. Leslie chciała męża, który szedłby do pracy na dziewiątą i wracał o szóstej, a potem miał czas, by z nią porozmawiać, pobawić się z dziećmi, pomóc w przygotowaniu obiadu i zabrać ją do kina. Nie chciała męża, który pracuje całą noc, a o dziesiątej rano wyczerpany i zły wybiega pośpiesznie z domu ze stosem notatek, pisemnych poleceń i zmian w scenariuszu pod pachą, by zdążyć na próbę o wpół do jedenastej. Takie życie było zanadto męczące i po trzech latach miała już go dość. Jej cierpliwość się wyczerpała. Leslie czuła, że jeśli kiedykolwiek jeszcze usłyszy słowa „Życie, które warto przeżyć” lub imiona bohaterów bezustannie przez Billa obracane, wpadnie w histerię.

- Leslie, kochanie, proszę, daj nam szansę... daj mnie szansę. W Los Angeles będzie nam wspaniale. Pomyśl tylko, nigdy więcej śniegu ani złej pogody. Chłopcom to się spodoba. Możemy chodzić z nimi na plażę, możemy mieć własny basen, możemy zabierać ich do Disneylandu...

Leslie jednak wciąż przecząco potrząsała głową. Za dobrze go znała.

- Nie, to ja będę mogła zabierać ich na plażę i do Disneylandu, a ty będziesz pracował, całą noc wymyślając sposób na usunięcie jakiejś postaci z serialu, uczestnicząc w próbach i emisji albo gorączkowo pisząc od nowa jakiś odcinek. Kiedy po raz ostatni byłeś z chłopcami w zoo czy jeśli już o tym mowa, gdziekolwiek indziej?

- Dobrze... w porządku... za dużo pracuję. Jestem okropnym ojcem, draniem, fatalnym mężem, ale na miłość boską, Les, przez lata byliśmy biedni jak mysz kościelna, a teraz

możesz mieć wszystko, na co ci przyjdzie ochota, tak samo jak chłopcy. Stać nas na wysłanie ich do dobrych szkół, możemy dać im to, co zawsze pragnęliśmy im dać, mogą pójść na studia. Czy to takie straszne? W porządku, mamy za sobą ciężki okres, teraz powodzi nam się lepiej, a ty chcesz odejść, zanim będzie bardzo dobrze? Co za świetne wyczucie czasu. - Patrzył na nią oczyma pełnymi łez. Wyciągnął ku niej rękę i dodał: - Kocham cię, dziecinko... proszę, nie rób tego...

Stała bez ruchu, ze spuszczonego wzrokiem, nie dostrzegła więc w jego oczach bólu. Wiedziała, że Bill ją kocha, lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak bardzo kocha chłopców, lecz to nie miało znaczenia. Musiała tak postąpić dla własnego dobra.

- Chcesz tu zostać? Powiem im, że nie przeniesiemy serialu. Jeśli o to ci chodzi, do diabła z Kalifornią... zostaniemy tutaj.

W jego głos wkradła się nuta paniki, obserwując bowiem żonę doszedł do wniosku, że nie Kalifornia stanowi problem.

- To niczego nie zmieni - powiedziała cicho i łagodnie Leslie. Było jej bardzo przykro. - Już dla nas za późno. Nie potrafię tego wytłumaczyć, wiem tylko, że moje życie musi się zmienić.

- To znaczy co? Chcesz przeprowadzić się do Indii? Zmienić wyznanie? Zostać zakonnica? Jaką odmianą jest uczenie w szkole Juilliarda? Co ty w ogóle próbujesz mi powiedzieć? Że chcesz mnie opuścić? Do diabła, jaki związek ma to z Juilliardem albo z Kalifornią?

Jej słowa zraniły go do głębi. Nie rozumiał, o co jej chodzi, i w końcu ogarnął go gniew. Dlaczego ona mu to robi? Czym sobie na to zasłużył? Pracował ciężko, by odnieść sukces. Gdyby żyli jego rodzice, byłiby z niego bardzo dumni, oboje wszakże w ciągu roku umarli na raka, kiedy miał dwadzieścia parę lat. Był jedynakiem. Miał tylko ją i dzieci, a teraz znowu zostanie sam, bez trojga ludzi, których kochał, ponieważ zrobił coś źle, pracował za ciężko i za dobrze mu się powiodło. niesprawiedliwość, z jaką Leslie zamierzała go potraktować, wzbudziła w nim palący gniew.

- Ty po prostu nic nie rozumiesz - z rezygnacją powiedziała Leslie.

- To prawda, nie rozumiem. Mówisz mi, że nie przeprowadzisz się do Kalifornii. W porządku, odpowiadam więc, że jeśli to coś zmieni, zostaniemy tutaj, a telewizja niech idzie do diabła. Będą musieli się na to zgodzić. I co dalej? Wrócimy do dawnego życia? Co się dzieje, Les?

Gniew i rozpacz rozdzierały mu serce. Nie wiedział, jak ją przekonać, by zmieniła zdanie. Nie rozumiał jeszcze, że decyzja, którą podjęła Les, jest nieodwołalna.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć... - spojrzała na niego oczyma pełnymi łez. Na ułamek sekundy Billa ogarnęło szalone wrażenie, że jakimś cudem znalazł się w odcinku swego serialu i nie potrafi się z niego wydostać... Czy Leslie porzuci Billa? czy Bill jest w stanie się zmienić? czy Leslie wie, jak bardzo Bill ją kocha?... Miał ochotę roześmiać się lub rozplakać, lecz nie zrobił ani jednego, ani drugiego.

- Między nami wszystko już skończone. Chyba tylko tak można to ująć. A Kalifornia nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu dotąd nie chciałam sama przed sobą tego przyznać, ale nie mogę już dłużej. Chcę z chłopcami żyć własnym życiem, bez wiecznej obecności bohaterów twojego serialu... - I bez Billa, choć tego nie była w stanie powiedzieć głośno. Nie potrafiła patrzeć na jego ból. - Przykro mi...

Bill wyglądał jak człowiek rażony piorunem. Twarz pokryła mu śmiertelna bladość, a otwarte szeroko niebieskie oczy wyrażały głębokie cierpienie.

- Zabierasz chłopców?

Czym sobie na to zasłużył? Oboje dobrze wiedzieli, że bez względu na to, jak bardzo był zajęty przez ostatnie trzy lata, uwielbiał synów.

- Nie będziesz w stanie zaopiekować się nimi w Kalifornii.

Prostota tych słów obudziła w nim przerażenie.

- To prawda, ale możesz pojechać ze mną, żeby mi pomóc.

Próbował żartować, lecz obojgu nie było do śmiechu.

- Przestań, Bill...

- Czy będą mogli mnie odwiedzać?

Leslie skinęła twierdząco głową, a Bill modlił się w duchu, by dotrzymała obietnicy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zrezygnować z serialu, zostać w Nowym Jorku i postarać się przebłagać ją, by nie odchodziła, wyczuwał jednak, że cokolwiek by zrobił, niczego to nie zmieni. Duszą, sercem i myślami Leslie opuściła go już dawno temu. Miał żal do siebie, że niczego wcześniej nie zauważył, bo może mógłby wówczas coś zmienić. Teraz wiedział, że jest za późno. Zbyt dobrze znał Leslie. Wszystko się skończyło. Przegrał wojnę, nie zdając sobie z tego sprawy.

Następne dwa miesiące były najbardziej tragicznym okresem w jego życiu. Do tej pory wspominał go ze łzami: rozmowa z chłopcami; pomoc w przeprowadzce Leslie i dzieci do mieszkania na West Side; jego pierwsza noc bez nich w ich starym mieszkaniu... Nie raz myślał, by zrezygnować z serialu i błagać Leslie o powrót, lecz jasne było, że klamka bezapelacyjnie zapadła. Przed wyjazdem do Kalifornii Bill odkrył, że w szkole Juilliarda pracuje mężczyzna, którego Leslie „bardzo lubi”. Nie miała z nim romansu. Bill znał żonę na tyle, by

wierzyć, że była mu wierna, teraz jednak jej uczucie do tego mężczyzny przybierało na sile i stanowiło jeden z powodów jej odejścia. Pragnęła odzyskać wolność, by móc bez wyrzutów sumienia i Billa Thigpena w swym życiu związać się z tamtym człowiekiem. Utrzymywała, że z nim łączy ją wszystko, podczas gdy z Billem wspólne. mają już tylko dzieci. Adam bardzo przeżył rozstanie z ojcem, mając jednak dwa i pół roku, szybko się przystosował do nowej sytuacji, ośmiomiesięczny Tommy zaś nawet nie zauważył różnicy. Separacja najmocniej dotknęła Billa. W samolocie unoszącym go z Nowego Jorku do Los Angeles nie potrafił powstrzymać łez płynących mu wolno po twarzy.

W Kalifornii Bill bez reszty poświęcił się serialowi. Pracował dzień i noc, czasem nawet spał na kozetce w swoim gabinecie. Popularność serialu pobiła wszystkie rekordy, a liczba nagród Emmy rosła. Po siedmiu latach pobytu na Zachodzie zapal Billa Thigpena zmalał tylko w nieznacznym stopniu. „Życie, które warto przeżyć” stało się jego dumą i radością, nieodłącznym towarzyszem, najlepszym przyjacielem, ukochanym dzieckiem. Nie miał powodu, by taki stan rzeczy zmieniać. Pozwolił, by praca wypełniła mu życie.

Chłopcy odwiedzali go w czasie ustalonych z Leslie świąt, spędzali z nim także miesiąc letnich wakacji. Kochał synów bardziej niż kiedykolwiek i boleśnie odczuwał dzielące ich trzy tysiące mil, pragnął bowiem mieć ich na co dzień. Chociaż spotykał się z wieloma kobietami, na stałe związał się tylko z serialem i grającymi w nim aktorami. Z utęsknieniem wyczekiwał synów, a ich wizyty stały się najważniejszymi wydarzeniami w ciągu roku. Leslie wkrótce po rozwodzie wyszła za nauczyciela od Juilliarda i urodziła mu dwoje dzieci. Zrezygnowała z uczenia. Z czwórka dzieci, z których żadne nie skończyło dziesięciu lat, miała pełne ręce roboty, lecz takie życie najwyraźniej bardzo jej odpowiadało. Bill rozmawiał z nią czasem przez telefon, szczególnie gdy chłopcy gdzieś wyjeżdżali lub chorowali, ale poza sprawami dotyczącymi dzieci oboje nie mieli sobie wiele do powiedzenia.

Bill z trudnością przypominał sobie małżeństwo z Leslie. Ból po jej odejściu już minął, wspomnienia szczęśliwych dni przyblakły. Z przeszłości pozostali tylko jego synowie. Byli jedyną prawdziwą, wielką miłością jego życia. Gdy latem zjawiali się u niego na miesiąc, obdarzał ich uczuciem i uwagą o wiele przewyższającymi pasję, jaką kiedykolwiek budziła w nim praca. Zwykle na połowę wspólnych wakacji gdzieś wyjeżdżali, resztę czasu zaś spędzali w Los Angeles: jeździli do Disneylandu, odwiedzali przyjaciół, siedzieli w domu. Bill gotował i troskliwie opiekował się synami, a kiedy wracali do Nowego Jorku, cierpiał zawsze tak samo.

Adam miał już prawie dziesięć lat. Był odpowiedzialny, zabawny, poważny i bardzo podobny do matki. Tommy, bałaganiarz, kapryśny, zapominalski, czasami niezwykle

śmieszny, wciąż jeszcze był małym dzieckiem, mimo że skończył już siedem lat. Leslie często powtarzała Billowi, że Tommy podobny jest do niego jak dwie krople wody, lecz on jakoś nie potrafił tego dostrzec. Uwielbiał ich obu i w długie samotne noce serce ścisnął mu żal, że nie mogą być stale razem. Tylko tego w życiu żałował, a ponieważ nie mógł nic zrobić, wpadał w przygnębienie, choć starał się do tego nie dopuszczać. Jednakże to, że prawie nie widywał synów, których tak bardzo kochał, wydawało się niezwykle wysoką ceną za nieudane małżeństwo. Dlaczego ma ich ona, a nie on? Dlaczego jej w udziale przypadła nagroda za stracone lata, a on musi za nie pokutować? Czy jest w tym jakaś sprawiedliwość? Nie ma żadnej. To sprawiło, że Bill pewien był jednego: już nigdy nie pozwoli, by znów mu się to przydarzyło. Nigdy więcej nie pokocha żadnej kobiety, nie ożeni się, nie będzie miał dzieci i nigdy więcej ich nie straci. Koniec, kropka. Znalazł doskonały sposób na rozwiązanie tego problemu. Aktorki. Niezliczona rzesza aktorek - kiedy miał czas, co nie zdarzało się zbyt często.

Przyjechawszy do Kalifornii, owładnięty bólem po utracie Leslie i dzieci, z wdzięcznością rzucił się w ramiona poważnej pani reżyser. Romans z nią trwał sześć miesięcy i omal nie skończył się nieszczęściem, pani reżyser bowiem wprowadziła się do niego i przejęła kontrolę nad jego życiem. Zapraszała przyjaciół na dłuższy pobyt, kupowała meble, decydowała o wszystkim, aż wreszcie Bill zaczął się dusić. Pani reżyser studiowała na uniwersytecie w Los Angeles, pracę dyplomową napisała w Yale, bez przerwy mówiła o doktoracie, kręciła „poważne filmy” i nie przestawała powtarzać, że „Życie” jest poniżej ambicji i zdolności Billa. Mówiła o tym jak o chorobie, z której mógłby się szybko wyleczyć, gdyby tylko pozwolił sobie pomóc. Nienawidziła dzieci i stale chowała gdzieś fotografie jego synów.

Musiało upłynąć aż pół roku, zanim Bill złapał oddech i zerwał z nią. Trwało to tak długo, ponieważ była wspaniała w łóżku, traktowała go jak sześciolatniego chłopca w momentach, gdy potrzebował opieki, i wiedziała wszystko o przemyśle telewizyjnym w Los Angeles. Kiedy jednak oświadczyła mu, że powinien przestać opowiadać o synach i zapomnieć o nich, Bill wynajął na miesiąc bungalow w Beverly Hills Hotel. Życząc dobrej zabawy, wręczył jej klucz i powiedział, że nie musi dzwonić do niego, gdy znajdzie już mieszkanie. Tego samego popołudnia przewiózł wszystkie jej rzeczy do bungalowu. Zobaczył ją dopiero po czterech latach na uroczystości rozdania nagród. Udała wtedy, że go nie poznaje.

To, co nastąpiło potem, z założenia było proste i krótkotrwałe. Aktorki, gwiazdki, statystki, modelki, dziewczyny, które chciały dobrze się zabawić, gdy Bill miał trochę

wolnego czasu, i lubiły chodzić z nim na przyjęcia, gdy całej uwagi nie poświęcał zmianom w serialu. Poza tym niczego więcej od niego nie wymagały. Bill był jednym z wielu mężczyzn w ich życiu, nie przeszkadzało im więc, jeśli do nich nie dzwonił. Niektóre przygotowywały mu czasem kolację, niektórym on gotował, ponieważ lubił to zajęcie. Bywało, że te, które lubiły dzieci, zapraszał do Disneylandu, kiedy chłopcy u niego byli, aczkolwiek zwykle wolał mieć ich tylko dla siebie.

Ostatnio Bill nawiązał romans z Sylvią, pochodzącą z Nowego Jorku odtwórczynią jednej z głównych ról w serialu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pozwolił sobie na związek z aktorką, która dla niego pracowała, a to dlatego, że Sylvia była prześliczną dziewczyną i nie potrafił oprzeć się jej wdziękom. Występowała w filmach już jako dziecko, potem została modelką. Jej zdjęcie ozdabiało okładkę „Vogue”, rok pracowała w Paryżu u Lacroix, a zanim trafiła do serialu, spędziła w Los Angeles sześć miesięcy, grając w podrzędnych filmach. Była zaskakująco dobrą aktorką i uroczą dziewczyną, która sprawdziła się na ekranie. Bill sam był zdziwiony, jak bardzo ją polubił. Polubił, nie pokochał. Miłość była uczuciem zarezerwowanym wyłącznie dla dziewięcioletniego Adama i siedmioletniego Tommy’ego.

Sylvia skończyła dwadzieścia trzy lata i czasami Bill myślał, że zachowuje się, jakby była jeszcze dzieckiem. Odznaczała się prostotą i naiwnością, które zarówno go wzruszały, jak i bawiły, doświadczenia życiowe bowiem nie wpłynęły na jej charakter, co bywało odświeżające, aczkolwiek też denerwujące. Nie uświadamiając sobie, jak potrafią intrygować aktorzy, czasami grała wspaniale, czasami jednak sama się podkładała starszym koleżankom. Bill nieustannie ją ostrzegał, by większą uwagę zwracała na ich gierki i nie dała się im wpędzać w kłopoty, lecz Sylvia z każdą sytuacją umiała sobie poradzić. Najwyraźniej też dobrze się bawiła w okresach, gdy Bill nie miał dla niej czasu, bo na przykład całą jego uwagę zaprzętało wprowadzenie dwóch nowych postaci do filmu i niespodziewane usunięcie jednej. Zawsze pilnował, by serial nie stał się nudny, lecz trzymał widzów w napięciu nagłymi zwrotami akcji.

W wieku trzydziestu dziewięciu lat Bill uchodził za króla mydlanych oper, o czym świadczył rząd nagród Emmy ustawionych na półce w jego gabinecie. W tej chwili jednak nawet na nie nie spojrział. Nerwowo przemierzał pokój, niepewny, jak aktorzy zareagują na nieoczekiwane zmiany dokonane w ostatniej minucie. Dwie aktorki zwykle radziły sobie w takich sytuacjach doskonale, natomiast jeden z aktorów często się sypał, szczególnie gdy zmiany zbyt go denerwowały. Pracował w serialu dwa lata i Bill nieraz się zastanawiał, czy nie zaangażować na jego miejsce kogoś innego, lecz podobała mu się siła, z jaką grał, gdy

wierzył w swoje kwestie.

Serial okazał się potrzebny milionom widzów w Stanach Zjednoczonych. Świadczyła o tym liczba listów, które codziennie otrzymywali Bill, aktorzy i producenci. Całą ekipę po latach wspólnej pracy łączyły niemal rodzinne więzy. Dla wielu utalentowanych ludzi serial stał się domem i sposobem na życie.

Tego popołudnia, jak w tyle poprzednich, Sylvia przygotowywała się do swej roli. Grała Vaughn Williams, piękną młodszą siostrę głównej bohaterki, Helen. Vaughn, o czym nie wiedział nikt w rodzinie, a zwłaszcza Helen, zaplątała się w romans ze swoim szwagrem, który w dodatku podsunął jej narkotyki. Niezdolna uwolnić się z zarzuconej przez Johna sieci, coraz bardziej się pograżała, idąc za nim ślepo ku własnej zgubie. Tego dnia w serialu nastąpić miał nieoczekiwany zwrot akcji. Vaughn będzie naocznym świadkiem morderstwa popełnionego przez Johna na dostawcy narkotyków, z którego usług korzystała od chwili, gdy John ich poznał, i policja zacznie jej poszukiwać jako sprawczynie tej zbrodni.

Był to trudny odcinek. Bill bacznie nadzorował scenarzystów, gotów ingerować, gdyby tylko uznał, że zachodzi taka potrzeba. Zwrot akcji należał do tych, które zapewniały serialowi nie słabnącą od dziesięciu lat popularność. Bill zadowolony był z porannej pracy, polegającej na naszkicowaniu zarysu wydarzeń następnych odcinków. Wygodnie usadowiony w swoim fotelu, zapalił papierosa i napił się dymiącej kawy z kubka, który sekretarka właśnie przed nim postawiła. Zastanawiał się, co powie Sylvia na zmiany w scenariuszu, wręczone jej dopiero co przez drzwi garderoby. Bill nie widział jej od ubiegłej nocy. Spała, gdy wychodził z jej mieszkania o trzeciej nad ranem. Pojechał do siebie, wziął prysznic i przebrał się, a o wpół do piątej był już w swoim biurze. Pracował nad pomysłem męczącym go przez cały wieczór. O wpół do pierwszej atmosfera w biurze wciąż była naelektryzowana. Bill wstał, zgasił papierosa i pośpiesznie udał się do studia, gdzie przypatrywał się reżyserowi starannie omawiającemu dokonane w ostatniej chwili zmiany.

Bill znał go od lat. Był to hollywoodzki weteran, mający na koncie wiele udanych filmów telewizyjnych. Mogłoby się zdawać, że Bill lekko przesadza angażując go do popołudniowego serialu, on jednak wiedział, co robi. Allan McLoughlin sprawiał, że aktorzy dawali z siebie wszystko. Gdy Bill wszedł do studia, Allan rozmawiał z Sylwią i aktorem grającym Johna, dyskretnie usadowił się zatem w odległym kącie pokoju, skąd mógł wszystkich obserwować, nie wchodząc nikomu w drogę.

- Kawy, Bill? - zapytała młoda śliczna sekretarka planu. Od roku próbowała go poderwać. Bardzo go lubiła i uważała, że pasuje do niego określenie „miś”. Był wysoki, silny, ciepły, inteligentny, przystojny, choć nie lalusz, często się śmiał, a łagodny sposób bycia

zmiękczał nieco pasję, z jaką pracował. Bill w odpowiedzi tylko się uśmiechnął i potrząsnął odmownie głową. Mimo że sympatyczna i miła, dla niego była zawsze tylko sekretarką planu. W studiu tak bardzo się koncentrował na tym, co się działo przed kamerą, lub na obmyślaniu przyszłego rozwoju akcji, że nie potrafił nic poza tym dostrzec.

- Nie, dziękuję - rzekł, po czym rozejrzał się wokoło. Zauważył, że Sylvia uczy się roli, a aktorzy grający role Helen i Johna cicho dyskutują w kącie. Na planie kręcili się dwaj mężczyźni w policyjnych mundurach, ofiara zaś, dostawca narkotyków, którego John miał zabić w dzisiejszym odcinku, ubrany w poplamioną krwią koszulę wyglądającą nad wyraz realistycznie, śmiał się i żartował z jednym z elektryków. Był to jego ostatni dzień w serialu. Nie musiał uczyć się roli, gdyż miał być martwy już w pierwszym ujęciu.

- Dwie minuty - rozległ się głos, a Bill poczuł, jak ściska mu się żołądek. To wrażenie towarzyszyło mu od czasów studenckich, gdy występował jako aktor, w Nowym Jorku zaś ogarniały go mdłości na godzinę przed podniesieniem kurtyny, kiedy grano jego sztukę. A teraz, w dziesięć lat po narodzinach „Życia”, wciąż czuł ten skurcz, ilekroć miała się zacząć emisja. Co będzie, jeśli się nie uda?... jeśli popularność filmu spadnie?... jeśli nagle wszyscy aktorzy zrezygnują albo pomylą się w rolach?... jeśli... Możliwości było nieskończenie wiele.

- Minuta!

Bill poczuł jeszcze silniejszy skurcz. Rozejrzał się uważnie po studiu. Sylvia z zamkniętymi oczyma powtarzała swoją kwestię. Helen i John zajęli miejsca, gotowi do wielkiej awantury otwierającej odcinek. Handlarz narkotyków jadł ogromną kanapkę poza zasięgiem kamery. Panowała absolutna cisza. Drugi reżyser podniósł dłoń, palcami odliczając pięć sekund do rozpoczęcia emisji. Cztery... trzy... dwa... jeden palec. Billowi żołądek podjechał do gardła i wrócił na miejsce.

Helen i John kłócili się, używając wyzwisk mieszczących się w granicach zakreślonych przez cenzorów. Atmosfera na planie groziła eksplozją. Bill dobrze znał wszystkie kwestie, choć czasami aktorzy wprowadzali własne zmiany. Helen częściej niż John, zawsze trafiając w sedno, i Bill nie miał o to pretensji, dopóki nie zmieniała sensu lub nie dezorientowała partnerów. Na razie wszystko idzie dobrze... Trzaśnięcie drzwiami oznajmiło koniec czterominutowego pełnego pasji dramatu. Przerwa na reklamę. Śmiertelnie blada Helen zeszła z planu. Sceny były krótkie i nasycone treścią, dialogi i sytuacje tak rzeczywiste, że wszyscy im wierzyli.

Bill złapał wzrok Helen i uśmiechnął się do niej. Bardzo dobrze zagrała, jak zwykle zresztą. Była świetną aktorką. Zniknęła z planu, a drugi reżyser znowu uniósł dłoń do góry. Zapadła zupełna cisza, w której nie było słyhać nawet brzęczenia monet czy kluczy w

kieszeni. John pojechał do położonego na odludziu wiejskiego domu handlarza narkotyków, który zadzwonił do Helen i nie podając swego nazwiska, powiedział o romansie jej męża z Vaughn. Na ekranie widać tylko podłogę z leżącym mężczyzną w poplamionej krwią koszuli, bez wątpienia martwym. Zbliżenie twarzy Johna i morderczy wyraz jego oczu. Obok niego stoi Vaughn. Zaciemnienie. Na ekranie pojawia się małe luksusowe mieszkanko. Najazd na Vaughn żegnającą wychodzącego mężczyznę. John sprowadził ją na złą drogę. Widzowie wiedzą, choć nikt im tego nie powiedział, że została call-girl. Vaughn patrzy w kamerę, jej piękne oczy wyrażają niepokój, zniknął z nich cały blask.

Bill uważnie obserwował rozwój intrygi przed okiem kamery i przestał się denerwować, gdy nastąpiła kolejna przerwa na reklamę. Każdy odcinek był niczym nowa sztuka, przedstawiał zupełnie nowy świat, a magia tkwiąca w tym nie przestawała na niego działać. Czasami zastanawiało go, dlaczego wciąż mu się udaje, dlaczego serial cieszy się tak ogromną popularnością, i odpowiadał sobie, że może powodem było jego wielkie zaangażowanie. Bardzo rzadko pytał siebie, co by się stało, gdyby przed laty sprzedał pomysł serialu i porzucił pracę nad nim, gdyby pozostał w Nowym Jorku, zajął się czymś innym, dalej żył z Leslie i chłopcami. Czy teraz mieliby więcej dzieci? Czy pisałby sztuki na Broadway? Czy odniósłby sukces? Czy mimo wszystko rozwiedliby się z Leslie? Patrzenie w przeszłość i snucie domysłów na jej temat było dziwacznym zajęciem.

Bill opuścił studio upewniwszy się, że wszystko idzie dobrze i nie musi zostawać do końca odcinka, ponieważ reżyser panuje nad aktorami i ekipą. Wolnym krokiem wrócił do swego gabinetu. Był wyczerpany, choć równocześnie czuł ulgę, wiedząc już dokładnie, w jakim kierunku rozwinie się akcja w następnych odcinkach. W pracy nad serialem uwielbiał to, że nie mógł sobie pozwolić na lenistwo czy zadowolenie z siebie. Nie mógł spocząć na laurach, stosując jeden schemat lub wykorzystując te same, powielane wielokroć chwytły. Żeby serial uchronić przed śmiercią, musiał nieustannie wymyślać coś nowego. To codzienne wyzwanie bardzo mu odpowiadało. Dzisiaj miał je już za sobą. Wróciwszy do gabinetu, wyciągnął się na kozetce i zapałrzył w okno.

- Jak poszło? - zapytała Betsey. Była jego sekretarką od niemal dwóch lat, co w telewizji oznaczało pół życia. W wieczornych widowiskach występowała jako komik. Uważała, że gdy nikt nie patrzy, Bill czyni cuda.

- Dobrze. - Sprawiał wrażenie rozluźnionego i zadowolonego. Skurcz żołądka zamienił się w spokojny pomruk satysfakcji. - Czy były wieści z dyrekcji?

Bill przekazał szefom pomysł rozwoju akcji serialu i czekał na odpowiedź, aczkolwiek był przekonany, że pozwolą mu zrobić to, na co ma ochotę.

- Jeszcze nie. Zdaje się, że Leland Harris i Nathan Steinberg wyjechali.

To byli bogowie władający jego życiem, wszytkowiedzący i wszechpotężni. Bill od czasu do czasu chodził na ryby z Nathanem i choć powszechnie uważano faceta za kawał drania, lubił go i nie miał mu nic do zarzucenia. Nathan zawsze był dla niego miły.

- Czy dzisiaj wcześniej kończysz? - Betsey popatrzyła na Billa z nadzieją. Czasami gdy zaczynał pracę o brzasku, wychodził przed piątą, zdarzało się to jednak bardzo rzadko. Bill przecząco potrząsnął głową i podszedł do biurka, na którym królowała jego stara maszyna do pisania marki Royal, jedna z niewielu pamiątek, jakie zostały mu po ojcu.

- Chyba jeszcze trochę zostanę. Dzisiejsze zmiany wypaliły, co oznacza, że scenarzyści będą mieli sporo roboty. Trzeba usunąć Barnes'a, bo właśnie został zabity, Vaughn trafi do więzienia, a Helen zaczyna tracić złudzenia co do Johna. Poczekaj tylko, jak się zorientuje, że jej siostrzyczka została prostytutką, by zdobyć forszę na narkotyki, i że w nałóg wpędził ją jej ukochany mąż.

Bill z wyrazem zadowolenia na twarzy wyciągnął nogi pod biurko i założył ręce pod głowę.

- Masz pomieszane w głowie - powiedziała Betsey zamykając za sobą drzwi gabinetu. Zaraz jednak wetknęła głowę z powrotem. - Zamówić ci coś na wieczór z bufetu?

- Chryste... chyba chcesz mnie zabić. Zamów kilka kanapek, termos kawy i zostaw na swoim biurku. Wezmę, jak zgłodnieję.

Najczęściej jednak Bill dopiero po północy orientował się, która jest godzina, a wtedy nie był już głodny. Betsey często powtarzała, że cudem nie umarł jeszcze z głodu, gdy rano widziała dowody jego całonocnej pracy: przepelnione popielniczki, czternaście kubków zimnej kawy i pół tuzina opakowań po snickersach.

- Powinieneś pójść do domu i trochę się przespać.

- Dzięki, mamusi. - Bill uśmiechnął się, gdy Betsey ponownie zamknęła za sobą drzwi. Była wspaniałą kobietą i bardzo ją lubił.

Myślał o Betsey, uśmiechając się do siebie, kiedy znowu ktoś otworzył drzwi. Bill podniósł wzrok i dech mu zaparło, jak zawsze na jej widok. W progu stała Sylvia ubrana i umalowana jak na planie. Wyglądała olśniewająco.

Była wysoka, szczupła i miała wspaniałą figurę. Pełne, sterczące silikonowe piersi aż się dopraszały pieszczoty, a długie nogi zdawały się kończyć przy szyi. Spływająca do pasa kaskada czarnych włosów, skóra o kremowym odcieniu i przyciągające uwagę zielone oczy dopełniały obrazu. Sylvia Stewart była w stanie zatrzymać ruch uliczny wszędzie, nawet w Los Angeles, gdzie aktorki, modelki i inne piękne dziewczyny spotyka się na każdym kroku.

Bill dobrze wiedział, jak bardzo jej udział w serialu przyczynił się do jego popularności.

- Dobra robota, dziecinko. Doskonale dzisiaj zagrałaś, jak zwykle zresztą - powiedział, po czym wyszedł zza biurka i lekko ją pocałował.

Sylvia z uśmiechem usiadła na fotelu, zakładając nogę na nogę. Billowi serce zabiło szybciej, kiedy na nią patrzył.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa swoim wyglądem - oświadczył. Sylvia miała na sobie seksowną czarną sukienkę, którą nosiła w ostatniej scenie. Garderobiani wypożyczyli ją od Freda Heymana. - Powinnaś włożyć dzinsy i jakiś sweter.

Dzinsy nie były wcale lepsze. Nosiła je obcisłe i Bill myślał wtedy tylko o tym, by ją rozebrać.

- Garderobiani powiedzieli, że mogę zatrzymać tę sukienkę.

Jakimś cudem udawało jej się wyglądać niewinnie i podniecająco równocześnie.

- To miło z ich strony. - Bill znowu się uśmiechnął, siadając za biurkiem. - Jest ci w niej bardzo dobrze. Może w przyszłym tygodniu będziemy mogli pójść na obiad i wtedy się w nią wystroisz.

- W przyszłym tygodniu? - Sylvia wyglądała jak dziewczynka, której powiedziano, że jej ukochana lalka oddana została do naprawy i będzie gotowa dopiero za jakiś czas. - Dlaczego nie możemy pójść dzisiaj? - wyduła grymaśnie usta.

Billa jej reakcja nieco rozbawiła. W takich scenach Sylvia nie miała sobie równych. Jej zachowanie wyraźnie się kłóciło z niewiarygodną urodą i pełnym ciałem.

- Pewnie dzisiaj zauważyłaś, że pojawiło się kilka nowych wątków, a postać, którą grasz, wylądowała w więzieniu. Trzeba zmienić scenariusze najbliższych odcinków i chcę część sam napisać albo przynajmniej popilnować scenarzystów.

Kto znał Billa, wiedział, że przez następne kilka tygodni będzie pracował po dwadzieścia godzin na dobę, wtrącając się do wszystkiego, przymilając się każdemu, byle wprowadzić zmiany, i pisząc całość od nowa, lecz efekt końcowy okaże się wart tego wysiłku.

- Czy nie możemy pojechać gdzieś na weekend? - Nieprawdopodobne nogi zmieniły pozycję, powodując niepokój w spodniach Billa. Sylvia wciąż najwyraźniej go nie rozumiała.

- Nie, nie możemy. Jeśli mi się powiedzie i wszystko pójdzie dobrze, może w niedzielę będziemy mogli pograć w tenisa.

Sylvia mocniej wyduła wargi. Nie wyglądała na zadowoloną.

- Chcę pojechać do Vegas. Ludzie z „Mojego domu” wybierają się tam na weekend. „Mój dom” był ich najgroźniejszym rywalem.

- Nic nie poradzę, Sylvio. Muszę pracować.

Wiedział, że lepiej będzie, jeśli pojedzie sama, niż gdyby miała zostać i narzekać, zaproponował więc, by wybrała się bez niego.

- Dlaczego nie pojedziesz z nimi? To może być niezła zabawa. Jutro nie występujesz, a ja i tak nie wyjdę stąd do niedzieli - rzekł Bill, wskazując na cztery ściany swego gabinetu. Chociaż dopiero był czwartek, wiedział, że w najlepszym wypadku ma przed sobą trzy lub cztery dni intensywnej pracy, polegającej na nadzorowaniu scenarzystów. Sylvia poweselała, słysząc jego propozycję.

- Przyjedziesz do Vegas, jak skończysz?

Znowu przypominała dziecko. Czasami jej prostota i naiwność wzruszały go. W gruncie rzeczy pociągało go w niej tylko ciało. Związek z nią był łatwy, chociaż nie przyprawiał Billa o dumę. Sylvia była uczciwą dziewczyną i bardzo ją lubił, jednakże jako partnerka nie odpowiadała jego wymaganiom. Wiedział też, że nie zawsze on zaspokaja jej potrzeby. Sylvia pragnęła kogoś, kto mógłby spędzać z nią wiele czasu, chodzić do kina, na przyjęcia, na kolacje o dziesiątej wieczorem do restauracji Spago, a Bill najczęściej albo zajęty był pracą nad serialem, albo też padał z nóg ze zmęczenia, poza tym przyjęcia w Hollywoodzie nie stanowiły dla niego wielkiej atrakcji.

- Nie sądzę, żebym mógł przyjechać - odparł. - Zobaczymy się w niedzielę wieczorem po twoim powrocie.

Dzięki takiemu układowi pozbędzie się Sylvii na kilka dni, choć na tę myśl ogarnęły go wyrzuty sumienia. Lepiej jednak, żeby bawiła się dobrze bez niego, niż gdyby co dwie godziny miała dzwonić do biura pytając, kiedy wreszcie skończy pracować.

- Okay. - Sylvia wstała, raczej zadowolona. - Nie masz nic przeciwko temu wyjazdowi?

Było jej trochę przykro, że go zostawia, lecz Bill uśmiechnął się i odprowadził ją do drzwi.

- Nie. Tylko nie daj się skaptować ludziom z „Mojego domu”. - Sylvia roześmiała się, a Bill tym razem pocałował ją namiętnie w usta. - Będę za tobą tęsknił.

- Ja też.

W jej oczach czaił się jakiś smutek. Przez chwilę Bill zastanawiał się, czy u niej wszystko w porządku. Ten wyraz oczu widywał już wcześniej u innych kobiet, począwszy od Leslie. Wyrażały w ten sposób swoją samotność. Bill doskonale zdawał sobie sprawę z ich uczuć, nie zamierzał jednak się zmieniać. Nie uczynił tego w przeszłości, a teraz, w wieku trzydziestu dziewięciu lat, uważał, że już na to za późno.

Po wyjściu Sylvii wrócił do pracy. Musiał porobić konspekty nowych odcinków i notatki do zmian w scenariuszu. Kiedy podniósł wzrok znad maszyny, za oknem było już ciemno. Zaskoczony spojrzął na zegarek - dochodziła dziesiąta. Nagle uświadomił sobie, że umiera z pragnienia, wstał więc zza biurka, zapalił górne światło i nalał wody sodowej do szklanki. Wiedział, że Betsey zostawiła dla niego kanapki na swoim biurku, lecz nie odczuwał głodu. Praca stanowiła wystarczające pożywienie. Z zadowoleniem popatrzył na swoje dzieło i popijając wodę, oparł się o biurko. Chciał jeszcze poprawić jedną scenę, zanim zakończy pracę.

Przez następne dwie godziny uderzał z rozmachem w klawisze swego royala, zapomniawszy o bożym świecie. Kiedy skończył, dochodziła północ. Pracował przez niemal dwadzieścia godzin, nie czuł jednak zmęczenia, podekscytowany zmianami, które wprowadził, i sposobem, w jaki rozwija się akcja serialu. Wziął stos kartek, stanowiących owoc jego pracy, i zamknął je w szufladzie biurka. Wychodząc napił się jeszcze wody. Papierosy zostawił na biurku, palił bowiem tylko przy pracy.

Minął biurko sekretarki, na którym wciąż stało pudełko z kanapkami, i wyszedł na korytarz oświetlony neonami. Mieściły się przy nim studia, o tej porze już puste. Tylko z jednego nadawano nocną dyskusję. Na korytarzu tłoczyła się gromada młodych ludzi w strojach punków zaproszonych jako widownia. Bill uśmiechnął się do nich, lecz byli zbyt zdenerwowani, by zareagować. Minął studio wiadomości, teraz także ciemne, przygotowane już do porannej emisji.

Strażnik przy wyjściu podał mu listę obecności. Bill podpisał się, a strażnik skomentował ostatni mecz baseballowy. Obaj namiętnie kibicowali drużynie Dodgersów. Bill wyszedł na dwór i wciągnął głęboko w płuca świeże wiosenne powietrze. O tej porze nie czuło się smogu. Jak dobrze jest żyć! Bill lubił pisać. Warto było pracować w tak dziwacznych godzinach, wymyślając historie o nie istniejących ludziach. Wydawały mu się wiarygodne, kiedy je tworzył, i zawsze cieszył się, że znowu mu się udało. Bywało, że przeżywał trudne chwile, gdy scena nie układała się tak, jak powinna, albo jedna z postaci wymykała się spod kontroli i stawała kimś innym, najczęściej jednak wszystko szło gładko. Niekiedy zazdrościł scenarzystom, pragnąłby bowiem jak dawniej zajmować się tylko pisaniem.

Z zadowoleniem westchnął, uruchamiając silnik swego ukochanego samochodu, który siedem lat wcześniej kupił za pięćset dolarów. Był to terenowy chevrolet rocznik 49, w stanie dalekim od doskonałości, lecz posiadający duszę i sporo miejsca. Chłopcy uwielbiali nim jeździć.

W drodze do domu nagle uświadomił sobie, że jest bardzo głodny, więcej nawet: że umiera z głodu. Wiedział, że w mieszkaniu nie ma nic do jedzenia, od wielu dni bowiem jadał w mieście, zbyt zajęty pracą, a poprzedni weekend spędził u Sylvii w Malibu, gdzie wynajmowała dom. Postanowił zatem wstąpić do nocnego sklepu.

Była już północ, gdy wjeżdżał na parking, by zostawić samochód tuż na wprost wejścia obok starego, podniszczonego czerwonego MG z opuszczonym dachem. Wszedł do jasno oświetlonego sklepu i wziął wózek, zastanawiając się, na co ma ochotę. Doszedł go zachęcający zapachu kurczaków pieczonych na rożnie, kupił więc jednego. Dołożył do niego sześć butelek piwa, sałatkę ziemniaczaną, salami i pikle, a potem skierował się do działu warzywnego po zieloną sałatę, pomidory i inne składniki na surówkę. Im więcej myślał o jedzeniu, tym bardziej był głodny. Nie mógł się już doczekać, kiedy znajdzie się w domu i zrobi sobie kolację. Nie pamiętał, czy w ogóle jadł lunch, a jeśli tak, to co to było. Zdawało mu się, że ostatni posiłek miał miejsce przed laty.

Przypomniał sobie, że musi kupić papierowe ręczniki i papier toaletowy do obu łazienek, a także krem do golenia. Chyba kończyła mu się też pasta do zębów. Od dawna nie miał czasu na zakupy, biegał więc teraz po sklepie całkowicie rozbudzony, jakby było południe, a nie środek nocy. W wózku miał środki czyszczące, oliwę z oliwek, kawę, naleśniki w proszku, kiełbaski, syrop - na śniadanie w domu w czasie weekendu - a także bułeczki, płatki kukurydziane, ananasa i świeżą papaję. Wkładając kolejne produkty czuł się jak dzieciak, któremu pozwolono na szaleństwo. Przynajmniej raz się nie śpieszył, nie musiał pracować, nikt na niego nie czekał i mógł spokojnie chodzić sobie po sklepie.

Zastanawiając się, czy ma ochotę na bagietkę i ser brie do kolacji, skręcił za róg, by poszukać pieczywa, gdy nagle przed sobą zobaczył dziewczynę z naręczem papierowych ręczników. Wyszli na siebie tak, że przestraszona odskoczyła do tyłu, aż rozsypały jej się zakupy. Było w jej wyglądzie coś uderzającego, jakieś czyste, schludne piękno, i Bill nie potrafił oderwać od niej wzroku. Dziewczyna odwróciła się i zaczęła zbierać ręczniki.

- Bardzo przepraszam... zaraz pani pomogę... - Bill zatrzymał się, by podać jej rękę, lecz dziewczyna była szybsza. W ułamku sekundy stała już przed nim, lekko zaróżowiona i uśmiechnięta.

- Nic się nie stało.

Miała miły uśmiech i ogromne błękitne oczy. Na jej widok ogarniało człowieka wrażenie, że jest to osoba, która ma wiele do powiedzenia innym. Bill poczuł się jak nastolatek. Dziewczyna odeszła, na pożegnanie uśmiechnąwszy się do niego przez ramię. Cała scena wyglądała jak z filmu. Sam mógłby umieścić ją w swoim serialu. Chłopiec

spotyka dziewczynę... Bill chciał pobiec za nieznajomą, zawołać: Hej, poczekaj!... Zatrzymaj się! Lecz dziewczyna już odeszła, a wraz z nią zniknęły jej połyskliwe, sięgające do ramion czarne włosy, szeroki śnieżnobiały uśmiech i wielkie błękitne oczy. W spojrzeniu miała bezpośredniość, w uśmiechu tajemniczość...

Kończąc zakupy Bill myślał tylko o nieznajomej. Majonez, anchois, krem po goleniu, jajka... Czy potrzebne mu jajka? A śmietana? Nie potrafił się skoncentrować. To śmieszne. Nieznajoma była ładna, lecz w końcu żadna z niej piękność. Przypominała dziewczyny, które dopiero co ukończyły college na Wschodnim Wybrzeżu. Była w dżinsach, czerwonym swetrze i tenisówkach.

Serce zabiło mu mocniej, gdy w kilka minut później zobaczył, jak wykłada zakupy przy kasie. Zatrzymał się, by na nią popatrzeć. Nie jest aż tak rewelacyjna, powiedział sobie. Ładna, tak... bardzo ładna, ale nie w jego guście, w każdym razie nie w jego obecnym kalifornijskim guście. Była zbyt zwyczajna. Wyglądała na osobę, z którą można gadać do późnej nocy, która opowie dowcip lub wspaniałą historię, z niczego zrobi doskonały deser. Czego mógł od niej chcieć, skoro jego łóżko ogrzewały dziewczyny w rodzaju Sylvii? Przeglądając się wszakże, jak nieznajoma odstawia pusty już wózek na miejsce, zaskoczony poczuł, że ogarnia go jakaś tęsknota za nią. Chętnie by ją poznał. Zastanawiał się, jak może mieć na imię.

Zbliżając się do kasy, przy której płaciła, powtarzał sobie w myślach: Cześć, jestem Bill Thigpen. Dziewczyna tym razem go nie zauważyła. Wypisywała właśnie czek, Bill zerknął jej więc przez ramię, ale nic nie mógł odczytać, dostrzegł natomiast lewą dłoń, w której trzymała książeczkę czekową. Na serdecznym palcu miała złotą obrączkę. Ślubną obrączkę. Bill w jednej chwili stracił dla niej całe zainteresowanie - była mężatką. Serce na moment przestało mu bić niczym rozczarowanemu dziecku, co bardzo go rozbawiło. Dziewczyna spojrzała w jego stronę i znowu się doń uśmiechnęła. Teraz mógłby tylko powiedzieć: „Cześć, jestem Bill Thigpen. Szkoda, że masz męża, ale zadzwoń, jak się rozwiedziesz...” Z zasady nie miewał romansów z mężatkami. Korciło go, by zapytać ją, dlaczego robi zakupy tak późno w nocy, w tej sytuacji jednak było to bez sensu.

- Dobranoc - odezwała się łagodnym matowym głosem, biorąc dwie torby z zakupami. Bill w tym czasie rozpakowywał swój wózek.

- Dobranoc - odpowiedział. Patrzył, jak dziewczyna odchodzi, a po kilku minutach usłyszał warkot odjeżdżającego samochodu. Gdy wrócił do swego chevroleta, na parkingu nie było już małego czerwonego MG. Pomyślał, że należało do niej, a potem uśmiechnął się do siebie. Bez wątpienia za ciężko pracuje, skoro zaczyna się zakochiwać w nieznajomych.

- Hej, Thigpen - powiedział półgłosem do siebie, uruchamiając silnik - spokojnie, stary.

Prowadząc samochód rozmyślał, jak też Sylvia spędza czas w Las Vegas.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jadąc do domu Adriana Townsend myślała tylko o czekającym na nią Stevenie. Nie widziała go od czterech dni, gdyż cały ten czas spędził w St. Louis na spotkaniach i naradach z klientami. Steven Townsend był jasno świecącą gwiazdą agencji reklamowej i Adriana wiedziała, że jej mąż któregoś dnia, jeśli zechce, zostanie szefem biura w Los Angeles. Mając trzydzieści cztery lata, daleko za sobą zostawił ubogie dzieciństwo na Środkowym Zachodzie. Sukces wiele dla niego znaczył. Prawdę powiedziawszy, był najważniejszą sprawą w jego życiu. Nienawidził ubóstwa, którego zaznał jako dziecko, nie lubił rodzinnych stron. Według niego przed szesnastu laty uratowało go stypendium na uniwersytecie w Berkeley. Pracę dyplomową pisał na temat środków masowego przekazu. Adriana także wybrała tę dziedzinę, gdy trzy lata później kończyła studia w Stanfordzie. Jej pasją była telewizja, miłością Stevena od początku stała się reklama. Zaraz po studiach rozpoczął pracę w agencji reklamowej w San Francisco.

Kiedy przyjechał do południowej Kalifornii, miał za sobą wieczorowe studia z zarządzania. Nikt nie wątpił, że Steven Townsend zrobi karierę bez względu na koszty, jakie będzie musiał ponieść. Należał do tych ludzi, którzy w najdrobniejszych szczegółach planują drogę do wyznaczonego celu. W jego życiu nie było przypadków, pomyłek, klęsk. Potrafił godzinami opowiadać o kliencie, którego zamierzał zdobyć, czy kampanii reklamowej, jaką chciał prowadzić. Adriana podziwiała jego zdecydowanie, odwagę, zacięcie.

Nie miał łatwego startu. Jego ojciec był robotnikiem pracującym na linii montażowej w fabryce samochodów w Detroit. Steven był najmłodszym z pięciorga rodzeństwa. Miał trzy siostry i brata, który zginął w Wietnamie. Dziewczyny zostały w domu, nie okazując żadnej chęci do nauki. Dwie młodsze wyszły za mąż jako nastolatki, oczywiście dlatego, że były w ciąży, najstarsza zaś założyła rodzinę w wieku dwudziestu jeden lat i w ciągu czterech kolejnych lat urodziła czworo dzieci. Jej mąż, podobnie jak ojciec, pracował w fabryce samochodów. Kiedy wybuchł strajk, wszyscy żyli z zasiłku.

Steven często miewał związane z tym koszmarne sny. Rzadko mówił o swoim dzieciństwie. Tylko Adriana wiedziała, jak bardzo nienawidził tego okresu w swoim życiu i do jakiego stopnia zniechęcił swoją rodzinę. Nigdy nie wrócił do Detroit, a do rodziców odezwał się po raz ostatni przed ponad pięcioma laty. Kiedyś, po przyjęciu, na którym wypił odrobinę za dużo, zwierzył się jej, że po prostu nie potrafi już z nimi rozmawiać. Ich ubóstwo i brak nadziei na poprawę losu budziły w nim odrazę, przede wszystkim zaś nie mógł znieść

smutku wiecznie goszczącego w oczach matki, która swym dzieciom nic nie mogła dać. Lecz przecież musiała was kochać, próbowała tłumaczyć Adriana, domyślała się bowiem miłości w sercu tej kobiety, zgadywała też, co zapewne czuła nie będąc w stanie zaspokoić potrzeb dzieci, a w szczególności najmłodszego syna, ambitnego i niespokojnego Stevena.

- Chyba nikogo nie kochała - z goryczą odpowiedział wtedy Steven. - Wszystko się w niej wypaliło, zostało tylko uczucie do niego... Wiesz, tuż przed moim wyjazdem na studia zasła w ciążę, a musiała już mieć koło pięćdziesiątki. Dzięki Bogu, straciła to dziecko.

Adriana współczuła jego matce, od dawna jednak nie broniła jej przed Stevenem. Nic go z rodziną nie łączyło i nawet rozmowa na jej temat była dla niego bolesna. Zastanawiał się czasem, co by powiedzieli jego krewni, gdyby zobaczyli go teraz. Był przystojny, wysportowany, wykształcony, inteligentny i niekiedy nawet trochę zarozumiały. Zawsze podziwiała w nim ambicję, zapał, ogień i energię, z jaką podchodził do swej pracy, myślała tylko, że dobrze by było, gdyby jego charakter nieco się utemperował. Może trzeba na to czasu, a może miłość sprawi, że złagodnieje? Mawiała żartem, że Steven przypomina kaktus: nie pozwala, by ludzie zbyt blisko podchodzili, by dotykali jego serca, chyba że sam tak zdecyduje.

Byli małżeństwem od prawie trzech lat i związek ten na oboje dobrze wpływał. Steven nie przestawał piąć się coraz wyżej w agencji, w której pracował od dwóch i pół roku. W ciągu dwunastu lat od skończenia college'u pracował w trzech różnych agencjach i znany był w branży jako człowiek inteligentny, zdolny i nierzadko bezwzględny. Zabierał klientów swoim przyjaciółom, podkradał zamówienia innym agencjom w okolicznościach często balansujących na granicy przyzwoitości, choć ani Steven, ani jego firma nigdy nie tracili na tych manewrach. Wręcz przeciwnie, zyski rosły z dnia na dzień, a z nimi umocniła się pozycja Stevena.

Adriana wiedziała, że oboje bardzo się od siebie różnią, mimo to szanowała męża, przede wszystkim za pochodzenie. Z jego skąpych napomknien domyślała się, że we wczesnym dzieciństwie musiał zaznać brutalności.

Jej doświadczenia były krańcowo różne. Pochodziła z rodziny należącej do wyższej klasy średniej, zawsze chodziła do dobrych szkół i miała tylko jedną starszą siostrę, której zresztą ostatnio nie widywała. Adriana także oddaliła się od swych bliskich, choć rodzice co kilka lat przyjeżdżali do niej z Connecticut. Problem polegał na tym, że jej styl życia różnił się znacznie od ich wygodnej egzystencji, a podczas ostatniej wizyty nie potrafili znaleźć wspólnego języka ze Stevenem. Adriana musiała przyznać, że mąż nie zachował się najlepiej. Nie krył swego krytycznego stosunku do teścia i jego pańskich przyzwyczajen. Jej ojciec

nigdy nie miał ambicji zrobienia wielkiej kariery. Był adwokatem, wcześniej odszedł na emeryturę i od lat wykładał na uniwersytecie. Adriana z zakłopotaniem patrzyła, jak Steven niemal go miażdży. Próbowwała wytłumaczyć rodzicom, że mąż zwykle tak się zachowuje i nie ma wcale złych zamiarów, jednakże zaraz po ich powrocie do domu zadzwoniła Connie, jej siostra. Miała wielkie pretensje o to, jak Steven potraktował rodziców. Zapytała Adrianę, jak „mogła pozwolić, by im to zrobił”.

- Co zrobił? - spytała Adriana.

- Przez niego tata poczuł się zupełnie nieważny. Mama powiedziała, że Steven go poniżył. Tata przysiągł, że nigdy więcej nie pojedzie do Kalifornii.

- Connie... na litość boską...

Adriana z przykrością uświadomiła sobie, jak bardzo dotknięty musiał czuć się ojciec. Trzeba przyznać, że Steven trochę... no cóż, trochę przesadził, lecz taki już ma styl. Na próżno usiłowała wytłumaczyć to siostrze. Nigdy nie były sobie bliskie. O pięć lat starsza Connie w pewnym sensie nigdy nie aprobowała Adriany, jakby ta nie dorastała do jej wymagań. Był to jeden z powodów, dla których Adriana po studiach została w Kalifornii. Drugim była chęć otrzymania pracy w dziale produkcyjnym telewizji.

Adriana pojechała do Los Angeles, by na tamtejszym uniwersytecie zrobić dyplom z filmu. Poszło jej świetnie. Miała już za sobą kilka interesujących prac, gdy spotkała Stevena, który uznał, że dobrze by było, gdyby zmieniła pracę, ponieważ według niego środowisko filmowe, zarówno kinowe, jak i telewizyjne, składa się z samych lekkoduchów. Nie przestawał powtarzać, że powinna zająć się czymś poważniejszym, bardziej konkretnym. Mieszkali już ze sobą od dwu lat, gdy Adriana otrzymała propozycję pracy w wiadomościach telewizyjnych, co oczywiście oznaczało więcej pieniędzy, niż zarabiała dotąd, choć różniło się bardzo od zajęć, o jakich marzyła. Wiele kosztowało ją podjęcie decyzji, czy przyjąć tę ofertę, uważała bowiem, że nie jest to praca dla niej. W końcu Steven przekonał ją, by się zdecydowała, i miał słuszość.

Adriana pokochała swoją pracę, a pół roku później pojechali ze Stevenem na weekend do Reno, skąd wrócili jako małżeństwo. Steven nie znosił hucznych przyjęć i zgromadzeń rodzinnych, Adriana zatem nie sprzeciwiła się, zmartwiło to natomiast jej rodziców, którzy młodszej córce pragnęli wyprawić wesele w domu. Kiedy nowożeńcy złożyli im wizytę, matka się rozplakała, a ojciec na nich nakrzyczał, w rezultacie więc oboje czuli się jak dzieci, które coś zbroiły. Stevena postawa jej rodziców naprawdę zirytowała, Adriana zaś jak zwykle pokłóciła się z siostrą. Connie była wówczas w ciąży z trzecim dzieckiem i zgodnie ze swym zwyczajem potraktowała Adrianę z góry.

- Słuchaj, my naprawdę nie chcieliśmy wielkiego wesela. Czy to zbrodnia? Huczne ceremonie denerwują Stevena. O co tu w końcu chodzi? Mam dwadzieścia dziewięć lat i chyba, do cholery, mogę wyjść za mąż w taki sposób, jaki uznam za stosowny.

- Dlaczego musisz ranić mamę i tatusia? Czy choć raz w życiu nie mogłaś się zdobyć na wysiłek? Mieszkasz trzy tysiące mil stąd i robisz, co ci się podoba. Nie ma cię tutaj, żeby im pomóc czy cokolwiek dla nich zrobić...

Głos Connie przycichł oskarżycielsko. Adriana pomyślała, że narasta między nimi gorycz, utrudniając porozumienie. W ostatnich latach stosunki z siostrą naprawdę ją smuciły.

- Mają sześćdziesiąt dwa i sześćdziesiąt pięć lat. W czym tak bardzo potrzebują pomocy? - spytała.

- W wielu sprawach - odparła z ożywieniem siostra. - Charles odgarnia śnieg z samochodu tatusia za każdym razem, gdy pada. Czy ty kiedykolwiek o tym pomyślałaś? - W oczach Connie pojawiły się łzy. Adrianę ogarnęła nieprzeparta chęć wymierzenia jej klapsa.

- Może powinni się przeprowadzić na Florydę, żeby ułatwić nam życie - powiedziała spokojnie. Connie wybuchnęła płaczem.

- Tylko tyle potrafisz, tak? Uciec, ukryć się na drugim końcu kraju.

- Connie, ja się nie ukrywam. Mam tam swoje życie.

- I co robisz? Jesteś chłopcem na posyłki w ekipie realizacyjnej. To są bzdury, i sama o tym dobrze wiesz. Dorośnij wreszcie, Adriano. Zachowuj się jak wszyscy ludzie, bądź żoną, miej dzieci, a jeśli chcesz pracować, rób coś, czemu warto poświęcać czas. A przynajmniej wreszcie znormalniej!

- Czyli mam być taka jak ty, prawda? Ty jesteś „normalna”, bo byłaś pielęgniarką, zanim urodziłaś dzieci, a ze mną nie wszystko w porządku, bo mam pracę, której nie rozumiesz, tak? Skąd wiesz, czybyś jej nie polubiła? Jestem kierownikiem produkcji. Może to w końcu zrozumiesz?

Wrogość, która wkradła się w jej stosunki z siostrą, gorycz i zazdrość sprawiały Adrianie przykrość. Nigdy nie były ze sobą blisko, lecz przed laty łączyła je przyjaźń lub przynajmniej jej pozory. Teraz pozostał tylko gniew Connie, że Adriana wyjechała i wolna od wszelkich zobowiązań, robi w Kalifornii to, co chce.

Adriana nie powiedziała rodzicom, że oboje ze Stevenem postanowili nie mieć dzieci. Dla niego, obarczonego strasznymi wspomnieniami z dzieciństwa, była to niezwykle ważna decyzja. I choć Adriana nie podzielała jego opinii, wiedziała dobrze, że jego zdaniem rodzice żyli w ubóstwie, ponieważ mieli dzieci. Już na początku ich znajomości oświadczył, że potomstwo go nie interesuje, chciał bowiem zyskać pewność, że Adriana w pełni się z nim

zgadza. Nieraz mówił o sterylizacji, oboje jednak obawiali się, że zabieg może przynieść negatywne następstwa. Próbował skłonić ją, by podwiązała sobie jajniki, ale wzbraniała się przed tak ostatecznym rozwiązaniem, w końcu więc wybrali inne metody antykoncepcji. Adriana czasami ze smutkiem myślała, że nigdy nie będzie mieć własnego dziecka, mimo to była gotowa swoje pragnienia poświęcić dla Stevena. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest to dla niego istotne. Steven zamierzał bez żadnych obciążeń wspinać się po szczeblach kariery i tego samego pragnął dla żony. Bardzo pomagał jej w pracy, którą lubiła, choć niekiedy ogarniała ją tęsknota za filmami i serialami telewizyjnymi. Zastanawiała się wtedy, czy nie postarać się o takie zajęcie.

- A co będzie, jeśli zrezygnują z serialu? - zawsze odpowiadał jej Steven. - Wtedy co? Znajdziesz się na zasiłku i będziesz musiała zaczynać od nowa. Zostań przy wiadomościach, kochanie, z nich nigdy nie zrezygnują.

Steven rozpaczliwie bał się utraty pracy. Panikę budziła w nim myśl, że nie wykorzysta szans i nie osiągnie szczytu. Zawsze miał na uwadze przede wszystkim swój cel, a nie zamierzał poprzestać na małym. Oboje wiedzieli, że mu się uda.

W ciągu dwu i pół roku ich małżeństwa ciężko pracowali, co w wypadku Stevena oznaczało także częste podróże, odnieśli sukces i zdobyli przyjaciół. Przed rokiem kupili urocze mieszkanie w modnym osiedlu. Składało się z używanego jako gabinet małego pokoiku, położonej na piętrze wielkiej sypialni, salonu, jadalni i dużej kuchni. Adriana lubiła spędzać wolny czas w ogródku, poza tym mogła korzystać z osiedlowego basenu i kortu tenisowego. Ich własnością był garaż, mieszczący jej MG i nowego czarnego porsche'a Stevena, który bez skutku próbował przekonać żonę, by sprzedała swój samochód.

Kupiła go przed trzynastoma laty, gdy wyjechała na studia do Stanfordu, i wciąż lubiła. Zawsze przywiązywała się do starych rzeczy, natomiast Steven szukał nowości. Mimo to stanowili zgraną parę. On dodawał jej energii i zapału, na które sama może nie mogłaby się zdobyć, ona zaś łagodziła rysy jego charakteru, choć w sposób nie dla wszystkich zadowalający.

Connie i Charles, jej mąż, nienawidzili Stevena, rodzice nigdy go nie polubili. Wpłynęło to na stosunki Adriany z nimi. Czasem z bólem uświadamiała sobie, jak daleko odeszła od rodziny. Kochała ich, uważała jednak, że teraz najważniejszy jest mąż. Z nim dzieliła łóżko, jego życie pomagała budować. I bez względu na to, jakimi uczuciami darzyła bliskich, należeli do jej przeszłości. Steven zaś był teraźniejszością i przyszłością. Rodzice także to zrozumieli. Nie pytali już, kiedy Adriana i Steven przyjadą ich odwiedzić. Od roku nie napomykali też o dzieciach. Adriana w końcu powiedziała Connie, że oboje ze Stevenem

nie zamierzają mieć potomstwa, a siostra z pewnością powtórzyła jej słowa rodzicom, którym związek Adriany i Stevena wydawał się nienaturalny. W ich oczach byli parą młodych egocentrycznych hedonistów, prowadzących beztrudne i wygodne życie w Kalifornii. Nie było sensu przekonywać ich o swoich racjach, łatwiejsze okazało się ograniczenie kontaktów. Zresztą rodzice Adriany także nie kwapili się do odwiedzin.

Skrecając teraz późną nocą z Santa Monica Freeway w aleję Fairfaxa Adriana nie myślała o rodzicach. Całą jej uwagę zaprzętał Steven. Wiedziała, że będzie bardzo zmęczony, kupiła jednak dla niego butelkę wina, ser i gotowy omlet. Z uśmiechem wjeżdżała do garażu, by ustawić swój samochód obok jego porsche'a. Już wrócił. Było jej przykro, że nie pojechała po niego na lotnisko, lecz musiała przygotować ostatnie wydanie wiadomości, pełniła bowiem funkcję pierwszego zastępcy producenta. Praca była niezwykle ciekawa, choć czasami bardzo męcząca.

Klucz z łatwością obrócił się w zamku. Mimo że w mieszkaniu paliły się wszystkie światła i głośno grała muzyka, Adriana z początku nie mogła się zorientować, gdzie jest Steven.

- Halo... jest tu ktoś? - zawołała.

W holu stała walizka, lecz nie było neseseru. Wreszcie Adriana znalazła męża w kuchni. Rozmawiał przez telefon, pochylając czarną jak sadza, nieco rozwichrzoną czuprynę nad notatnikiem, w którym coś pisał, domyśliła się więc, że rozmawia ze swoim szefem. Zauważył ją dopiero w chwili, gdy go objęła i pocałowała. Spojrzał na nią z uśmiechem i oddał pocałunek, nie tracąc z przemowy szefa ani przecinka. Potem łagodnie odsunął żonę i rzekł do słuchawki:

- Racja... dokładnie to im powiedziałem. Mają do nas przyjechać w przyszłym tygodniu, ale uważam, że jak ich przyciśniemy, przyjadą wcześniej. Dobrze... dobrze... też tak myślę... w porządku... do zobaczenia rano.

I nagle jego ramiona oplotły ją mocno, przywracając światu normalny ład. Zawsze ogarniało ją szczęście, gdy była blisko Stevena. W takich chwilach nie miała wątpliwości, że jest dokładnie tam, gdzie pragnie być.

Steven całował ją długo i mocno, a gdy przestał, nie mogła złapać tchu.

- No, no... miło mieć pana znowu w domu, panie Townsend.

- Nie powiem, żeby twój widok mnie nie cieszył. - Uśmiechnął się przekornie, trzymając dłonie na jej pośladkach. - Gdzie byłaś?

- W pracy. Próbowалам znaleźć zastępstwo na ostatnią zmianę, ale nikt nie miał czasu. Po drodze kupiłam trochę jedzenia. Jesteś głodny?

- Tak - uśmiechnął się Steven, nie mając na myśli produktów, które Adriana przyniosła w brązowych papierowych torbach. - Prawdę mówiąc, jestem bardzo głodny.

Przy tych słowach zgasił światło. Adriana wybuchnęła śmiechem.

- Niezupełnie o to mi chodziło. Kupiłam wino i...

Nie skończyła, bo Steven znowu pocałował ją w usta

- Później, Adriano, później...

Bez słowa poprowadził ją na górę. W holu pozostały jego bagaże, w kuchni jej torby z zakupami. Steven głodnym wzrokiem patrzył, jak Adriana zdejmuje z siebie ubranie. Puścił głośniejszą muzykę i pociągnął ją ku sobie na łóżko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Adriana i Steven pojechali do pracy o tej samej porze. Poranki wypełniały im zajęcia następujące po sobie jak w zegarku. Steven rozpoczynał dzień od biegu, potem golił się i oglądał wiadomości, pedałując na rowerze treningowym. W tym czasie Adriana, już wykąpana i ubrana, przygotowywała lekkie śniadanie. Gdy sprzątała kuchnię i sypialnię, Steven brał prysznic i ubierał się. W czasie weekendów pomagał Adrianie, lecz w tygodniu zbyt był zajęty.

Adriana zawsze oglądała poranne wiadomości i tyle programu „Dzisiaj”, ile zdążyła przed wyjściem do pracy. Jeśli zdarzyło się coś interesującego, dyskutowali o tym, choć zazwyczaj rano niewiele ze sobą rozmawiali.

Ten poranek był wyjątkiem. W nocy kochali się dwa razy, co Adrianę wprawiło w gadatliwy i sentymentalny nastrój. Podając mężowi filiżankę kawy, pocałowała go. Był spocony po biegu, lecz nawet z mokrymi włosami i przylegającą do ciała wilgotną bluzą Steven Townsend wyglądał jak filmowy amant. To także różniło go od bliskich w czasach, gdy walczył o wydostanie się z rodzinnego środowiska w Detroit. Jego inteligencja, ambicje i uroda nie przystawały do świata, w którym się urodził. Adriana także odznaczała się uderzającą powierzchownością, ale nie poświęcała jej zbyt dużo uwagi. Za bardzo pochłonęło ją życie, by miała medytować nad swoim wyglądem, chyba że wychodziła gdzieś ze Stevenem. Wtedy z wielką starannością dobierała ubiór i makijaż. Mimo wszystko jej naturalna uroda wyróżniała się w świecie sztuczności, w którym żyli, choć Steven niezwykle rzadko ją zauważał, zajęty innymi sprawami, własnym życiem i karierą. Bywały okresy, że prawie nie widywał żony.

- Zapowiada się dzisiaj coś ciekawego? - zapytał spoglądając na Adrianę znad gazety, którą czytał przy śniadaniu składającym się z gorących jagodowych bułeczek i owocowej sałatki z jogurtem.

- O niczym nie wiem. Dowiem się, jak przyjadę do telewizji. Poranne wiadomości były nie bardzo dramatyczne, ale nigdy nie wiadomo. Nawet teraz ktoś mógł zastrzelić prezydenta.

- Tak... - Steven przeglądał wiadomości giełdowe i artykuły o gospodarce.

- Pracujesz wieczorem?

- Okaze się dopiero po południu. Sporo osób jest na wakacjach. Może nawet będą musiała pracować w weekend.

- Mam nadzieję, że nie. Pamiętasz o jutrzejszym przyjęciu u Jamesów?

Spojrzeni sobie w oczy i Adriana się uśmiechnęła. Steven nigdy do końca nie wierzył, że jego żona potrafi coś zapamiętać.

- Oczywiście, że pamiętam. Czy to takie ważne?

Steven ponuro skinął głową. Adriana zdążyła się już przyzwyczać, że kiedy chodziło o jego karierę, tracił humor.

- Każdy, kto cokolwiek znaczy w reklamie, będzie na tym przyjęciu. Chciałem się upewnić, że nie zapomniałeś. - Adriana skinęła głową. Steven, rzucając okiem na zegarek, wstał od stołu. - O szóstej gram w squasha. Jeśli będziesz pracowała wieczorem, nie przyjadę do domu na kolację. Zostaw mi w biurze wiadomość.

- Tak jest, sir. Czy jeszcze o czymś powinnam się dowiedzieć, zanim rozpoczniemy dzień i pogrążymy się w naszych oddzielnych światach?

Po chwili namysłu Steven potrząsnął przecząco głową. Choć patrzył na siedzącą przy stole żonę, myślami był już daleko od niej. Zastanawiał się nad dwoma potencjalnymi klientami i jak by odebrać trzeciego wyższemu rangą pracownikowi swej agencji. Robił już takie rzeczy kolegom bez wstydu czy obaw, zawsze bowiem uważał, że cel uświęca środki.

Tak też było szesnaście lat wcześniej, gdy swego najlepszego przyjaciela pozbawił stypendium uniwersytetu w Berkeley. Tamten chłopiec w zasadzie lepiej spełniał warunki, Steven jednak wiedział o oszustwie, które kolega popełnił przy egzaminie, dopilnował zatem, by w odpowiednim czasie dowiedzieli się o tym właściwi ludzie. Nieważne, że tamten wyniki zawsze miał doskonale i że pomagał Stevenowi w przygotowaniu się do egzaminów. Nieważne, że byli najlepszymi przyjaciółmi - przecież oszukał! Został odrzucony przez komisję, a Steven, nie oglądając się za siebie, uciekł z Detroit. Nigdy więcej nie spotkał się z przyjacielem. Później dowiedział się od siostry, że Tom zrezygnował z nauki i pracuje gdzieś w slumsach na stacji benzynowej. Cóż, życie niekiedy tak się układa. Przetrwac mogą tylko najsilniejsi, a Steven Townsend był silny, i to pod każdym względem. Przez chwilę patrzył na Adrianę, po czym odwrócił się i pobiegł na górę, by wziąć prysznic przed wyjściem do pracy.

Adriana była jeszcze w kuchni, gdy wrócił, ubrany bez zarzutu w garnitur koloru khaki, jasnobłękitną koszulę i niebiesko-żółty krawat. Ze swymi błyszczącymi czarnymi włosami znów wyglądał jak gwiazdor filmowy lub w najgorszym razie człowiek pracujący w reklamie. Adriana na jego widok zawsze czuła dreszcz podniecenia. Był nieprawdopodobnie przystojny.

- Wyglądasz wspaniale, chłopcze.

Komplement najwyraźniej sprawił mu przyjemność. Adriana wstała, biorąc swą dużą

torbę z miękkiej czarnej skóry, którą nosiła do pracy. Kupiła ją przed laty i nie potrafiła się z nią rozstać, darząc ją takim samym przywiązaniem, jak swój stary samochód. Miała na sobie granatową wełnianą spódnicę, bluzkę z białego jedwabiu, zarzucony na plecy biały kaszmirowy sweter oraz drogie czarne włoskie pantofelki. Jej wygląd mówił o prostej, choć kosztownej elegancji.

Trzeba było przyjrzeć się jej dokładnie, by stwierdzić, że zna wszystkie tajemnice dobrego gustu, na pierwszy rzut oka bowiem jej ubiór sprawiał wrażenie przypadkowego. Styl Adriany był prosty jak ona, mimo to zawsze udawało jej się wyglądać pięknie i atrakcyjnie. Stanowili ze Stevenem ładną parę. W garażu każde wsiadło do swego samochodu i Adriana roześmiała się głośno, zauważywszy wyraz twarzy męża. Czuł się zakłopotany, gdy widziano go obok jej starego MG, i często straszył, że zmusi ją do korzystania z otwartego parkingu.

- Jesteś snobem! - oświadczyła ze śmiechem.

Steven tylko potrząsnął głową i po chwili już go nie było. Adriana zawiązała szal na głowie i z rozkoszą słuchała, jak ożywa silnik jej auta. Wyjechała na autostradę, zaraz jednak utknęła w korku. Zastanawiała się właśnie, o ile mógł wyprzedzić ją Steven, gdy nagle o czymś sobie przypomniała. Już kilka dni temu powinna dostać okres. Wiedziała, że to jeszcze nic nie znaczy. Opóźnienie mieściło się w normie, jeśli wziąć pod uwagę pracę wymagającą stałego napięcia oraz nieregularny tryb życia, ale takie sytuacje nie zdarzały się jej często. Przymknęła sobie, że niedługo znowu o tym pomyśli. W tym momencie samochody ruszyły, ona więc także nacisnęła gaz, śpiesząc do biura.

Na miejscu zastała zwykły rozgardiasz. Producenta nie było, ponieważ zachorował i został w domu. Dwaj najlepsi kamerzyści mieli drobny wypadek, a dwaj najbardziej nie lubiani przez nią dziennikarze kłócili się tuż obok jej biurka. Adriana w końcu zaczęła na wszystkich krzyżeć, co jej współpracowników bardzo zaskoczyło, rzadko bowiem podnosiła głos.

- Na litość boską, czy w tych warunkach da się cokolwiek zrobić? Jeśli chcecie się kłócić, idźcie gdzie indziej.

Rozbił się samolot pasażerski wiozący na pokładzie senatora. Z miejsca wypadku zadzwonił reporter, by powiedzieć, że nikt nie ocalał. Gwiazda filmowa tej nocy popełniła samobójstwo. Dwoje ulubieńców Hollywoodu ogłosiło wiadomość o swym rychłym ślubie. Trzęsienie ziemi w Meksyku pochłonęło niemal tysiąc ofiar. Po takim dniu, jaki się właśnie zapowiadał, Adriana zwykle czuła, że będzie miała wrzody. Ale przynajmniej się nie nudzi, zbywał krótko jej narzekania Steven. Czy istotnie wolałaby żyć w świecie fantazji, pracując

przy filmach telewizyjnych i serialach o paniach z Hollywoodu? Nie, mówiła wtedy, lecz z ochotą brałaby udział w tworzeniu poważnych filmów nadawanych wieczorem. Dzięki zdobytemu doświadczeniu z pewnością by sobie poradziła, nie miała wszakże wątpliwości, że nigdy nie uda jej się przekonać Stevena, iż taka praca warta jest uwagi.

- Adriano...

- Tak?

Na minutę pozwoliła swym myślom zająć się tym, czego nie było, co stanowiło jedynie mało prawdopodobną ewentualność, a nie miała na to czasu, przynajmniej nie dziś. Już teraz wiedziała, że nie będzie mogła wieczorem pójść na kolację z mężem, poprosiła więc jedną z sekretarek, by przekazała mu wiadomość. Asystent, który wyrwał ją z zadumy, oznajmił, że ich studio zostało zalane, ale nie ma powodu do paniki, ponieważ przygotowano już wszystko w studiu zastępczym.

Lunch zjadła dopiero o czwartej, minęła szósta, zanim w ogóle pomyślała, by zadzwonić do Stevena. Nie zrobiła tego w końcu, bo o tej porze i tak grał w squasha z kolegą z biura, a poza tym już wiedział, że Adriana ma zajęty wieczór. Perspektywa pracy długo w noc sprawiła, że nagle poczuła się samotna. Był piątkowy wieczór, który ludzie spędzają na mieście, w domu, u przyjaciół, na randkach lub w najgorszym razie na czytaniu dobrej książki, ona natomiast musiała słuchać policyjnych raportów o lokalnych zabójstwach i wypadkach oraz czytać telexy informujące o tragediach na całym świecie. To smutny sposób na rozpoczęcie weekendu, pomyślała, zaraz jednak skarciła się za tę myśl.

- Wyglądasz dzisiaj okropnie ponuro.

Zelda, jedna z asystentek, z uśmiechem podała jej kawę w plastikowym kubku. Adriana bardzo ją lubiła. Zelda często się śmiała i miała charakter. Była starsza od Adriany, kilka razy się rozwodziła i przedstawiała sobą typ wolnego ducha. Odznaczała się jaskraworudymi włosami, które otaczały jej głowę jak szalejące płomienie, oraz równie nieskrępowanym poczuciem humoru.

- Chyba jestem zmęczona. Czasami mam dość tego miejsca.

- Przynajmniej wiadomo, że jesteś zdrowa na umyśle - powiedziała z uśmiechem Zelda. Była ładną kobietą. Adriana przypuszczała, że ma około czterdziestki.

- Czy ty nigdy nie masz dość? Boże, wiadomości są zawsze takie przygnębiające.

- Nigdy ich nie słucham - wzruszyła obojętnie ramionami Zelda. - A poza tym wieczorami najczęściej chodzę tańczyć.

- To chyba niezły pomysł.

Adriana większość wieczorów spędzała w domu. Gdy przyjeżdżała, Steven zazwyczaj

smacznie spał, cicho pochrapując. Ale przynajmniej razem jedli śniadanie i mieli dla siebie weekendy.

Przez następne cztery godziny Adriana zmagala się z pracą papierkową, potem sprawdziła, czy studio jest przygotowane do emisji ostatnich wiadomości. Pogadała z realizatorami i zapoznała się z najbardziej sensacyjnymi informacjami. Właściwie wieczór upływał spokojnie. Adriana nie mogła doczekać się chwili, gdy pojedzie do domu i zobaczy się ze Stevenem. Wiedziała, że kolację jadł w mieście z przyjaciółmi, była jednak pewna, że wróci do domu przed nią. Rzadko zostawał gdzieś do późna, chyba że wiązała się z tym jakaś korzyść, na przykład gdy chodziło o ważny kontrakt.

Wydanie ostatnich wiadomości, jak można było przewidzieć, dobiegło końca bez zakłóceń. Za dwadzieścia pięć dwunasta Adriana była już w drodze do domu, pięć minut przed północą otworzyła frontowe drzwi. Światła w sypialni paliły się i Adriana z radosnym biciem serca wbiegła po schodach. Kiedy zobaczyła Stevena, roześmiała się głośno. Spał głęboko na swojej stronie łóżka, z ramionami rozrzuconymi jak dziecko, wyczerpany po ciężkim dniu w biurze i równocześnie zrelaksowany grą w squasha i wczesną kolacją. Był nieprzytomny i żadne dźwięki nie były w stanie go zbudzić.

- No, czarujący książę - szepnęła Adriana, siedząc obok niego w nocnej koszuli - wygląda na to, że koniec zdjęć, jak mawiają w mojej branży.

Pocałowała go delikatnie w policzek. Steven nawet się nie poruszył. Adriana zgasila światło i ułożyła się wygodnie. Znowu przypomniała sobie o spóźnionym okresie, ale pomyślała, że to jeszcze o niczym nie świadczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Adriana obudziła się kwadrans po dziewiątej, z kuchni doszedł ją zapach smażonego bekonu i pobrzękiwanie naczyń. Steven był już na nogach. Z uśmiechem odwróciła się na drugi bok. Uwielbiała soboty, gdy miała męża obok siebie, uwielbiała, gdy przynosił jej śniadanie do łóżka. Zawsze potem się kochali.

Na schodach rozległy się kroki. Steven cicho podśpiewywał. Przechodząc przez próg, uderzył tacą o drzwi. Na dole grała płyta Bruce'a Springsteena.

- Wstawaj, śpiochu.

Postawił tacę obok Adriany, która przeciągnęła się i przywitała go uśmiechem. Jej przystojny mąż był uosobieniem męskości. Włosy miał wciąż wilgotne po prysznicu, na sobie zaś biały strój do tenisa. Jego długie kształtne nogi były opalone, a z punktu, z którego patrzyła, barki wydawały się ogromne.

- Wiesz? jesteś bardzo przystojny jak na faceta, który potrafi gotować.

- Ty też, leniuchu. - Steven usiadł na łóżku.

- Szkoda, że nie widziałeś siebie wczoraj w nocy - roześmiała się głośno. - Byłeś kompletnie nieprzytomny.

- Miałem ciężki dzień, poza tym wykończył mnie squash.

Sprawiał wrażenie z lekka zakłopotanego. Pochylił się i obiecująco pocałował ją w usta w momencie, gdy połykała kawałek bekonu.

- Grasz dzisiaj w tenisa? - zapytała. Steven uwielbiał sport, szczególnie tenis i squasha.

- Tak, ale dopiero o wpół do dwunastej.

Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się do niej. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zdjął tenisowy strój i wślizgnął się do łóżka.

- A o co teraz chodzi, panie Townsend? Czy to przypadkiem nie osłabi pańskiej kondycji? - Lubiła żartować z powagi, z jaką podchodził do gry.

- Zupełnie prawdopodobne - rzekł z namysłem. Adriana zachichotała. - Możliwe jednak, że jesteś tego warta - dodał, uśmiechając się lubieżnie.

- Możliwe? Możliwe?... Jesteś bezczelny!

Steven zamknął jej usta pocałunkiem. Po kilku minutach zapomnieli już całkiem o grze w tenisa, a w pół godziny później Adriana z zadowoleniem drzemała w jego ramionach. Steven lekko gładził kosmyk jej lśniących czarnych włosów, który opadł jej na policzek.

- Osobiście wolę to niż grę w tenisa. - Adriana otworzyła jedno oko i podniosła głowę, by go pocałować.

- Ja też. - Steven leniwie się przeciągnął. Po godzinie z ociąganiem wstał, by przed grą wziąć prysznic. Umówił się z niejakim Harveyem, który także mieszkał na osiedlu.

- Wrócisz na lunch? - zapytała Adriana. Steven odkrzyknął, że po meczu zrobi sobie sałatę, i znowu przypomniał o przyjęciu u Jamesów o siódmej.

Adriana już teraz wiedziała, że wieczór będzie miała trudny. Poprzedniego dnia ustalono, że na nią spadnie przygotowanie wieczornego wydania wiadomości, a także programu nocnego. Oznaczało to, że musi w stroju wizytowym pójść do pracy, potem szybko wrócić do domu, by spotkać się ze Stevenem, lub nawet pojechać prosto do Jamesów, a po godzinie lub dwóch wyjść. Ponieważ zdawała sobie sprawę, że przyjęcie jest dla Stevena bardzo ważne, zamierzała mu towarzyszyć bez względu na to, jak bardzo skomplikuje jej to wieczór. Starła się nigdy nie zawieść męża, a przede wszystkim dokładała wysiłków, by praca nie wpływała na jej życie prywatne w przeciwieństwie do Stevena, który wiele podróżował, co jednak tylko ułatwiało jej pracę wieczorami.

Ociekający potem Steven wrócił o drugiej, zadowolony ze zwycięstwa. Bez trudu pokonał Harveya.

- Jest tłusty i w złej kondycji. Po drugim secie przyznał się, że nie rzucił palenia. Biedak miał szczęście, że nie dostał ataku serca na korcie.

- Mam nadzieję, że łagodnie go potraktowałaś - rzekła zajęta robieniem lemoniady Adriana, choć oboje wiedzieli, że było odwrotnie.

- Nie zasługiwał na to. Kawał głupca z niego.

Adriana postawiła na stole lemoniadę i wcześniej przygotowaną sałatę. Powiedziała, że musi iść do pracy przed przyjęciem, lecz Stevenowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Nie miał nawet nic przeciwko temu, że Adriana będzie musiała wcześniej wyjść.

- Dobrze. Ktoś mnie odwiezie do domu, a ty weźmiesz mój samochód.

- Mogę wrócić po ciebie. - Adriana spojrzała na męża przepaszająco. - Naprawdę bardzo mi przykro. Gdyby było więcej ludzi, gdyby producent nie był chory...

- Nie ma sprawy. Wszystko w porządku, jeśli uda ci się przyjść choć na krótko.

- Dlaczego to przyjęcie jest dla ciebie takie ważne, kochany? - zapytała. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

Przez chwilę Steven tajemniczo milczał, potem uśmiechnął się do żony.

- Jeśli dziś wieczorem wszystko pójdzie dobrze, może uda mi się pozyskać dla nas IMFAC, a przynajmniej zrobię dobry początek. W zeszłym tygodniu dowiedziałem się, że nie

są zadowoleni ze swojej agencji reklamowej i rozglądają się za nową. Zadzwoiłem do nich, co Mike'owi bardzo się spodobało. Może nawet pozwoli mi w poniedziałek polecieć do Chicago, żeby się z nimi zobaczyć.

- Mój Boże, to naprawdę wielka sprawa - rzekła Adriana. Nawet na Stevenie firma robiła wrażenie. IMFAC był dla agencji reklamowej jednym z najpoważniejszych klientów w kraju. - Prawdopodobnie nie będzie mnie cały tydzień, ale chyba zgodzisz się, że warto.

- Pewnie, że tak.

Adriana usiadła na krześle i spojrzała na męża. W wieku trzydziestu czterech lat nie zamierzał spocząć na laurach, lecz pisać dalej, by zdobyć wszystko, co sobie zaplanował. Budził podziw, szczególnie gdy wziąć pod uwagę środowisko, z jakiego wyszedł. Adriana usiłowała zwrócić na to uwagę swych rodziców, bez powodzenia jednak. Z uporem ignorowali wszystkie dobre cechy zięcia, koncentrując się tylko na negatywnych skutkach jego ambicji. Jakby pragnienie sukcesu było zbrodnią. Adriana tak nie uważała. Przecież każdy ma prawo zdobyć to, czego pragnie, prawda? A Steven pragnął zwycięstw. Dążył do tego z taką siłą, że czasami było go jej żal. Porażka, nawet w sporcie, raniła go niemal fizycznie.

Po południu znowu grał w tenisa. Nie było go w domu, gdy Adriana wychodziła do pracy. Umówili się, że wróci o siódmej i razem pojedą na przyjęcie. Wieczorem czekał na nią w nowej marynarce, białych spodniach i czerwonym krawacie, który mu kupiła. Na uwagę, że wspaniale się prezentuje, odwzajemnił się komplementem. Adriana wyglądała ślicznie w jedwabnej sukni w kolorze szmaragdu i takichże butach, a jej świeżo umyte włosy lśniły niczym onyks. Wsiadając do porsche'a zauważyła, że Steven jest zdenerwowany i roztargniony. Nic dziwnego, przy kliencie formatu IMFAC-u taki nastrój był zupełnie usprawiedliwiony. Kiedy jechali do Beverly Hills, Adriana mówiła o nieistotnych sprawach.

Dom gospodarzy zrobił na niej wielkie wrażenie. Mike James był szefem Stevena, jego żona zaś jedną z najdroższych dekoratorek. Od miesięcy Adriana słyszała o pochłaniających wiele pieniędzy przeróbkach w domu, które wreszcie dobiegły końca, swoim wynikiem zapierając dech w piersiach. Z tej okazji Jamesowie urządzili przyjęcie. W tłumie liczącym przynajmniej dwieście osób Adriana zaraz straciła męża z oczu, samotnie wędrowała zatem od bufetu do bufetu. W uszy wpadały jej strzępki toczonych wkoło rozmów o dzieciach, małżeństwach, pracy, podróżach, domach.

Parę osób zagadało do niej, lecz nikogo nie znała i przy żadnej z grup nie zatrzymała się na dłużej. Kilkakrotnie zauważyła, nie po raz pierwszy zresztą, że rozmówcy widząc na jej palcu obrączkę, zawsze pytają, czy ma dzieci. Bywało, że odpowiedź przecząca

wprawiała ją w dziwny nastrój, jakby to, że jest bezdzietna, równało się porażce. Nie liczyło się, że ma poważną pracę, że skończyła dopiero trzydzieści jeden lat. Kobiety, które urodziły dzieci, sprawiały wrażenie dumnych z siebie. Adriana zastanawiała się niekiedy, czy przez swą decyzję nie pozbawili się ze Stevenem czegoś naprawdę ważnego, choć przecież nie wyryli jej w kamieniu i w każdej chwili mogli zmienić zdanie. Z drugiej strony wszakże zdawała sobie sprawę, jak jednoznacznie i stanowczo podchodzi Steven do problemu potomstwa, dlatego ogarniała ją panika, ilekroć przypomniła sobie, że wciąż nie ma okresu. A z każdym dniem to opóźnienie rosło.

Tego popołudnia zastanawiała się, czy nie kupić testu ciążowego, ale wydało jej się to trochę przedwcześnie. Nie ma potrzeby przesadzać z powodu kilku dni... A jeśli okaże się, że jest w ciąży?... Stała sama, wpatrzona w rozciągający się przed nią widok. Jakiś mężczyzna zagadnął ją, proponując kieliszek szampana, lecz nie miała ochoty na rozmowę. Kiedy odszedł, zamyśliła się. W głowie kłębiły jej się pytania. Co powie Stevenowi, jeśli naprawdę jest w ciąży? I jak on zareaguje? Czy to będzie aż tak straszne? A może wspaniałe? Może Steven niesłusznie jest negatywnie nastawiony do dzieci i w końcu uda jej się na niego wpłynąć? A co będzie z nią? Czy dziecko przeszkodzi jej w pracy? Na zawsze przerwie jej karierę czy też będzie mogła po urlopie macierzyńskim wrócić do swego zajęcia? Inne kobiety tak robią. Dziecko dla innych ludzi nie oznacza końca świata. Kobiety rodzą dzieci i pracują, w końcu to chyba nie jest aż tak tragiczne? Adriana nie była pewna.

- Zrobione - odezwał się nagle koło niej Steven.

- Ta umowa? - Zaskoczył ją i przestraszył swym nieoczekiwanym pojawieniem, tak bardzo była zadumana. Ogarnęła ją obawa, że odgadnie jej myśli.

- Nie, umowa jeszcze nie jest załatwiona, ale Mike chce, żebym w poniedziałek poleciał z nim do Chicago. Na miejscu przeprowadzimy kilka cichych konferencji, na których omówimy nasze i ich sposoby działania. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, o czym zresztą jestem przekonany, złożę im jeszcze jedną wizytę i zaprezentuję naszą ofertę.

- Steven, to wspaniale!

Jego mina, gdy Adriana go całowała, nie pozostawiała wątpliwości, że też tak uważa. Odprowadzając ją do samochodu, którym miała pojechać do telewizji, cały promieniał. Powiedział, że zabierze się z kimś do domu i że Adriana nie musi przyjeżdżać po pracy na przyjęcie, bo on i tak nie zamierza zostać długo. Pomachał jej na pożegnanie i wrócił do przerwanej rozmowy z gospodarzem. Dla niego był to cudowny wieczór.

Adriana nie podzielała jego entuzjazmu. Nagle uświadomiła sobie, że mimo niewiarygodnej szansy, jaką ma przed sobą Steven, ona potrafi myśleć tylko o tym, czy jest w

cięży. Pytanie to dręczyło ją przez cały wieczór i nie opuściło w drodze do domu. Wreszcie podjęła decyzję: zatrzymała samochód przed nocną apteką. Przecież nie musi Stevenowi o tym mówić... Jednakże naraz zapragnęła się upewnić - jeśli nie tej nocy, to w najbliższych dniach. Mając test pod ręką, może go zrobić, kiedy znajdzie w sobie dość odwagi. A przez cały nadchodzący tydzień będzie w domu sama.

Poprosiła aptekarza, by zapakował test w brązowy papier. Wrzuciła pakunek na dno swej torby, po czym wsiadła do porsche'a i ruszyła w kierunku domu.

Steven już był. Spał głęboko, a na jego twarzy malowało się szczęście. Najpewniej śnił, że jest w drodze do Chicago, gdzie czeka go kontrakt życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

William Thigpen, patrząc w ciemność za oknem swego mieszkania, daleki był od entuzjazmu. Trochę pisał, potem wyszedł kupić sobie chińskie jedzenie, zadzwonił do dzieci do Nowego Jorku i przez chwilę oglądał telewizję. W gruncie rzeczy czuł się samotny. Dochodziła już pierwsza w nocy, kiedy postanowił zaryzykować i zadzwonić do Sylvii do Las Vegas. Może już wróciła do pokoju, w najgorszym razie zaś zostawi jej wiadomość. Telefon dzwonił długo, lecz nikt nie odbierał, Bill czekał więc, aż odezwie się recepcja. W końcu w słuchawce rozległ się poważny męski głos, który sennie zapytał:

- Tak?

- Chciałem zostawić wiadomość dla osoby z pokoju numer 402 - powiedział energicznie Bill.

- To jest pokój numer 402 - zachrypiął mężczyzna. - Czego pan chce?

- Musiałem pomylić numery, przepraszam - powiedział Bill i nagle się zastanowił.

- Spodziewasz się telefonu? - zapytał kogoś mężczyzna. Nastąpiła cicha wymiana zdań, po której w słuchawce zabrzmiał zdenerwowany głos Sylvii. Za późno przyszło jej do głowy, że mądrzej byłoby tego nie robić. Wiedziała, że dzwoni Bill.

- Cześć... okropnie się wszystko pomieszało - zaczęła tłumaczyć. Sytuacja była tak groteskowa, że Bill o mało nie wybuchnął śmiechem. - Zapomnieli zarezerwować wszystkim pokoje i czworo z nas musi mieszkać w dwuosobowych.

Pięknie. Jako jeden z głównych bohaterów bierze udział w epizodzie godnym mydlanej opery. Miał wrażenie, że obserwuje cudze życie, że cała sprawa go nie dotyczy.

- To śmieszne... Do diabła, Sylvio, co jest?

Mówił jak zdenerwowany kochanek, choć ku swojemu zaskoczeniu nie znajdował w sobie ani bólu, ani gniewu, tylko nieprzyjemne czucie, jakby dał się nabrać, i wielkie rozczarowanie. Przez krótki czas łączył ich łatwy, miły związek, który teraz bez wątpienia się skończył.

- Bill, bardzo mi przykro... nie mogę ci teraz tego wytłumaczyć, ale sprawy się poplątały... ja... - Sylvia płakała, a Bill czuł się jak krety. Mimo że to on przyłapał ją na zdradzie, miał ochotę przeproszać za swoją głupotę.

- Porozmawiamy o tym, jak wrócisz.

- Czy wyrzucisz mnie z serialu?

Billowi zrobiło się smutno. Takie postępowanie nie leżało w jego naturze i zraniło go,

że Sylvia o tym nie wie.

- To nie ma nic wspólnego z pracą; Sylvio. To dwie odrębne rzeczy.

- Okay. Przepraszam... Wracam w niedzielę wieczorem.

- Baw się dobrze - powiedział łagodnie Bill i odłożył słuchawkę.

Skończyło się. Prawdę mówiąc, nigdy nie powinno było się zacząć. A wszystko przez jego lenistwo i przez to, że Sylvia stanowiła wygodne rozwiązanie, w dodatku była tak ponętna! Jej wspaniała uroda zwałała z nóg, choć teraz już nie jego. Bill liczył tylko, że ten facet o poważnym głosie da jej więcej szczęścia, on bowiem tak niewiele mógł ofiarować kobietom. Miał dla nich mało czasu, jeszcze mniej ochoty, by znowu przeżywać ten sam ból co po odejściu Leslie i dzieci. Jego związki z kobietami były mało skomplikowane i zwykle kończyły się jak ten z Sylwią: partnerka szła dalej. Bill wiedział, że Sylvii chodziło o to czego nie mógł jej dać. Pragnęła wspólnie spędzonego czasu, prawdziwego przywiązania, może nawet miłości, on zaś mógł ofiarować jej tylko sympatię i trochę zabawy.

Wpatrzony w nocne niebo, jakiś czas myślał o Sylvii, potem wypił jej zdrowie wodą sodową i położył się do łóżka, dumając nad swoim życiem. Czuł się samotny. Nagle ogarnął go smutek, że tak to musiało się skończyć - telefonem do Las Vegas.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć. Myślał o kobietach, z którymi się spotykał, o tym, jak niewiele wzajemnie dla siebie znaczyli, jak powierzchowne były ich znajomości, jak przypadkowe życie seksualne. Zanim zapadł w sen, po raz pierwszy od lat zatęsknił do związku, jaki w przeszłości łączył go z Leslie. Miał wrażenie, że od tamtego okresu dzieli go kilka wcieleń. Wątpił, by głębokie uczucie pojawiło się jeszcze na jego drodze. Może przychodzi tylko raz, kiedy człowiek jest młody? Może nikomu nie jest dane ponownie przeżyć prawdziwą miłość? A może w gruncie rzeczy to wcale nie jest ważne? W końcu zasnął, myśląc nie o Sylvii, nie o byłej żonie, lecz swoich chłopcach, Adamie i Tomie. Tak naprawdę jedynie oni się liczyli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W niedzielę Steven na zmianę przygotowywał się do wyjazdu i grał w tenisa. Adriana nawet nie tknęła testu ukrytego głęboko w torbie. Prawie się nie odzywając, zrobiła mężowi pranie oraz przygotowała lunch dla niego i trzech przyjaciół, z którymi grał. Jej milczenie nie zwróciło uwagi Stevena. Wieczorem poszli do kina na szwedzki film. W drodze Adriana nie brała udziału w rozmowie, a w ciemności sali kinowej nie mogła się skupić na napisach, zajęta bez reszty pytaniem, czy jest w ciąży. To był obłąd. W ciągu dwóch ostatnich dni ta myśl stała się jej obsesją, a przecież opóźnienie okresu nie było jeszcze tak duże. Z jakiegoś jednak powodu dręczyło ją dziwne przeczucie, choć nie miała nudności i w jej ciele nie zaszły żadne zmiany poza tymi, które normalnie występowały przed miesiączką. Jej piersi trochę się powiększyły, ciało lekko nabrzmiało i musiała chodzić do łazienki częściej niż zwykle, lecz żaden z tych objawów niczego jednoznacznie nie dowodził. Mimo to miała tylko jedno pragnienie: żeby Steven już wyjechał, znalazł się daleko od domu i pozwolił jej w spokoju poznać prawdę. Była przekonana, że jeśli zrobi test w czasie jego obecności, on w jakiś sposób o tym się dowie. Nie odważyła się nawet wtedy, gdy w poniedziałek Steven wyruszył już na lotnisko. A jeśli wróci, bo czegoś zapomniał, i zastanie ją w łazience z naczyniem pełnym błękitnej wody świadczącej o ciąży?

Adriana wciąż nie potrafiła uwierzyć, że mogło jej się to przydarzyć. Tak bardzo przecież uważali! Z wyjątkiem tego jednego razu przed trzema tygodniami... Trzy tygodnie...

W pracy przez cały dzień tylko to zaprzętało jej uwagę. Po wiadomościach o szóstej szybko pojechała do domu i przeskakując po dwa stopnie, wbiegła do łazienki. Zrobiła wszystko zgodnie z zaleceniami dołączonej do testu instrukcji, po czym nerwowo jęła obliczać czas na budziku w sypialni. Nie ufała swojemu zegarkowi. Jeśli woda w naczyniu zabarwi się na niebiesko... Należało poczekać dziesięć minut. Po trzech zabawa się skończyła.

Nie musiała snuć rozważań, w jakim stopniu kolor cieczy uległ zmianie. Odcień był tak zdecydowany, tak wyraźny, że odpowiedź nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Adriana stała bez ruchu, nie odrywając oczu od próbówki. Po chwili usiadła na desce klozetowej. Bez względu na to, czego chce lub nie chce Steven, bez względu na to, jak ostrożni oboje byli, bez względu na to, co sobie postanowili, nie było cienia wątpliwości. Pod powiekami Adriany wolno wzbierały łzy. Była w ciąży.

W jej myślach kołatało pytanie: Co powie Steven? Była pewna, że będzie się sprzeciwiał, lecz jak bardzo? I czy naprawdę będzie tak myślał? Czy w końcu zmieni zdanie,

przyzwyczajai się do myśli, że zostanie ojcem? Chyba nie będzie aż tak nieprzejednany?... Przecież jedno dziecko nie może wiele zmienić. Adriana wiedziała o ciąży od pięciu minut, może nawet krócej, lecz to wystarczało. Nosila w sobie żywą istotę i już teraz zaczęła walczyć o jej życie. Modliła się, by Steven pozwolił jej donosić ciążę. W końcu nie może jej zmusić, by ją usunęła. Dlaczego zresztą miałby to zrobić? Jest rozsądnym człowiekiem, a to jego dziecko. Adriana zamknęła oczy. Po jej policzkach płynęły łzy. Co teraz pocznie? Smutna i szczęśliwa równocześnie, z obawą zastanawiała się nad reakcją męża. Zawsze żartował, że jeśli kiedykolwiek Adriana zajdzie w ciążę i zdecyduje się urodzić dziecko, opuści ją. Ale przecież nie mówił tego poważnie... A jeśli tak? Co ona wtedy pocznie? Nie chciała stracić męża, lecz jak mogła zrezygnować z dziecka?

Przeżyła straszny tydzień. Do rozpaczki doprowadzało ją powracające ciągle pytanie, jak zachowa się Steven. Ilekroć dzwonił z coraz bardziej podniecającymi wieściami na temat spotkań z IMFAC, Adriana sprawiała wrażenie coraz bardziej zagubionej, roztargnionej, obojętnej, aż wreszcie w czwartek wieczorem zwróciło to jego uwagę. Odpowiadała nie na temat i nie miała wątpliwości, że w ogóle go nie słuchała.

- Czujesz się dobrze, Adriano? - zapytał.

- Dlaczego pytasz? - Świat na moment przestał się kręcić. O co mu chodzi? Czyżby wiedział? Lecz skąd?

- Nie wiem. Zrobiłaś się jakaś dziwna. Nic ci nie jest?

- Nie... Chociaż prawdę mówiąc, mam okropne bóle głowy. To chyba stres... i praca.

Kilka razy zrobiło jej się słabo, sądziła jednak, że to tylko sprawa jej wyobraźni - w przeciwieństwie do ciąży, której była teraz pewna, ponieważ powtórzyła test. Słuchając Stevena czuła, jak pod powiekami wzbierają jej łzy. Żałowała, że nie ma go w domu, że nie może mu natychmiast o wszystkim powiedzieć. Chciała mieć to za sobą, pragnęła usłyszeć, że wszystko jest w porządku, nie musi się więcej martwić i może urodzić dziecko... Dziecko... W ciągu kilku dni w jej życiu dokonał się diametralny zwrot. Teraz wszystkie jej myśli dotyczyły wyłącznie dziecka. Niegdyś uważała, że dla Stevena może zrezygnować z macierzyństwa, a teraz nagle dla tej malutkiej istoty gotowa była na wszystko. Godziła się na zmianę mieszkania, stylu życia, pracy, jeśli będzie trzeba, na poświęcenie spokojnych nocy, niezależności i swobody, chociaż ta myśl trochę ją przerażała. Wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy zostanie matką, pełna obaw, że może nie podołać tej roli, mimo to gotowa spróbować.

W piątek wieczorem chciała pojechać po Stevena na lotnisko, lecz okazało się, że musi pracować, zobaczyła go więc dopiero w nocy. Rozpakowywał walizki nucąc pod nosem,

w kuchni głośno grało stereo. Całe mieszkanie ożyło po jego powrocie. Na widok Adriany uśmiechnął się.

- Cześć. Gdzie byłeś?

- W pracy, jak zwykle.

Adriana z nerwowym uśmiechem wolno podeszła do męża. Gdy ją objął, przyłgnęła do niego kurczowo, jakby w obawie, że utonie, jeśli choć na sekundę oderwie się od niego.

- Kochanie, co się dzieje?

Przez cały tydzień Steven podejrzewał, że coś jest nie w porządku, lecz nie wiedział, o co chodzi. Adriana wyglądała dobrze. Nagle ze strachem pomyślał, czy przypadkiem nie wyrzucono jej z pracy i nie wie, jak mu o tym powiedzieć. Może się boi, szczególnie że jego sprawy zawodowe tak świetnie się układają. Miała doskonałą posadę i bardzo by jej współczuł, gdyby ją straciła.

- Czy chodzi o pracę? Czy...

Przerwał, widząc wyraz jej oczu. Nie ulegało wątpliwości, że sprawa jest poważna. Pociągnął Adrianę za sobą na łóżko i mocno do siebie przytulił, by wiedziała, że może na niego liczyć. Teraz było go na to stać. Jego kariera wspaniale się rozwijała, a Mike już mu powiedział, że dostanie awans, jeśli IMFAC zostanie klientem agencji.

- O co chodzi?

Adriana spojrzała na męża oczyma pełnymi łez. Przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie słowa. To powinien być najszczęśliwszy moment w ich małżeńskim życiu, a poglądy Stevena zamieniły go w koszmar.

- Wyrzucili cię z pracy?

Roześmiała się przez łzy, potrząsając przecząco głową.

- Nie, niestety, nie. Czasem wydaje mi się, że to by było niezłe wyjście.

Nie potraktował jej słów poważnie. Wiedział, jak bardzo lubi swoje zajęcie, i uważał, że trudno o lepsze.

- Jesteś chora?

Adriana zaprzeczyła powolnym ruchem głowy. Spojrzała mu prosto w oczy z niemałą desperacją.

- Nie... - Wzięła głęboki oddech i pomodliła się krótko, by zaakcentować to, co ma mu do powiedzenia. - Jestem w ciąży.

W pokoju na długą chwilę zapadła cisza. Adriana słyszała bicie swego serca i oddech Stevena, który nagle wypuścił ją z objęć i wstał. Na jego twarzy malowała się rozpacz.

- Nie mówisz poważnie, prawda?

- Mówię jak najpoważniej. - Wiedziała, że ta wiadomość będzie dla niego szokiem.

- To znaczy, że mnie oszukałaś, tak?

- Nie - zdecydowanie potrząsnęła głową. - Po prostu tak wyszło.

- To niedobrze. - Rysy jego twarzy stwardniały i Adrianę ogarnął strach. - Jesteś pewna?

- Całkowicie.

- To źle - powiedział spokojnie, choć na jego twarzy malowało się rozczarowanie. - Przykro mi, Adriano. To pech.

- Tak bym tego nie określiła. Mieliśmy w tym udział.

Steven przytaknął ruchem głowy, współczując sobie i jej.

- Będziesz musiała się tym zająć w przyszłym tygodniu.

Jego słowa zmroziły Adrianę. Dla niego było to takie proste: „Zająć się tym”. Ona jednak nie podzielała już jego zdania.

- Co to znaczy?

- Wiesz dobrze. Na litość boską, nie możemy mieć dziecka.

- Dlaczego nie? Nic nie wiem o żadnej dziedzicznej chorobie czy czymś takim... A może planujemy podróż na Księżyc? Czy jest jakiś powód, dla którego nie możemy mieć dzieci?

- Tak, i to bardzo poważny.

Steven sprawiał wrażenie nieugiętego. Mierzyli się wzrokiem przez szerokość sypialni.

- Dawno temu zgodziliśmy się, że nie chcemy mieć dzieci. Sądziłem, że oboje mówimy serio.

- Ale dlaczego nie? Nie ma żadnego istotnego powodu - spojrzała na niego błagalnie. - Mamy dobrą pracę, ułożone życie. Z naszych zarobków bez trudności utrzymamy dziecko.

- Czy wiesz, ile to kosztuje? Wykształcenie, ubrania, lekarstwa. Poza tym to nie w porządku dawać życie nie chcianemu dziecku. Nie, Adriano, to nie w porządku.

Steven był przerażony, a jego przerażenie wzrosło, kiedy się zorientował, że jej nie przekonał. Adriana zdawała sobie sprawę, że jego skrajny pogląd na kwestię potomstwa wynika z biedy, której zaznał w dzieciństwie, lecz przecież ich życie było inne.

- Pieniądze to nie wszystko. Mamy czas, miłość, przyjemny dom i siebie. Czego jeszcze trzeba?

- Trzeba pragnąć dzieci - odpowiedział spokojnie - a ja nie chcę dziecka, Adriano. Nigdy nie chciałem i nie będę chciał. Powiedziałem ci o tym, zanim się pobraliśmy, a jeśli

teraz zaczniesz się upierać, nie będę spokojnie na to patrzył. Musisz pozbyć się... - zawałał się na ułamek sekundy - ...tej ciąży.

Słowo „dziecko” nie przeszło mu przez gardło.

- A jeśli tego nie zrobię?

- To popełnisz głupstwo. Przed tobą wielka kariera, Adriano, jeśli skoncentrujesz się na pracy, a sama wiesz, że twojego zajęcia nie da się pogodzić z dzieckiem.

- Mogę wziąć półroczny urlop macierzyński, a potem wrócić do pracy. Wiele kobiet tak robi.

- Tak, tylko że potem rezygnują z kariery zawodowej, rodzą kolejne dzieci, zamieniają się w kury domowe. Efekt jest taki, że w końcu zaczynają nienawidzić siebie i dzieci.

Steven ubrał w słowa najgorsze obawy Adriany, mimo to uważała, że warto zaryzykować. Nie chciała rezygnować z dziecka tylko dlatego, że łatwiej go nie mieć. Co z tego, że nie byli milionerami? Dlaczego wszystko musi być tak cholernie doskonałe? I dlaczego mąż nie potrafi zrozumieć jej odczuć?

- Chyba powinniśmy się zastanowić, zanim podejmiemy decyzję, bo potem możemy jej żałować. - Adriana miała przyjaciółki, które po przerwaniu ciąży czuły do siebie wstręt, choć znała też kobiety, na których psychice zabieg nie pozostawił żadnego śladu.

- Uwierz mi, Adriano - odezwał się łagodnym tonem Steven, robiąc krok w jej kierunku - nie będziesz żałować. Kiedy później się zastanowisz, odczujesz ulgę. Ta sprawa może poważnie zagrozić naszemu małżeństwu.

Ta „sprawa” to było ich dziecko. Dziecko, o którego istnieniu Adriana wiedziała dopiero od czterech dni, a już zdążyła je pokochać.

- Przecież tak wcale nie musi być. To zależy tylko od nas. - Jej oczy zalśniły od łez. Przyłgnęła mocno do męża. - Steven, proszę, nie każ mi tego robić... proszę...

- Do niczego cię nie zmuszam - odpowiedział gniewnie, chodząc po pokoju niczym zwierzę po klatce. - Mówię tylko, że mamy cholernego pecha. Zastanawiać się, czy dziecko powinno się urodzić, to czyste szaleństwo. Chodzi o nasze życie. Na litość boską, zrób z tym, co trzeba.

- Dlaczego tak się sprzeciwiasz? Dlaczego dziecko uważasz za takie zagrożenie?

- Nie masz pojęcia, co dzieci mogą zrobić z życiem dorosłych. Ja wiem, bo tego doświadczyłem. Moi rodzice nie mieli nic. Matka przez całe moje dzieciństwo chodziła w jednej parze butów. Co mogła, szyla sama. Nosiliśmy te ubrania, dopóki się nie rozpadły. Nie mieliśmy książek ani zabawek. Nie mieliśmy nic oprócz biedy i siebie.

Adriana słuchała, ogarnięta współczuciem. Musiał mieć straszne dzieciństwo, lecz nie

chciał zrozumieć, że przecież nie miało nic wspólnego z ich życiem.

- To smutne, co mówisz, ale naszych dzieci taki los nie spotka. Oboje dobrze zarabiamy. Wystarczy dla nas i dziecka na więcej niż wygodne życie.

- Tak ci się wydaje. A co ze szkołą? Ze studiami? Czy wiesz, ile teraz wynosi czesne w Stanfordzie? - Po chwili, niczym zawiedzione dziecko, zapytał: - A co z naszą podróżą do Europy? Nie będziemy mogli sobie na takie rzeczy pozwalać. Przyjdzie nam ze wszystkiego rezygnować, zobaczysz. Czy rzeczywiście jesteś na to przygotowana?

- Nie rozumiem, dlaczego tak pesymistycznie na to patrzysz. A jeśli nawet będziemy musieli z czegoś zrezygnować, Stevenie, to czy dziecko nie będzie tego warte? - Choć milczał, jego oczy powiedziały jej wszystko. Dla niego na pewno nie będzie warte żadnych poświęceń. - Poza tym nie rozmawiamy o planach na przyszłość, tylko o dziecku, które jest, a to zasadnicza różnica. - Przynajmniej dla niej. Nie ulegało wątpliwości, że Steven myśli inaczej.

- Nie rozmawiamy o dziecku, ale o niczym, o kropelce spermy, która połączyła się z jajkiem wielkości mikroskopijnej kropki. Ta kropka to zaledwie możliwość, znak zapytania, szansa. My tej możliwości nie chcemy. Wystarczy, że pójdziesz do lekarza i mu to powiesz. Nic więcej nie musisz robić.

- Naprawdę? - Adriana czuła, jak wzbiera w niej gniew. - Rzeczywiście tylko tyle, Stevenie? Lekarz powie: „Doskonale, Adriano, nie chcesz dziecka” i postawi haczyk w rubryce „Nie”, tak? Ale przecież to nie wszystko. Potem wyciągnie dziecko pompą ssącą i wyskrobie moją macicę. Zabije nasze dziecko! To właśnie oznacza „powiedz mu, że nie chcesz”. A rzecz w tym, że ja chcę mieć dziecko, i to także musisz wziąć pod uwagę. Jest nie tylko twoje, ale i moje, jest nasze, czy ci się, podoba, czy nie. Nie zamierzam się go pozbyć dlatego, że ty tak mówisz.

W trakcie swej przemowy zaczęła szlochać, lecz na Stevenie jej płacz nie zrobił żadnego wrażenia. Przerażony, odrętwiały ze zgrozy, zachowywał się tak, jakby jej nie słuchał.

- Rozumiem - rzekł zimno. - Chcesz powiedzieć, że nie usuniesz ciąży, tak?

- Na razie nie mówię ani tak, ani nie, proszę tylko, żebyś sprawę przemyślał. Ja bym chciała dziecko urodzić.

Sama siebie zaskoczyła tym wyznaniem. A potem przyszło jej do głowy, że musi prosić męża, jakby nie chodziło o ich dziecko, lecz o psa lub kota. To ją przeraziło.

Steven żałośnie kiwał głową. Kiedy wziął żonę za rękę i pociągnął na łóżko, nie zdołała dłużej nad sobą zapanować i znalazłszy się w jego objęciach, wybuchnęła płaczem.

Szok, strach, napięcie i zdenerwowanie, które w niej od tygodnia wzbierały, nagle znalazły ujście. Nie mogła się uspokoić.

- Przykro mi, kochanie... Przykro mi, że nam się to przydarzyło... Wszystko będzie dobrze, przepraszam...

Nie była pewna, czy Steven naprawdę to mówi, wystarczyło, że ją do siebie tuli. Może zmieni zdanie, kiedy wszystko przemyśli. Adriana liczyła na to, tymczasem jednak walka z nim odbierała jej siły.

- Mnie też jest przykro - odezwała się w końcu. Steven gładził ją po włosach i scałowywał łzy z rzęs i policzków. Powoli rozpiął jej bluzkę, po czym zsunął do kostek szorty i bieliznę, patrząc z podziwem na jej nagie piękne ciało, które ciąży i poród, jak uważał, na zawsze by zdeformowały.

- Kocham cię, Adriano - powiedział miękko. Darzył ją zbyt wielkim uczuciem, żeby spokojnie patrzeć, jak robi głupstwo. Kochał też siebie i życie, jakie prowadzili, to wszystko, do czego dążyli i co osiągnęli. Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek temu zagroził, a już z pewnością nie dziecko.

Długo całował Adrianę, która oddawała mu pocałunki, myśląc z nadzieją, że w końcu zaakceptował jej decyzję. Kochali się spokojnie i łagodnie. Nadeszła pora na czułość, odłożyli więc na bok kłótnie, każde licząc na zrozumienie drugiej strony. Leżeli potem w swoich objęciach, czując taką bliskość jak nigdy przedtem.

Kiedy obudzili się następnego dnia, minęło już południe. Steven zaproponował, by po śniadaniu i prysznicu poszli popływać. Adriana milczała, gdy pogrążeni w myślach wyszli z domu, trzymając się za ręce. Dostępny dla wszystkich mieszkańców osiedla basen tego dnia świecił pustkami. Było słoneczne majowe popołudnie, ludzie więc pojechali na plażę, z wizytą do przyjaciół lub niewidoczni dla innych nago opalali się na swoich balkonach.

Steven wykonywał okrążenie za okrążeniem, Adriana zaś po niedługim czasie spędzonym w wodzie położyła się na słońcu i zapadła w drzemkę. Nie chciała rozmawiać o dziecku, przynajmniej nie teraz. Miała nadzieję, że Steven w końcu ochłonie i przywyknie do nowej sytuacji. Ona też musiała przywyknąć, wiedziała jednak, że jego będzie to więcej kosztować.

- Gotowa do powrotu? - zapytał Steven. Minęła już piąta. Tego popołudnia prawie ze sobą nie rozmawiali ani na temat dziecka, ani na żaden inny.

W domu Adriana wzięła prysznic i zajęła się obiadem, a Steven włączył płytę. Pragnęła spędzić z mężem spokojny wieczór. Mieli wiele do przemyślenia.

- Czujesz się dobrze? - zapytał, gdy przygotowywała makaron i zieloną sałatę.

- Tak, jestem tylko trochę zmęczona - odpowiedziała łagodnie.

Steven pokiwał głową.

- W przyszłym tygodniu, jak sprawa zostanie załatwiona, poczujesz się lepiej.

Adriana nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wstrząśnięta wpatrywała się w Stevena.

- Jak możesz tak mówić? - Z przerażeniem uświadomiła sobie, że mąż nad niczym się nie zastanawiał. Był tak samo nieugięty jak przedtem.

- Adriano, w tej chwili to tylko problem fizjologiczny. Powoduje, że czujesz się źle, więc trzeba mu zaradzić, ot co. Powinnaś na to patrzeć w tych kategoriach.

- Jak możesz tak mówić! Jak możesz być taki bezduszny!... - Nie zamierzała wspominać o dziecku tego wieczora, teraz jednak, gdy sam zaczął, podjęła rękawicę. - Na Boga, to jest nasze dziecko! - zawołała i do oczu napłynęły jej łzy. Była z tego powodu zła na siebie. Rzadko płakała, lecz teraz nie mogła znieść obojętności i nieczułości Stevena.

- Nie zrobię tego - oświadczyła niespodziewanie, zostawiła obiad na stole w kuchni i pobiegła do sypialni. Minęła godzina, zanim Steven przyszedł, by kontynuować rozmowę. Usiadł obok niej na łóżku i odezwał się łagodnie:

- Adriano, musisz iść na zabieg, jeśli nasze małżeństwo coś dla ciebie znaczy. W przeciwnym razie zniszczysz wszystko.

Pomyślała, że bez względu na to, jak postąpi, rezultat będzie taki sam: jeśli nie urodzi tego dziecka, do końca życia nie opuści jej poczucie straty, jeśli urodzi, Steven być może nigdy jej nie wybaczy.

- Chyba nie jestem w stanie... - odparła i ukryła twarz w poduszce.

- Czemu chcesz tak głupio zrobić? Dziecko zrujnuje nasze małżeństwo. I zobaczysz, że stracisz pracę.

- Nie dbam o pracę - oświadczyła porywczo, istotnie bowiem na pracy zależało jej o wiele mniej niż na dziecku. Sama się dziwiła, że tak szybko zaczęło tyle dla niej znaczyć.

- Opowiadasz bzdury - obruszył się Steven, któremu się zdawało, że w ciągu nocy żona stała się inną osobą.

- Mówię prawdę... Ale nie chcę zniszczyć naszego małżeństwa - powiedziała ze smutkiem, odwracając się do niego.

- Adriano, jednego jestem pewien: nie chcę mieć dziecka.

- Możesz zmienić zdanie. To się ludziom zdarza - rzekła z nadzieją, lecz on tylko potrząsnął głową.

- Nie. Nie chcę mieć dzieci. Nigdy nie chciałem ani nie będę chciał, a ty przedtem też uważałaś, że to w porządku, prawda?

Po chwili wahania Adriana zdecydowała, że powie mu, co w głębi duszy zawsze myślała.

- Sądziłam, że może w końcu... to znaczy... gdybym nie zaszła w ciążę, nadal bym tak uważała, ale w tej sytuacji... Myślałam, że może... Nie wiem, Stevenie. Nie prosiłam o to, ale skoro przytrafiło się nam dziecko, jak możesz jednym ruchem wymieść je z naszego życia i nawet się nie zastanowić? - Dla niej było to straszne.

- Ponieważ dzięki temu nasze życie będzie lepsze. Ty znaczysz dla mnie więcej niż dziecko.

- Przecież mógłbyś kochać nas oboje - błagała, jej słowa wszakże trafiały w próżnię.

- Nie, w moim życiu nie ma miejsca dla dziecka, jest wyłącznie dla ciebie. Nie mam ochoty konkurować z dzieckiem o twoją uwagę. Moi rodzice w ciągu dwudziestu lat nie powiedzieli do siebie więcej niż dwa słowa. Nigdy nie mieli czasu, energii ani uczuć. Wszystko się w nich wypaliło. Kiedy dorośliśmy, nic z nich nie pozostało. Byli jak dwoje starych, zużytych, skończonych, martwych ludzi. Czy tego pragniesz?

- Jedno dziecko tego nie spowoduje - rzekła spokojnie, po raz kolejny ponawiając swą prośbę, lecz bez skutku.

- Nie zamierzam ryzykować - odparł drżącym głosem, patrząc jej w oczy. - Pozbądź się tego.

Odpowiedziawszy, zszedł na dół, by uciec od niej i groźby, którą w sobie nosił.

Adriana długo o tym myślała, czekając na jego powrót. Wiedziała, że jeśli zrezygnuje z dziecka, na zawsze straci istotną część swojego „ja”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niedziela i poniedziałek minęły im niczym w koszmarnym śnie na kłótniach i wzajemnych oskarżeniach. W końcu o szóstej rano we wtorek, zanim Steven wyjechał, Adriana wybuchnęła histerycznym płaczem i zgodziła się zrobić wszystko, czego od niej żądał. Nie chciała stracić męża, którego kochała, nawet jeśli oznaczać to miało poświęcenie ich dziecka. Przynęła, że pójdzie na zabieg pod jego nieobecność. Cały dzień przepłakała w łóżku, a o wpół do piątej poszła do lekarza.

Od rana nie odstępowało jej uczucie przerażenia, które zmieniło się w ślełą panikę, kiedy się ubierała. Opuszczając mieszkanie, pragnęła ze wszystkich sił uciec od tego uczucia. Pragnęła uciec od tego, co musiała zrobić, czego Steven od niej oczekiwał i co sama uważała, że jest mu winna, jeśli cenila ich małżeństwo.

- Adriana Townsend.

Na wezwanie pielęgniarki wstała, drżąc ze zdenerwowania. Miała na sobie czarne spodnie, sweter i buty, co w połączeniu ze smolistymi włosami nadawało jej niezwykle ponury wygląd.

Pielęgniarka zaprowadziła ją do małego pokoju i powiedziała, by rozebrała się od pasa w dół i włożyła szlafrok. Adriana bywała tu już przedtem, lecz pomieszczenie to nie wydało jej się tak złowróźbne, gdy przychodziła po środki antykoncepcyjne czy na coroczne badania kontrolne.

Z podwiniętymi nogami usiadła na fotelu ginekologicznym, ubrana tylko w czarną koszulę i niebieski papierowy szlafrok. Wyglądała jak mała dziewczynka. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o powodach, dla których tu jest, i o tym, co ma się za chwilę zdarzyć. Powtarzała sobie, że robi to dla Stevena, ponieważ go kocha.

W końcu przyszedł lekarz, sympatyczny staroświecki mężczyzna w wieku jej ojca. Spojrzał na jej kartę, a kiedy się zorientował, kim jest, powitał ją serdecznym uśmiechem. Była miłą dziewczyną i bardzo ją lubił.

- Co mogę dla pani dzisiaj zrobić, pani Townsend? - zapytał.

- Ja - Słowa nie chciały przejść jej przez gardło, szeroko otwarte oczy patrzyły z pobladłej twarzy. - Przyszłam... usunąć ciążę - powiedziała tak cicho, że lekarz ledwo ją usłyszał.

- Rozumiem. - Usiadł na małym obrotowym taborecie i spojrzał na kartę Adriany. Była zamężna, zdrowa, miała trzydzieści jeden lat. Coś tu nie grało. Może ojcem dziecka nie

jest jej mąż? - Ma pani jakieś szczególne powody?

Adriana skinęła głową. Cierpienie malujące się na jej twarzy, całe jej zachowanie mówiły lekarzowi, że pacjentka nie przyszła do niego z własnej woli. Siedziała zwinęta na fotelu, jakby chciała siebie przed nim ochronić, kuliła się za każdym razem, gdy się do niej zbliżył, odzywała się z trudnością, słowa ledwie jej przechodziły przez gardło. W swej praktyce spotkał wiele zrozpaczonych kobiet, gotowych na wszystko, by pozbyć się nie chcianych dzieci, ta dziewczyna jednak do nich nie należała. Lekarz gotów był iść o zakład, że Adriana w gruncie rzeczy wcale nie chce usunąć ciąży.

- Mój mąż uważa, że to nie jest odpowiedni moment na dziecko.

Skinął głową, jakby doskonale rozumiał ten argument.

- A dlaczego on tak uważa, Adriano? Jest bez pracy? Ma problemy zdrowotne? - wypytywał, szukając przyczyn tej decyzji. Jeśli ich nie znajdzie, nie przeprowadzi zabiegu. Nie interesuje go, że aborcja jest zgodna z prawem, wobec swoich pacjentów ponosi także odpowiedzialność moralną.

- Nie... Mój mąż po prostu uważa, że to nie jest odpowiednia pora.

- Czy chce mieć dzieci?

Adriana zawahała się. Pod powiekami wezbrały jej łzy.

- Nie - odparła w końcu ledwo słyszalnym szeptem. - Chyba nie chce. Był jednym z pięciorga rodzeństwa i miał bardzo nieszczęśliwe dzieciństwo. Nie potrafi zrozumieć, że może być inaczej.

- Z całą pewnością może być inaczej. Ma pani dobrą pracę, przypuszczam, że mąż także. Jak pani sądzi, czy możliwe, żeby z czasem zmienił zdanie?

Adriana smutno potrząsnęła głową, a po policzkach wolno płynęły jej łzy. Lekarz szybko powiedział coś, co - jak przypuszczał - zmniejszy jej zdenerwowanie.

- Nie przeprowadzę dzisiaj zabiegu, Adriano. - Zaczął mówić jej po imieniu, rozumiawszy wagę problemu. Nie było czasu na formalności, Adriana potrzebowała przyjaciela, a on zamierzał jej pomóc. - Najpierw muszę się upewnić, że jesteś naprawdę w ciąży. Zrobiłaś sobie test? - Oczekiwał potwierdzenia, inaczej by jej tu nie było.

- Tak, dwa razy. Poza tym okres powinnam dostać dwa tygodnie temu.

- To by znaczyło, że jesteś w czwartym tygodniu. Zaraz cię zbadam, żeby się upewnić, choć jestem przekonany, że oczekujesz dziecka. Potem powinnaś pójść do domu i raz jeszcze wszystko przemyśleć. Jeśli nadal będziesz chciała usunąć ciążę, możesz wrócić jutro. Czy według ciebie to rozsądne rozwiązanie?

Adriana skinęła głową, odczuwając równocześnie podniecenie i zniechęcenie. Lekarz

był łagodny i miły, powiedział to, co już wiedziała, po czym kazał jej iść do domu i ponownie omówić sprawę z mężem. Uważał, że skoro Adriana tak bardzo nie chce zabiegu, mąż zmieni zdanie, gdy mu przedstawi swoje stanowisko. Niestety, mylił się. Kiedy Steven wieczorem zadzwonił, z gniewem przyjął wiadomość, że zabiegu nie było.

- Cholera, dlaczego nie zrobił tego dzisiaj ? Jaki sens to odwlekać?

- Chce żebyśmy sprawę przemyśleli, zanim zdecydujemy się na ostateczność. I może to nie jest najgorszy pomysł. - Świadomość tego, co ma zrobić, bardzo Adrianę przygnębiała.

- Kiedy wracasz? - zapytała niespokojnie. Steven zdawał się nie słyszeć nuty paniki w jej głosie.

- Najwcześniej w piątek. W sobotę rano gram z Mikiem w tenisa. Może ty i Nancy później do nas dołączycie? Zagrałibyśmy debla.

Adriana nie wierzyła własnym uszom. Albo Steven był całkowicie pozbawiony uczuć, albo po prostu głupi.

- Nie sądzę, żebym mogła grać. - Nie próbowała nawet ukryć sarkazmu w głosie.

- Och, prawda... zapomniałem.

W ciągu dziesięciu sekund? Jak mógł tak szybko zapomnieć? A przede wszystkim jak może pozwolić, ba! nakłaniać ją, by to zrobiła?

- Ty też powinienes się jeszcze zastanowić, Steven. To nie jest tylko moje dziecko, ale i twoje. - Mówiąc to czuła, jak między nimi rośnie mur.

- Powiedziałem ci swoje zdanie i nie chcę więcej o tym rozmawiać. Zrób to, do cholery. Nie rozumiem, dlaczego kazał ci czekać do jutra.

Nie odpowiedziała, zdruzgotana brutalnością jego słów. Jakby dziecko stanowiło dla niego zagrożenie, a ona przez samo zajście w ciążę popełniła zdradę i teraz za wszelką cenę, nie zważając na skutki, powinna to naprawić.

- Zadzwonię jutro wieczorem.

Adriana wstrzymała oddech. Pod powiekami poczuła wzbierające łzy.

- Po co? Żeby się upewnić, że to zrobiłam?

Gdy odkładała słuchawkę, serce pękało jej z bólu. Za kilka godzin będzie już za późno, by uratować dziecko. Całą noc nie spała, płacząc i myśląc o tej istotce, której nigdy nie pozna, bo musi poświęcić ją dla męża. Miała wrażenie, że czeka na egzekucję. Nie szła do pracy, ponieważ wzięła tydzień urlopu. Przed nią było tylko jedno zadanie: zabieg.

Wkładając dzinsową spódnice, starą koszulę i sandały, Adriana powtarzała sobie, że w ostatniej chwili Steven zadzwoni i powie, by nie usuwała dziecka. Na próżno. W domu panowała cisza, kiedy wychodziła, aby do gabinetu zdążyć na dziewiątą, jak poprzedniego

dnia uzgodnili z lekarzem. Od wieczora nie jadła ani nie piła, na wypadek gdyby trzeba było zastosować narkozę. Błada i roztrzęsiona prowadziła swoje MG bulwarem Wilshire. Na miejsce przybyła pięć minut przed czasem, zgłosiła się w rejestracji, a potem z zamkniętymi oczyma siedziała w poczekalni wiedząc, że nie zapomni tych chwil do końca życia. Po raz pierwszy czuła do Stevena nienawiść. Rozpaczliwie pragnęła do niego zadzwonić, znaleźć go, gdziekolwiek był, i powiedzieć mu, że musi zmienić zdanie, choć zdawała sobie sprawę, że to tylko mrzonka.

W końcu przyszła po nią pielęgniarka i z uśmiechem poprowadziła ją korytarzem do nieco większego pokoju. Tym razem kazała jej zdjąć wszystko, włożyć niebieski szlafrok i położyć się na fotelu, obok którego stała złowrogo wyglądająca maszyna. Adriana wiedziała, że to pompa próżniowa. Poczwała, jak wysycha jej gardło, usta zaś kleją się niczym wilgotne chusteczki higieniczne. Chciała mieć to już za sobą, by spróbować o wszystkim zapomnieć, równocześnie zaś pragnęła zatrzymać dziecko. Wydawało jej się, że oszaleje. Starła się całą siłą swej woli wyrzucić z serca owo pragnienie, mimo to jakaś część jej jestestwa dopominała się dziecka nie zważając na to, co się potem stanie, ignorując pogrożki Stevena i jego neurotyczne wspomnienia z dzieciństwa.

- Adriano? - lekarz wetknął głowę przez drzwi i spojrzał na nią z łagodnym uśmiechem. - Czujesz się dobrze?

Adriana skinęła głową, nie potrafiąc skoncentrować się na żadnej myśli. Nieudolnie ukrywając strach, wpatrywała się w lekarza, który wszedł do pokoju, zamknął drzwi i stanowczo zapytał:

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Adriana ponownie potaknęła, a kiedy z oczu trysnęły jej łzy, zamasyżuje potrząsnęła przecząco głową. Była nieszczęśliwa, przerażona i pragnęła jedynie opuścić to miejsce, wrócić do domu i razem ze Stevenem w spokoju oczekiwać narodzin dziecka.

- Nie musisz tego robić. Nie powinnaś, jeśli nie chcesz. Mąż się przyzwyczaił do tej sytuacji. Wielu mężczyzn na początku się boi, choć po porodzie właśnie oni okazują największy entuzjazm. Trzeba, żebyś sprawę dokładnie przemyślała, zanim się zdecydujesz.

- Nie mogę - powiedziała chrapliwie Adriana. - Po prostu nie mogę. - Teraz płakała już otwarcie. - Nie mogę tego zrobić.

- Ja też nie - Uśmiechnął się lekarz. - Powiedz mężowi, żeby kupił sobie cygaro i zachował je do... zerknął na jej kartę - powiedzmy, na początku stycznia. Wtedy damy mu śliczne tłuściutki niemowlę. Co o tym myślisz, Adriano?

- To wspaniałe.

Uśmiechnęła się przez łzy, a miły stary lekarz objął ją serdecznie.

- Idź do domu, Adriano, wypocznij i dobrze się wypłacz. Wszystko będzie w porządku. Twój mąż zmieni zdanie.

Poklepał ją po ramieniu i zostawił samą, żeby mogła się ubrać i razem ze swoim dzieckiem wrócić do domu. Adriana na przemian śmiała się i płakała. Miała uczucie, że zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Została uratowana, nie do końca pojmując, jak do tego doszło. Wiedziała tylko, że ratunek zawdzięcza mądrości lekarza, który zrozumiał, że ona nie może tego zrobić.

Już w samochodzie zdecydowała, że zamiast do domu pojedzie do pracy. Od wielu dni nie czuła się tak dobrze. Pragnęła zatracić się w stosie papierkowej roboty czekającej na jej biurku. Jechała do telewizji z wiatrem wiejącym jej w twarz, oddychając pełną piersią, uśmiechnięta. Spodziewała się dziecka i życie nieoczekiwanie znowu nabrało barw.

Weszła do swojego gabinetu sprężystym krokiem, choć odnosiła wrażenie, że dopiero co minęła metę biegu maratońskiego. Ten poranek, podobnie jak kilka ostatnich dni, nie należał do najłatwiejszych, a w perspektywie czekała ją rozmowa ze Stevenem po jego powrocie z Chicago, lecz teraz przynajmniej dokładnie wiedziała, co robi. Była odprężona, gdzieś zniknęło miazdzące uczucie przygnębienia.

- Cześć, Adriano - w drzwiach pojawiła się głowa Zeldy. - Wszystko w porządku?

- Tak. Dlaczego pytasz? - odparła roztargnionym tonem Adriana. Za oboje uszu miała zatknięte ołówki. Zwykle nie przychodziła do pracy w starym ubraniu i bez makijażu.

- Szczerze mówiąc, nie wyglądasz najlepiej. Sprawiasz wrażenie, jakbyś przeszła przez wyżymaczkę. Czujesz się dobrze?

Zelda okazała się bardziej spostrzegawcza, niż Adriana podejrzewała.

- Chorowałam na grypę - uśmiechnęła się, wdzięczna Zeldzie za troskę. - Ale teraz czuję się już dobrze.

- Wydawało mi się, że wzięłaś tydzień urlopu.

Zelda bacznie się jej przyglądała, jakby niepewna, czy wierzyć zapewnieniom, że wszystko jest w porządku. Jednakże pochłonięta pracą, otoczona stosami papierów Adriana wyglądała na zadowoloną.

- Doszłam do wniosku, że brakuje mi pracy.

- Zwariowałaś - stwierdziła z uśmiechem Zelda.

- Prawdopodobnie. Pójdiesz ze mną do bufetu coś zjeść?

- Chętnie.

- Wpadnij, jak będziesz gotowa.

- Dobrze.

Zelda zniknęła, a Adriana w doskonałym nastroju wróciła do swoich zajęć. Myśl o dziecku wciąż trochę ją przerażała, sądziła jednak, że z czasem się do niej przyzwyczai. Tamto drugie wyjście nie wchodziło w rachubę. Doskonale wiedziała, że nie potrafiłaby z tym żyć, i czuła niechęć do Stevena, że próbował zmusić ją do zabiegu. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda im się wyleczyć z psychicznych siniaków, które wzajemnie sobie ponabijali, czy będą w stanie zapomnieć o tych ostatnich kilku dniach. Adriana zajęła się pracą, usiłując o tym nie myśleć. Później się zastanowi, co powiedzieć Stevenowi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W położonym w końcu korytarza studiu Bill Thigpen, siedząc na taborecie, rozmawiał z reżyserem.

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć, gdzie ona jest? Tydzień temu opuściła hotel. Nie wiem, z kim jest. Nie mam pojęcia, dokąd pojechała. Jest dorosła i może robić, co chce, dopóki jej postępowanie nie odbija się na pracy. Wtedy zaczyna to być także moja sprawa, co i tak nie zmienia faktu, że nie wiem, gdzie jej szukać.

Sylvia Stewart nie wróciła z Las Vegas. Wymeldowała się z hotelu w poniedziałek rano, dokładnie przed dziewięcioma dniami, do tej pory jednak nie pojawiła się na planie. Z przykrym uczuciem skrepowania Bill pojechał do jej domu, lecz nikogo w nim nie zastał.

Na poprzedni tydzień przygotowano nowe scenariusze, ale przedłużająca się nieobecność Sylvii stawiała ich w coraz bardziej rozpaczliwej sytuacji. Niedługo będą musieli zaangażować nową aktorkę, o czym Bill kilka dni wcześniej uprzedził reżysera, Sylvia bowiem, zniknąwszy niespodziewanie, w sposób oczywisty złamała warunki umowy.

- Jeśli nie pokaże się do jutra, musicie znaleźć kogoś nowego - oświadczył Bill reżyserowi i jednemu z pracowników produkcji. Dzwonili już do agencji aktorskiej, choć zdawali sobie sprawę, że zastąpienie Sylvii nie będzie łatwe. Widzowie bardzo ją polubili.

- Czy wszyscy dostali już nowy scenariusz? - zapytał reżyser, marszcząc brwi.

Bill przed momentem wręczył mu całkowicie zmienioną wersję. Z powodu Sylvii scenarzyści pracowali dniami i nocami. Odwalili kawał dobrej roboty, nie dopuszczając do żadnych wpadek. W serialu miało miejsce tyle dramatycznych wydarzeń, że nieobecność Vaughn Williams nie budziła jeszcze podejrzeń, lecz tak dłużej nie mogło być. Vaughn wciąż przebywała w więzieniu, oskarżona o zamordowanie człowieka, którego właśnie dziewięć dni wcześniej, w piątek, zabił jej szwagier.

Bill do końca odcinka został w studiu, z zadowoleniem stwierdzając, że aktorzy sobie radzą z nowymi zwrotami akcji. Po emisji pogratulował wszystkim i poszedł do swojego gabinetu. Pół godziny później sekretarka powiedziała mu przez interkom, że ktoś chce się z nim widzieć.

- Ktoś, kogo znam? A może to tajemnica? - Bill był zmęczony po wielu pracowitych nocach, choć satysfakcję budziło w nim to, że wszystko idzie dobrze. Zawdzięczał to wspaniałej obsłudze, dwóm rewelacyjnym scenarzystom i wybitnemu reżyserowi. - Kto to jest, Betsey?

Zapadła chwila ciszy.

- To panna Stewart.

- Nasza panna Stewart? Ta panna Stewart, której szukamy po całej Newadzie?

- Ona we własnej osobie.

- Poproś ją. Nie mogę się już doczekać jej widoku.

Sylvia weszła w chwili, gdy Betsey otworzyła drzwi. Chociaż przypominała przerażone dziecko, nigdy przedtem nie wyglądała tak pięknie. Długie czarne włosy spadały jej na ramiona niczym Królowie Śnieżce, a oczy, wpatrzone w niego przeprasząco, zdawały się większe niż zwykle. Bill wstał na jej powitanie. Minę miał, jakby zobaczył ducha.

- Do diabła, gdzieś ty była? - zapytał złowrogo. Przez ułamek sekundy Sylvia nie wiedziała, czego może się spodziewać, zaczęła więc płakać. - Myślałem, że tu poszalejemy. Szukaliśmy cię po całym Las Vegas. Aktorzy z „Mojego domu” powiedzieli nam, że wyjechałaś z jakimś facetem. Już chcieliśmy zgłosić twoje zniknięcie policji w Newadzie. - Bill szczerze się o nią martwił, przerażony tym, co mogło jej się przytrafić.

Szlochając, Sylvia usiadła na kanapie. Bill podał jej chusteczki higieniczne.

- Przykro mi.

- Powinno ci być przykro. Mnóstwo ludzi martwiło się o ciebie - mówił i zdawało mu się, że rozmawia z dzieckiem. Nagle poczuł ulgę, że przynajmniej pod tym jednym względem Sylvia przestała być jego problemem. - Gdzie byłaś? - zapytał, chociaż i tak było to już nieważne. Wróciła, cała i zdrowa, a tym najbardziej się niepokoił. W Las Vegas zdarzały się przykre wypadki, szczególnie dziewczynom o wyglądzie Sylvii Stewart, które decydowały się spędzić noc z nieznanymi.

- Wyszłam za męża.

- Słucham? - Jej słowa kompletnie go zaskoczyły. Podejrzewał wszystko, lecz nie to. - Za kogo? Za tego faceta, który wtedy był w twoim pokoju?

Kiwnęła głową i wytarła nos.

- Pracuje w przemyśle odzieżowym. Jest z New Jersey.

- O mój Boże. - Bill opadł ciężko na kanapę obok niej, zastanawiając się, czy kiedykolwiek ją znał. - Co cię do tego skłoniło?

- Nie wiem. Po prostu... ty zawsze pracujesz, a ja byłam taka samotna.

Chryste. Miała dwadzieścia trzy lata, niebywałą urodę i płakała z powodu samotności. Połowa kobiet w Ameryce oddałaby rękę, a nawet więcej, żeby tak wyglądać, a ona wychodzi za męża za producenta odzieży, którego nawet dobrze nie zna, bo spędziła z nim tylko

weekend w Las Vegas! Nagle Bill zadał sobie pytanie, czy to nie jego wina. Może gdyby jej nie zaniedbywał, gdyby nie był tak pochłonięty pracą... Znowu ta stara śpiewka. Ciągnęła się za nim od dawna, łączyła z przeszłością, z Leslie, ale czy naprawdę był za nie obie odpowiedzialny? Czy rzeczywiście tylko on był winien? Dlaczego one nie potrafią się dostosować do jego sposobu życia? Dlaczego uciekają i popełniają szaleństwa? Teraz ta dziewczyna wyszła za nieznanego. Bill przyglądał jej się ze zdumieniem.

- Co zamierzasz zrobić, Sylvio? - Z niecierpliwością czekał na odpowiedź.

- Nie wiem. W przyszłym tygodniu chyba się przeprowadzę do New Jersey. On ma na imię Stanley. Wraca do Newark we wtorek.

- Nie wierzę. - Bill oparł głowę na poręcz fotela i wybuchnął śmiechem.

Nie mógł się uspokoić. Nawet Betsey przy swoim biurku go usłyszała i poczuła ulgę, że Bill nie krzyczy. Rzadko mu się to zdarzało, nie zdziwiłaby się jednak, gdyby podniósł głos na Sylwię.

- Ty i Stanley musicie być w Newark we wtorek... Naprawdę?

- Cóż... - Sylvia poczuła się niezręcznie. - Tak. Tylko że ja podpisałam umowę także na następny rok.

Sylvia była pewna, że po nocnym telefonie Billa straci pracę, toteż w panice wyszła za Stanleya. Nie miała pojęcia, co przez to osiągnie, lecz Stanley był dla niej bardzo miły, w Las Vegas kupił jej piękny brylantowy pierścionek i obiecał zaopiekować się nią, gdy zamieszkają w Newark. Przyrzekł, że załatwi jej pracę modelki, a jeśli zechce, będzie mogła występować w reklamówkach czy nawet w serialach w Nowym Jorku. Przed Sylwią otworzyły się nowe horyzonty. Pod pewnymi względami panna Stewart nie popełniła błędu, poślubiając człowieka z przemysłu odzieżowego z Newark.

- Co mam zrobić z tą umową? - spojrzała na niego błagalnie, a Bill o mało znowu nie wybuchnął śmiechem. Nie mógł znieść groteskowości tej sytuacji. Życie oto naśladowało sztukę. Miał wystarczające poczucie humoru, by to dostrzec.

- Wiesz, co masz zrobić? Dasz nam dwa dni, dziś i jutro, a my zabijemy cię w najbardziej dramatyczny sposób. Po piątkowym odcinku będziesz mogła sobie pojechać do Newark ze Stanleyem i urodzić dziesięcioro dzieci, pod warunkiem że pierwsze nazwiesz moim imieniem. Zwalniam cię z umowy.

- Naprawdę? - zdumiała się Sylvia, a rozbawiony Bill uśmiechnął się do niej.

- Tak, ponieważ jestem porządnym facetem, a ty przeze mnie byłaś nieszczęśliwa, bo za dużo pracowałem i za mało się tobą interesowałem. Teraz tak ci to wynagrodzę, kochanie.

Był jej wdzięczny, że w ogóle się zjawiała, zyskali bowiem czas, by ładnie wszystko

rozwiązać. John zabije Vaughn, gdyż była świadkiem, jak mordował handlarza narkotyków, a potem saga może się bez przeszkód toczyć dalej.

- Przykro mi, kochanie - powiedział łagodnie. - Chyba nie najlepszy ze mnie partner. Zawsze tak było. Ożeniłem się z tym serialem.

- W porządku. - Sylvia spojrzała na niego nieśmiało. - Nie jesteś na mnie wściekły za to, co zrobiłam?... Chodzi mi o małżeństwo.

- Nie, jeśli będziesz szczęśliwa - rzekł szczerze. Oboje zdawali sobie sprawę, że ich związek był nietrwały. Dla żadnego z nich nie znaczył wiele, co Sylvia udowodniła, spędzając w Las Vegas weekend z nieznajomym. Bill słusznie podejrzewał, że właśnie po to tam pojechała. - Czy mogę pocałować pannę młodą?

Wstał, a Sylvia poszła w jego ślady, wciąż zaskoczona, że tak łatwo pozwolił jej odejść. Spodziewała się, że wyrzuci ją za naruszenie warunków umowy. Teraz o wiele łatwiej będzie jej znaleźć pracę w Nowym Jorku. Odwróciła się ku niemu, przez pamięć na dawne czasy gotowa do namiętnego uścisku, lecz Bill tylko pocałował ją lekko w policzek, świadom, że będzie mu jej brakowało. Była w niej jakaś słodycz i prostota, które bardzo lubił. Oboje dobrze się razem bawili, stanowili parę bliskich przyjaciół, a teraz został sam. Lepiej jednak w przyszłości nie wiązać się z nikim z obsady. Tego błędu, wynikającego z ogromnego lenistwa, Bill nie zamierzał powtórnie popełnić. Po odejściu Sylvii w jego życiu nie było już żadnej kobiety. Przez ułamek sekundy nie był pewien, czy mu to przeszkadza.

- Co zrobisz z rzeczami, które zostały u mnie?

- Chyba lepiej je zabiorę. - Sylvii wyszło z głowy, że u Billa została prawie pełna walizka jej ubrań.

- Chcesz pojechać teraz?

- Dobrze. O czwartej spotykam się ze Stanleyem w Beverly Wiltshire. Mam sporo czasu.

Jakaś nutka w jej głosie sugerowała, że chodzi jej o coś jeszcze, Bill jednak nie zareagował. Dla niego wszystko już się skończyło. Nie żywił do niej urazy za to, co zrobiła, ale równocześnie przestał jej pragnąć.

Wyszedł z biura razem z nią, nie mając wątpliwości, że wszyscy, którzy ich widzieli, są przekonani, iż pojechali do jego mieszkania na „szybki numer”. Na tę myśl głośno się roześmiał. Zawiózł Sylvię do siebie i pomógł jej spakować rzeczy w pudła, potem odstawił ją do domu.

- Wejdiesz na chwilę? - spojrzała na niego smutno, biorąc ostatnie pudło z samochodu, lecz Bill tylko potrząsnął głową. Chwilę później już go nie było. Ten rozdział w

jego życiu został zamknięty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Adriana wróciła do domu po wiadomościach o szóstej, już od progu dobiegł ją dzwonek telefonu. Mocując się z torbą, trzymanymi pod pachą gazetami i zakupami, złapała słuchawkę w momencie, gdy włączyła się automatyczna sekretarka. Na dźwięk głosu po drugiej stronie zamarła. Dzwonił Steven.

- Czujesz się dobrze? - Adriana natychmiast zrozumiała powody, dla których mąż mówił tonem pełnym niepokoju i napięcia. - Wydzwaniam do ciebie przez całe popołudnie. Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

Bardzo się o nią martwił i od dwunastej dzwonił do domu, wciąż jednak zgłaszała się automatyczna sekretarka. O siódmej, gdy Adriana w końcu odebrała, był już głęboko zaniepokojony. Nie wpadło mu do głowy, żeby zadzwonić do telewizji, zresztą Adriana wcale tego nie chciała. Potrzebowała czasu, by zastanowić się nad tym, jak mu powiedzieć, że nie miała zabiegu.

- Nie było mnie w domu - odezwała się, czując coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Zrozumiała, że musi szybko zmienić taktykę. Ona tego ranka zaakceptowała w pełni to, co działo się w ich życiu, lecz Steven nie miał o niczym pojęcia i dalej był przekonany, że usunęła ciążę.

- Gdzie byłaś? Zatrzymano cię u lekarza na cały dzień? Coś nie w porządku?

W jego głosie brzmiała nuta rozpaczliwego niepokoju. Adrianie zrobiło się go żal, choć równocześnie poczuła gniew. Żądał od niej, by poddała się zabiegowi, usiłował jej wmówić, że to nic wielkiego, gdy tymczasem było zupełnie odwrotnie.

- Nie, wszystko gra - odparła. Zapadło milczenie. Adriana postanowiła, że nie będzie dłużej zwlekać. - Nie zrobiłam tego.

Zaskoczony Steven po sekundzie wybuchnął.

- Co takiego? Dlaczego? Są jakieś przeciwwskazania?

- Tak - odrzekła spokojnie, siadając na taborecie. Nagle poczuła się bardzo stara i zmęczona. Wszystkie emocje, które z wysiłkiem przez cały dzień tłumiała, wróciły do niej gwałtowną falą. Słuchając męża, czuła pustkę. - Są przeciwwskazania. Nie chciałam usunąć ciąży.

- Więc stchórzyłaś? - W głosie Stevena słychać było złość, wręcz furję, co Adrianę jeszcze bardziej zasmuciło i rozgniewało.

- Jeśli chcesz, możesz tak to ująć. Zdecydowałam, że chcę urodzić nasze dziecko.

Innym mężczyznom by to pochlebilo, a w najgorszym razie okazaliby jakieś normalne ludzkie uczucia.

- Tak się składa, że nie należę do tej grupy. Nie jestem wzruszony ani mi to nie pochlebia. Według mnie zachowujesz się głupio, jakbyś mi chciała dokuczyć. Ale wiedz, że nie dopuszczę do tego.

- O czym ty mówisz? Chyba oszalałeś. Na litość boską, to nie jest wendeta... to małe dziecko... wiesz, mały człowiek, stworzony przez nas oboje, różowy i tłusciutki, czasami płacze. Większość ludzi potrafi się przystosować do tej sytuacji i nie zachowują się, jakby ich życiu zagrażał mafioso.

- Adriano, nie bawią mnie twoje dowcipy.

- A mnie jeszcze mniej twoja skala wartości. Co z ciebie za człowiek? Jak mogłeś wyjechać i oczekiwać, że po prostu pójde i usunę ciężę? To nie jest zwykły zabieg, jak ci się wydaje, to nie jest „nic”, tylko naprawdę ważna decyzja. A nie chcę tego zrobić między innymi dlatego, że cię kocham.

- Bzdura!

Reagował tak, jakby jej słowa osaczały go i więziły. Adriana uświadomiła sobie, że nie rozwiążą tego problemu przez telefon, prawdopodobnie nie uda im się to nawet w najbliższej przyszłości. Steven musi ochłonąć i zrozumieć, że dziecko nie zrujnuje mu życia.

- Porozmawiamy o tym spokojnie po twoim powrocie - rzekła rozsądnie, lecz Steven daleki był od rozsądku.

- Nie ma o czym mówić, chyba że zmądrzejesz i pójdziesz na zabieg. Dopóki tego nie zrobisz, nie zamierzam o tym dyskutować. Czy to jasne? - krzychał Steven, jakby postradał rozum.

- Steven, przestań! Opanuj się! - Adriana mówiła tonem, jakiego używa się wobec dziecka, które straciło kontrolę nad sobą, Steven wszakże nie był w stanie się uspokoić. W pokoju hotelowym w Chicago trząsł się z wściekłości.

- Nie mów mi, co mam robić. Zrobiłaś to umyślnie.

- Nieprawda. - Miała ochotę się roześmiać, tak absurdalnie zabrzmiał jego zarzut, ale sytuacja nie była śmieszna. - To był przypadek. Nie wiem, jak to się stało ani kto ponosi odpowiedzialność. Teraz to i tak nieważne. Nikogo nie obwiniam. Po prostu chcę mieć to dziecko.

- Zwariowałaś i sama nie wiesz, co mówisz.

Adriana odniosła wrażenie, że rozmawia z nieznajomym. Przymknęła oczy, starając się ze wszystkich sił zachować spokój.

- Przynajmniej nie wpadam w histerię. Na jakiś czas zapomnijmy o tym. Porozmawiamy, jak wrócisz.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, chyba że załatwisz tę sprawę.

- Co to ma znaczyć? - Adriana szeroko otworzyła oczy. W jego głosie brzmiała dziwna nuta, której nigdy przedtem nie słyszała, jakiś przerażający chłód.

- Dokładnie to, co słyszysz. Wybieraj: dziecko albo ja. Pozbądź się go. Natychmiast. Adriano, chcę, żebyś jutro poszła do lekarza i usunęła ciążę. Przez sekundę na sercu Adriany zacisnęła się pięść. Choć zadała sobie pytanie, czy Steven mówi poważnie, była przekonana, że to niemożliwe. Nie mógł wymagać, by dokonała wyboru pomiędzy nim a dzieckiem. To graniczyło z szaleństwem. W żadnym razie nie mógł tak mówić.

- Kochanie, proszę, nie bądź taki... Nie pójdę... nie mogę tego zrobić.

- Musisz - rzekł Steven takim głosem, jakby zaraz miał się rozplakać.

Adriana zapragnęła przytulić go do siebie, pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że gdy dziecko się urodzi, sam będzie się śmiał ze swego zachowania.

- Adriano, ja nie chcę dziecka.

- Przecież nie miałeś dzieci, więc nie wiesz, jak to jest. Odpręż się i zapomnij o tym na kilka dni. - Była wyczerpana, choć od chwili gdy podjęła decyzję, czuła spokój.

- Nie odprężę się, dopóki nie usuniesz ciąży.

Adriana milczała. Po raz pierwszy od trzech lat nie spełniała jakiegoś życzenia męża. Nie tylko nie spełniała, lecz także nie chciała spełnić, co jeszcze bardziej Stevena niepokoiło. Nie mogła obiecać, że zrobi to, czego od niej żąda.

- Steven... proszę - Nagle jej oczy po raz pierwszy od rana uzupełniły się łzami. - Nie mogę. Nie potrafisz tego zrozumieć?

- Rozumiem tylko to, co robisz mnie. Złośliwie i okrutnie nie chcesz wziąć pod uwagę moich uczuć. - Dobrze pamiętał, jak przygnębiony był jego ojciec za każdym razem, gdy matka zachodziła w ciążę. Przez lata pracował na dwa etaty, potem na trzy, aż w końcu, kiedy dzieci odeszły już z domu, umarł na marskość wątroby. - Nie obchodzi cię, co ja czuję, Adriano. Nic dla ciebie nie znaczę. Tylko to dziecko się dla ciebie liczy.

Steven płakał, Adriana zaś zastanawiała się, co złego zrobiła. Nie potrafiła pojąć jego reakcji. Dawno temu przecież powiedział, że może w przyszłości, kiedy będą „urządzeni”, zdecydują się na potomstwo, nigdy jednak nie mówił, że dzieci budzą w nim nienawiść, nigdy nie mówił, że nie chce ich pod żadnym pozorem.

- Cóż, możesz mieć swoje dziecko, Adriano. Możesz je mieć, ale nie możesz mieć mnie - szlochał Steven. Adriana także płakała.

- Stevenie, proszę...

Zanim skończyła, odłożyła słuchawkę. W głowie jej się nie mieściło, że Steven tak histeryzuje z powodu dziecka. Przez następne dwie godziny zadreślała siebie pytaniami, czy jednak nie powinna usunąć ciąży, skoro dla niego tyle to znaczy, skoro stanowi aż takie zagrożenie, to czy ona ma prawo zmuszać go do ojcostwa? Jednakże z drugiej strony czy ma prawo zabić dziecko tylko dlatego, że dorosłego mężczyznę przerasta perspektywa zostania ojcem? Steven dostosuje się, nauczy się radzić sobie w nowej roli, w końcu zrozumie, że wcale nie jest kochany mniej, że przyjście na świat dziecka nie oznacza dlań końca świata. Adriana raz jeszcze powiedziała sobie, że nie może się poddać. Wróciły wspomnienia z wizyty u lekarza i przygotowań do zabiegu. Wiedziała, że nie jest w stanie tego zrobić. Zamierzała urodzić dziecko, a Steven będzie musiał jej decyzję zaakceptować. Adriana weźmie na siebie całą odpowiedzialność, jemu zaś pozostanie dojść do ładu z samym sobą.

Powtarzała to sobie, jadąc do pracy na jedenastą. Po powrocie do domu przesłuchała automatyczną sekretarkę w nadziei, że Steven się odezwał, lecz nie znalazła na taśmie jego głosu. Martwiła się tym jeszcze następnego dnia. Z pracy zadzwoniła do niego do biura, aby się dowiedzieć, o której przylatuje jego samolot. Sekretarka poinformowała ją, że o drugiej.

Doskonale. Będzie miała mnóstwo czasu, żeby pojechać po niego na lotnisko. Liczyła, że do wieczora oboje ochłoną z emocji i życie zacznie wracać do normy. Przynajmniej na jakiś czas. Wcześniej czy później będą musieli wziąć pod uwagę jej ciążę i zacząć przygotowania, jakie w takich razach są udziałem przyszłych rodziców. Będą musieli kupić wianek dla dziecka i urządzić pokój dziecienny, by wszystko było gotowe na przyjście maleństwa. Myśl o tym wywołała na jej twarzy uśmiech. Adriana wróciła do pracy, odpędzając od siebie myśli o Stevenie.

Wszyscy zgromadzili się w studiu, by zobaczyć, jak Sylvia ginie tragiczną śmiercią. John odwiedził ją w więzieniu, udając jej adwokata. Vaughn na jego widok okazała głębokie zdumienie. W kilka chwil później, gdy strażnik zostawił ich samych w celi, John zacisnął dłoń na jej szyi. Umierając, Vaughn wspaniale jęczała. Scena wypadła doskonale, Bill z zadowoleniem patrzył na oboje aktorów. Po emisji nadeszła chwila pożegnań i nagle cała ekipa zaczęła płakać. Sylvia od roku grała w serialu i wszyscy wiedzieli, że będzie im jej brakować. Praca z nią była przyjemnością, nawet kobiety ją lubiły. Reżyser na tę okazję zamówił szampana. Bill z boku obserwował, jak mydlana opera zamienia się w rzeczywistość. Po jakimś czasie spróbował wymknąć się po cichu, lecz Sylvia go dojrzała i podeszła ku niemu. Powiedziała mu coś, czego nikt poza nim nie usłyszał. Bill w odpowiedzi uśmiechnął się i podniósł ku niej swój kubek, potem odwrócił się do Stanleya, najwyraźniej speszonego

towarzystwem filmowców.

- Życzę wam wiele szczęścia i powodzenia w New Jersey. A ty nie zapomnij napisać - powiedział żartobliwie do Sylvii, całując ją w policzek.

Sylvia znowu się rozplakała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ze Stanleyem czeka ją wspianiała przyszłość. Wynajął białą limuzynę, która miała ich zawieźć ze studia na lotnisko, skąd wieczornym samolotem lecieli do Newark. Sylvia była już spakowana. Obrzuciła tęsknym spojrzeniem opuszczającego plan Billa, który bez oglądania się za siebie wrócił do swojego gabinetu. Dla niego był to długi tydzień, wszystko skończyło się dobrze. Zamierzał w czasie weekendu porządnie wypocząć.

Gdy Bill jechał do domu, Adriana była w drodze na lotnisko, zastanawiając się, co powie Stevenowi. Od pierwszej chwili widziała tylko wyraz jego oczu. Szedł ku niej w milczeniu, patrząc wzrokiem pełnym wrogości i pytań.

- Dlaczegoś tu przyjechała? - zapytał gwałtownie, wręcz zły po rozmowie z poprzedniego wieczoru.

- Chciałam zabrać cię do domu - odpowiedziała łagodnie. Usiłowała odebrać mu neseser, by móc ująć go pod ramię, lecz jej nie pozwolił.

- Nie musiałaś. Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

- Steven, przestań. Postaraj się spojrzeć na sprawę uczciwie...

- Uczciwie? - Steven stanął jak wryty. - Ode mnie wymagasz uczciwości? I to po tym, co ty mi robisz?

- Nic ci nie robię. Staram się najlepiej jak potrafię wybrnąć z sytuacji, w której oboje się znaleźliśmy. I moim zdaniem to nie w porządku, że próbujesz zmusić mnie do czegoś, na co ja się nie zgadzam.

- Ty robisz coś o wiele gorszego.

Steven ruszył w stronę wyjścia, Adriana za nim, zdziwiona, że mąż idzie na postój taksówek, chociaż ona przyjechała samochodem.

- Steven, gdzie ty idziesz? Co robisz? - Zapytała i naraz ogarnął ją strach, kiedy ujrzała, że otwiera drzwi taksówki. Zachowywał się jak człowiek zupełnie obcy. - Steven...

Taksówkarz patrzył na nich z widoczną irytacją.

- Wracam do domu...

- Ja też - przerwała mu. - Dlatego przyjechałam na lotnisko.

- Żeby zabrać swoje rzeczy - dokończył. - Wynająłem pokój w hotelu. Zaczekam tam, aż wróci ci rozsądek.

Szantażował ją. Zostawiał samą, dopóki nie pozbędzie się dziecka.

- Na litość boską, Steven... proszę...

Nie słuchał jej. Zatrzasnął drzwi i podał kierowcy adres. Adriana z niedowierzaniem patrzyła za odjeżdżającą taksówką. Zadawała sobie pytanie, w jakim kierunku zmierza jej życie.

Postępowanie męża nie mieściło jej się w głowie. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę ją opuścił, lecz kiedy przyjechała do domu, zdążył już spakować trzy walizki ubrań, jedną książek i dokumentów, dwie rakietki tenisowe oraz kije do golfa.

- Nie zrobisz tego - Adriana rozglądała się wokół z niedowierzaniem. - To nieprawda.

- Prawda - odrzekł zimno Steven. - Masz na podjęcie decyzji tyle czasu, ile chcesz. Możesz zadzwonić do mnie do biura. Wrócę, jak usuniesz ciążę.

- A jeśli tego nie zrobię?

- To przyjadę po resztę rzeczy.

- Tak po prostu? - Adriana czuła, że głęboko w jej sercu zaczyna palić się gniew, choć równocześnie pragnęła gdzieś się ukryć i umrzeć. Nie okazała jednak strachu. - Zachowujesz się jak wariat. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Nic mi o tym nie wiadomo. A jeśli chcesz znać moje zdanie, to uważam, że ty pogwałciłaś zasady, na których opierało się nasze małżeństwo.

- Przez to, że chcę mieć dziecko?

- Przez to, że nie szanujesz moich uczuć.

Steven mówił tak pewnie i stanowczo, że Adriana miała ochotę go uderzyć.

- Dobrze. Jestem tylko człowiekiem, zmieniłam się, ale stać nas przecież na dziecko. Możemy mu wiele dać. Każdy by tak pomyślał, widząc nasz standard życia.

- Nie chcę mieć dziecka.

- A ja nie zamierzam usunąć ciąży tylko dlatego, że ty nie lubisz dzieci i nie chcesz, żeby coś przeszkodziło ci w podróży do Europy.

- To cios poniżej pasa. - Steven wyglądał na głęboko urażonego. - Podróż do Europy nie ma z tym nic wspólnego, ale właśnie w tym rzecz. Przez dziecko będziemy musieli zrezygnować ze stylu życia, na któryśmy tyle pracowali. Nie mam ochoty wyrzekać się tego, bo taki masz kaprys. A może boisz się zabiegu?

- Ja się nie boję, do cholery! - krzyknęła Adriana. - Ja chcę mieć to dziecko, rozumiesz?

- Rozumiem tylko jedno: robisz to, żeby mi dokuczyć. - W oczach Stevena była to zdrada.

- A niby dlaczego miałabym ci dokuczać? - zapytała, podczas gdy Steven sprawdzał,

czy w szafie nie zostało coś, co będzie mu potrzebne.

- Nie wiem - odpowiedział. - Tego jeszcze się nie domyśliłem.

- I rzeczywiście opuścisz mnie, jeśli nie usunę ciąży?

Skinął głową i spojrzał jej prosto w oczy. Adriana usiadła na stopniach, czując pustkę. Steven wychodził już ze swoimi walizkami.

- Ty naprawdę odchodzisz?

Znowu zaczęła płakać patrząc, jak Steven zмага się z bagażami, niezdolna uwierzyć, że ją opuszcza. Po niemal trzech latach małżeństwa tak po prostu odchodził, ponieważ nosiła jego dziecko. Trudno było w to uwierzyć, jeszcze trudniej zrozumieć. Steven zaniósł ostatnią walizkę do samochodu i spojrzał na nią od progu.

- Daj mi znać, jak podejmiesz decyzję. - Oczy miał niczym sople lodu, twarz doskonale spokojną. Adriana szlochając podeszła ku niemu.

- Proszę, nie rób mi tego... Wszystkim się zajmę... nawet nie pozwolę dziecku płakać... Steven, proszę nie zmuszaj mnie do zabiegu... i nie odchodź... Ja ciebie potrzebuję...

Przyłgnęła do niego jak wystraszone dziecko. Kiedy się cofnął, jakby budziła w nim wstręt, jej przerażenie wzrosło.

- Opanuj się, Adriano. Wybór należy do ciebie.

- Naprawdę - łkała rozpaczliwie Adriana. - Prosisz mnie o coś, czego nie mogę zrobić.

- Możesz zrobić, co chcesz - odparł zimno Steven. Adriana spojrzała na niego z gniewem.

- Ty też. Możesz zaakceptować tę sytuację, jeśli tylko zechcesz.

- W tym cały problem. Już ci powiedziałem, że nie chcę dziecka.

Podniósł rakiety do tenisa i bez słowa zamknął za sobą drzwi. Adriana jak skamieniała wpatrywała się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał. Nie mieściło jej się w głowie, że naprawdę ją opuścił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego sobotniego poranka nie obudził Adriany zapach smażonego bekonu. Nie czekała na nią taca ze śniadaniem, kochające dłonie nie przyrządziły dla niej omletu. W powietrzu nie unosiły się przyjemne zapachy, nie rozlegały miłe dźwięki ani przyjazne hałasy. W domu panowała cisza. Adriana była sama. Świadomość ta spadła na nią niczym wielki ciężar w chwili, gdy się obudziła. Przeciągnęła się, szukając obok siebie Stevena, i wtedy sobie przypomniała. Steven odszedł.

Przed ostatnim wydaniem wiadomości zadzwoniła do biura i powiedziała, że jest chora. Zbyt była przygnębiona, by gdziekolwiek się wybierać. Leżała w łóżku i płakała, aż w końcu zasnęła przy zapalonych lampach. Obudziła się o trzeciej w nocy, zgasiła światło i przebrała w nocną koszulę. Czuła się jak alkoholik po tygodniowym pijaństwie. Bolało ją całe ciało, oczy miała spuchnięte, w ustach sucho, a żołądek podjechał jej do gardła. To była okropna noc, okropny tydzień. W gruncie rzeczy przeżyła dziesięć strasznych dni, a wszystko zaczęło się w chwili, gdy odkryła, że jest w ciąży. Mogła jeszcze zmienić decyzję i pójść na zabieg, wówczas Steven wróciłby do niej, lecz co potem by ich czekało? Wzajemne urazy, gniew, wreszcie nienawiść. Wiedziała, że gdyby dla niego poświęciła dziecko, wcześniej czy później by go znienawidziła, jeśli zaś tego nie zrobi, Steven nigdy jej nie wybaczy. W ciągu tygodnia udało im się zniszczyć małżeństwo, które zawsze uważała za udane. Długo leżała w łóżku, myśląc o mężu. Zastanawiała się, co sprawiło, że taki jest. Z całą pewnością jego dzieciństwo było o wiele gorsze, niż sobie wyobrażała. Perspektywa posiadania dziecka budziła w nim nie tylko zwykłą niechęć, ale głębokie przerażenie, takiego uczucia zaś nie da się wyrzucić z serca z dnia na dzień. Być może jest to w ogóle niemożliwe. Musiałby bardzo tego chcieć, a on nie chciał.

W panującą w domu ciszę wdarł się dzwonek telefonu. Przez krótką chwilę Adriana modliła się żarliwie, żeby to był Steven. Ochłonął, zmienił zdanie, chce być z nią... I z dzieckiem... Pełna nadziei podniosła słuchawkę. Dzwoniła matka. Odzywała się raz na kilka miesięcy, choć Adrianie rozmowy z nią nie sprawiały już przyjemności, nieodmiennie bowiem koncentrowały się na chwalebnych poczynaniach jej siostry, według Adriany raczej nielicznych, i na nieprzyjemnych wzmiankach o Stevenie. A przede wszystkim matka czyniła niedwuznaczne uwagi na temat niewłaściwego zachowania Adriany: nie dzwoni, od lat nie spędziła Bożego Narodzenia w domu, zapomina o urodzinach ojca, rocznicy ślubu rodziców, przeprowadziła się do Kalifornii, poślubiła człowieka, którego nie lubią, w dodatku nie ma

dzieci. Przestała przynajmniej już pytać, czy córka z mężem byli u lekarza.

Adriana zapewniła, że wszystko w porządku, złożyła życzenia z okazji Dnia Matki, który, co sobie z przykrością uświadomiła, był tydzień wcześniej, i powiedziała, że nie wie nawet, jaki to tydzień, tak ciężko pracuje. Nie mówiąc o tym, że ma własne problemy.

- Jak się czuje tatuś? - udało jej się w końcu zapytać. W odpowiedzi usłyszała tylko, że ojciec się starzeje, natomiast jej szwagier kupił właśnie nowego cadillaca. A jakim samochodem jeździ Steven? Ma porsche'a? Co to takiego? Ach, to zagraniczny samochód. Czy Adriana dalej ma ten śmieszny mały samochodzik, który kupiła sobie w studenckich czasach? Matka przyznała, że jest zbulwersowana, iż Steven nie kupił żonie porządnego auta. Connie ma teraz dwa samochody, mustanga i volvo. Rozmowa najwyraźniej miała na celu wyprowadzić Adrianę z równowagi. Tak też się stało, więc Adriana oznajmiła tylko, że u nich wszystko w porządku, a Steven właśnie gra w tenisa. Tęskniła do matki, której mogłaby się zwierzyć ze wszystkiego i która podniosłaby ją na duchu, lecz jej matkę interesowało wyłącznie wyliczanie przewag starszej córki nad młodszą. Kiedy uznała, że Adriana dość już usłyszała, przekazała najlepsze życzenia dla zięcia i przerwała połączenie, nie dając jej żadnej pociechy.

Telefon zadzwonił ponownie, tym razem jednak Adriana nie podniosła słuchawki. Przesłuchała potem automatyczną sekretarkę i okazało się, że dzwoniła Zelda. Nie była pewna, czy chce z nią rozmawiać. Pragnęła w samotności i spokoju lizać swoje rany. Jediną osobą, którą miała ochotę usłyszeć, był Steven, lecz on nie odezwał się przez cały dzień. Wieczorem Adriana, płacząc i użalając się nad sobą, siedziała przed telewizorem otulona w jego płaszcz kąpielowy.

Kiedy znowu rozległ się dzwonek telefonu, nie myśląc wcale złapała za słuchawkę. Zelda dzwoniła z pracy z jakimś problemem i szybko zgadła, że coś się stało, głos Adriany brzmiał bowiem żałośnie.

- Jesteś chora? - zagadnęła na koniec. W ostatnich dniach wyczuwała, że Adriana ma chyba kłopoty.

- W pewnym sensie - odparła Adriana żałując, że odebrała telefon, gdy Zelda, załatwiwszy sprawy zawodowe, ciągnęła rozmowę.

- Czy mogę jakoś ci pomóc, Adriano?

- Nie... ja... - Adrianę wzruszyło to pytanie. - U mnie wszystko w porządku.

- Twój głos wcale o tym nie świadczy - rzekła ze współczuciem Zelda.

Słyszając to, Adriana wybuchnęła płaczem.

- Tak - westchnęła głośno w słuchawkę. Było jej głupio, że tak łatwo się załamała,

lecz po prostu nie była w stanie dalej udawać. Po odejściu Stevena, w które wciąż nie mogła uwierzyć, to wszystko było dla niej za trudne, za straszne. Pragnęła, by ktoś objął ją i pocieszył.

- Chyba jednak nie jest w porządku - powiedziała śmiejąc się przez łzy i nagle postanowiła jej się zwierzyć. Nie miała nikogo innego, a i Zeldą po latach wspólnej pracy łączyło ją coś w rodzaju przyjaźni.

- Steven i ja... on... my... on mnie opuścił.

Ostatnie słowo przytłumił płacz. Zeldę ogarnęło współczucie. Wiedziała, jak trudne bywają takie sytuacje. Doświadczyła ich w przeszłości i dlatego teraz umawiała się tylko z młodymi mężczyznami, ponieważ pragnęła miło spędzić czas, nie płacąc za to złamanym sercem i bólami głowy.

- Bardzo mi przykro, Adriano, naprawdę. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Po policzkach Adriany płynęły łzy.

- Nie, jakoś sobie poradzę.

- Na pewno - z przekonaniem rzekła Zelda. - Wiesz, potrafimy bez nich żyć, choć w pierwszej chwili wydaje się to niemożliwe. Za pół roku będziesz zadowolona, że tak się stało.

Jej słowa sprawiły, że Adriana jeszcze gwałtowniej zaczęła szlochać.

- Wątpię.

- Poczekaj, a zobaczysz - zapewniała ją Zelda, tyle że nie wiedziała o wszystkim. - Za pół roku będziesz może miała gorący romans z kimś, kogo jeszcze nie znasz.

Adriana wybuchnęła śmiechem. Wizja roztoczona przez Zeldę była niezwykle zabawna. Za pół roku będzie w siódmym miesiącu ciąży.

- To mało prawdopodobne - westchnęła, wycierając nos.

- Tego się nigdy nie wie.

Adriana spoważniała.

- Ja wiem, bo spodziewam się dziecka.

W słuchawce zaległa cisza. Kiedy do Zeldy dotarł sens tych słów, głośno i przeciągle zagwizdała.

- To stawia sprawę w innym świetle. Czy on wie?

Adriana zawahała się, lecz tylko na sekundę. Musiała komuś powiedzieć, a Zelda była mądrą i doświadczoną kobietą. Wiedziała, że może jej zaufać.

- Dlatego właśnie odszedł. Nie chce mieć dzieci.

- Wróci - stwierdziła pewnie Zelda. - Widocznie się boi, skoro tak zareagował.

Miała słuszość. Steven był przerażony, lecz Adriana nie wierzyła, by zmienił zdanie.

Bardziej niż czegokolwiek pragnęła, aby tak się stało, trudno było jednak przewidzieć, jak ostatecznie postąpi. Przecież w przeszłości bez skrupułów opuścił swoją rodzinę. Kiedy raz podjął decyzję, zdolny był do zerwania więzi, które cenił, jeśli tylko służyło to jego celom.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Adriana znowu westchnęła, oddychając jak płaczące dziecko, po czym dodała: - Nie mów nikomu w pracy.

Nie miała ochoty rozgłaszać tego, co zaszło. Najpierw musi ustalić wszystko z mężem. Nie ma sensu przedwcześnie komplikować sobie życia, bo może Steven wróci, zanim ludzie dowiedzą się o jej stanie. Poza tym nie chciała, by w pracy zbyt wcześnie wiadomo, że w perspektywie ma odejście przynajmniej na urlop macierzyński.

- Nie powiem słowa - szybko ją zapewniła Zelda. - Co zamierzasz zrobić? Zrezygnować z pracy czy wziąć urlop?

- Nie wiem, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Chyba wezmę urlop - odparła i zastanowiła się zaraz, co będzie, jeśli jednak Steven odejdzie i zostanie sama. Jak uda jej się pogodzić pracę z obowiązkami matki? Na razie takiej sytuacji nie rozważała, wiedziała tylko, że bez względu na koszty nie pójdzie na zabieg.

- Masz jeszcze czas. Masz rację, nie mów nikomu, bo zaraz się zaczną denerwować.

Adriana miała dobrą pracę. Zelda sama nigdy by się jej nie podjęła, wiązała się bowiem ze zbyt wielką odpowiedzialnością i częstymi bólami głowy, uważała natomiast, że Adriana doskonale się do tego zajęcia nadaje i chyba je lubi. Prawdę mówiąc, praca była pomysłem Stevena i w gruncie rzeczy odpowiadała Adrianie, choć niekiedy ogarniała ją tęsknota za czymś mniej przyziemnym. Codzienne stykanie się z wiadomościami bywało przygnębiające, gdyż najczęściej dotyczyły zła, które ludzie sobie wzajemnie wyrządzali, i tragedii będących dziełem natury, optymistyczne informacje natomiast należały do rzadkości. Liczyła się jednak satysfakcja z dobrze wykonanej pracy, a Adriana swoje obowiązki wypełniała znakomicie, czego cała ekipa realizacyjna była w pełni świadoma.

- Nie przejmuj się, Adriano - pocieszała ją Zelda. - Nie pozwól, żeby te bzdury cię załamały. W pracy wszystko na pewno się ułoży, dziecko w stosownym czasie przyjdzie na świat, a Steven prawdopodobnie za dwa dni wróci z naręczem czerwonych róż i prezentem, udając, że nigdy cię nie opuścił.

- Obyś się nie myliła.

W kilka minut później skończyły rozmowę. Zelda nie miała pojęcia, jak może zachować się Steven, którego spotkała zaledwie parę razy. Zrobił na niej duże wrażenie, choć w głębi serca nie darzyła go sympatią. Był w nim jakiś chłód, nieustanna kalkulacja. Przeglądał człowieka na wskroś, jakby pragnął iść już dalej, do następnej osoby. Zelda

zawsze uważała, że nawet w części nie jest tak przyjazny i przyzwoity jak Adriana, którą od pierwszej chwili bardzo polubiła, a teraz głęboko jej współczuła. Trudno kobiecie w ciąży poradzić sobie w sytuacji, gdy opuszcza ją mąż. Jej zdaniem było to niesprawiedliwe, Adriana na taki los nie zasługiwała.

Adriana nic nie mogła zrobić, nie mogła zmusić Stevena, by wrócił, zmienił zdanie. Do późnego wieczora siedziała przed telewizorem popłakując, w końcu zasnęła na kanapie. O czwartej nad ranem obudziły ją tony hymnu narodowego. Wyłączyła aparat i ułożyła się na kanapie. Nie chciała iść do sypialni, gdzie straszło ją puste łóżko. Obudziła się rano wraz z pierwszymi promieniami słońca wpadającymi do pokoju. Dzień był piękny, śpiewały ptaki, lecz Adrianie się zdawało, że serce przygniata jej ogromny ciężar. Myślała o Stevenie i wciąż wracało do niej to samo pytanie: dlaczego jej to robi? Dlaczego robi to sobie? Dlaczego usiłuje ich oboje pozbawić tego, co tak wiele znaczy w życiu? Dziwiła się sama sobie, że choć w przeszłości zdecydowana była zrezygnować z macierzyństwa, teraz czuje gotowość do wszelkich poświęceń dla dziecka, które nosi. Jakie to wszystko niezwykle, myślała podnosząc się z kanapy. Bolała ją każda cząsteczka ciała, oczy miała zapuchnięte od płaczu. W łazience na widok swego odbicia w lustrze głośno jęknęła.

- Nic dziwnego, że odszedł - powiedziała do lustra i roześmiała się, gdy z oczu znów popłynęły jej łzy.

Umyła twarz, wyczyściła zęby, wyszczotkowała włosy, potem włożyła dzinsy i stary sweter Stevena. W ten sposób zachowa z nim kontakt. Będzie chodziła w jego ubraniach, skoro nie może mieć jego.

Bez entuzjazmu zrobiła sobie grzanekę i podgrzała resztę wieczornej kawy. Smakowała okropnie, lecz jej to nie przeszkadzało. Napiała się łyk, po czym zastygła wpatrzona przed siebie, myśląc o powodach, dla których opuścił ją mąż. Jej umysł zdolny był skoncentrować się jedynie na tym temacie. Nagle z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Pobiegła, nie mogąc złapać tchu z podniecenia. Steven wraca do domu!... Musiał wszystko przemyśleć i wraca! Bo któż inny mógł dzwonić w niedzielny poranek? W słuchawce usłyszała głos mówiący po chińsku. Pomyłka.

Przez następną godzinę snuła się po domu, bez celu przestawiając przedmioty, potem zajęła się przygotowaniem rzeczy do prania, gdy jednak zobaczyła, że większość ubrań należy do Stevena, znowu wybuchnęła płaczem. Żadna czynność nie była już łatwa, wszystkie przynosiły cierpienie, przypominały o tym, co zaszło. Przebywanie w mieszkaniu, w którym nie było Stevena, naraz stało się zbyt bolesne.

O dziewiątej, czując, że nie jest w stanie dłużej tego znieść, postanowiła iść na spacer.

Nie miała określonego celu, chciała tylko odetchnąć świeżym powietrzem i uciec od ubrań męża, przedmiotów należących do nich obojga i pustych pokojów, które tylko pogłębiały jej samotność. Wzięła klucze, zamknęła za sobą drzwi i wyszła przed budynek, aby zabrać pocztę ze skrzynki. Nie robiła tego od dwóch dni i choć wcale jej na tym nie zależało, miała przynajmniej jakieś zadanie do wykonania. Oparta o ścianę przeglądała zawartość skrzynki. Nie znalazła nic dla siebie, gdyż były to rachunki i dwa listy do Stevena, włożyła wszystko z powrotem.

Przyszło jej do głowy, żeby wybrać się na przejażdżkę, wolno więc skierowała się na parking, gdzie poprzedniego wieczora zostawiła samochód. Teraz obok jej MG stał stary terenowy chevrolet, z którego jakiś mężczyzna wyładowywał rower. Mężczyzna, spocony i rozgrzany, najwyraźniej wracał z porannego spaceru. Odwrócił się i spojrzał na Adrianę. Przyglądał jej się dłuższą chwilę, jakby szukając w pamięci jej twarzy, potem się uśmiechnął. Przypomniał sobie dokładnie, gdzie ją wcześniej widział. Miał doskonałą pamięć do bezużytecznych szczegółów, raz widzianych twarzy, nazwisk spotkanych przelotnie ludzi. Jej nazwiska nie znał, bo nigdy go nie słyszał, ale pamiętał, że na nią to nie tak dawno wpadł w sklepie nocnym. Pamiętał także, że jest zamężna.

- Cześć - odezwał się, stawiając swój rower tuż obok Adriany, która stwierdziła, że patrzy w otoczone sympatycznymi zmarszczkami błękitne oczy o bezpośrednim, ciepłym, przyjaznym wyrazie. Pomyślała, że nieznajomy musi mieć koło czterdziestki. Sprawiał wrażenie człowieka zadowolonego z życia i łatwo nawiązującego kontakty z innymi.

- Dzień dobry - odparła cicho.

Nietrudno było zauważyć, że teraz, zmęczona i blada, wygląda inaczej niż przy ich poprzednim spotkaniu. Bill zastanawiał się, czy powodem jest ciężka praca czy może choroba. Zauważył też, że jest przygnębiona, jakby wiele ostatnio przecierpiała. Gdy wtedy w środku nocy robiła zakupy, więcej było w niej życia i energii, ale mimo to jej uroda pozostała ta sama. Billa bardzo ucieszyło ich ponowne spotkanie.

- Czy pani tu mieszka? - zagadnął, pragnął z nią bowiem porozmawiać, czegoś się o niej dowiedzieć. To dziwne, że znowu na siebie wpadli. Może ich losy są złączone?, zażartował w myślach, patrząc na nią z podziwem. Ogromnie byłby z tego rad, tylko że równocześnie oznaczałoby to związanie jego losów z losami jej męża.

- Tak - odparła z uśmiechem Adriana. - Mieszkamy na drugim końcu osiedla. Zwykle tu nie parkuję. Widziałam już wcześniej pański samochód. Jest wspaniały. - Wielokrotnie podziwiała chevroleta, nie wiedząc, kto jest jego właścicielem.

- Dzięki. Bardzo go lubię. Ja też już widziałem pani samochód. - Bill teraz uświadomił

sobie, że małe zniszczone MG, które bardzo mu się podobało, należy do niej. Przypomniawsobie, że widział ją kiedyś w towarzystwie przystojnego ciemnowłosego mężczyzny, z którym wsiadła do czegoś równie nijakiego jak mercedes czy porsche. To musiał być jej mąż. Tworzyli ładną parę, choć ona zrobiła na nim większe wrażenie, gdy spotkał ją samą w nocnym sklepie. Samotne kobiety zawsze miały większą szansę wzbudzić jego zainteresowanie niż urodziwe małżeństwa.

- Miło znowu panią widzieć - rzekł, nagle skrępowany, zaraz jednak własna reakcja bardzo go rozbawiła. - Czy nie czuje się pani znowu jak nastolatka, poznając w taki sposób ludzi?... Cześć, jestem Bill, a ty? Rany, chodzisz tu do szkoły? - Ostatnie zdanie wymówił po chłopięcemu i roześmiali się obydwaj. Był mężczyzną, ona zaś zamężna czy nie, piękną kobietą i bardzo mu się podobała. - A skoro już o tym mowa... - wyciągnął do niej rękę, drugą wciąż przytrzymując swój górski rower. - Nazywam się Bill Thigpen. Jakies dwa tygodnie temu koło północy spotkaliśmy się w sklepie. Przejechałem panią moim wózkiem, a pani upuściła ze czternaście rolek papierowych ręczników.

Adriana uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego zdarzenia.

- Jestem Adriana Townsend - przedstawiła się, ściskając jego dłoń. To dziwne, że znowu go spotyka. Pamiętała go, choć mgliście. Od tego czasu tyle się zdarzyło! Wszystko było już inne... Cześć, jestem Adriana Townsend, całe moje życie właśnie rozpadło się na kawałki. Mąż mnie opuścił i spodziewam się dziecka... - Miło znowu pana spotkać - starała się być uprzejma, lecz w jej oczach gościł głęboki smutek. Bill miał ochotę wziąć ją w ramiona. - Gdzie jeździ pan na rowerze? - podtrzymała z wysiłkiem rozmowę, na której najwyraźniej bardzo mu zależało.

- Tu i tam... Dzisiaj pojechałem do Malibu. Było wspaniale. Czasami chodzę tam po plaży, żeby odświeżyć umysł po nocnej pracy.

- Często pracuje pan nocami? - Adriana nadała swemu głosowi ton zainteresowania, sama nie wiedząc dlaczego. Bill wyglądał na sympatycznego człowieka, traktował ją przyjaźnie, a ona nie chciała ranić jego uczuć. Było w nim coś, co sprawiało, że pragnęła stać koło niego i rozmawiać o niczym, jakby przebywanie w jego towarzystwie zapewniało jej bezpieczeństwo, jakby w tym czasie nic przykrego nie mogło jej się przydarzyć, bo Bill w razie potrzeby wszystkim się zajmie. Teraz, uważnie patrząc jej w oczy, pewny był, że w ciągu tych kilku tygodni coś jej się przytrafiło. Nie miał pojęcia, co to mogło być, wiedział tylko, że się zmieniła, że przeżyła ciężkie chwile. Zrobiło mu się jej żal.

- Tak... czasami pracuję do późna. A pani? Czy zawsze robi pani zakupy o północy?

Adriana się roześmiała. Rzeczywiście, gdy zapomniiała coś kupić wcześniej,

wstępowała do sklepu nocnego. Lubiła robić zakupy po ostatnich wiadomościach. Była wtedy odprężona i równocześnie całkiem rozbudzona po pracy, a w sklepie zazwyczaj nie było już tłoku.

- Czasami. Kończę pracę o wpół do dwunastej. Pracuję przy ostatnich wiadomościach... i tych o szóstej. To dobra pora na zakupy.

- W jakiej sieci? - zapytał, czymś rozbawiony, a usłyszawszy odpowiedź, wybuchnął śmiechem. Może ich losy rzeczywiście są związane? - Czy pani wie, że pracujemy w tym samym budynku? - powiedział. Chociaż nigdy jej nie spotkał, dzieliło ich zaledwie parę kondygnacji. - Pracuję w serialu nadawanym ze studia położonego trzy piętra nad panią.

- To zabawne. - Rozśmieszył ją ten zbieg okoliczności, lecz wydał się mniej zachwycający niż jemu. - Jaki to serial?

- „Życie, które warto przeżyć” - odparł obojętnie Bill, nie chcąc zdradzić uczuć, jakie w nim budził serial, jego dziecko.

- To niezły serial. Zanim trafiłam do wiadomości, lubiłam go oglądać w wolnych chwilach.

- Od jak dawna pani tam pracuje? - Adriana go intrygowała, cieszył się, że stoi obok niej. Wyobrażał sobie, że poczuł zapach jej szamponu. Wyglądała tak czysto, ładnie i porządnie. Zaciekawilo go naraz, czy spodobałyby mu się jej perfumy, jeśli ich używa.

- Trzy lata - odparła. - Przedtem pracowałam przy produkcji seriali i filmów pełnometrażowych. A potem nadarzyła mi się okazja przejścia do wiadomości... - zniżyła głos, jakby niepewna swoich słów. Jej wahanie nie uszło uwagi Billa.

- Lubi to pani?

- Czasami, bo często praca bardzo mnie przygnębia. - Wzruszyła ramionami, jakby przepraszając za jakąś wrodzoną słabość.

- Mnie też by przygnębiała. Chyba nie mógłbym tego robić. Wolę swoją pracę: morderstwa, gwałty i kazirodztwa... Stare jak świat historyjki, które Ameryka uwielbia. - Z uśmiechem oparł się o kierownicę roweru. Adriana także się uśmiechnęła i przez chwilę znowu wyglądała tak beztrosko i szczęśliwie jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

- Jest pan scenarzystą? - Sama nie rozumiała, dlaczego o to pyta, lecz przecież i tak nie miała nic do roboty w ten niedzielny poranek, a rozmowa z Billem sprawiała jej przyjemność.

- Tak, choć rzadko piszę scenariusze kolejnych odcinków. Teraz najczęściej kibicuję z boku - odparł nie chcąc mówić, że stworzył ten serial.

- To musi być niezła zabawa. Dawno temu też chciałam pisać, ale lepsza jestem w produkcji. - Tak przynajmniej twierdził Steven. Gdy o nim pomyślała, w jej oczach znowu

pojawił się wyraz smutku, co Bill, dobry obserwator, natychmiast zauważył.

- Założę się, że świetnie by pani poszło, gdyby tylko pani spróbowała. Większość ludzi sądzi, że pisarstwo to sztuka ezoteryczna, coś w rodzaju wyższej matematyki, ale w rzeczywistości jest inaczej.

Bill widział, jak Adriana pogrąża się na powrót w smutku który towarzyszył jej na początku ich rozmowy. Przez chwilę oboje milczeli, wreszcie Adriana potrząsnęła głową, z wysiłkiem koncentrując się na problemie pisarstwa i odpędzając od siebie myśli o Stevenie.

- Ja chyba nie potrafię pisać. - Spojrzała na Billa z takim smutkiem, że zapragnął wyciągnąć do niej rękę i dotknąć jej.

- Może powinna pani spróbować. Pisanie przynosi ogromną ulgę... - „Tobie też by pomogło, odpędziłoby od ciebie smutki” dodał w myśli, życząc jej w duchu jak najlepiej, tego bowiem nie mógł powiedzieć. W końcu byli sobie obcy. Nie mógł zapytać, z jakiego powodu jest tak nieszczęśliwa.

Adriana otworzyła drzwi samochodu. Zanim wsiadła, raz jeszcze spojrzała na Billa, jakby z przykrością się z nim rozstawała. Tematy do niezobowiązującej pogawędki już wyczerpali, doszła więc do wniosku, że czas się pożegnać, choć tak naprawdę wcale tego nie chciała.

- Do zobaczenia... - rzekła cicho.

Bill skinął głową.

- Mam nadzieję - odparł z uśmiechem, w myślach ignorując jej obrączkę.

Rzadko mu się to zdarzało, lecz Adriana była niezwykłą kobietą. Był o tym przekonany, choć jej prawie nie znał. Długą chwilę stał oparty o rower, patrząc za jej odjeżdżającym samochodem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W dwa dni później Steven w końcu zadzwonił do domu, trafiając na moment, gdy Adriana wychodziła do pracy. Rozpaczliwie wręcz pragnęła z nim porozmawiać i na dźwięk jego głosu serce jej podskoczyło, choć zaraz skurczyło się z bólu. Chodziło mu o drugą brzytwę.

- Zabierz ją do pracy, a ja jutro rano po nią wpadnę, bo mi się złamała ta, której używam.

- Przykro mi. - Adriana usiłowała nadać swemu głosowi radosne brzmienie, żeby Steven się nie domyślał, jak bardzo jest przygnębiona. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odparł zimno. - A ty?

- W porządku. Brak mi ciebie.

- Najwyraźniej nie tak bardzo. Chyba że zaszło coś, o czym nie wiem?

A więc nie zamierzał pójść na kompromis, nie zmienił zdania, nie okazał skruchy. Nagle Adriana zadała sobie pytanie, czy Zelda się nie myli. A może ich małżeństwo istotnie się rozpadło? Trudno było w to uwierzyć, podobnie jak w to, że Steven odszedł z powodu dziecka.

- Szkoda, że tak jesteś nastawiony. Może byśmy w ten weekend porozmawiali?

- Nie ma o czym rozmawiać, jeżeli nie zmieniłaś zdania - odparł, jak dziecko upierając się przy swoim, bo w przeciwnym razie...

- I co? Będziemy już tak zawsze żyć? Mam ci wysłać zawiadomienie, jak dziecko się urodzi? - zażartowała Adriana.

- To możliwe. Chyba dam ci jeszcze kilka tygodni na zastanowienie. Jeśli... jeśli w tym czasie nie zmienisz zdania, rozejrzę się za mieszkaniem.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę. Znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nie zamierzam długo się tak bawić. Zdecyduj i daj mi znać, żebyśmy oboje mogli ułożyć sobie życie. Ta sytuacja nie służy ani tobie, ani mnie.

Adriana, wstrząśnięta do głębi, stała bez ruchu. Steven żądał, by jak najszybciej powiadomiła go o swojej decyzji, ponieważ potrzebował jakiejś towarzyszkii życia i mieszkania. To po prostu nie mieściło się jej w głowie.

- Oczywiście, że ta sytuacja nam nie służy. Wy tłumaczenie jej twojemu synowi czy córce może się okazać całkiem zajmującym zajęciem.

Strzał chybił celu. Stevena najwyraźniej ta kwestia nie interesowała.

- Zostawmy to na razie. Przez dłuższy czas mnie nie będzie, bo w przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Nowego Jorku, a stamtąd do Chicago. Wracam w połowie czerwca, masz więc prawie miesiąc na podjęcie ostatecznej decyzji.

Adriana najchętniej by go udusiła własnymi rękami. Nie chciała czekać do czerwca, żeby się dowiedzieć, czy maż się z nią rozwiedzie.

- Ty naprawdę z powodu kaprysu gotów jesteś przekreślić te dwa i pół roku wspólnego życia?

- Skoro w takich kategoriach to ujmujesz, to niewiele rozumiesz. Tu chodzi o cele, jakie w życiu chcemy osiągnąć. Nie ulega wątpliwości, że w tej kwestii bardzo się różnimy.

- Masz rację, nie zamierzam postępować wbrew sobie dla nowego stereo i podróży do Europy. Nie rozmawiamy o mydlanej operze. To jest nasze życie i nasze dziecko. Ciągłe ci to powtarzam, ale ty mnie nie słuchasz.

- Słucham, Adriano, lecz się z tobą nie zgadzam. Pogadamy za kilka tygodni. Zadzwoń, jeśli wcześniej zmienisz zdanie.

- Jak cię znajdę? - spytała, przyszło jej bowiem do głowy, że może go przecież potrzebować. Steven wciąż figurował na wszystkich jej dokumentach jako najbliższa osoba. I ta myśl wywołała w niej nową falę lęku. Adriana czuła się nieodwołalnie porzucona.

- W biurze będą wiedzieli, gdzie jestem.

- Szczęśliwcy - rzekła sarkastycznie.

- Nie zapomnij o brzytwie.

- Nie bój się.

Adriana długo siedziała w kuchni, rozmyślając o tym, co powiedział Steven. Zastanawiała się, czy w ogóle go znała. Zaczynała w to wątpić.

Tego dnia wzięła do biura brzytwę, a nazajutrz rano już jej nie było. Steven odebrał ją wieczorem, nie zostawiając dla żony żadnej wiadomości. Adriana zachowała dla siebie ten incydent, nie zwierając się nawet Zeldzie. Nikomu także nie wspomniała, że maż ją opuścił, ponieważ się krępowała. Przecież najdalej za kilka tygodni wszystko się między nimi unormuje, lepiej zatem, żeby nikt o tym nie wiedział prócz Zeldy, która dowiedziawszy się o telefonie, zapewniła Adrianę, że Steven już wkrótce zmieni zdanie.

Tymczasem jednak spędzane samotnie weekendy dłużyły się w nieskończoność. Steven nie dzwonił, Adriana zaś w pewnym momencie uświadomiła sobie, że tak bardzo przywykła do życia z nim, że teraz nie wie, co ze sobą począc. Kiedy wyjechał, trochę się uspokoiła i znalazła nawet odrobinę wytchnienia. Przestała spodziewać się telefonu, nie

czekała, że przypadkiem spotka męża, nie leżała w łóżku z nadzieją, że Steven wpadnie do mieszkania po jakieś swoje rzeczy lub zniecka pojawi się w biurze i powie, że bardzo mu przykro, bo zachował się jak głupiec. Wiedziała, że teraz przebywa w Chicago. Od tygodni nie miała od niego wiadomości, liczyła jednak, że po jego powrocie dojadą jakoś do ładu i będą mogli wrócić do normalnego życia.

Nie odstępowało jej wrażenie, że żyje w zawieszeniu. Pracowała, jadła, spała, wolny czas spędzała w domu, nie chodząc nawet do kina. Raz odwiedziła lekarza, który oświadczył, że ciąża przebiega prawidłowo i wszystko jest w porządku. Wszystko oprócz tego, że mąż ją opuścił, pomyślała wtedy Adriana, choć słowa doktora przyjęła z ulgą. Dziecko wiele teraz dla niej znaczyło, tylko ono bowiem jej pozostało - maleńka, jeszcze nie narodzona istota, którą mogła kochać... Kilka razy poczuła się tak osamotniona, że omal nie zadzwoniła do rodziców. Od czasu do czasu jadła w pracy lunch z Zeldą, która przynajmniej orientowała się we wszystkim, toteż mogła z nią rozmawiać o dziecku.

Parę razy spotkała w gmachu telewizji Billa Thigpena. Teraz, gdy już się znali, wpadali na siebie ciągle, w windzie, na parkingu, na osiedlu, a nawet w sklepie nocnym. Bill nie wspominał, że kilka tygodni wcześniej widział, jak jej mąż wychodzi z domu obładowany bagażami. Domyślał się, że musiał gdzieś wyjechać, lecz nie zadawał pytań. Adriana także nie poruszała tego tematu, gdy spotkała Billa na osiedlowym basenie. Rozmawiali wtedy długo o ulubionych książkach i ukochanych filmach, Bill opowiadał jej też o swoich synach. Nie ulegało wątpliwości, że szaleje na ich punkcie. Adrianę bardzo poruszył ton, jakim o nich mówił.

- Muszą wiele dla pana znaczyć - zauważyła.

- To prawda. To najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Z uśmiechem patrzył, jak Adriana nakłada olejek do opalania. Wyglądała na pogodniejszą i spokojniejszą niż ostatnio, choć wciąż była bardzo cicha. Bill zastanawiał się, czy zawsze taka jest, czy może nieznajomi budzą w niej nieśmiałość.

- Pani nie ma dzieci, prawda? - Upewnił się, ponieważ nic o dziecku nie mówiła i nigdy z żadnym jej nie widział, gdyby zaś było inaczej, z pewnością coś by napomknęła. Mieszkańcy tego osiedla z reguły byli bezdzietni, choć znajdowało się wśród nich kilka par z niemowlętami, zwykle jednak małżeństwa, którym powiększyła się rodzina, wyprowadzały się do większych domów.

- Nie... - Adriana jakby się zawahała - Ja... my... byliśmy zajęci pracą.

Bill przytaknął. Intrygowało go, jak mogłaby wyglądać przyjaźń z nią, choć od dawna z żadną kobietą nie łączył go platoniczny związek. Adriana czasami przypominała mu Leslie.

Była w niej ta sama powaga i pasja, przywiązanie do tych samych wartości. Bill nieraz zadawał sobie pytanie, czy polubiłby jej męża. Może wszyscy troje mogliby zostać przyjaciółmi? Musiałby tylko zapomnieć o urodzie Adriany i jej pociągającej figurze.

Z wysiłkiem oderwał od niej oczy i skierował rozmowę na temat pracy w wiadomościach telewizyjnych. Jedynie dzięki temu mógł nie myśleć o tym, jak Adriana wygląda w stroju kąpielowym, i że oddałby wszystko, byle ją pocałować.

- Kiedy pani mąż wraca?

Jego pytanie zaskoczyło Adrianę. Nie zdawała sobie sprawy, że Bill wie o wyjeździe Stevena. Przyszło jej do głowy, że musiała o tym wspomnieć.

- Niedługo - odparła cicho. - Jest teraz w Chicago.

Świadoma, że po jego powrocie spróbują raz na zawsze ułożyć swoje życie, Adriana zarówno ze strachem, jak i z niecierpliwością go oczekiwała. Bardzo pragnęła zobaczyć Stevena, lecz jednocześnie obawiała się powiedzieć mu, że nie zmieniła zdania w sprawie ciąży. Dziecko stanowiło teraz część jej samej i tak miało pozostać do chwili jego narodzin. Steven nie będzie zadowolony, gdy to usłyszy.

Odezwał się w końcu w drugi poniedziałek czerwca. Gdy o dziewiątej rano Adriana weszła do biura, sekretarka powitała ją informacją, że dzwoni mąż. Adriana na tę chwilę czekała prawie od miesiąca. Dźwięk jego głosu sprawił, że w jej oczach pojawiły się łzy szczęścia, lecz Steven nie mówił przyjacielskim tonem. Najpierw zapytał ją o samopoczucie, potem zaś z niejakim naciskiem o zdrowie. Adriana wiedziała, o co mu chodzi, postanowiła odpowiedzieć wprost.

- Steven, jestem w ciąży i chcę ją donosić.

- Tak myślałem. Przykro mi to słyszeć. - Zachował się okrutnie, ale przynajmniej był szczerzy. - Rozumiem, że nie zmienisz decyzji?

Po policzkach Adriany wolno popłynęły łzy.

- Nie. Bardzo bym chciała spotkać się z tobą.

- To nie najlepszy pomysł. Oboje się tylko zdenerwujemy.

- Co znaczy małe zdenerwowanie wśród przyjaciół? - roześmiała się przez łzy, usiłując zachować lekki ton, choć sprawa była poważna.

- Zabiorę swoje rzeczy, jak sobie znajdę mieszkanie.

- Dlaczego? Dlaczego to robisz? - wybuchnęła Adriana. - Przecież mógłbyś spróbować!... Czemu nie chcesz się przekonać, jak to jest z dzieckiem w domu?

Nigdy nie było między nimi żadnych nieporozumień, nigdy się nie kłócili, od pierwszych dni małżeństwa nie istniał problem wzajemnego dostosowania się. Teraz jedno

tylko ich dzieliło - dziecko.

- Nie ma sensu się torturować, Adriano. Ty podjęłaś decyzję, teraz pozostaje nam tylko się pozbierać i żyć dalej.

Steven zachowywał się tak, jakby Adriana go zdradziła, jakby cała wina leżała po jej stronie, podczas gdy jego postępowanie cechowały przyzwoitość i rozsądek. Przez myśl przeszło jej pytanie, czy Steven nie planuje zwrócić się do adwokata.

- Co zrobimy z mieszkaniem? - zapytał.

Adriana się zdumiała, o co mu chodzi? Przecież będzie w nim mieszkała razem z ich dzieckiem.

- Mam zamiar w nim mieszkać. Jesteś temu przeciwny?

- Teraz nie, ale później będę. Oboje powinniśmy odzyskać pieniądze i przeznaczyć je na nowe mieszkania, chyba że chcesz odkupić moją połowę - wyjaśnił, choć wiedział doskonale, że nie stać jej na to.

- Kiedy mam się wyprowadzić? - Wyrzucał ją na ulicę. W dodatku tylko dlatego, że była w ciąży.

- Nie ma pośpiechu. Dam ci znać, jak będę chciał zrobić coś w tej sprawie. Na razie coś sobie wynajmę.

Cóż za wspaniałomyślność! Adrianie zrobiło się niedobrze, gdy tego słuchała. Nie mogła się już dłużej oszukiwać: Steven ją naprawdę opuszczał. Wszystko skończone. Chyba że potem, po urodzeniu dziecka wróci uświadomiwszy sobie, jak bardzo się mylił. Tej myśli Adriana się uczepliła: nie uwierzy w jego odejście, dopóki Steven nie zobaczy dziecka i wtedy nie powie jej, że go nie chce. Była gotowa czekać bez względu na to, jak histerycznie zachowywać się będzie Steven do tego momentu. A nawet jeśli teraz się z nią rozwiedzie, zawsze potem będą mogli powtórnie się pobrać.

- Rób, co chcesz - rzekła spokojnie.

- W weekend wpadnę po rzeczy.

W rezultacie przyjechał dopiero po tygodniu, ponieważ zachorował na gripę. Adriana ze smutkiem patrzyła, jak pakuje wszystkie swoje rzeczy w pudła. Zabrało mu to wiele godzin. Przez cały czas czuła się bardzo zażenowana. Taka była szczęśliwa, gdy go zobaczyła, lecz on zachowywał się chłodno i z dystansem.

Kiedy z kolegą z pracy, którego poprosił o pomoc, ładowali rzeczy na wynajętą ciężarówkę, wybrała się na przejażdżkę. Nie chciała być świadkiem jego wyprowadzki, nie chciała po raz kolejny go żegnać. Nie była w stanie dłużej znosić bólu. I tak Steven najwyraźniej jej unikał.

Wróciła do domu po szóstej. Ciężarówka już nie było. Przekroczywszy próg, wstrzymała oddech. Zapowiadając, że zabierze „wszystko”, Steven mówił dosłownie. Zabrał rzeczy, które do niego należały, wszystko, co posiadał przed ślubem, i wszystko, za co zapłacił w całości lub w części, gdy żyli razem. Wbrew woli Adriana wybuchnęła płaczem. Nie było kanapy ani foteli, stolika, stereo, stołu i krzeseł w kuchni, zniknęły wszystkie przedmioty wiszące na ścianach. W salonie nie pozostał ani jeden sprzęt, a gdy poszła na górę, w sypialni zobaczyła tylko łóżko. Wszystkie jej ubrania, starannie złożone, leżały w pudłach, bo komody, w której do tej pory się znajdowały, już nie było, podobnie jak lamp i wygodnego skózanego fotela. Steven wziął wszystkie bibeloty, urządzenia i drobiazgi. Adriana przestała być właścicielką telewizora, a gdy poszła do łazienki wytrzeć nos, stwierdziła, że nie ma także jej szczoteczki do zębów. Wtedy wybuchnęła śmiechem. Absurd, szaleństwo tej sytuacji były niezmierzone. Steven zabrał wszystko. Nic jej nie zostawił. Miała tylko łóżko, swoje ubrania, dywan w salonie, kilka drobiazgów, które starannie ustawił na podłodze, i będący jej własnością serwis z chińskiej porcelany, teraz mocno zdekompletowany.

Obyło się bez wielkich dyskusji, kłótni, nawet rozmowy o tym, które z nich jest właścicielem konkretnego przedmiotu lub które go chce. Steven po prostu wszystko zabrał, ponieważ za większość tych rzeczy zapłacił i uważał, że ma do tego prawo. Adriana zeszła na dół. Sięgnąwszy do lodówki po coś do picia, zobaczyła, że zabrał także wszystkie wody sodowe. Znowu wybuchnęła śmiechem, bo tylko to jej pozostało. Wciąż ze zdumieniem rozglądała się po mieszkaniu, gdy zadzwonił telefon.

- Co u ciebie? - usłyszała głos Zeldy.

- Nic specjalnego. - Adriana smutno popatrzyła na pusty pokój. - Prawdę mówiąc, zupełnie nic.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Tym razem Zelda nie miała powodów do zmartwienia, głos Adriany bowiem od dawna nie brzmiał tak dziarsko, dźwięczała w nim nawet jakby nutka szczęścia. Adrianie co prawda daleko było do szczęścia, tyle że wyczerpała się jej zdolność do przeżywania rozpacz. Teraz mogła się już tylko śmiać.

- Hun Attyla splądrował mi mieszkanie.

- Okradziono cię? - zapytała z przerażeniem Zeldy.

- Chyba można tak to nazwać. - Adriana roześmiała się i usiadła na podłodze. Życie stało się bardzo proste. - Dzisiaj Steven zabrał resztę swoich rzeczy. Zostawił tylko dywan i łóżko, poza tym wziął wszystko, nawet moją szczoteczka do zębów.

- Mój Boże, jak mogłaś mu na to pozwolić?

- A co miałam zrobić? Pobiec za nim z bronią w rękę? Mam klócić się o każdą ścierkę do naczyń i szpilkę do włosów? Do diabła z tym! Jak chce, niech wszystko bierze.

Jeśli Steven kiedyś wróci, a tej możliwości Adriana nie wykluczała, wtedy tak czy owak wszystko przywiezie z powrotem, chociaż jej wcale na tym nie zależało. Była ponad kłótnie o kanapy i stoliki do kawy.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała Zelda.

- Pewnie - odparła wesoło Adriana. - Jeśli przypadkiem masz pod ręką zbędną ciężarówkę ze stolikami i fotelami, kompletami naczyń, jakąś komodą... o, i nie zapomnij o szczoteczce do zębów.

- Mówię poważnie.

- Ja też. To i tak nie ma znaczenia, Zeldo. On chce sprzedać mieszkanie.

Zelda słuchała z niedowierzaniem. Steven zabrał wszystko, Adrianie więc zostało tylko to, co się dla niej naprawdę liczyło: dziecko.

Pomimo tego, co się zdarzyło, Adriana miała doskonały humor i dopiero następnego dnia wszystko w pełni do niej dotarło. Poszła na basen i długo leżała w słońcu, rozmyślając o Stevenie i o tym, że ich życie tak szybko - zbyt szybko - się rozpadło. Dlaczego tak się stało? Widocznie coś szwankowało od samego początku. W ich związku musiało brakować czegoś bardzo istotnego, może w Stevenie, może nawet w ich wzajemnym stosunku. Przypomniała sobie rodziców i rodzeństwo, których przed laty porzucił, przyjaciela, którego bez żadnych skrępowań zdradził... Może on nie potrafił kochać? W przeciwnym razie nie mogłoby do tego dojść. A skoro tak się stało... Wystarczyło kilka tygodni, by ich małżeństwo się rozpadło!

Adrianę przygnębiały te myśli, nie mogła jednak dłużej udawać przed sobą: Steven odszedł. I choć przerastało to jej wyobraźnię, musiała ułożyć sobie życie. Miała trzydzieści jeden lat, przez prawie trzy lata była zamężna i spodziewała się dziecka. W tej sytuacji trudno było oczekiwać, że ktoś się nią zainteresuje, poza tym i tak nie miała ochoty z nikim się wiązać. Postanowiła nawet przed wszystkimi zataić, że mąż ją opuścił, wyjawienie prawdy bowiem byłoby zanadto bolesne i kłopotliwe. Toteż kiedy na basenie zjawił się Bill Thigpen i zaintrygowany spytał, czy Adriana i jej mąż się wyprowadzają, drgnęła i odparła, że wymieniają umeblowanie. Ton, jakim to powiedziała, nie przekonał nawet jej samej.

- Te meble wyglądały bardzo dobrze - rzekł ostrożnie Bill. W twarzy Stevena było coś, co przypominało mu Leslie, gdy od niego odchodziła, choć Adriana sprawiała wrażenie zadowolonej i spokojnej. Trzymając książkę do góry nogami, z bólem serca myślała o Stevenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tydzień, który nastąpił po wyprowadzce Stevena, minął Adrianie jak we śnie. Wstawała z łóżka, szła do pracy, wieczorem wracała do domu, za każdym razem spodziewając się, że zastanie w nim męża. Do tej pory powinien był już ochłonąć. Wróci zmartwiony i przerażony swoim postępkami, przeprosi ją, potem będą się śmiać, a w końcu pójdą do sypialni i tam się pogodzą. Za dziesięć lat Steven opowie ich dziecku, jak głupio postępował, gdy dowiedział się, że mama jest w ciąży.

Niestety, dom co wieczór był jednak pusty. Steven ani razu nawet nie zatelefonował. Nocami Adriana siadywała na podłodze w salonie, usiłując czytać lub udając, że przegląda jakieś papiery. Początkowo myślała o kupnie jakichś sprzętów, zdecydowała jednak, że tego nie zrobi, bo przecież gdyby Steven wrócił, co ciągle wydawało jej się całkiem prawdopodobne, na co im dwa komplety mebli?

Nie odbierała telefonów, ale dzięki automatycznej sekretarce wiedziała, kto dzwoni. Nigdy nie był to Steven, zwykle telefonowali przyjaciele, ktoś z pracy, a ostatnio często odzywała się Zelda. Z nią także Adriana nie miała ochoty rozmawiać. Jedyne wysiłki, jakie podejmowała, by jej życie dalej się toczyło, polegał na chodzeniu do pracy. Niczym robot wstawała co rano z łóżka, wychodziła z domu, wieczorem zaś przyrządzała sobie coś do jedzenia. Miała wrażenie, że chodzi w kieracie. Dni mijały, a w jej oczach nieodmiennie gościł smutek. Zelda z bólem na to patrzyła, lecz nie mogła jej w niczym pomóc. Wciąż nie potrafiła uwierzyć w postępek Stevena. Kiedy Adriana usiłowała się z nim porozumieć, jego sekretarka odpowiadała, że pan Townsend wyjechał. Adriana nie wiedziała, czy to prawda, toteż bez ustanku się martwiła, co zrobi, jeśli rzeczywiście będzie go potrzebować. Na razie takiej konieczności nie było, pozostało jej zatem jedynie czekać, aż Steven zmądrzeje.

W piątek przed świętem Czwartego Lipca w sklepie nocnym spotkała Billa Thigpena. Po emisji ostatnich wiadomości uświadomiła sobie, że nie ma w domu nic do jedzenia, a czekał ją długi wolny od pracy weekend. Bill mocował się z dwoma wózkami, wypełnionymi węglem drzewnym, dwoma tuzinami steków, kilkoma paczkami hot dogów i mielonego mięsa, bułkami i innymi rzeczami, które świadczyły, że czyni przygotowania do pikniku.

- Cześć - przywitał ją, gdy wpadli na siebie koło półki, z której brał dwa duże słoiki z ketchupem. - Nie widziałem pani przez cały tydzień. - Mówił żartobliwym tonem, choć w chwili gdy ją zobaczył, uświadomił sobie, że mu jej brakowało. W jej twarzy było coś świeżego i przyciągającego uwagę, co sprawiało, że lubił na nią patrzeć, a intensywność jej

uśmiechu od początku go zniewalała. - Jak tam wiadomości?

- Bez zmian. Wojny, trzęsienia ziemi, przyływy i odpływy. A jak układa się w „Życiu”?

- Podobnie jak w wiadomościach: wojny, przyływy, trzęsienia ziemi, eksplozje, rozwody, nieślubne dzieci, morderstwa... Zwyczajne pogodne historie. Może w gruncie rzeczy pracujemy w tym samym interesie?

Adriana uśmiechnęła się.

- Pan chyba jednak lepiej się bawi.

- Niekiedy tak.

Bill od wyjazdu Sylvii czuł się samotny, aczkolwiek zdawał sobie sprawę, że to niemądre. Miło spędzał czas w jej towarzystwie, wzajemnie zapewniali sobie wygodny i łatwy układ, lecz nie poza tym. Ani Sylvia w jego życie nie wносиła żadnych nowych wartości, ani on w jej. Lepiej było jej z producentem odzieży w New Jersey, skąd przysłała kolegom z serialu pocztówkę z entuzjastycznym opisem domu, który Stanley jej kupił. Wspominając romans z nią, Bill dochodził do wniosku, że zachował się jak głupiec. Podobne zdanie miał o większości swoich minionych związków. Teraz postanowił spotykać się tylko z kobietami, które naprawdę będą coś dla niego znaczyć, problem jednak polegał na tym, że takich w jego otoczeniu nie było. W pracy poznawał wiele aktorek, chętnych do pójścia do łóżka w zamian za główną rolę czy przynajmniej szansę pokazania się w serialu, co uważały za uczciwą transakcję, lecz to handlowe nastawienie nie zachęcało do romansów. W rezultacie od ponad miesiąca Bill nie umówił się z nikim, choć właściwie mu tego nie brakowało, tęsknił natomiast do towarzystwa kobiety, z którą mógłby długo w noc rozmawiać, dyskutować pomysły nowych odcinków serialu oraz dzielić wszystkie smutki i radości. Z Sylvią i tak tego nie miał. W gruncie rzeczy nie miał tego od czasu, gdy rozstał się z Leslie.

- Przyjdzie pani na jutrzejszy piknik? - z nadzieją zapytał Adrianę.

Lubił z nią rozmawiać i ciekaw był jej męża. Orientował się, że wyglądający na gwiazdora filmowego Steven pracuje w reklamie. Bill nie widział go od dnia, gdy przed dwoma tygodniami załadował meble na ciężarówkę. - Osiedlowy piknik z okazji Czwartego Lipca to moje największe osiągnięcie kulinarne w ciągu całego roku. Nie powinna pani tego przegapić. - Wskazał na wózek i uśmiechnął się. - Przygotowuję go od kilku lat, z początku na ogólne żądanie, teraz z przyzwyczajenia. Robię wspaniałe steki. Była pani w zeszłym roku? - Nie przypominał jej sobie, a przecież na pewno by zapamiętał. Musiałby być bardzo roztargniony, żeby zapomnieć dziewczynę o takiej urodzie.

Adriana potrząsnęła głową.

- Zwykle gdzieś wyjeżdżamy. W zeszłym roku byliśmy w La Jolla.

- I teraz pani też wyjeżdża? - zapytał z rozczarowaniem w głosie.

- Nie... Męża nie ma. Wyjechał do Chicago. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Bill nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Wyjechał na Czwartego Lipca? A to pech. Co pani będzie sama robiła? - Nie był niedyskretny, po prostu traktował ją po przyjacielsku.

- Nic szczególnego - odparła wymijająco. Nie ulegało wątpliwości, że jest zdenerwowana.

- W takim razie zapraszam na piknik. Przyrządę pani sławny stek a la Thigpen.

Adriana uśmiechnęła się, widząc proszący wyraz jego twarzy.

- Hm... umówiłam się na obiad z przyjaciółmi. - Choć się uśmiechnęła, Bill dostrzegł, że w jej oczach znowu pojawił się smutek. - Może w przyszłym roku.

Bill skinął głową. Na ścianie za Adrianą zauważył zegar. Było wpół do pierwszej w nocy, a oni gawędzili, jakby była dziesiąta rano.

- Powinienem chyba skończyć zakupy - rzekł z żalem. - Proszę przyjść, jeśli zmieni pani zdanie, i przyprowadzić przyjaciół. Mam tyle jedzenia, że wystarczy dla całej armii.

- Zobaczę.

Mimo że Adriana naprawdę lubiła Billa, nie zamierzała skorzystać z jego zaproszenia. Przypomniała sobie, że kilka tygodni wcześniej dostała zawiadomienie o pikniku, lecz je wyrzuciła. Inne sprawy ją zaprzętały. W najmniejszym stopniu nie pociągała jej perspektywa spędzenia wieczoru z tłumem osób mieszkających na osiedlu. Miała swoje życie, nie interesowało jej kultywowanie nowych znajomości czy umawianie się na randki. Była mężatką i tylko jedno teraz jej pozostało: czekać, aż Steven do niej wróci. Nie wątpiła, że to tylko kwestia czasu, a kiedy znowu znajdą się razem, będą mogli myśleć o dziecku i wspólnej przyszłości.

Tymczasem prawie wcale nie myślała o swoim stanie, łatwo bowiem było go ignorować. Jedynie zdarzające się niekiedy zawroty głowy, wzmożony apetyt i zmęczenie wskazywały, że spodziewa się dziecka. Była dopiero w trzecim miesiącu, w jej figurze nie zaszły jeszcze żadne zmiany, mogła więc zapomnieć o ciąży, myśleć tylko o swojej pracy i czekać na Stevena. Zaraz po jego odejściu powiedziała sobie, że wszystko się skończyło, że on nigdy nie wróci, a nawet gdyby wrócił, w ich związku na zawsze pozostaną rysy, później wszakże sama siebie przekonała, że to przelotna chwila szaleństwa w ich małżeństwie, pod innymi względami normalnym i zdrowym. Nie przyjmowała do wiadomości, że Steven się z

nią nie kontaktuje, że nie chce odbierać jej telefonów, że zabierając z mieszkania wszystkie swoje rzeczy, dał wyraźnie do zrozumienia, iż dla niego ich związek już nie istnieje.

Przy kasie Adriana dostrzegła Billa z trzema wypełnionymi po brzegi wózkami. Niosąc do samochodu swe skromne zakupy, znowu poczuła smutek. Tygodniowe sprawunki mogła teraz zmieścić w dwóch torbach. Odkąd opuścił ją Steven, wszystko w jej życiu się skończyło. Gdy weszła do mieszkania, wydało jej się dziwacznie puste. Położyła zakupy na lodówce, zgasiła światła i poszła na górę. Jej ubrania wciąż znajdowały się w pudłach, w których zostawił je Steven. Długo leżała na łóżku, myśląc o nim i zastanawiając się, co będzie robił w czasie weekendu. Ogarnęła ją pokusa, by zadzwonić i błagać go o powrót, przyrzekając, że zrobi wszystko... Wszystko oprócz usunięcia ciąży. Dziecko przestało być problemem do dyskusji. Problemem stało się życie bez męża. Z nieustannym zdziwieniem uświadamiała sobie, jak bardzo czuje się zagubiona, opuszczona i zdradzona. Po niemal trzech latach małżeństwa nie pamiętała już, jakimi rozrywkami przedtem umilała sobie czas. Jakby wcześniej nie mieszkała sama, jakby jej życie zaczęło się wraz z poznaniem Stevena.

Minęła trzecia, gdy wreszcie zasnęła, obudziła się po jedenastej. Wstała, wzięła prysznic i przygotowała sobie jajecznicę, potem przejrzała rachunki i zrobiła pranie. Rozglądając się po salonie, wybuchnęła śmiechem. Jedno było pewne: łatwo utrzymać porządek w pustym domu. Nie musiała niczego wygładzać ani wycierać, nie musiała martwić się o plamy na kanapie ani podlewać kwiatków, ponieważ Steven także je zabrał. Teraz wystarczyło, że pościeliła łóżko i odkurzyła podłogi. O wpół do trzeciej poszła na basen, gdzie zobaczyła Billa przygotowującego piknik. Konferował z dwoma mężczyznami, których Adriana widziała już wcześniej, a dwie kobiety ozdabiały wazonami z kwiatami ogromny stół. Najwyraźniej wieczorne przyjęcie miało być nie lada wydarzeniem. Zrobiło jej się żal, że nie weźmie w nim udziału. Czekał ją samotny wieczór, nie mogła nawet odwiedzić Zeldy, która pojechała z przyjacielem do Meksyku. Jedyнным sposobem wypełnienia czasu pozostało tylko kino.

Pomachała do Billa, potem długo pływała na plecach, rozkoszując się słońcem. W końcu wyszła z wody i na jednym z leżaków ułożyła się na brzuchu. Bill podszedł do niej i usiadł obok. Wyglądał na szczęśliwego, choć wyczerpanego.

- Proszę w przyszłym roku przypomnieć mi, żeby tego nie robił - powiedział, jakby od lat łączyła ich przyjaźń. W rzeczywistości zbliżało ich to ciągle wpadanie na siebie. Mieszkali i pracowali w tych samych budynkach, nawet zakupy robili w tym samym sklepie nocnym. - Powtarzam to co roku - zniżył konspiracyjnie głos. - Ci ludzie doprowadzają mnie do szaleństwa.

Adriana uśmiechnęła się. Był mimo woli zabawny. Chociaż bardzo się zmęczył, widać było, że rad jest z tego, co zrobił.

- Założę się, że świetnie pan się bawi - powiedziała.

- No pewnie. Sherman prawdopodobnie też świetnie się bawił maszerując na Atlantę, choć to, jak sądzę, było łatwiejszym przedsięwzięciem. - Pochylił się ku niej, by nikt inny nie mógł go usłyszeć. - Ci ludzie wyobrażają sobie chyba, że w tym roku powinienem być kupić homara. Powiedzieli, że przez ostatnie trzy lata przygotowywałem steki, hamburgery i hot dogi, więc dobrze by było urozmaicić wreszcie menu. Panie chcą zrobić składkę. Chryste, czy była pani kiedykolwiek na składkowym pikniku? Czy ktokolwiek w ogóle słyszał o składkowym hot dogu na Czwartego Lipca? - W jego głosie brzmiało szczere oburzenie. Adrianie ten pomysł wydał się zabawny. - Chodziła pani w szkole na pikniki z okazji Czwartego Lipca?

Skinęła głową.

- Tak. Najpierw jeździliśmy na Cape Cod, a potem, jak byłem starsza, do Martha's Vineyard. Uwielbiałam to miejsce. W Kalifornii takich nie ma. Pamiętam tę cudowną atmosferę letnisk i wspaniałych plaży, pamiętam, jak przez cały rok czekałam, żeby znowu spotkać dzieci, z którymi co lato się bawiłam.

- Tak. - Bill uśmiechnął się do swoich wspomnień. - My spędzaliśmy to święto na Coney Island. Jeździliśmy kolejką i oglądaliśmy sztuczne ognie. Mój ojciec wieczorem przygotowywał wspaniały piknik na plaży. Jak byłem starszy, rodzice kupili dom na Long Island. Mama przygotowywała wtedy prawdziwy piknik w ogródku, ale zawsze uważałem, że czasy Coney Island były lepsze. - Bill, jednak, który szalał za swoimi rodzicami, zachował wspaniałe wspomnienia z dzieciństwa.

- Czy pana rodzice dalej urządzają te pikniki?

- Nie - odparł Bill. Żal i szok po ich stracie dawno już minęły, pozostały tylko ciepłe wspomnienia. Bill spojrzał na Adrianę. Podobał mu się wyraz jej oczu, czarne włosy spływające na ramiona. - Umarli niedługo potem, jak kupili ten dom na Long Island. To było dawno temu... - Przed szesnastoma laty. Miał dwadzieścia dwa lata, gdy umarł ojciec, a w rok po nim odeszła matka. - Wydaje mi się, że co roku przygotowuję ten piknik ze względu na nich. Może w ten sposób mówię, że pamiętam?... - Uśmiechnął się ciepło do Adriany. - Odnoszę wrażenie, że większość mieszkańców naszego osiedla nie ma tu rodzin. Mamy dziewczyny, dzieci, psy i przyjaciół, ale nasze ciotki, wujowie, rodzice, dziadkowie i kuzyni są gdzie indziej. Poważnie mówiąc, czy zna pani kogoś, kto wychował się w Los Angeles? Chodzi mi o normalną osobę, nie kogoś, kto wygląda jak Jean Harlow, a w rzeczywistości jest

facetem do szaleństwa zakochanym w swojej siostrze. - Adriana roześmiała się. Bill był tak prawdziwy, głęboki, solidny, a jednocześnie niekiedy tak zabawny i beztroski. - Skąd pani pochodzi?

Już chciała powiedzieć, że z Los Angeles, lecz się powstrzymała.

- Z New London w Connecticut.

- A ja z Nowego Jorku. Teraz rzadko tam wracam. Bywa pani w Connecticut?

- Nie, jeśli nie muszę. - Uśmiechnęła się. - To stało się mało zabawne, odkąd rodzina przestała jeździć do Martha's Vineyard, a ja poszłam na studia. Ale moja siostra tam mieszka.

- Razem z dziećmi i nieprawdopodobnie nudnym mężem. Nie potrafiła się z nimi dogadać, a po ślubie ze Stevenem przestała nawet próbować. Teraz należało im powiedzieć o dziecku, postanowiła jednak czekać na powrót męża. Tłumaczenie, że jest w ciąży, a Steven odszedł, nie mówiąc już o powodach jego odejścia, wydawało jej się zbyt skomplikowane. To wszystko sprawiało, że z całej siły starała się nie myśleć o swoim stanie.

- Szkoda, że nie może pani przyjść wieczorem - rzekł ze smutkiem Bill.

Adriana pokiwała tylko głową, zakłopotana swoim kłamstwem, lecz łatwiej było po prostu zostać w domu. Wstała i zeszła do basenu, Bill wrócił zaś do swych przygotowań. W jakiś czas potem poszedł do domu, żeby zapiekować steki. Piknik zapowiadał się wystawnie.

Wróciwszy do domu o piątej, Adriana położyła się na łóżku i usiłowała czytać, lecz nie potrafiła skoncentrować się na lekturze. Ostatnio często jej się to zdarzało, za wiele spraw miała bowiem na głowie. O szóstej zaczął się piknik. Za oknem rozbrzmiewały rozmowy, muzyka, śmiechy. Wyszła na balkon, gdzie dochodził ją zapach jedzenia, choć nie widziała uczestników zabawy. Nie ulegało wątpliwości, że świetnie się bawią. Brzęczały kieliszki, ktoś nastawiał stare płyty Beatlesów i muzykę z lat sześćdziesiątych. Adrianie zrobiło się przykro, że nie poszła, ale czułaby się niezręcznie, wyjaśniając powody nieobecności Stevena, choć już wcześniej powiedziała Billowi, że wyjechał służbowo do Chicago. Nie mogła pójść sama. Przedtem nigdy tego nie robiła, teraz zaś jeszcze nie przywykła do swego stanu „kobiety wolnej”. Smakowite aromaty sprawiły jednak, że ogarnął ją straszliwy głód. Poszła w końcu do kuchni, lecz nic w lodówce nie przypominało tego, czego zapach czuła w nozdrzach, a nie chciało jej się gotować, mimo że umierała wprost z głodu. Było już wpół do ósmej, a od śniadania nie miała nic w ustach. Zastanawiała się, czy nie wmieszać się w tłum gości, złapać coś do jedzenia i zniknąć. Przecież potem mogłaby czekiem zapłacić Billowi Thigpenowi za kolację, załatwić wszystko tak, jakby poszła do baru szybkiej obsługi lub chińskiej garmażerii. Może wziąć hamburgera i przynieść go do domu, nie musi zostawać na przyjęciu.

Pobiegła szybko na górę, przed lustrem w łazience uczesała włosy i związała w ogon

białą satynową wstążką, potem włożyła meksykańską sukienkę z białej koronki, którą ze Stevenem kupili w Acapulco. Sukienka była ładna, bardzo kobieca i wygodna, jej luźny krój maskował lekkie zgrubienie w talii, którego nie było jeszcze widać, choć już utrudniało noszenie spodni i obcisłych dżinsów. Nogi wsunęła w srebrne sandały, w uszy wpięła wielkie srebrne klipsy. Przed samym wyjściem jeszcze się zawahała. A jeśli na piknik przyszedł same pary? Jeśli nie spotka nikogo znajomego?... Zaraz się jednak pocieszyła: przecież zna Billa. Nie szkodzi, jeżeli nie będzie sam, w końcu zawsze odnosił się do niej po przyjacielsku.

Chwilę potem Adriana znalazła się na skraju tłumu oblegającego jeden z wielkich stołów, na których ułożone było jedzenie. Do jej uszu dochodziły fragmenty anegdot i historyjek opowiadanych przez rozbawionych gości. Niektórzy siedzieli na brzegu basenu z talerzami na kolanach i popijali wino. Koło różna, ubrany w koszulę w biało-czerwone paski i białe spodnie, stał Bill Thigpen, ze zręcznością zawodowca nakładając steki na podstawiane talerze.

Adriana niepewnie na niego spojrzała. Mimo że rozmawiał z każdym, kto do niego podchodził, wydawał się samotny, chociaż to i tak nie było ważne. Nagle uświadomiła sobie, że właściwie nie wie, czy Bill ma towarzyszkę życia. Uznała, że nie jest z nikim związany, bo zawsze sprawiał takie wrażenie, ale pewności nie miała. Podeszła wolno ku niemu.

Ujrzawszy ją, uśmiechnął się szeroko. Jednym rzutem oka zauważył białą koronkową sukienkę, lśniące czarne włosy, ogromne błękitne oczy. Wyglądała prześlicznie. Bardzo się ucieszył, że mimo wszystko postanowiła przyjść. Od pewnego czasu czuł się jak zadurzony w dziewczynie z sąsiedztwa chłopak, który tygodniami nie spotyka wybranki swego serca, aż pewnego dnia skręca za róg i nagle ją widzi, piękną i olśniewającą. Na jej widok słowa więzną mu w gardle, dziewczyna znika i świat przestaje istnieć aż do następnego spotkania. W ostatnich tygodniach Billowi się wydawało, że na najbardziej wartościową część jego życia składa się seria przypadkowych spotkań.

- Witam! - Na jego twarzy pojawił się rumieniec. Miał nadzieję, że Adriana przypisze go ciepłu bijącemu od różna. Nie pojmował dlaczego, ale po raz pierwszy poważnie interesowała go mężatka. Nie tylko bardzo mu się podobała, z przyjemnością także z nią rozmawiał, a w ogóle zachwycało go w niej wszystko. - Przyprowadziła pani przyjaciół?

- W ostatniej chwili zadzwonili, że nie mogą przyjść - lekko odparła Adriana.

- Cieszę się... to znaczy... tak, właściwie jestem zadowolony. - Ruchem ręki wskazał na smażące się mięso. - Czego pani sobie życzy? Hot dog, hamburgera, stek? Osobiście polecam stek.

Bill starannie ukrywał to, co naprawdę działo się w jego sercu, ilekroć bowiem ją

widział, rzeczywiście czuł się jak zakochany sztubak, co jednak nie uszło uwagi Adriany, aczkolwiek zależało jej wyłącznie na rozmowie.

Przed kilkoma minutami Adriana oddałaby wszystko za hamburgera, teraz wszakże doszła do wniosku, że steki wyglądają wspaniale.

- Poproszę stek, średnio wysmażony - powiedziała.

- Zaraz będzie gotowy. Na stole znajdzie pani sporo różnych smakołyków: czternaście rodzajów sałatek, suflet, sery, łososia... Z tym nie mam nic wspólnego, jestem specjalistą od różna. Proszę coś sobie wybrać, a jak pani wróci, stek będzie już czekał.

Bill zauważył, że Adriana po brzegi nałożyła na talerz sałatek, krewetek i innych dodatków, które znalazła na stole. Miała widać zaskakujący apetyt jak na swą niezwykle szczupłą figurę. Pomyślał, że pewno uprawia sporty.

Stek wyglądał bardzo smaczkowicie. Adriana nie miała ochoty na alkohol, podziękowała więc za wino, które Bill jej zaproponował, po czym z talerzem ledwo mieszczącym górę jedzenia przysiadła na obrzeżu basenu.

Bill miał nadzieję, że gdy skończy dyżur przy roźnie, jeszcze ją tam zastanie. W pół godziny później zdecydował, że zrobił już swoje, każdy został obsłużony, a większość dostała także repety, z zadowoleniem więc przyjął ofertę swego najbliższego sąsiada, który powiedział, że go zastąpi, i poszedł poszukać Adriany. Znalazł ją przy basenie. Zajadając z apetytem deser, przysłuchiwała się rozmowom.

- Jaki był stek? Chyba niezły, prawda? - Zgadnął, widząc jej pusty talerz.

- Był przepyszny, a ja umierałam z głodu - odparła z nie ukrywanym zakłopotaniem Adriana.

- Wspaniale. Nie lubię gotować dla niejadków. A pani lubi gotować? - zapytał ciekaw wszystkiego, co jej dotyczy. Chciał ją bliżej poznać, dowiedzieć się, czym się zajmuje, czy jest szczęśliwa z mężem, choć przecież to nie powinno go obchodzić. Słyszał w głowie dzwony bijące na alarm i powtarzał sobie, że czas z tym skończyć, lecz inny, silniejszy głos zachęcał go, by szedł dalej.

- Czasami. Nie jestem dobrą kucharką i nie mam za wiele czasu na gotowanie. - I nikogo, komu mogłabym gotować, dodała w myśli. Przynajmniej obecnie, choć Steven i tak wiele nie jadł, poprzestając zwykle na surówce.

- To jasne, skoro pracuje pani przy dwóch ostatnich wydaniach wiadomości. Przyjeżdża pani do domu pomiędzy emisjami?

- Najczęściej tak, chyba że dzieje się coś naprawdę dramatycznego. Zasadniczo między siódmą w wpół do jedenastej jestem wolna. Pracę kończę przed północą.

- Wiem - uśmiechnął się Bill, o tej porze bowiem wpadali na siebie w nocnym sklepie.

- Pan też pracuje do późna - zauważyła Adriana bawiąc się szarlotką, zbyt skrepowana, by jeść w jego towarzystwie.

- Tak. Czasami spędzam noc na kozetce w moim gabinecie. - Niejedna kobieta z przyjemnością by Adrianie powiedziała, że dzięki temu właśnie Bill jest takim wspaniałym partnerem. - Scenariusze często nam się zmieniają, a to znaczy, że zmienia się sytuacja wszystkich postaci. Jedna poprawka pociąga za sobą inne i bywa, że trudno nad tym zapanować, choć taka praca to wielka przyjemność. Powinna pani obejrzeć czasem nasz serial.

Adriana słuchała z zainteresowaniem. Przez dłuższą chwilę rozmawiali o serialu, jego nowojorskich początkach sprzed dziesięciu lat i późniejszym przeniesieniu go do Kalifornii.

- Dla mnie najtrudniejsze w związku z tą przeprowadzką było opuszczenie synów - rzekł spokojnie Bill. - To wspaniali chłopcy i bardzo za nimi tęsknię.

Już wcześniej mówił jej o synach, lecz niewiele o nich wiedziała, podobnie zresztą jak o ich ojcu.

- Często ich pan widuje?

- Nie tak często, jak bym chciał. W roku szkolnym odwiedzają mnie w czasie ferii, a latem przyjeżdżają na miesiąc. Będą tu za dwa tygodnie.

Jego twarz rozświetliła się, gdy o nich mówił. Adriana patrzyła na niego, poruszona tą zmianą.

- Jak spędzacie wtedy czas? - zaciekała się Adriana, bo przecież przy jego zawodzie zajmowanie się dwojgiem dzieci na pewno nie jest łatwe.

- Pracuję jak szalony do ich przyjazdu, a potem biorę miesiąc urlopu. Od czasu do czasu wpadam do telewizji, żeby mieć na wszystko oko, choć z wielką niechęcią muszę przyznać, że na ogół serial daje sobie doskonale radę beze mnie. - Przy ostatnich słowach uśmiechnął się niemal z zakłopotaniem. - Wyjeżdżamy na dwutygodniową wędrowkę z namiotami, a potem kręcimy się po mieście. Ja mógłbym się obyć bez tej kempingowej wyprawy, bo moim ideałem turystyki jest pobyt w hotelu Bel-Air, ale dla chłopców to największa atrakcja. Bardzo lubią niewygodę, noclegi w lesie i to, że nie muszą się myć. Na szczęście w taki sposób spędzamy tylko tydzień, na drugi zwykle zatrzymujemy się w jakimś hotelu koło rezerwatu Yosemite albo nad jeziorem Tahoe. Dłużej bym nie wytrzymał w namiocie i śpiworze, ale wiem, że dobrze mi to robi. Dzięki temu nie wpadam w nadmierną pychę - roześmiał się Bill.

Adriana w trakcie jego opowieści skończyła jeść szarlotkę. Oboje nie czuli się zbyt

pewnie, gdyż było to ich pierwsze spotkanie na gruncie towarzyskim.

- Ile mają lat?

- Siedem i dziesięć. Wspaniali chłopcy. Na pewno spotka ich pani na basenie. Dla nich Kalifornia sprowadza się do basenów. Różni się bardzo od Great Neck koło Nowego Jorku, gdzie mieszkają z matką.

- Czy są podobni do pana? - zapytała Adriana z uśmiechem, wyobrażając sobie Billa z dwoma bliźniaczo go przypominającymi misiami.

- Nie jestem pewien. Mówią, że młodszy jest do mnie podobny, ale mnie się wydaje, że obaj podobni są do matki. - Po chwili nostalgicznym tonem dodał: - Adam urodził nam się niedługo po ślubie. To był ciężki okres. Moja żona była wtedy tancerką na Broadwayu i oczywiście dużo wcześniej przestała pracować, a ja musiałem bardzo się starać, żeby zarobić na życie. Momentami wydawało mi się, że pomrzemy z głodu, choć oczywiście aż tak źle nie było. Mimo wszystko bardzośmy się cieszyli z Adama. To jedna z nielicznych spraw, w których wciąż się z Leslie zgadzamy. Adam i serial urodzili się niemal w tym samym czasie. Zawsze miałem wrażenie, że był to palec Boży.

Na jego twarzy malował się wyraz wdzięczności, jakby spotkało go wielkie szczęście, na które niczym sobie nie zasłużył. Adrianę uderzyło, jak bardzo jej nowy znajomy różni się od Stevena. Bill kochał synów, a o swoim sukcesie mówił ze skromnością. Ci dwaj mężczyźni naprawdę niewiele mieli ze sobą wspólnego.

- A pani? - zapytał Bill. - Chce pani dalej pracować w wiadomościach?

- Nie wiem. - Adriana zastanawiała się już nad tym i doszła do wniosku, że podczas urlopu macierzyńskiego zdecyduje, co dalej ze sobą począć.

- Chciałbym wystartować z nowym serialem, ale jakoś nigdy nie mam czasu, aby o tym pomyśleć, a co dopiero zrobić. „Życie” jest ciągle zajęciem na pełny etat.

- Skąd pan bierze pomysły na nowe odcinki? - zapytała, sącząc lemoniadę, którą ktoś jej nalał.

- Jeden Bóg wie - uśmiechnął się Bill. - Z życia, z wyobraźni... Wykorzystuję wszystko, co przychodzi mi do głowy i pasuje do całości. Prawdę mówiąc, serial opowiada o rzeczywistych wydarzeniach, tylko zostały wrzucone do jednego garnka i wymieszane. Ludzie robią najgorsze rzeczy i pakują się w najbardziej nieprawdopodobne sytuacje.

Adriana smutno pokiwała głową. Doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Bill bacznie ją obserwował, a kiedy podniosła wzrok, ich oczy się spotkały. Sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, lecz po namyśle z tego zrezygnowała.

Tłum zaczął się już przeredzać. Ciągłe ktoś do nich podchodził, by podziękować

Billowi, który znał chyba wszystkich i każdego traktował po przyjacielsku. Adriana ze zdziwieniem stwierdziła, że w jego towarzystwie czuje się dobrze i swobodnie. O wszystkim chyba mogła mu powiedzieć - tylko nie o Stevenie. Jego odejście stanowiło dla niej osobistą porażkę.

- Ma pani ochotę na drinka? - zapytał Bill, który cały wieczór spędził przy jednym kieliszku wina. Gdy Adriana odmówiła, odstawił go i nalał sobie kawy. - Rzadko piję - wyjaśnił - bo nie mógłbym pracować nocami.

- Ja też - odparła z uśmiechem Adriana.

W pobliżu parami siedziała roześmiana młodzież, trzymając się za ręce i rozmawiając. Adriana poczuła się bardzo samotna. Przez pięć ostatnich lat budowała swój związek ze Stevenem, a teraz nie było nikogo, kto by ją kochał i tulił.

- Kiedy wraca pani mąż? - zapytał lekko Bill, niemal odczuwając przykrość z tego powodu. Bardzo żałował, że Adriana jest mężatką, i uważał Stevena za wielkiego szczęściarza.

- W przyszłym tygodniu - odparła.

- A gdzie jest teraz?

- W Nowym Jorku - wyjaśniła bez namysłu.

Bill spojrzał na nią pytająco, zaskoczony jej słowami.

- Wydaje mi się, że przedtem mówiła pani o Chicago.

Nie naciskał jednak, widząc na jej twarzy wyraz paniki. Coś bardzo gryzło Adrianę, choć nie dowiedział się, co to jest, ponieważ szybko zmieniła temat.

- Piknik był wspaniały - rzekła, wstając i rozglądając się nerwowo. - Świetnie się bawiłam.

Już odchodziła, opuszczała go. Czymś ją wystraszył, a przecież nade wszystko pragnął, żeby została. Nie zastanawiając się, ujął ją za rękę, gotów zrobić wszystko, byleby tylko zmieniła zdanie.

- Proszę, nie idź jeszcze, Adriano... Wieczór jest taki piękny, a rozmowa z tobą to dla mnie wielka przyjemność. - Bill wyglądał bardzo młodo i bezbrinnie. Adrianę wzruszył ton jego głosu.

- Myślałam... Może masz inne plany. Nie chciałabym cię zanudzać...

Wciąż czuła się nieswojo, chociaż Bill nie poznał jeszcze przyczyny jej nastroju. Gdy z powrotem usiadła, nie wypuścił jej dłoni ze swoich, sam nie rozumiejąc swego postępowania. Nie chciał łamać sobie przez nią serca, a przecież wiedział, że nie jest wolna.

- Nie nudzisz mnie. Bardzo cię polubiłem i miło mi z tobą pogadać. Opowiedz mi o

sobie. Co cię interesuje? Jaki jest twój ulubiony sport? Jaką muzykę lubisz?

Adriana roześmiała się. Od lat nikt nie zadawał jej takich pytań. Przyjemnie było rozmawiać z Billem, ale pod warunkiem, że nie wypytywał ją o Stevena.

- Każdą... klasyczną, jazz, rocka, country. Uwielbiam Stinga, Beatlesów, U2, Mozarta. W szkolnych latach sporo jeździłam na nartach, ale już dawno przestałam. Lubię plażę... i gorącą czekoladę... i psy. - Nagle się roześmiała. - I rude włosy. Zawsze chciałam mieć rude włosy. - Na jej twarzy pojawił się figlarny wyraz. - No i dzieci. Uwielbiam dzieci.

- Ja też - uśmiechnął się do niej Bill, marząc o spędzeniu z nią całego życia, nie tylko jednego wieczoru. - Moi chłopcy w niemowlęctwie byli tacy zabawni i wspaniali. Jak wyjechałem do Kalifornii, Tommy nie miał jeszcze roku. Strasznie to przeżyłem... - W jego oczach pojawił się prawdziwy ból. - Chciałbym, żebyś ich poznała, kiedy tu przyjadą. Może uda nam się razem spotkać.

Zdał sobie sprawę, że jeśli chce się zaprzyjaźnić z Adrianą, to musi także bliżej poznać jej męża, lecz gotów był nawet na to, byleby nie stracić z nią kontaktu. Liczył, że Steven okaże się miłszy, niż się wydawał, aczkolwiek uważał to za mało prawdopodobne.

- Z przyjemnością ich poznam. Kiedy wyjeżdżacie?

- Za mniej więcej dwa tygodnie - odparł z uśmiechem. - Jedziemy nad Tahoe, gdzie na pięć dni rozbijemy obóz, a po drodze planujemy zwiedzić Santa Barbarę, San Francisco i dolinę Napa.

- To mi wygląda na całkiem cywilizowaną podróż - stwierdziła Adriana, która oczekiwała czegoś bliższego natury i bardziej pozbawionego wygód.

- Muszę uważać, bo za dużo świeżego powietrza to szok dla mojego organizmu.

- Grasz w tenisa? - zapytała z wahaniem. Nie porównywała go z mężem, lecz po prostu była ciekawa, u Stevena bowiem zainteresowanie tenisem graniczyło z obsesją.

- No cóż, można to i tak określić - odparł Bill przepraszająco. - Nie jestem zbyt dobry.

- Ani ja - roześmiała się Adriana. Odczuwała nieprzewartą ochotę na jeszcze jeden kawałek ciasta, lecz nie miała odwagi po niego pójść, ponieważ Bill gotów by pomyśleć, że jest strasznym żarłokiem. Trudno jednak było się oprzeć tak doskonałym potrawom.

Drużyna „sprzątaczy” zbierała już naczynia. Powoli zapadał mrok. Coraz mniej uczestników pikniku kręciło się nad basenem. Adriana dawno nie bawiła się tak dobrze jak tego dnia w towarzystwie Billa. Z niechęcią myślała o powrocie do domu, choć wiedziała, że powinna się już pożegnać. Wtedy właśnie zaczął się pokaz sztucznych ogni, urządzony w pobliskim parku, przystanąła więc, by popatrzeć. Bill pomyślał, że przypomina zachwycone dziecko, i uśmiechnął się do niej. Była piękna, przyjacielska i łagodna. Z twarzą uniesioną ku

niebu wyglądała jak mała dziewczynka. Jej uroda sprawiała, że Bill zapragnął ją pocałować. To pragnienie odczuwał już wcześniej, lecz z każdym ich spotkaniem przybierało na sile.

Pokaz trwał pół godziny. Uwieńczyła go zdająca się nie mieć końca eksplozja bieli, czerwieni i błękitu, potem niebo znów pociemniało i rozjaśniały je tylko punkciki rozsypanych wysoko gwiazd. Po fajerwerkach zostały rozwiewające się strużki dymu i opadający na ziemię czarny popiół. Bill, siedząc blisko Adriany, rozpoznał jej perfumy. Chanel numer 5. Bardzo lubił ten zapach.

- Masz jakieś plany na weekend? - zapytał z wahaniem, niepewny, czy w ogóle powinien o to pytać, aczkolwiek był świadom, że dopóki on potrafi nad sobą panować, dopóty nie będzie powodu, dla którego nie mogliby się spotykać. - Może wybierzemy się nad morze? - zaproponował, pamiętając, że Adriana lubi plażę.

- No cóż... nie wiem... mój mąż może wrócić - jąkała z zakłopotaniem. Z jednej strony miała wielką ochotę przystać na jego propozycję, z drugiej zaś nie wiedziała, jak na nią zareagować.

- Sądziłem, że zostanie w Nowym Jorku... lub Chicago... do następnego tygodnia. Na pewno nie miałby nic przeciwko naszej małej wyprawie. Bardzo porządny ze mnie facet. I chyba lepiej gdzieś pojechać, niż siedzieć w domu przez cały weekend, jeśli oczywiście nie pracujesz. Przyjaciele z Nowego Jorku mają dom w Malibu. Dali mi klucz, żebym od czasu do czasu sprawdził, co tam słychać.

- Dobrze - zgodziła się Adriana, sama nie wiedząc, dlaczego to robi. W tym mężczyźnie było coś pociągającego i budzącego zaufanie. Wstała, zbierając się do powrotu.

- Czy jedenasta ci odpowiada?

Skinęła głową, choć ogarnęła ją obawa.

- Odprowadzę cię do domu - rzekł Bill.

Nowy znajomy był zdaniem Adriany bardzo przystojny. Gdy znaleźli się na miejscu, ostrożnie uchyliła drzwi. Nie zapaliła światła, nie chcąc, żeby zobaczył, jak w środku jest pusto.

- Wielkie dzięki, Bill. Wspaniale się bawiłam. Jestem wdzięczna, że mnie zaprosiłeś. - To było lepsze, niż gdyby siedziała w domu, litując się nad sobą i zastanawiając się, co też porabia Steven.

- Ja też doskonale się bawiłem - odparł. Czuł się wypoczęty i zrelaksowany. - Jutro przyjdę po ciebie o jedenastej.

- W porządku, ale możemy spotkać się przy basenie.

- Nie ma potrzeby, podjadę tutaj - oznajmił zdecydowanie.

Adriana znów sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Miała zamiar szybko wślizgnąć się do środka, żeby Bill nie zdążył niczego dostrzec, tymczasem rozmowa się przedłużała.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała, obrzuciła go pożegnalnym spojrzeniem, po czym zniknęła niczym duch.

W jednej chwili stała przed nim, w następnej była już w środku, za dokładnie zamkniętymi drzwiami. Bill zadawał sobie pytanie, jak tego dokonała. Nie pamiętał, by kiedykolwiek ktoś tak błyskawicznie się z nim pożegnał. Uśmiechając się na wspomnienie tej chwili, wolnym krokiem wracał do siebie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bill przyjechał po Adrianę dokładnie o jedenastej. Czekala na niego przed drzwiami, ubrana w dzinsy, obszerną koszulę, słomkowy kapelusz i tenisówki. Ze sobą miała plażową torbę załadowaną po brzegi ręcznikami, kremami, książkami i grami. Na jej widok Bill się roześmiał.

- Wyglądasz na czternaście lat.

Koszula należała do Stevena, lecz Adriana zawsze bardzo ją lubiła, poza tym dzięki niej mogła ukryć, że spodnie są trochę za ciasne. Bill w jej stroju nie dostrzegł nic podejrzanego.

- To komplement czy wymówka? - zapytała wesoło, ruszając za nim przez osiedle. Nie czuła w jego towarzystwie najmniejszego skrępowania.

- Komplement, zdecydowanie. - Bill przystanął, jakby coś sobie nagle przypomniał. - Masz może w domu wodę sodową? Moje zapasy się wyczerpały. Była niedziela, nie mogli więc liczyć na sklepy.

- Jasne, mam.

- W takim razie lepiej weźmy parę butelek.

Zawrócili, a kiedy znaleźli się przed drzwiami jej mieszkania, Adriana zatrzymała się i spojrzała za siebie.

- Zaraz wrócę, a ty może popilnuj naszych rzeczy, dobrze?- Zachowywała się tak, jakby sądziła, że ktoś ucieknie z jej torbą.

- Pójdę ci pomóc.

- Nie trzeba. Mam w domu okropny bałagan. Nie zdążyłam posprzątać po... po wyjeździe Stevena do Nowego Jorku.

Gdzie on w końcu jest: w Nowym Jorku czy Chicago?, zadał sobie pytanie Bill, nic jednak nie powiedział. Nie ulegało wątpliwości, że Adriana nie chce, żeby z nią wchodził.

- Poczekam - rzekł, czując się trochę głupio. Przed sobą miał zamknięte drzwi, nie mógł więc zajrzeć do wnętrza. Można by pomyśleć, że Adriana ukrywa coś w mieszkaniu. Po kilku sekundach usłyszał straszliwy hałas i bez namysłu wpadł do środka. Na podłodze w kuchni zobaczył kałużę wody i rozbite butelki.

- Zraniłaś się? - zapytał szybko, przyglądając się jej z niepokojem.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Bill złapał ręcznik i pomógł jej sprzątać.

- To moja wina - odezwała się. - Musiałam chyba nimi potrząsnąć, a potem wypadły

mi z ręki.

Uporali się z bałaganem w dwie minuty. Bill dość długo nie widział wokół siebie nic niezwykłego, dopiero gdy Adriana wyjęła następne butelki, dotarło do niego, że w kuchni prócz lodówki i taboretu koło telefonu nie ma żadnych sprzętów. Przygnębiające wrażenie opuszczenia pogłębiał salon, który minęli idąc do wyjścia. Tu także nie stał żaden mebel, a ślady na ogołconych ścianach wskazywały, gdzie przedtem wisiały obrazy. Bill przypomniał sobie, że jakiś czas temu widział Stevena ładującego rzeczy na ciężarówkę. Adriana powiedziała wtedy, że zamierzają wymienić całe umeblowanie i sprzedają stare sprzęty. Tymczasem jednak puste mieszkanie wyglądało okropnie. Bill ani słowem nie skomentował tego widoku, natomiast Adriana pośpieszyła z wyjaśnieniami:

- Zamówiliśmy sporo nowych rzeczy, ale sam wiesz, jak to jest. Dostawa trwa dziesięć do dwunastu tygodni. Najwcześniej w sierpniu to miejsce zacznie przypominać normalne mieszkanie. - W rzeczywistości niczego nie zamówiła, bo wciąż liczyła, że Steven wróci do domu z tym, co zabrał.

- Jasne, wiem, jak to jest.

W jej słowach wyczuł nieszczerłość, choć nie był pewien, o co chodzi. Może byli za biedni, żeby kupić meble, a może im je odebrano, bo nie płacili rat? W Hollywood to się zdarza wielu ludziom. Bill widywał już puste mieszkania u swoich przyjaciół. A jasne było, że Adriana z jakiegoś powodu jest zakłopotana.

- Mieszkanie tak czysto i przyjemnie wygląda - zażartował. - I łatwo utrzymać porządek. - Na jej twarzy znowu pojawiło się zażenowanie, dodał więc łagodnie: - To i tak nieważne. Będzie wyglądało wspaniale, jak dostaniesz wreszcie nowe meble.

Zaraz po wyjściu zapomnieli o całym zdarzeniu. W doskonałych nastrojach spędzili przyjemny dzień na plaży. Rozmawiali o teatrze, książkach, Nowym Jorku, Bostonie i Europie, wymienili uwagi o dzieciach, polityce i różnych zadaniach, jakie mają do spełnienia mydlane opery i wiadomości telewizyjne. Potem przyszła kolej na utwory, które lubił pisać Bill, i opowiadania tworzone przez Adrianę na studiach. Rozmawiali o wszystkim. Wciąż nie brakowało im tematów, gdy po piątej wsiedli do samochodu, by wrócić do domu, ponieważ na plaży zaczęło robić się chłodno.

- Muszę powiedzieć, że szalenie podoba mi się twój samochód - rzekł Bill, który z podziwem patrzył na jej MG, ilekroć widział je na parkingu.

Adriana z zadowoleniem przyjęła jego słowa.

- Mnie też. Od lat wszyscy próbują mnie zmusić, żebym się go pozbyła, ale nie mogę. Za bardzo go kocham. Stał się częścią mnie.

- To tak jak mój chevrolet. - Bill cały się rozpromienił.

Ta kobieta rozumiała, czym jest miłość do samochodu. Ta kobieta rozumiała wiele istotnych spraw, jak zaangażowanie i strata, miłość i szacunek, w dodatku podzielała jego zamiłowanie do starych filmów. Jediną jej wadą, poza pochłanianiem ilości jedzenia wystarczającej dla dwóch rodzin, był mąż. Postanowił to jednak ignorować i więcej się tym nie gryźć, tylko po prostu cieszyć się z jej przyjaźni. Rzadko się zdarzało, by mężczyznę i kobietę łączyła przyjaźń pozbawiona aspektów seksualnych. Gdyby z Adrianą byli do tego zdolni, uważaliby się za szczęściarza.

- Może po drodze wpadniemy na kolację? W Santa Monica Canyon jest doskonała restauracja - zaproponował. Traktował ją jak starego kumpla, kogoś, kogo od lat zna i kocha. - Albo wiesz co? Zostało mi parę steków. Jedźmy do mnie, to usmażę je na kolację.

- Możemy usmażyć u mnie - powiedziała Adriana, choć zamierzała wbrew sobie oświadczyć, że chyba wróci do domu, mimo że przecież nic jej do tego nie zmuszało. Czekałby ją samotny niedzielny wieczór, a za dobrze bawiła się w towarzystwie Billa, by szybko z niego rezygnować. Nic nie stało na przeszkodzie wspólnej kolacji.

- Szczerze mówiąc, jedzenie steków z podłogi nie jest szczytem moich marzeń - zażartował Bill. - Chyba że masz jakieś meble, których jeszcze nie widziałem.

Tylko łóżko, pomyślała, głośno zaś rzekła, czując się znów jak nastolatka:

- Co za snob. W porządku, chodźmy do ciebie.

Od ślubu ze Stevenem nie mówiła tak do mężczyzny i oto po trzech latach przerwy miała z człowiekiem nie będącym jej mężem zjeść kolację w jego mieszkaniu. Musiała jednak sama przed sobą przyznać, że ta perspektywa bardzo jej odpowiada. Bill Thigpen był wspaniały. Inteligentny, interesujący, miły i taki opiekuńczy. Troszczył się, czy nie jest głodna albo spragniona, pytał, czy ma ochotę na lody, czy potrzebuje kapelusz, dbał, żeby było jej dostatecznie ciepło, wygodnie i przyjemnie, równocześnie przez cały czas bawiąc ją historyjkami o swoim serialu, znajomych i synach.

Kiedy weszła do mieszkania, zobaczyła następne wcielenie Billa. Ściany zdobiły oryginalne współczesne obrazy, tu i ówdzie stały interesujące rzeźby, które przywiózł ze swych rozlicznych podróży. Obite skórą kanapy były wygodne i nienowe, ogromne fotele miękkie i zapraszające. W jadalni królował piękny stół, pochodzący z jakiegoś klasztoru we Włoszech, na podłodze zaś leżał dywan kupiony w Pakistanie. Wszędzie wisiały zdjęcia jego dzieci. Mieszkanie przypominało bardziej dom niż lokal w bloku i panowała w nim atmosfera ciepła i serdeczności sprawiająca, że miało się ochotę wszystko dokładnie obejrzeć: biblioteczki pełne książek, ceglany kominek, doskonale zaprojektowaną obszerną kuchnię w

stylu rustykalnym. W przytulnym gabinecie, w którym Bill pracował, stała wiekowa maszyna do pisania, niemal tak stara jak jego ukochany royal, a także regały z książkami i odziedziczony po ojcu wielki skórzany fotel, dobrze już zużyty. Obity beżową wełną pokój gościnny, sprawiający wrażenie, jakby nikt nigdy w nim nie mieszkał, wypełniało współczesne łóżko z baldachimem, podłogę zaś zakrywała owcza skóra. W wielkim kolorowym pokoju dzieciennym uwagę zwracało piętrowe jaskrawoczerwone łóżko w kształcie lokomotywy. Sypialnia Billa położona była na końcu holu. Dominowały w niej kolory ziemi i miękkie materie, a ogromne okna wychodziły na ogród, o którego istnieniu na osiedlu Adriana nie miała pojęcia. Mieszkanie było doskonałe. Przypominało swego gospodarza: pociągające, pełne ciepła i miłości. Niektóre sprzęty nosiły ślady częstego dotyku wielu przyjaznych rąk. W takim miejscu człowiek chciałby zostać na długo, żeby dokładnie je poznać. Stanowiło ostry kontrast z kosztowną sterylnością, którą Adriana dzieliła ze Stevenem do chwili, gdy od niej odszedł, nic jej nie zostawiając prócz łóżka i dywanu.

- Bill, masz cudowne mieszkanie - odezwała się, nie ukrywając zachwyty.

- Mnie też bardzo się podoba - przyznał. - Widziałaś piętrowe łóżko? Zrobił je facet z Newport Beach. Zwykle robi dwa na rok. Mogłem wybrać piętrowy autobus, który w końcu kupił jakiś Anglik, ale zdecydowałem się na lokomotywę. Mam słabość do pociągów. Są wspaniałe, staromodne i wygodne.

Adriana słuchała go z uśmiechem. Miała wrażenie, że Bill opisuje siebie. Nic dziwnego, że śmiał się z jej pustego mieszkania - jego posiadało charakter i duszę. Stanowiło znakomite miejsce do pracy i odpoczynku.

- Od lat próbuję się przekonać do kupna domu, ale nienawidzę przeprowadzek, a tu jest tak wygodnie. Poza tym chłopcom się podoba.

- Rozumiem ich.

Oddał im największy pokój, choć tak rzadko tu bywają, dla niego jednak byli tego warci.

- Mam nadzieję, że będą spędzać ze mną więcej czasu, jak dorosną.

- Jestem tego pewna - z przekonaniem rzekła Adriana. Bo kto by nie chciał z takim ojcem i w takim domu? Mieszkanie nie było luksusowe ani obszerne, lecz nie o to przecież chodziło. Ważny był panujący w nim nastrój, który otulał gościa niczym przyjazne ramiona. Wrażenie to nie opuszczało Adriany ani gdy siedziała na kanapie, ani gdy poszła do kuchni, niemal w całości wykonanej przez Billa, by pomóc przy kolacji. Gospodarz z wielką wprawą przygotowywał jedzenie.

- Czego nie potrafisz zrobić? - zapytała.

- Jestem do niczego w sporcie. Mówiłem ci, nie umiem grać w tenisa. Nie rozpalę ogniska, nawet gdyby chodziło o życie. W czasie naszych wypraw Adam musi to robić. I strasznie boję się samolotów.

Była to krótka lista w porównaniu z rejestrem jego umiejętności.

- Dobrze i to - odetchnęła z ulgą Adriana. - Miło wiedzieć, że jesteś człowiekiem, a nie supermenem.

- A ty, Adriano? W czym ty nie jesteś dobra? - zapytał, siekając świeżą bazylię na surówkę. Zawsze chętnie słuchał, co ludzie mają do powiedzenia o sobie.

- Och, w wielu rzeczach. Jazda na nartach. Tenis jeszcze ujdzie, za to w brydża jestem okropna. Nie nadaję się do gier, nigdy nie pamiętam zasad, a poza tym i tak nie zależy mi na wygranej. Nienawidzę komputerów. - Przez chwilę poważnie się zastanowiła, po czym dodała: - I kompromisów. Nie potrafię zdobyć się na kompromis w sprawach, w które wierzę.

- To raczej zaleta niż wada, nie uważasz?

- Tak - przyznała z namysłem. - Tylko że czasami taka postawa może wiele kosztować - dodała myśląc o Stevenie. Zapłaciła wysoką cenę za swoje przekonania.

- Ale czy nie warto? - zapytał łagodnie. - Nie lepiej trzymać się swoich zasad, nawet jeśli trzeba za to zapłacić? Moim zdaniem tak - oświadczył, świadom, że przez to właśnie został sam, choć w gruncie rzeczy już mu to nie przeszkadzało.

- Owszem, ale czasem trudno stwierdzić, co jest właściwe.

- Rób to, na co cię stać, skarbie. Wybieraj najlepsze wyjście z nadzieją, że się uda. A jeśli ludziom się to nie podoba - wzruszył filozoficznie ramionami - trudno, ich sprawa.

Łatwo powiedzieć! Adriana wciąż nie potrafiła uwierzyć w rezultaty, jakie przyniosła jej taka postawa, chociaż w tym wypadku nie dokonywała wyboru - po prostu nie mogła zrobić inaczej. Kochała to dziecko, ich dziecko, i nie potrafiła usunąć ciąży tylko dlatego, że Steven się przestraszył. Skutek był taki, że straciła męża.

- Powiedz, Bill, nigdy nie rezygnujesz ze swoich przekonań? Bez względu na odczucia innych ludzi? - zapytała, gdy usiedli do wielkich soczystych steków, które Bill przyrządził. Udział Adriany w przygotowaniach ograniczył się do nakrycia stołu i doprawienia sałaty. Jedzenie wyglądało wspaniale: steki, sałata, chleb czosnkowy, a na deser truskawki oblewane czekoladą. - Czy bez względu na okoliczności zawsze obstajesz przy swoim?

- To zależy - odparł Bill. - Chodzi ci o sytuację, kiedy dzieje się to kosztem innych?

- Na przykład.

Bill przez chwilę się zastanawiał. Adriana w tym czasie nałożyła sobie sałaty.

- W takim razie decydujące znaczenie ma to, do jakiego stopnia jestem przekonany o

swojej racji. Jeżeli uważam, że stawką jest moja uczciwość albo jasność sytuacji, to chyba tak. Czasem nieistotne jest, że decyzje nie przysparzają nam sympatii, ważniejsza jest wierność swoim przekonaniom. Podobno im człowiek starszy, tym bardziej staje się elastyczny, widzę to po sobie. Teraz, mając trzydzieści dziewięć lat, na pewno jestem bardziej tolerancyjny niż w młodości, ale mimo to wciąż wierzę, że należy walczyć o swoje przekonania. Przez to nie stałem się ulubieńcem tłumów, za to przyjaciele wiedzą, że mogą na mnie liczyć. A to bardzo ważne.

- Zgadzam się - rzekła łagodnie Adriana.

- A co Steven sądzi na ten temat? - Bill coraz bardziej ciekaw był męża Adriany. Rzadko o nim wspominała i zastanawiał się, czy są udaną parą i jak wiele ich łączy. Sądząc tylko z wyglądu, uważał, że bardzo się różnią.

- Dla Stevena też ważne są jego przekonania. Nie zawsze potrafi zrozumieć stanowisko innych - wyjaśniła, a jej słowa były klasycznym przykładem niedopowiedzenia.

- A jak mu wychodzi dostosowanie się do ciebie? - indagował Bill. Chciał poznać ich oboje, ponieważ nie mógł mieć Adriany tylko dla siebie, mimo że bardzo tego pragnął.

- To zależy. Stevenowi udaje się... - urwała, szukając odpowiednich słów. - Udaje mu się prowadzić życie równoległe, to chyba najlepsze określenie. Robi to, co chce, i innym też na to pozwala. - Pozwala dopóty, dodała w myślach, dopóki uważa, że to służy ich karierze. Jak praca w wiadomościach.

- I to się sprawdza?

Sprawdzało, póki jej nie porzucił, bo nie spodobał mu się system wartości żony. Adriana głęboko odetchnęła, starając się wytłumaczyć swoje poglądy Billowi.

- Według mnie, żeby małżeństwo naprawdę było udane, konieczne jest większe zaangażowanie, wspólne przeżywanie różnych spraw, przeplatanie się dwóch osobowości. Nie wystarczy wzajemnie pozwolić sobie po prostu być, trzeba w pewnym sensie stać się jednością.

Bill przytaknął. On również tak uważał, kiedy był mężem Leslie.

- Niestety, dopiero całkiem niedawno do tego doszłam.

- A to cały sekret. Większość ludzi wychodzi z założenia, że nie należy wzajemnie wchodzić sobie w drogę, i tylko naprawdę garstka chciałaby robić to co partner. Ja przynajmniej nikogo takiego nie spotkałem. Choć muszę przyznać, że w ciągu ostatnich kilku lat zanadto się nie starałem. Nie miałem czasu ani ochoty.

- Dlaczego? - zapytała Adriana. Ją także intrygował Bill, któremu najwyraźniej bardzo odpowiadał status mężczyzny żonatego.

- Chyba się bałem. Bardzo cierpiałem, kiedy Leslie odeszła zabierając chłopców, i postanowiłem, że drugi raz czegoś takiego nie przeżyję. Nie chciałem się angażować, żeby nie zaznać znowu takiego bólu, nie chciałem też, by znowu odbierano mi dzieci. To zawsze wydawało mi się nie w porządku. Mam tracić dzieci tylko dlatego, że kobieta, z którą jestem, przestała mnie kochać? Dlatego byłem ostrożny. - I leniwy, dopowiedział w duchu. Świadomie przez długi czas nie szukał poważnego związku, mówiąc sobie, że nie jest jeszcze gotowy.

- Myślisz, że Leslie odda ci kiedyś synów na stałe czy tylko będzie im pozwalała na krótkie wizyty?

- To drugie. Uważa, że ma do nich prawo, że należą tylko do niej i że robi mi łaskę w ogóle ich do mnie przysyłając. Prawda natomiast jest taka, że ja mam takie samo prawo być z nimi jak ona. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że mieszkam w Kalifornii. Mogłem wrócić do Nowego Jorku, żeby częściej ich widywać, ale doszedłem do wniosku, że wtedy byłoby mi jeszcze trudniej. Nie chcę mieszkać dziesięć domów dalej i co wieczór zastanawiać się, co chłopcy robią. Chcę widzieć, jak rozmawiają przez telefon, odrabiają lekcje, bawią się z kolegami. Chcę stać nad ich łóżkami i ze łzami w oczach patrzeć, jak zasypiają. Chcę być przy nich, kiedy są chorzy, wymiotują i mają katar. Chcę być z nimi naprawdę, nie tylko przez kilka letnich tygodni spędzonych w Disneylandzie i nad Tahoe. - Bill wzruszył ramionami. Otworzył się przed Adrianą, dał jej poznać, co dla niego w życiu jest ważne, i to ją poruszyło. - Ale na nic więcej chyba nie mogę liczyć, więc się staram jak najlepiej wykorzystać to, co mam. Właściwie już się pogodziłem z tą sytuacją i nie zadręczam się niepotrzebnie. Dawniej myślałem, że kiedyś znowu będę miał dzieci i wtedy na pewno uniknę dawnych błędów, ale teraz zmieniłem zdanie. Nie mam ochoty ponownie przechodzić przez tę mękę, gdyby ktoś doszedł do wniosku, że w sumie mnie nie lubi.

- Może następnym razem będziesz mógł zatrzymać dzieci - uśmiechnęła się ze smutkiem Adriana. Bill pokręcił głową. Wiedział lepiej.

- Może następnym razem mądrzej będzie nie żenić się i nie mieć dzieci. - Mimo że od lat tak właśnie postępował, w głębi ducha wiedział, że to także nie jest wyjście. - A ty? Sądzisz, że ty i Steven będziecie mieli dzieci? - Pytanie było dość obcesowe, lecz Bill tak dobrze czuł się w jej towarzystwie, że odważył się je zadać.

Adriana długo się wahała, niepewna, co odpowiedzieć. Na moment ogarnęła ją pokusa, by zwierzyć mu się ze wszystkiego, lecz odepchnęła ją od siebie.

- Może, choć nie teraz. Steven... dzieci trochę go niepokoją.

- Dlaczego? - spytał zaciekawiony Bill. Uważał, że dzieci są najwspanialszym

elementem małżeństwa, swoje zdanie wszakże opierał na własnym doświadczeniu.

- Miał trudne dzieciństwo. Jego rodzice byli bardzo biedni, więc dość wcześnie doszedł do wniosku, że dzieci są źródłem wszelkiego zła.

- O Boże! Więc to tak... A co ty o tym sądzisz?

Westchnęła i spojrzała mu w oczy.

- Nie zawsze jest mi łatwo. Mam nadzieję, że w końcu zmieni zdanie. - Najlepiej, gdyby do tego doszło gdzieś na początku stycznia, pomyślała.

- Nie czekaj za długo, Adriano, bo będziesz tego żałowała. Dzieci to największa radość. Nie pozbawiaj się jej, jeśli nie musisz.

- Powtórzę to Stevenowi.

Bill uśmiechem odpowiedział na jej uśmiech, w głębi duszy pragnąc, by Steven zniknął z powierzchni ziemi. Jakże wspaniale by było, gdyby Adriana była wolna! Łagodnie dotknął jej dłoni.

- Spędziłem cudowny dzień, Adriano. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

- Ja też świetnie się bawiłam - odparła, zjadając ostatnie kawałki steka. Bill kończył sałatę.

- Jak na tak szczupłą dziewczynę dużo jesz - stwierdził żartobliwie, choć szczerze. Oboje się roześmiali.

- Przepraszam. Świeże powietrze chyba tak na mnie podziałało.

Adriana dobrze wiedziała, skąd bierze się jej apetyt, nie zamierzała jednak o tym mówić.

- Masz szczęście. Możesz sobie na to pozwolić - zauważył, jej figurze bowiem nic nie można było zarzucić. Billa ucieszyło, że Adrianie smakuje jego kuchnia.

Rozmawiali aż do dziesiątej, potem razem posprząтали po kolacji. Bill odprowadził ją do domu, niosąc plażową torbę. Wieczór był równie piękny jak poprzedni. Wysoko na niebie świeciły gwiazdy, a w powietrzu niemal nie wyczuwało się smogu. Adriana z niechęcią myślała, że nazajutrz musi iść do pracy. Wprawdzie poniedziałek był dniem wolnym, kończył bowiem długi trzydniowy weekend, lecz zgodziła się pracować, ponieważ poza wyczekiwaniem na telefon od Stevena nie miała nic do roboty. A mimo świąt wiadomości musiały zostać nadane. Podobnie zresztą jak serial Billa.

- Może byś jutro do nas wpadła? - zapytał. - Będę w biurze koło jedenastej.

- Z przyjemnością.

- Wchodzimy na antenę o pierwszej. Przyjdź, jeśli znajdziesz wolną chwilę. Będziesz mogła zobaczyć odcinek, a jutrzejszy zapowiada się całkiem niezłe.

Jego propozycja bardzo przypadła Adrianie do gustu. Tym razem bez żadnych oporów otworzyła drzwi, skoro Bill widział już puste mieszkanie. Nie musiała niczego przed nim ukrywać poza tym, że spodziewała się dziecka, a Steven dwa miesiące wcześniej ją opuścił.

- Może wejdiesz i napijemy się kawy?

Już miał odmówić, lecz postanowił, że przedłuży wspólny wieczór. Siedząc na taborecie obserwował, jak Adriana przyrządza kawę. Gdy skończyła, zabrali filiżanki do salonu i usadowili się na podłodze. Pustka w jej mieszkaniu podkreślała tylko wygodę i przytulność, którymi odznaczał się dom Billa.

Bill stwierdził, że w pokoju nie ma telewizora ani radia. Po chwili dostrzegł miejsca, w których bez wątplenia znajdowały się wcześniej głośniki wieży stereo. Nagle uświadomił sobie, że tych urządzeń Adriana na pewno nie sprzedała. W jej mieszkaniu pozostały tylko kontakty, klamki, dywan w salonie i stojąca na podłodze obok telefonu automatyczna sekretarka. Nawet stolik pod telefon zniknął. Te pomieszczenia wyglądały, jakby ktoś je opróżnił, ponieważ się wyprowadził. Bill pomyślał, że chyba wie, co tu się zdarzyło. Zerknął na Adrianę wzrokiem pełnym niepokoju i tak wymownie, że niemal zdradzał jego podejrzenia, lecz nie odważył się o nic jej pytać.

- Opowiedz o tych nowych meblach - odezwał się, usiłując zachować obojętność. Wstał i rozejrzał się wokoło. - Co zamówiłaś?

- Och, typowy zestaw - odpowiedziała ogólnikowo. W nadziei, że oderwie jego uwagę od tematu umeblowania, w dalszym ciągu rozprawiała o stylu pracy w wiadomościach.

- Rozkład twojego mieszkania jest zupełnie inny niż mojego. W ogóle nie są podobne.

- Wiem. To zabawne, prawda? Ja też to zauważyłam - odparła z uśmiechem Adriana. Spędziła wspólny dzień i czuła się zupełnie odprężona, choć równocześnie trochę zmęczona.

- Co jest na piętrze?

- Sypialnia i łazienka - wyjaśniła. - Na dole jest jeszcze jedna sypialnia, ale nigdy jej nie używamy.

- Mogę obejrzeć?

Ponieważ Bill pozwolił jej zwiedzić swoje mieszkanie, nieuprzejmością byłoby odmówić jego prośbie, z wahaniem więc skinęła głową. Bill idąc na piętro, poprosił o następną kawę. Gdy Adriana zniknęła w kuchni, dokładnie obejrzał sypialnię. Zgodnie z jego oczekiwaniami była pusta. Błyskawicznie otworzył obie szafy, sprawdził szafki w łazience, zaglądnął do pudeł, w których leżały ubrania, i stwierdził, że jest tak, jak się domyślał... Chyba że osobiste rzeczy Stevena znajdują się na dole. Zapragnął poznać prawdę, jednakże

nie miał odwagi pytać wprost. Szósty zmysł podpowiadał mu, że nie bez powodu Steven Townsend załadował cały dobytek na ciężarówkę i że wcale nie chodziło o zmianę wystroju mieszkania. Nawet ślubna fotografia w srebrnej ramie stała na podłodze obok jedynej w tym pomieszczeniu lampy, ponieważ Steven zabrał komodę i wszystkie stoliki.

- Podoba mi się rozkład - rzekł Bill, wróciwszy na dół ze swej inspekcji, po czym zapytał, czy może skorzystać z łazienki na dole, i umyślnie otworzył drzwi, które jak podejrzewał, prowadziły do garderoby. W środku zobaczył tylko kilka pustych wieszaków. Gdy znalazł się w łazience, jak najciszej pozaglądał do wszystkich szafek, a następnie spuścił wodę w toalecie i odkręcił kurek przy umywalce.

Siedząc znów na podłodze naprzeciw Adriany, szukał w jej oczach odpowiedzi na pytania, które mu się nasuwały. Bez powodzenia. Adriana milczała. Od tygodni sama przed sobą udawała, że Steven wyjechał w interesach, że za kilka dni wróci do domu, że wszystko jest w porządku, choć w czasie kolacji przyznała, że nie zawsze jest jej łatwo. Była piękną kobietą, mężatką, o czym Bill doskonale wiedział. Na jej palcu lśniła obrączka, lecz Bill, zajrzawszy do każdej szafy w jej mieszkaniu, wiedział jeszcze o czymś. Bez względu na powód, dla którego Adriana fakt ten ukrywała, Steven Townsend nie mieszkał już ze swoją żoną. Wyjeżdżając, zabrał ze sobą wszystko.

Niedługo potem Bill zaczął zbierać się do wyjścia. Jeszcze raz podziękował Adrianie za wspólnie spędzony czas i obiecał, że następnego dnia odwiedzi ją w pracy. Wracając do siebie, ciągle o niej myślał. Nie potrafił zrozumieć powodów jej postępowania. O co jej chodzi? Dlaczego udaje, że nic się nie dzieje? Dlaczego nie powiedziała, że mieszka sama? Co ukrywa? I w jakim celu? Mimo tylu znaków zapytania na wspomnienie pustych szaf w mieszkaniu Adriany Billa znów ogarnęła radość.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zdolność Billa do wymyślania dramatycznych i skomplikowanych zwrotów akcji najwyraźniej nie miała granic. W tym odcinku John aresztowany został za zamordowanie swojej szwagierki Vaughn, którą tak przekonująco grała wspaniała Sylvia, zanim przeprowadziła się do New Jersey, oraz młodego handlarza narkotyków nazwiskiem Tim McCarthy. Wszystkie grzechy Vaughn wyszły na światło dzienne. Jej rodzina i przyjaciele dowiedzieli się, że była narkomanką i dziewczyną na telefon, co spowodowało nieopisane zamieszanie, a związanego z nią polityka, przez którego przed laty poddała się aborcji, już wkrótce czekała kompromitacja, cała sprawa bowiem trafiła do gazet. W dodatku, co dla dalszego rozwoju akcji było znacznie ważniejsze, w tym tygodniu ujawniona miała zostać ciąża Helen. To, że ojcem dziecka nie jest jej mąż, było zarazem skandalem i błogosławieństwem, zważywszy na sytuację. Przez kilka następnych miesięcy we wszystkich kuchniach całych Stanów kobiety będą się zastanawiać, kto jest ojcem dziecka. W końcu Helen rozwiedzie się z mężem, gdy ten wyląduje w więzieniu z dożywotnim wyrokiem za dwa morderstwa, i widzowie poznają tożsamość mężczyzny, z którym zaszła w ciążę, lecz do tego czasu wiele się jeszcze zdarzy. Przed odsłonięciem tej tajemnicy Bill szykował się na sporo doskonałej zabawy.

Jadąc do pracy następnego dnia, myślał o Adrianie. Dlaczego mu nie powiedziała, że Steven odszedł? Cała sprawa przypominała jedną z intryg Billa, choć powody zapewne były mniej skomplikowane. Oczywiście istniała możliwość, że wyciągnął błędne wnioski, lecz to wydawało mu się mało prawdopodobne. W mieszkaniu Adrianie nie było ani sztuki męskiej garderoby, żadnych kosmetyków, kremów po goleniu, nawet żyletki, o czym naocznie się przekonał. Co w takim razie Adriana przed nim ukrywa? I dlaczego jest zakłopotana czy też po prostu jeszcze nie dojrzała do wyznania prawdy?

Gdy znalazł się w pracy, jego uwagę bez reszty zaprzętnęły problemy, które musiał jakoś rozwiązać. Jeden z aktorów zachorował, a główni scenarzyści się pokłócili, tak więc dopiero w południe nieco odetchnął. Bardzo chciał wpaść po Adrianę i zabrać ją na plan, żeby zobaczyła emisję na żywo kolejnego odcinka.

Adriana całe przedpołudnie zmagала się z odkryciem, że poprzedniej nocy syn miejscowego senatora został bez żadnego powodu porwany i zamordowany. Rodzina nie mogła dojść do siebie po tym wstrząsającym przeżyciu. Chłopak miał zaledwie dziewiętnaście lat. Ekipa wiadomości pracowała w głębokim szoku, a Adriana, oglądając

taśmy, wiedziała, że to odchoruje. Chłopaka porzucono na progu rodzinnego domu z pode-
rżniętym gardłem.

Była zajęta przydzielaniem pracy montażystom i wysyłaniem reporterów na wywiady z bliskimi przyjaciółmi rodziny, gdy sekretarka poinformowała ją, że jest do niej telefon. Rozmówca przedstawił się, lecz jego nazwisko brzmiało obco. Nie miała pojęcia, kim jest Lawrence Allman.

- Słucham? - odezwała się, nie przerywając gorączkowych notatek.

- Pani Townsend?

- Tak.

- Pani mąż prosił, żebym się z panią skontaktował.

Serce Adriany zatrzymało się na moment.

- Miał wypadek? Co mu się stało?

Allmanowi zrobiło się przykro. Wbrew słowom Stevena ta kobieta nie była obojętna względem męża.

- U niego wszystko w porządku. Jestem adwokatem i reprezentuję jego interesy.

Adriana nie rozumiała, dlaczego dzwoni do niej prawnik i z jakiej przyczyny prosił go o to Steven.

- Czy coś się stało?

Przez krótką chwilę Allman zastanawiał się, co odpowiedzieć. Poczul się podle, gdy sobie uświadomił, że Adriana nie jest przygotowana na wiadomość, którą miał jej przekazać.

- Sądziłem, że mąż panią uprzedził, wygląda jednak na to, że nie. - Albo też Adriana udawała, w co wątpił, nie sprawiała bowiem wrażenia osoby tego typu. - Pani mąż wystąpił o rozwód i chce, żebym z panią omówił szczegóły.

Adrianie opętańczo zawiroowało w głowie, po czym naraz wszystko się uspokoiło. Nie potrafiła złapać tchu.

- Przepraszam... nie rozumiem. O co tu chodzi?

- O rozwiązanie małżeństwa, pani Townsend - odparł niezwykle łagodnym tonem adwokat. Był uczciwym człowiekiem i cała ta sprawa mu się nie podobała. Steven nie zachowywał się rozsądnie, gdy ustalali co trzeba. - Mąż chce się z panią rozwieść.

- Rozumiem... Czy to aby trochę nie za szybko?

- Zapytałem go, czy nie chciałby porozumieć się z panią, ale utrzymuje, że istnieją między wami zasadnicze różnice.

- Czy mogę się nie zgodzić?... Chodzi mi o rozwód...

Adriana zamknęła oczy, z całych sił starając się nie płakać. Nie chciała, żeby Allman

uważał ją za idiotkę. Musiała zachować spokój, choć powoli traciła panowanie nad sobą. To, co usłyszała, nie mieściło jej się w głowie. Steven chce się rozwieść, a nawet z nią o tym nie porozmawiał. Zlecił obcemu, żeby do niej zadzwonił.

- Nie, nie może pani się nie zgodzić - wyjaśnił adwokat. - W tym punkcie prawo dość dawno się zmieniło. Oboje, i pani, i pan Townsend, możecie wystąpić o rozwiązanie małżeństwa bez zgody współmałżonka.

To było jak koszmarne sen. A najgorsze dopiero miało nadejść.

- Pan Townsend życzy sobie, żeby dowiedziała się pani także o pewnych dodatkowych sprawach.

- Ma pan na myśli sprzedaż mieszkania, prawda? - zapytała ze łzami w oczach. Cały jej świat walił się w gruzy.

- Tak, ale gotów jest dać pani trzy miesiące na znalezienie nowego lokum, chyba że zechce pani odkupić jego udział, oczywiście po cenie rynkowej... - Adriana poczuła, że ogarniają ją nudności. Chciał się rozwieść. I sprzedać mieszkanie. - Ale nie o to mi chodziło. Pan Townsend wyraża wolę polubownego załatwienia kwestii mieszkania. Mówiłem o... - zawahał się. Próbował odwieść Stevena od tego zamiaru, a kiedy mu się nie udało, doszedł do wniosku, że ojcostwo dziecka musi być wątpliwe. - Mój klient prosił o sporządzenie dodatkowych dokumentów. Chciałbym, żeby pani się z nimi zapoznała.

- Czego dotyczą te dokumenty? - Adriana głęboko odetchnęła, starając się zachować panowanie nad sobą. Drżącymi dłońmi starła z policzków łzy.

- Pani... hm... dziecka. Pan Townsend pragnie zrzec się przed jego urodzeniem wszelkich praw rodzicielskich, chociaż wydaje się to trochę przedwczesne. Musi pani wiedzieć, że mu to odradzałem, bo to dość nietypowy sposób postępowania, ale okazał się nieugięty. Przygotowałem projekty tych dokumentów, żeby mogła pani się z nimi zapoznać. Zawierają stwierdzenie, że pan Townsend zrzeka się władzy rodzicielskiej, co z jednej strony oznacza, że z chwilą przybycia dziecka na świat nie będzie miał względem niego żadnych praw, w tym praw do odwiedzin, z drugiej zaś że jego nazwisko nie pojawi się w metryce dziecka. Pani zostanie poproszona o przyjęcie dla siebie i dziecka swego panieńskiego nazwiska. Oczywiście pani i dziecko nie będziecie mogli wysuwać żadnych roszczeń finansowych ani prawnych względem pana Townsenda. Mój klient chciał zaproponować odszkodowanie pieniężne, wyjaśniłem mu jednak, że nie może tego zrobić. Jeśli za zrzeczenie się praw rodzicielskich wypłacone zostanie odszkodowanie, to zgodnie z prawem obowiązującym w Kalifornii zrzeczenie to uznać można za nieważne.

Teraz Adriana płakała już całkiem otwarcie, nie przejmując się, że słyszy ją prawnik.

- Czego pan chce ode mnie? I dlaczego dzwoni pan akurat dzisiaj? - łkała w słuchawkę. - Dzisiaj jest święto, pan nie powinien pracować.

Steven powiedział prawnikowi, że Adriana prawdopodobnie będzie w pracy, gdzie bez kłopotu się z nią skontaktuje, Allman zadzwonił więc z domu. Przekazując jej te ponure wieści, czuł się fatalnie, doszedł jednak do wniosku, że byłoby znacznie gorzej, gdyby dowiedziała się o wszystkim z listu. Steven twierdził, że się nie pokłócili, że Adriana była dobrą żoną, że byli ze sobą szczęśliwi, tylko nie chciał dziecka, a ona odmówiła zgody na zabieg. Dla Stevena takie uzasadnienie brzmiało rozsądnie, Larry Allman wszakże zadawał sobie pytanie, czy w tej kwestii przypadkiem Townsend nie zachowuje się mniej niż rozsądnie. Do jego obowiązków nie należało jednak przekonywanie klienta. Próbował namówić go do ugody i przemyślenia całej sprawy od nowa, odwieść od zrzeczenia się praw do dziecka przed jego urodzeniem, lecz Steven nawet nie chciał słuchać.

- Pani Townsend - rzekł łagodnie - naprawdę bardzo mi przykro. Nie da się w przyjemny sposób informować o tych sprawach. Sądziłem, że rozmowa telefoniczna...

- To nie pana wina - szlochała Adriana. Z całej siły pragnęła zmienić stanowisko Stevena, ale zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe. - Jak on się ma? - zapytała ku wielkiemu zdziwieniu Allmana.

- Dobrze. A jak pani się ma? - spytał Allman, ponieważ to wydało mu się znacznie ważniejsze.

- Dziękuję, dobrze - odparła. Po jej policzkach od nowa popłynęły łzy.

Allman uśmiechnął się smutno.

- Przepraszam, że to mówię, ale pani głos o tym nie świadczy.

- Mam parszywy dzień. Najpierw syn senatora, teraz to... - A tak przyjemnie spędziła weekend. - Jak pan sądzi... Czy Steven zmieni zdanie? Nie teraz... później... - Było jej głupio, że o to pyta, chciała się jednak dowiedzieć, czy według Allmana Steven może zmienić zdanie, kiedy zobaczy dziecko. Wciąż jej się wydawało, że ta chwila okaże się przełomowa.

- Niewykluczone. Obecnie pan Townsend podejmuje dość radykalne kroki. W niektórych sprawach jest to nieuzasadnione, ale zdecydował tak postąpić po prostu dla własnego spokoju. Chce wszystko zakończyć, rozwiązać zgodnie z prawem.

- Kiedy rozwód zostanie przeprowadzony? - zapytała, chociaż to i tak nie było ważne. Co za różnica? Może tylko taka, że wolałaby urodzić dziecko jako mężatka.

- Wniosek został złożony dwa tygodnie temu, co oznacza, że postępowanie rozwodowe zakończy się gdzieś w połowie grudnia.

Cudownie. Na dwa tygodnie przed porodem, a na świadectwie urodzenia dziecka nie

będzie nazwiska ojca. To rzeczywiście była wspaniała nowina. Adriana bez wątplenia miała powody, żeby cieszyć się z telefonu Allmana.

- Czy to wszystko?

- Tak. Jutro wyślę pani dokumenty.

- Dziękuję. - Znowu wytarła łzy. Ręce nie przestały jej drżeć.

- Przez jakiś czas pozostaniemy w kontakcie w sprawie mieszkania. I oczywiście każde żądanie o alimenty dla pani zostanie przyjęte, jeśli przekaże je pani adwokat.

- Nie mam adwokata i nie chcę alimentów.

- Sądzę, że powinna pani zasięgnąć porady. Zgodnie z prawem stanu Kalifornia może się pani ich domagać. - Zachowa się niemądrze, jeśli tego nie zrobi, pomyślał. Ta sprawa budziła w nim niechęć. Cieszyłby się, gdyby udało się przynajmniej wydostać od Stevena trochę pieniędzy. W końcu coś był jej winny, na litość boską. Allman nie krył swej opinii przed Stevenem.

- Będziemy w kontakcie.

- Dziękuję.

Adriana usłyszała szcęk odkładanej słuchawki. Długo stała, mocno ściskając swoją, jakby się spodziewała, że jakiś głos powie jej, że to pomyłka, że prawnik żartował. Ale to nie były żarty. Steven wystąpił o rozwód i chce oficjalnie zrzec się praw do dziecka. Adriana w życiu nie słyszała nic równie strasznego. Drżąc cała, zastanawiała się, co teraz pocnie. Prawdę mówiąc, nic tak naprawdę się nie zmieniło: ona miała mieszkanie i dziecko, Steven zaś ich meble. A równocześnie wszystko uległo zmianie. Nie pozostała jej już żadna nadzieja oprócz szalonego marzenia, że w końcu Steven wróci i zakocha się bez pamięci w ich dziecku, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że to mało prawdopodobne. Teraz musiała stawić czoło rzeczywistości. Dziecko będzie wychowywać sama, nie może więc przestać pracować po jego urodzeniu, konieczne jest też znalezienie nowego mieszkania i kupno choćby kanapy. Znacznie trudniej było pogodzić się z faktem, że Steven się z nią rozwodzi i ich dziecko, z prawnego punktu widzenia, nie będzie miało ojca. To był wielki cios.

Ramiona drżały jej od płaczu, gdy wreszcie odłożyła słuchawkę. Stała plecami do drzwi, nie usłyszała więc, że ktoś wchodzi do pokoju. Gdy wolno się odwróciła, poprzez płynące strumieniem łzy zobaczyła Billa Thigpena, który dopiero teraz się zorientował, że Adriana płacze.

- O Boże... przepraszam... nie chciałem... To chyba nie jest odpowiednia pora.

Ujął to niezwykle delikatnie. Adriana szybko sięgnęła na biurko po chusteczkę, usiłując się uśmiechnąć.

- Nie... wszystko w porządku... - wyjąkała, po czym opadła na krzesło i od nowa wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz rękoma. - Nie... to straszne. - Nie było sposobu, żeby mu to wytłumaczyć, zresztą wcale nie miała na to ochoty. - To tylko... nie jestem... nie mogę... - mówiła nieskładnie.

Bill podszedł do niej i łagodnie pogładził po plecach.

- Uspokój się, Adriano. Wszystko będzie dobrze. Cokolwiek to jest, wcześniej czy później jakoś się ułoży. - Zastanawiał się, czy wyrzucono ją z pracy czy może ktoś umarł. Była rozdygotana i bardzo blada, wręcz zielonkawa. Przez moment bał się, czy Adriana nie zemdleje. Kazał jej wziąć kilka głębokich oddechów i podał szklankę wody. Po chwili wyglądała już lepiej. - Miałś chyba rewelacyjne przedpołudnie.

Patrzył na nią ze współczuciem. W odpowiedzi usiłowała się uśmiechnąć, lecz bez większego rezultatu.

- Rzeczywiście dzień mi się udał jak rzadko - Znowu wydmuchała nos i spojrzała na Billa zarazem z zakłopotaniem i uznaniem. - Najpierw ktoś porywa i morduje syna senatora, a my dostajemy pięć tysięcy mil taśmy ze zbliżeniem jego poderżniętego gardła. - Na wspomnienie tego obrazu głęboko westchnęła. - A potem... - zawahała się, niepewna, czy o wszystkim powiedzieć. Tyle że teraz nie miało już sensu robić z tego tajemnicy i nawet jeśli była w tym również jej wina, to przecież nie ona podjęła decyzję. - A potem... miałam ten głupi telefon od adwokata mojego męża. - Głos jej drżał, a oczy znowu wypełniły się łzami.

- Od adwokata? Dlaczego do ciebie dzwonił? Poza tym dzisiaj jest święto.

- Też mu to powiedziałam.

- Czego chciał? - zapytał Bill, marszcząc gniewnie brwi, Adriana bowiem budziła w nim instynkty opiekuńcze.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła od niego wzrok, kurczowo ściskając chusteczkę. Nie była w stanie patrzeć mu w oczy.

- Zadzwoił, żeby mi powiedzieć, że mój mąż... - ściszyła głos tak, że Bill ledwo ją słyszał. -...właśnie wystąpił o rozwód. Dokładnie mówiąc, dwa tygodnie temu.

Billa poruszyły jej słowa, bardziej przez sposób, w jaki je wypowiedziała, niż przez treść. Poprzedniego wieczora doszedł już do wniosku, że Steven i Adriana żyją w separacji, i teraz z ulgą przyjął potwierdzenie swoich domysłów, ale i tak było mu jej żal. Przeżywała to tak bardzo, że niewątpliwie takiego obrotu spraw się nie spodziewała.

- Czy ta wiadomość cię zaszokowała, Adriano? - zapytał bardzo łagodnie.

- Tak - westchnęła. Spojrzała na Billa, który z wyrazem współczucia na twarzy stał oparty o biurko. - Nie sądziłam, że Steven to zrobi. Uprowadził mnie, ale mu nie wierzyłam.

- Od kiedy to trwa?

- Zaczęło się prawie dwa miesiące temu, a trzy tygodnie temu zabrał wszystkie rzeczy. Także moje. - Uśmiechnęła się. Obojgu przed oczyma stało jej puste mieszkanie. - Ale to nie jest ważne. Nie myślałam... nie chciałam..

- Rozumiem. Czuję się podobnie w trakcie mojego rozwodu. Ja tego nie chciałem, ale Leslie nagle doszła do wniosku, że wszystko skończone. To nie w porządku, kiedy ktoś podejmuje decyzję za ciebie.

- Steven tak właśnie zrobił. - Znowu się rozplakała. Było jej wstyd, że płacze w jego obecności, lecz Bill zdawał się nie zwracać na to uwagi. - Przepraszam... jestem w okropnym stanie.

- Masz powody. Możesz wziąć sobie wolne popołudnie? Odwiozę cię do domu.

- Chyba nie. Przed wieczornymi wiadomościami nadajemy specjalny program.

- Dlaczego nie zadzwonił sam?

- Nie wiem - odparła przygnębiona. Usiadła za biurkiem, Bill zaś przysiadł na blacie. - Wygląda na to, że nie ma zamiaru więcej ze mną rozmawiać.

- To jest najtrudniejsze przy rozwodzie, jeśli nie ma dzieci. Jeśli są, trzeba na ich temat rozmawiać, przynajmniej aż dorosną. Czasami to doprowadza człowieka do obłądzenia, ale kontakt nie zostaje zerwany. - Adriana potaknęła, myśląc, że przecież oni mają dziecko. To znaczy ona je ma, bo Steven się go zrzekł. - Wiesz, co go skłoniło do rozwodu? Przepraszam, nie powinienem pytać - sumitował się Bill.

- Nie szkodzi - uśmiechnęła się ze smutkiem. - W sumie powód nie jest istotny. Każde z nas podjęło decyzję i żadne nie chciało ustąpić. Ja nie mogłam zrobić tego, czego on sobie życzył. Chyba oboje uważaliśmy, że w grę wchodzi nasze zasady, więc uparliśmy się na amen. Steven wygrał, ale w gruncie rzeczy przegraliśmy oboje. Kiedy dokonał wyboru, nie dał mi najmniejszej szansy.

- Tak samo zachowywała się Leslie, tyle że w grę wchodził „ten trzeci”, o czym nie wiedziałem. Przypuszczasz, że Steven kogoś ma?

- Może, choć to mało prawdopodobne. Tu raczej chodzi o to, co Steven chce w życiu osiągnąć, a czego nie. Nagle nasze drogi za bardzo się rozeszły.

- To dość brutalny sposób „rozejścia się dróg” - zauważył Bill, myśląc, że ludzie są dziwni i robią dziwne rzeczy, o czym oboje dobrze wiedzieli. - Chciałem zaprosić cię do siebie na filiżankę kawy, ale to chyba nie jest odpowiedni moment - rzekł, współczując Adrianie. Pochylił się nad biurkiem i delikatnie pogłodził ją po policzku. - Może innym razem.

Adriana skinęła głową. Czowała się jak zbita, tak jakby słowa Allmana spadły na nią niczym ciosy.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała. - Przygotowujemy specjalny program o rodzinie senatora. Chłopak grał w drużynie futbolowej uniwersytetu w Los Angeles, a w szkole średniej był gwiazdą reprezentacji. Bardzo się angażował w sprawy publiczne. Chodził z siostrzenicą gubernatora. Ta sprawa naprawdę wszystkimi wstrząsnie. - Ona również bardzo tę wiadomość przeżyła, a zaraz potem Steven ją dobił. Miała wrażenie, że tuż przed lunchem skończyło się jej życie. Mimo że już teraz, wyglądała na wyczerpaną, oświadczyła: - Zostanę w pracy do pierwszej, może nawet drugiej w nocy.

- Możesz zrobić sobie przerwę, żeby wyjść i coś zjeść?

- Wątpię. Nie wyrwę się stąd do jutra. - Pomyślała, że musi uważać, by nie stracić dziecka. Jeszcze by tego brakowało! Musiała przetrwać ten dzień, a potem następne i jeszcze jeden.

- Ja też pracuję dziś do późna. W serialu sporo się dzieje: morderstwa, rozprawy, rozwody, nieślubne dzieci, jak to w życiu. Poza tym chcę się upewnić, że scenarzyści skończą nowe odcinki, zanim przyjadą chłopcy.

- Widzę, że moje życie jest jak z serialu wzięte - uśmiechnęła się słabo Adriana.

Bill na pożegnanie pocałował ją w czubek głowy.

- Trzymaj się. Wpadnę później. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać. Bufet mamy pełen jedzenia, bo okoliczne restauracje są dzisiaj zamknięte.

- Dzięki, Bill - rzekła z wdzięcznością Adriana.

Kiedy Bill wyszedł, przez chwilę stała patrząc przez okno. Jaki ten świat jest zwariowany! Steven odszedł, porzucił ją i ich dziecko, ktoś zamordował niewinnego dziesiętnastolatka o złotym sercu, w jednej sekundzie unicestwiając jego przyszłość...

Adriana wróciła do pracy, starając się zapomnieć o swych problemach. Wciąż myślała o Billu i zadziwiająco pomocnym wsparciu moralnym, które odeń otrzymała.

Specjalny program został nadany o piątej. Był bardzo wzruszający i nawet pracownicy wiadomości oglądali go ze łzami w oczach. O szóstej przyszła kolej na pełne wydanie wiadomości. Potem Adriana przeglądała taśmy, zastanawiając się, co dodać do programu specjalnego przewidzianego na północ. Dzień zdawał się nie mieć końca. Minęła dziewiąta, zanim wreszcie znalazła czas na kolację przyslaną jej przez Billa, który przyszedł do jej studia dopiero o północy. Wskazała mu krzesło obok siebie. Bez słowa obejrzał program, najwyraźniej głęboko nim poruszony.

- Straszne!... - odezwał się, gdy program dobiegł końca.

Senator otwarcie płakał przed kamerą. Padały słowa o Bogu, Jego miłości do wszystkich ludzi i głębokiej wierze w Jego miłosierdzie, co jednak w niewielkim stopniu dawało pocieszenie. Bill spojrzął na Adrianę. Wyglądała gorzej niż przedtem.

- Jak się czujesz?

- Jestem zmęczona.

Określenie to nawet w części nie oddawało jej rzeczywistego samopoczucia, Bill zaś nie chciał być nietaktowny. Pragnął tylko jej pomóc. Widział, że jest zbyt znużona, by prowadzić samochód, zaproponował więc:

- Może dzisiaj ja cię odwiozę? Jutro weźmiesz taksówkę. Albo pojedziemy twoim samochodem, jeśli nie chcesz go tu zostawić. - W tym stanie nie zaufałby jej na drodze, mogła bowiem zasnąć za kierownicą. Adriana nie miała sił na sprzeciwy.

- Zostawię tutaj samochód. Aha, i dziękuję za kolację.

Bill myślał o wszystkim bez względu na to, jak sam długo pracował. Oboje podpisali listy wyjścia. Adriana, moszcząc się w wygodnym starym chevrolecie, jęknęła:

- Boże... mam wrażenie, że umieram.

- To całkiem prawdopodobne, jeśli się nie prześpisz.

Bill zajął miejsce za kierownicą. Śmiertelnie wyczerpana Adriana w drodze do domu prawie się nie odzywała. Kiedy znaleźli się na osiedlu, Bill zaparkował samochód i bez słowa ją odprowadził. Patrzył, jak otwiera drzwi i odwraca się do niego.

- Możesz zostać sama?

Skinęła głową, choć bez większego przekonania.

- Tak mi się wydaje.

Nigdy przedtem nie czuła się bardziej smutna i samotna. Miała wrażenie, jakby Steven znowu ją porzucił.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Jestem całkiem blisko.

Na pożegnanie dotknął jej ramienia. Adriana uśmiechnęła się i zamknęła drzwi. Nie opuszczało jej uczucie potwornej pustki. Wolno poszła na górę. Nie zapalała światła - nie chciała patrzeć na gołe ściany i puste pokoje. W sypialni rzuciła się na łóżko i od nowa wybuchnęła płaczem. W końcu zasnęła w ubraniu, a z nią dziecko Stevena, które nosiła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Adriana niewiele pamiętała z tygodni, które nastąpiły po telefonie Allmana. Otrzymała obiecane dokumenty i wszystkie podpisała we właściwych miejscach. Postawiła haczyk w rubryce dotyczącej rezygnacji z alimentów, wyraziła zgodę na wystawienie pierwszego pażdziernika mieszkania na sprzedaż. Nie mówiła o tych sprawach Billowi, który prawie codziennie odwiedzał ją w pracy. Na razie nigdzie jej nie zapraszał wyczuwając, że jest zanadto przygnębiona rozwodem. W jej życiu wiele się działo, a i w pracy nie było spokojnie. Bill również miał pełne ręce roboty w związku ze zmianami w scenariuszu oraz porządkowaniem spraw przed corocznym miesięcznym urlopem.

Mimo to znalazł chwilę, by pewnego popołudnia zaprosić ją na plan. Zafascynowana patrzyła, jak aktorzy odgrywają swoje role. Wróciły do niej wspomnienia czasów, gdy sama brała udział w produkcji tego typu widowisk. Po emisji Bill przedstawił jej swoich współpracowników. Kiedy znaleźli się w jego gabinecie, z podziwem spoglądała na rząd statuetek Emmy zdobiący półkę nad biurkiem. Bill pokazał jej zarys akcji odcinków na następne kilka miesięcy wraz z alternatywnymi rozwiązaniami problemów, które mogą się pojawić, oraz stos scenariuszy do zatwierdzenia. Słuchając jego wyjaśnień, Adriana żałowała, że nie pracuje w takim serialu zamiast w wiadomościach. W trakcie przeglądania jego notatek rzuciła kilka interesujących uwag.

- Może byś mi czasem pomogła przy pisaniu albo podrzuciła parę pomysłów do scenariusza? - zaproponował Bill. - Scenarzyści chętnie skorzystają z pomocy. Tworzenie pięciu odcinków na tydzień nie jest takie proste.

- Mogę to sobie wyobrazić... - Spojrzała na niego z ożywieniem. - Mówisz poważnie, Bill? Naprawdę chcesz, żebym ci pomagała w pisaniu?

- Oczywiście. Dlaczego nie? Jeśli chcesz, możemy kiedyś przy kolacji omówić tę sprawę. Scharakteryzuję ci postaci i opowiem o ważniejszych zdarzeniach. Będziesz miała świetną zabawę.

Nie ulegało wątpliwości, że zapalił się do tego pomysłu, Adriana zaś podzielała jego entuzjazm. Rozmawiali o tym, kiedy odprowadzał ją do jej studia, a następnego wieczora wrócili do tematu. Wtedy to, w sobotę, Adriana po raz pierwszy od pikniku w święto Czwartego Lipca zgodziła się zjeść kolację poza domem. Wczesnie rano tego dnia wpadli na siebie przy basenie. Adriana od dawna nie była w tak dobrym nastroju, przetrawiwszy w końcu wstrząs spowodowany ostatnimi wydarzeniami. Z podnieceniem wspominała wizytę

złożoną poprzedniego dnia na planie serialu, wyglądając przy tym piękniej niż kiedykolwiek.

- Czy uda mi się wzbudzić w tobie zainteresowanie sławnym stekiem Thigpena? - zagadnął Bill. - A może wolisz coś bardziej uroczystego, na przykład kolację w Spago?

Był to ulubiony lokal wszystkich, którzy cokolwiek znaczyli w telewizji i filmie. Restauracja zawdzięczała swą sławę Wolfgangowi Puckowi i jego doskonałym pierożkom, pizzy oraz cudom nouvelle cuisine.

Adriana zaczęła się już godzić z rzeczywistością, toteż perspektywa wyjścia z domu bardzo ją pociągała. Bill z niewysłowioną cierpliwością, bez zbędnych słów troszczył się o nią, nie okazując przy tym natarczywości: wpadał do jej biura, przysyłał posiłki, gdy pracowała do późna w nocy, kilka razy zaproponował przejażdżkę, lecz ani razu nie próbował się umówić, zdawał sobie bowiem sprawę, że dla niej jest jeszcze na to za wcześnie. Polecił jej prawnika, który zajął się jej sprawami i kilka razy rozmawiał z Allmanem. Po dwóch tygodniach cierpienia i smutku Adriana zaczęła wracać do życia, dlatego propozycję Billa przyjęła z zachwytem.

- Wybór należy do ciebie - uśmiechnęła się z wdzięcznością, że w tak krótkim czasie zyskała tak dobrego przyjaciela.

- W takim razie chodźmy do Spago.

- Wspaniale.

Po kąpieli w basenie wrócili do swych domów, gdzie czekało na nich pranie i załatwianie rachunków. Adriana teraz, gdy nie było przy niej Stevena, sama musiała zajmować się sprawami finansowymi. Jej pensja wystarczała na pokrycie wydatków, w ostatnim jednak okresie starała się zaoszczędzić jak najwięcej, aby mieć pieniądze, kiedy urodzi się dziecko. Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie, postanowiła zatem rozważnie wydawać każdy grosz.

Bill przyszedł po nią o ósmej. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki, białą koszulę i niebieską marynarkę. Adriana ubrała się w miękko spadającą z ramion suknię z delikatnego jedwabiu w kolorze brzoskwini, którą nosiła od lat. Jadąc na Bulwar Zachodzącego Słońca, rozmawiali o pracy i o tym, jak bardzo zajęci byli przez kilka ostatnich tygodni. Bill nie ukrywał swej radości z przyjazdu synów, których oczekiwał w następną środę. Dwa dni mieli spędzić w mieście, potem ruszali po swą wielką przygodę.

W restauracji Bill zamówił pizzę z kaczką, Adriana zaś pierożki i świeże pomidory z bazylią. Na deser podzielili się ogromnym kawałkiem ciasta czekoladowego, polanego obficie bitą śmietaną. Jak zwykle Adriana nie zostawiła nawet okruszka. Bill znowu sobie z niej zażartował, zastanawiając się, jak to robi, że wcale nie tyje, choć tyle zjada. Jego uwagi

wprawiły ją w zakłopotanie.

- Powinnam zacząć bardziej się pilnować. - Nie była wprawdzie szczupła jak patyczek, lecz nie miała też nadwagi. Bill odnosił co prawda wrażenie, że jej biust niemal z dnia na dzień się powiększa, nie był jednak pewien, na ile jego obserwacje są dokładne. - Od dzisiaj będę się żywić surówkami.

- Cóż za przygnębiająca perspektywa!... - Bill wziął głęboki oddech udając, że wciąga brzuch. Był dobrze zbudowany, ale również nie należał do otyłych. - Ja przez następne dwa tygodnie będę się żywił hamburgerami i frytkami w przydrożnych barach. To będzie cud, jeśli nie cofnę się w rozwoju i nie wyskoczy mi trądzik.

Na tę myśl oboje wybuchnęli śmiechem. Bill obrzucił Adrianę dziwnym spojrzeniem. Już od dawna, od chwili gdy dowiedział się o wniosku rozwodowym Stevena, pragnął ją o coś zapytać, lecz nie chciał przestraszyć jej zbytnim pośpiechem. Teraz się zastanawiał, czy już nadeszła odpowiednia pora.

- Chcę cię o coś zapytać, Adriano - powiedział, a ponieważ na jej twarzy odbiła się panika, szybko ją uspokoił: - Nie denerwuj się. Nie chodzi o sprawy osobiste, a jeśli odmówisz, nie poczuję się obrażony. Pytam, bo może dasz się namówić... - Przerwał, jakby czekając na bicie bębnow. - Myślisz, że udałoby ci się wziąć tydzień czy dwa urlopu?

Adriana zgadła, o co Bill chce ją zapytać, i bardzo jej to pochlebiło. Doskonale wiedziała, ile chłopcy dla niego znaczą, doceniała też, że nie tylko gotów jest przedstawić jej synów, lecz także chciałby, aby spędziła z nimi urlop.

- Chyba tak. Mam około miesiąca wolnego. Oszczędzałam na podróż do Europy w październiku. - Teraz z całą pewnością nie pojedzie w tę podróż. Zresztą w październiku będzie w szóstym miesiącu ciąży.

- A pozwolą ci wziąć urlop bez uprzedzenia? Przyszło mi do głowy, że może byś się przyłączyła do naszej wyprawy na północ. Co ty na to? Jeśli odmówisz, zrozumiem. Chodzi o podróż przez całą Kalifornię w towarzystwie wiecznie kłócących się małych chłopców, którzy przy każdej okazji pochłaniają niejadalne potrawy, oraz o kilka nocy w śpiworze na twardej ziemi nad Tahoe.

Wbrew temu, co mówił, Adriana nie miała wątpliwości, że Bill uwielbia przebywać z chłopcami. Czowała się zaszczycona jego zaproszeniem.

- To brzmi wspaniale.

- Myślisz, że uda ci się wyrwać z pracy?

- Nie wiem. Zapytam.

Nie była pewna, jaką odpowiedź otrzyma, lecz miała nadzieję, że przełożeni zgodzą

się przynajmniej na tydzień urlopu, a tyle by jej wystarczyło.

- Gdybyś nie mogła pojechać od razu, możesz polecieć prosto do Reno i spędzić z nami drugi tydzień nad Tahoe. Ale pierwsza część naszej wyprawy też się ciekawie zapowiada. Zatrzymamy się najpierw w hotelu San Ysidro Ranch koło Santa Barbary, potem w starym hoteliku w San Francisco, który bardzo lubimy. Stamtąd jedziemy do doliny Napa. Po drodze jest kilka rewelacyjnych małych zajazdów. Myślę, że dobrze by było parę odwiedzić, zanim dojedziemy nad jezioro.

- Bardzo mi się to podoba!... - Adriana po raz pierwszy od tygodni czuła się naprawdę odprężona. - Winna ci jestem przeprosiny. Odkąd zatelefonował do mnie adwokat mojego męża, chyba byłam w szoku.

Podjmując ten temat, umożliwiła Billowi zadanie następnego pytania, na które odpowiedź bardzo go interesowała.

- Dlaczego wcześniej o niczym mi nie powiedziałaś?

- Nie wiem, Bill. Chyba się wstydziłam. Bo widzisz, kiedy Steven odszedł, straciłam poczucie własnej wartości.

Bill ze zrozumieniem pokiwał głową, aczkolwiek żałował, że milczała tak długo.

- To jak będzie z naszym wyjazdem?

- Zapytam w poniedziałek o urlop. Nie powinnam mieć z tym problemu. Niewiele teraz się dzieje, poza tym mało kto pojechał na wakacje. Ludzie na ogół wolą wiosnę albo jesień, bo wtedy nie ma takich tłumów.

- Ja też bym wolał, ale muszę liczyć się z chłopcami.

Adriana spojrzała na niego, zastanawiając się, jak zamierza rozwiązać problem noclegów. Nie miała ochoty spać z nim w pokoju, a przecież nawet jeszcze nie знаła jego synów i podejrzewała, że towarzystwo obcej kobiety nie wzbudzi w nich zachwyty. Pod namiotami sprawa stanie się prosta, w hotelach jednak może spowodować sporo komplikacji, chyba że Adriana zażąda własnego pokoju i sama za niego zapłaci. Już miała zaproponować to głośno, kiedy Bill wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło?

- Ty. Niemal widzę te trybiki obracające się w twojej głowie. Martwisz się, jak będziemy spać?

- Tak - uśmiechnęła się. - Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Ufam, tylko że...

- Nie powinnaś - wyznał szczerze. - Sam sobie nie ufam. Ale moja była żona budzi we mnie głęboki respekt i dlatego nie wykroczyliśmy poza granice przyzwoitości, przyrzekam. Będę spał z chłopcami. Zwykle tak robię, a oni bardzo to lubią. Ty dostaniesz mój pokój.

- Nie sprawi ci to kłopotu?

- Nie - odparł łagodnie. - Twoja obecność wiele dla mnie znaczy. Chciałbym, żebyś spędziła trochę czasu ze mną i chłopcami. - Pragnął wyznać jej swoje uczucia, lecz wiedział, że teraz jest na to za wcześnie.

Nie siedzieli zbyt długo przy posiłku, ponieważ jak zwykle w sobotni wieczór wielu było chętnych do zjedzenia kolacji w Spago. Kolejka oczekujących na wolne stoliki zajmowała całe schody. Kiedy wychodzili z restauracji, Adriana zobaczyła Zeldę w towarzystwie bardzo młodego i nieprzeciętnie przystojnego aktora, gwiazdora serialu telewizyjnego. Zelta nigdy przedtem nie wyglądała na tak szczęśliwą. Zauważyła Adrianę i Billa, na którego widok wykonała gest oznaczający pełną aprobatę. Adriana roześmiała się i ruszyła za Billem do samochodu. Podziękowała mu za kolację, po czym patrząc nań z powagą, powiedziała:

- Jestem ci wdzięczna za zaproszenie na wakacje. To dla mnie wiele znaczy, a wiem, jak bardzo czekasz na ten wyjazd w synami.

- Owszem - spojrzał na nią uważnie - ale twoja obecność jeszcze go umili, Adriano. Jesteś wyjątkową kobietą.

Odwróciła wzrok, niepewna, jak zareagować. Niczego na razie nie mogła mu obiecać, jej życie zbyt było rozchwiane. Nie miała złudzeń. Nie oczekiwała, że ktoś będzie chciał ją z dzieckiem, skoro nawet mąż ją porzucił.

- Doceniam wszystko, co dla mnie robisz, Bill.

Nie patrzyła na niego, wsiadając do samochodu. Zastanawiała się, jak bardzo by się rozgniewał, gdyby się dowiedział o jej ciąży. Nie chciała go oszukiwać.

- Czy coś się stało? - zapytał Bill.

Siedzieli w samochodzie wciąż zaparkowanym niedaleko restauracji. Nagle zaniepokojony Bill łagodnie ujął dłoń Adriany. Bywały chwile, kiedy sprawiała wrażenie bardzo nieszczęśliwej i zatroskanej. Podejrzewał, że przyczyną jest rozwód, toteż pełen współczucia pragnął jakoś jej pomóc.

- Moje życie trochę się teraz skomplikowało - rzekła tajemniczo, wywołując tym uśmiech na jego twarzy.

- Przypominasz jedną z bohaterek mojego serialu. Prawdę mówiąc, wczoraj umieściłem dokładnie taką samą kwestię w scenariuszu. Tobie się wydaje, że masz problemy, a moja bohaterka spodziewa się nieślubnego dziecka - rzekł Bill, uruchamiając silnik.

Adriana niemal się nie zakrztusiła. Próbowwała śmiechem zamaskować swoje prawdziwe uczucia, lecz jej wysiłki przyniosły mizerny rezultat. I znowu sztuka naśladowuje

życie! Niekiedy zdarza się to zbyt często.

Po przyjeździe do domu Bill zaprosił Adrianę na kawę ze swego wymyślnego ekspresu.

- Zawsze mi się wydaje, że powinienem dobrze się rozejrzeć, zanim zjawią się tu chłopcy - odezwał się z uśmiechem, gdy siedzieli w jego przytulnej kuchni. - Odkąd przekroczą próg aż do ich wyjazdu całe mieszkanie stoi na głowie: telewizor jest ciągle włączony, na każdym krześle wiszą ubrania, na każdym stole leżą skarpetki, łazienka wygląda, jakby wybuchła w niej bomba, a do wszystkich moich rzeczy przyklejone są cukierki i guma do żucia. Są okropni.

- Raczej uroczy i kochani.

- No! Uważaj, co mówisz - ostrzegł żartobliwie Bill. Na ile zdążył ją do tej pory poznać, wydawała mu się kobietą doskonałą. Już dawno doszedł do wniosku, że Steven Townsend jest albo draniem, albo kompletnym głupcem, jeśli decyduje się na rozwód. - Nie mogę się ich doczekać - westchnął.

- Ani ja - rzekła Adriana, popijając cappuccino.

- Mam nadzieję, że będziesz mogła z nami pojechać.

- Ja też - powiedziała szczerze. - Jeśli nie, to może spędzę z wami przynajmniej weekend nad Tahoe.

- Byłoby świetnie, ale liczę, że załatwisz sobie urlop.

Marzył o tych dwóch tygodniach z Adrianą i synami. Za takim życiem tęsknił przez ostatnie siedem lat i myślał, że już nigdy więcej nie stanie się jego udziałem. I oto spotkał Adrianę, kobietę wyjątkową, która zdawała się gwarantować powrót utraconego szczęścia. Pod pewnymi względami bał się swych uczuć do niej, choć dzięki nim odżywał.

Koło północy odprowadził ją do domu. Stojąc pod jej drzwiami, jak nastolatek marzył, by wziąć ją w objęcia, instynkt jednak podpowiadał mu, że nie powinien, że jeszcze za wcześnie. Zdawał sobie sprawę, że podczas pobytu nad Tahoe jego modlitwy także nie zostaną wysłuchane, nie odważyłby się bowiem nawiązać z nią bliższych stosunków, mając obok synów. Muszą oboje poczekać, przynajmniej on musi. Nie wiedział nawet, czy pociąga Adrianę, a bał się zbyt wcześnie odkryć prawdę. Poza tym zawsze istniało niebezpieczeństwo, że ją przestraszy.

Adriana, wdzięczna za to, że Bill nie jest natarczywy, na pożegnanie pocałowała go po siostrzanemu w policzek. Bill wolnym krokiem wrócił do siebie, czując, jak pożądanie doprowadza go niemal do szaleństwa.

Następnego dnia, w niedzielę, zabrał ją na przejażdżkę. Po lunchu, który zjedli w

hotelu Ritz-Carlton nad laguną Niguel, wrócili do domu, Bill bowiem musiał pojechać do telewizji. Praca jak zwykle pomogła mu zwalczyć złe samopoczucie wynikające z osamotnienia. Sylvia wyjechała już dość dawno temu, a odkąd w jego życie wkroczyła Adriana, nie chciał innej kobiety, tyle że sny o niej zaczęły go poważnie dręczyć.

W poniedziałek tuż przed dwunastą Adriana pojawiła się w jego studiu z szerokim uśmiechem i zwycięskim wyrazem twarzy. Bill zajęty był dokonywaniem ostatnich poprawek w scenariuszu.

- Mogę jechać! Dostałam dwa tygodnie wolnego! - z radością oznajmiła scenicznym szeptem, który dotarł do uszu wszystkich obecnych. Dwie aktorki zachichotały, Bill zaś obrzucił ją pełnym podziwu wzrokiem i poprosił, żeby poczekała, aż upora się ze zmianami, które musi wprowadzić, zanim wejdą na antenę. Kiedy skończył, z reżyserki wspólnie obserwowali grę aktorów.

W tym odcinku wydarzenia szybko po sobie następowały: Helen przyznała się, że jest w ciąży, lecz nikomu nie chciała powiedzieć z kim; John siedział w więzieniu, oczekując na bliską już rozprawę; widzowie zobaczyli, jak Helen dzwoni do jakiegoś mężczyzny, grożąc samobójstwem, jeśli komuś zdradzi, że ona nosi jego dziecko. Kwestie aktorów zawierały wielki ładunek emocjonalny. W roli Helen występowała wspaniała aktorka. Grała w serialu od lat, stanowiąc jeden z jego filarów, tym razem wszakże Bill nie patrzył na nią. Odwrócił się ku Adrianie, z radością widząc zachwyt w jej oczach. Bardzo lubiła przebywać na planie i podobało jej się wszystko, co miało związek z jego serialem.

- To naprawdę świetny film - rzekła.

Jej pochwała była dla niego bardzo cenna. Nie przestając rozmawiać o serialu, po emisji opuścili reżyserkę. Bill przedstawił jej aktorów, których jeszcze nie знаła. Adriana skomplementowała „Helen” za wspaniałą grę, po czym wróciła do swojej pracy.

Miała teraz w perspektywie wyjazd i spotkanie z synami Billa. Ledwo mogła się tego doczekać. Wracając do biura, myślała z niepokojem, czy do początku sierpnia uda jej się zmieścić w dzinsy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chłopcy przyjechali w środę po południu. Bill zaproponował, żeby Adriana pojechała z nim na lotnisko, lecz odmówiła, nie chcąc przeszkadzać przy powitaniu. Chłopcy nic o niej nie wiedzieli, poza tym nie byli u ojca od Wielkanocy, zresztą i tak nie mogła, ponieważ tego dnia szła do lekarza. Wizyta okazała się dla niej wielkim wydarzeniem: po raz pierwszy usłyszała bicie serca swego dziecka. Lekarz przystawił jej do uszu stetoskop zakończony z drugiej strony czymś w rodzaju maleńkiego mikrofonu. Kiedy przesuwiał nim po jej brzuchu, najpierw usłyszała bicie swojego serca, a dokładniej pulsowanie łożyska pompującego krew, potem zaś rozróżniła inny dźwięk, cichszy i szybszy. To było serce jej dziecka. Pod powiekami wezbrały jej łzy szczęścia.

- Wszystko w porządku - oznajmił lekarz.

Ciśnienie krwi miała dobre, wagę w normie, choć przybyło jej kilka kilogramów. Nie ulegało wątpliwości, że w jej ciele zachodzą zmiany. Kiedy z profilu oglądała się w lustrze, widziała lekkie zaokrąglenie w talii. Zaczęła nosić obszerniejsze suknie, ale na razie nikt, kto nie wiedział, nie zgadłby, że jest w czwartym miesiącu ciąży.

- Ma pani jakieś dolegliwości? - zapytał lekarz. Ostatnio była u niego przed miesiącem, na krótko przedtem, zanim Steven odszedł, zabierając całe wyposażenie mieszkania.

- Niczego nie zauważyłam - odparła spokojnie. - Czuję się całkiem normalnie.

Rzeczywiście na nic nie mogła się skarżyć, chyba że miała za sobą długi dzień pracy lub nocny dyżur. Wtedy czuła śmiertelne zmęczenie.

- A co z mężem? Zmienił nastawienie do dziecka? - spytał lekarz, myjąc ręce. Był przekonany, że w Stevenie dokonał się przełom, tyle że nie miał pojęcia o tym, co zaszło od ich rozmowy, Adriana zaś nie chciała mu o niczym mówić. Od odejścia męża ciągle nie opuszczało jej przytłaczające poczucie klęski. W pracy nie zwierzyła się nikomu poza Zeldą, na której wymogła obietnicę dochowania tajemnicy. Zelda uważała, że Adriana postępuje niemądrze ukrywając wszystko przed otoczeniem. W końcu nic złego nie zrobiła, to Steven, nie ona, powinien czuć się zakłopotany. Mimo to Adriana dalej udawała, że nic się nie stało, i powtarzała historyjkę o podróżach służbowych męża. Częstoowała nią także matkę, gdy od czasu do czasu do siebie dzwoniły. Zelda była jedyną osobą, która wiedziała o dziecku.

- Wszystko się ułożyło - odparła niewinnie lekarzowi. - Wyjechał akurat służbowo.

Po skończonym badaniu Adriana wstała i ubrała się. W czasie comiesięcznych wizyt

lekarz jedynie ważył ją, mierzył ciśnienie i szukał tętna dziecka. To ostatnie dopiero tym razem się udało.

- Wybiera się pani na wakacje w tym roku? - zapytał przyjacielsko.

Adriana poczuła wyrzuty sumienia, że go okłamuje co do Stevena.

- Za kilka dni wyjeżdżamy pod namioty nad Tahoe.

- Ooo, piękna okolica!... Proszę nie przemęczać się w górach. Jeśli pojedzie pani samochodem, co kilka godzin proszę zrobić postój i pospacerować. To pani dobrze zrobi.

Po wizycie wróciła do biura, gdzie jak zwykle czekała na nią góra pracy. Ponieważ Bill do niej nie dzwonił, zakładała, że chłopcy bezpiecznie dojechali. Zobaczyła go dopiero późnym wieczorem, tuż przed wydaniem wiadomości o jedenastej. Głosem zarazem szczęśliwym i wyczerpanym oznajmił, że chłopcy są już w łózkach.

- Jakby tajfun przeszedł przez mieszkanie - westchnął, chociaż oboje wiedzieli, że jest uszczęśliwiony.

- Na pewno się cieszą, że są z tobą.

- Mam nadzieję, bo ja bardzo się cieszę. Jutro zabieram ich do pracy. Długo nie wytrzymają i chyba zdemolują całe studio. Adama fascynuje film, chce zostać reżyserem, ale Tommy szybko zaczyna się nudzić. Pomyślałem, że może byśmy wpadli i przywitali się z tobą albo zabrali cię na lunch, jeśli będziesz wolna. Wszystko zależy od twojego planu zajęć. Chłopcy bardzo chcą cię poznać.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy ich wreszcie zobaczę - uśmiechnęła się Adriana, lecz na dnie duszy czuła lekki niepokój.

Zdając sobie doskonale sprawę ze stosunku Billa do synów, martwiła się, że może nie przypaść im do gustu. Oczywiście nie łączyło jej z Billem głębokie uczucie, ale bardzo go lubiła i była pewna, że on także ją lubi. Liczyła, że to zapowiedź prawdziwej przyjaźni, jeśli nawet nie czegoś więcej. Nie usłyszy jej uwagi półtony świadczące o „czymś”, jednakże sytuację rodzinną miała dość skomplikowaną, przez co żadne z nich nie wiedziało, jak sprawą pokierować. Adriana, zajęta z jednej strony dzieckiem, z drugiej zaś rozwodem, nie była jeszcze gotowa do angażowania się w nowy związek, mimo to Bill stawał jej się coraz bliższy. Łapała się na tym, że potrzebuje go w zupełnie nieoczekiwanych momentach, równocześnie zaś ogarniał ją lęk, nie chciała bowiem uzależnić się od niego w takim stopniu, w jakim by mogła, gdyby przestała się pilnować.

- Przyjdiesz do studia po emisji serialu czy wolisz poczekać na nas u siebie? - zapytał.

Opowiedział chłopcom o niej. Nie wydawali się zaskoczeni, bo zdążyli się już

przyzwyczajaić do jego partnerek i zwykle szczerze wyrażali swą opinię na ich temat. Niektóre brały nawet udział w ich wyprawach. Tym razem wszakże Bill nie potrafił im wytłumaczyć, że ten związek jest zupełnie inny. Tę kobietę lubił i szanował, podejrzewał nawet, że mógłby ją pokochać, ale nie powiedział im o tym w obawie, że ich wystraszy.

- Wpadnę na plan - odparła Adriana. - Chcę zobaczyć, co wyprawiasz z tymi biedakami. Jak się miewa ta nieszczęśnica z nieślubnym dzieckiem?

- Nietrudno się domyślić, że pije za dużo. Wszystkich zżera ciekawość, kto jest ojcem. Nigdy przedtem nie dostaliśmy tylu listów. To zadziwiające, jak bardzo tego rodzaju sprawy interesują widzów. Ludzi szalenie fascynuje kwestia wątpliwego ojcostwa.

Bill znowu niebezpiecznie otarł się o drażliwy temat, wprowadzając Adrianę w zdenerwowanie. Kwestia ojcostwa jej własnego dziecka stanowiła dla niej poważny problem. Westchnęła, uświadomiwszy sobie, że musi iść do reżyserki.

- Do zobaczenia jutro. Pozdrów ode mnie chłopców.

- Dziękuję - rzekł Bill.

Wiedziała, że ciepły ton w jego głosie przeznaczony jest tylko dla niej. Biegając do reżyserki, uśmiechnęła się do siebie. Po drodze wpadła na Zeldę.

- Jak leci? - z naciskiem zapytała Zelda. Martwiła się o Adrianę, lecz obie zbyt były zajęte, żeby często ze sobą rozmawiać. Pytając czasami o Stevena, z niezmienną grozą słuchała, że zupełnie nie kontaktuje się z Adrianą.

- Doskonale - odparła wesoło Adriana.

- Parę dni temu widziałam cię z Billem Thigpenem. - Zelda była zaintrygowana. Wiedziała, kim jest Bill i jaką popularnością cieszy się jego serial. Ciekawiło ją, czy między nim a Adrianą coś się zaczyna, choć podejrzewała, że Adriana wciąż zwodzi siebie co do Stevena. - Czy coś was łączy? - zapytała wprost.

Adrianę jej bezpośredniość najwyraźniej uraziła.

- Tak. Miła przyjaźń - odpowiedziała, po czym ruszyła w swoją stronę.

O północy wróciła do domu i położyła się spać, zbyt zmęczona, żeby myśleć, a musiała wypocząć, bo przed wyjazdem miała wiele do zrobienia.

Kiedy nazajutrz poszła do studia Billa, trafiła akurat na początek emisji. Z wielkim zajęciem obserwowała wydarzenia rozgrywające się na planie. Aktorka grająca kobietę w ciąży głosem przerywanym łkaniem mówiła o swoim dziecku. Rozprawa jej męża właśnie się rozpoczęła, ciągle opłakiwała śmierć siostry, ponadto szantażowała ją kobieta, która rzekomo wiedziała, kto jest ojcem. Łatwo dawało się zauważyć, dlaczego ten serial tak wciąga ludzi. Wszystko w nim było groteskowo wyolbrzymione, a równocześnie jakoś wcale to nie raziło.

Podobnie wyolbrzymione bywają w życiu nieoczekiwane zakręty, wstrząsy i nieszczęścia. Ludziom przytrafiają się wypadki, plotkują o sobie, tracą pracę, mają dzieci, zdarza się też, że ktoś kogoś zabija. W serialu więcej może było melodramatu niż w życiu większości ludzi, rozmyślała Adriana, ale w sumie mniej, jeśli porównać z jej własnym życiem.

Gdy tylko weszła na palcach do studia, obok Billa zobaczyła dwóch chłopców wpatrzonych z podziwem w aktorów. Stojący po prawej Adam, wysoki jak na swój wiek, miał płowe włosy, wielkie błękitne oczy i bardzo długie nogi. Ubrany był w dżinsy, podkoszulek i wysokie trampki. Tommy w kowbojskiej koszuli i skórzanych spodniach opierał się o fotel. Na jego twarzy malował się taki sam wyraz, jaki miewał Bill, gdy był na czymś skoncentrowany. Wyglądali niemal jak bliźniacy, tyle że jeden był o wiele mniejszy. Sam widok Tommy'ego sprawiał, że miało się ochotę podbiec i mocno go przytulić. Jego brązowe włosy układały się w miękkie loki, a niebieskie oczy były większe niż u brata. Zauważył ją pierwszy i przyglądał jej się ciekawie, zapomniawszy o widowisku. Adriana uśmiechnęła się do niego, machając dłonią, a Tommy pociągnął ojca za rękaw i coś mu szepnął. Bill odwrócił się ku niej, lecz nie podchodził, dopóki nie przyszła pora na reklamy. Wówczas szybko ich sobie przedstawił. Adam uściśnął jej rękę z powagą. Tommy zaś wyszczerzył zęby i zapytał, czy to z nią jadą nad jezioro. Zdążyła tylko cicho potwierdzić, bo znów rozpoczęła się emisja i trzeba było zachować ciszę. Do końca odcinka Adriana gładziła po głowie Tommy'ego, który najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

- To było naprawdę dobre, tatusiu - pochwalił ojca Adam. Bill przedstawił go tym aktorom, których chłopiec jeszcze nie znał. Adrianę wzruszyła duma z synów, tak otwarcie przez Billa okazywana. Nie miała wątpliwości, że jest wspaniałym ojcem.

Tommy wdrapywał się na jedną z kamer, na pozór nie zwracając uwagi na otoczenie, Adriana jednak zauważyła, że ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku. W końcu wszyscy czworo poszli na lunch. Znad kanapek Tommy spojrzał jej prosto w oczy.

- Jak długo znasz tatę? - zapytał.

- Tommy, przestań! To niegrzecznie tak wypytywać - zaprotestował Adam.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się Adriana, usiłując sobie przypomnieć, kiedy poznała Billa. Odpowiedź nie była łatwa, zależała od tego, co uznać za początek: ich spotkanie w sklepie nocnym czy też dzień, kiedy się sobie przedstawili. Wahała się przez chwilę, wreszcie wybrała pierwszą możliwość, dzięki czemu wydawać się mogło, że znają się z Billem od dawna.

- To już chyba kilka miesięcy.

- Często się spotykacie? - indagował dalej Tommy, Adam zaś krzyknął, żeby przestał.

- Czasami. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Tommy na jej lewej ręce dostrzegł coś, co go mocno zainteresowało. Nie odrywał od niej wzroku, gdy jadła kanapki.

- Masz męża? - zapytał wreszcie.

Adriana długo milczała, unikając wzroku Billa. Chciała być szczerą, lecz nie wiedziała, jak wytłumaczyć chłopcom swoją niełatwą sytuację.

- Mam - odparła w końcu, zaraz jednak się poprawiła: - Miałam.

- Jesteś rozwiedziona? - Tym razem pytanie zadał Adam, ciekaw wyniku śledztwa rozpoczętego przez brata.

- Nie, jeszcze nie - wyjaśniła spokojnie. - Ale będę.

- Kiedy?

Ze wszystkich sił starała się ukryć, jak bardzo te niewinne pytania ranią jej serce.

- Chyba koło Bożego Narodzenia.

- Dlaczego dalej nosisz obrączkę? - znowu odezwał się Tommy. Billa od dawna także to interesowało, milczał jednak, nie mając tyle odwagi co syn, żeby zapytać wprost.

- Moja mama też ma obrączkę, tylko że większą i z brylantem.

Adriane zawsze podobała się jej prosta i wąska obrączka.

- Musi być piękna. Noszę moją... no cóż, chyba dlatego, że się przyzwyczaiłam. - W minionych miesiącach zastanawiała się, czyby jej nie zdjąć, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

- Chciałaś się rozwieść? - zapytał Adam. W tym momencie Bill postanowił wkroczyć i uwolnić ją od ich ciekawości.

- Hola, panowie, dajcie pani odetchnąć. Tommy, patrz, co robisz, bo inaczej za chwilę rozlejesz całą wodę. - W ostatniej chwili Bill uratował puszkę piwa, po czym spojrzał na Adrianę przepraszącą. Nie zamierzał narazić jej na takie wypytywanie. - Chyba powinniśmy przeprosić Adrianę. Jej życie prywatne to nie nasza sprawa.

- Przepraszam - zawstydził się Adam, który mając prawie dziesięć lat, powinien był wiedzieć, że to nie wypada, wciągnęło go jednak przesłuchanie zaczęte przez młodszego brata.

- Nic się nie stało. Czasem lepiej zapytać, zamiast się zastanawiać. Gdybym nie chciała odpowiadać na wasze pytania, tobym wam powiedziała. - Na ostatnie jednak nie odpowiedziała, bo wciąż było zbyt bolesne. Patrzyła na chłopców poważnie. - A wy? Czy któryś z was był już żonaty?

W odpowiedzi Adam wyszczerzył zęby, Tommy zaś wybuchnął śmiechem.

- No dalej, ja wam o sobie opowiedziałam, teraz wasza kolej. O co chodzi?

Adriana patrzyła to na jednego, to na drugiego. Obaj chwilę się śmiali, w końcu Tommy pośpieszył z odpowiedzią.

- Adam ma dziewczynę. Nazywa się Jenny.

- Nieprawda! - rozgniewał się Adam, popychając brata.

- Prawda! - bronił się Tommy. - Przedtem chodził z Carol, ale go rzuciła.

Adriana roześmiała się.

- To się zdarza każdemu - powiedziała łagodnie, po czym zwróciła się do Tommy'ego:

- A ty? Masz jakąś damę serca, o której powinnam wiedzieć? Bo rozumiesz, jeśli mamy zostać przyjaciółmi, lepiej będzie, jak się o wszystkim dowiem.

Traktowała ich tak samo, jak oni wcześniej ją potraktowali, a drocząc się z nimi, świetnie się bawiła. Zauroczony Bill nie odrywał od niej oczu. Zachowywała się wobec chłopców przyjacielsko, otwarcie i miło, tak samo jak wobec niego. Była naprawdę wspaniała.

Adriana z niechęcią wracała po lunchu do pracy. Zaprosiła ich do swojego studia, nie chciała jednak, by przychodzili w porze nadawania popołudniowych wiadomości. Niektóre materiały przeznaczone do emisji były zbyt ponure, toteż wołała, by chłopcy ich nie widzieli. Kiedy się zjawili, pokazała im studio i pokoje montażystów, przedstawiając wszystkim swoim kolegom, w tym także Zeldzie, która całej grupce przyglądała się z wielkim zainteresowaniem.

- Czy coś z tego będzie? - zapytała, gdy tylko Bill i chłopcy wyszli.

- Mało prawdopodobne, wzięwszy pod uwagę okoliczności - odparła zimno Adriana. Przecież Zeldzie wiedziała o jej stanie. Ale wiedziała także o odejściu Stevena.

- Mógłby gorzej trafić. - Zeldzie spojrzała znacząco na przyjaciółkę. - Do diabła, kto w naszych czasach słyszał o dziewicach?

Adriana głośno się roześmiała. Z pewnością można było również tak sprawę ująć.

- Będę o tym pamiętać, jak przyjdzie mi ochota na randki.

Nie patrzyła w ten sposób za znajomość z Billem Thigpenem. Darzyła go wielką sympatią, sama przed sobą przyznawała, że ją pociąga, lecz wiedziała, że nie o to chodzi w ich znajomości. Doskonale się w swoim towarzystwie czuli, wiele ich łączyło, a teraz jeszcze polubiła jego synów. Na samą myśl o wspólnej wyprawie przebiegał ją przyjemny dreszcz. Zaproszenie Billa bardzo jej pochlebiło, poza tym czuła, że wyjazd dobrze jej zrobi. Przyszło jej na myśl, żeby zostawić Stevenowi wiadomość, lecz zaraz uświadomiła sobie dziwaczność tego pomysłu. Steven z nią nie rozmawiał, wystąpił o rozwód, z pewnością nie będzie próbował się z nią skontaktować. Na wszelki wypadek dała Zeldzie i kierownikowi studia

listę hoteli, którą dostała od Billa, wątpiła jednak, by ktokolwiek do niej dzwonił. Gdy usiadła za swoim biurkiem, przypomniały jej się pytania Adama i Tommy'ego dotyczące jej obrączki i rozwodu, szybko wszakże o nich zapomniała, zajęta przygotowaniem wieczornego wydania wiadomości.

Zobaczyła Billa i chłopców następnego dnia, gdy wpadli do niej po drodze do jego studia. Bill zorientował się, że ma tylko trzy śpiwory, i chciał wiedzieć, czy trzeba kupić czwarty.

- O Boże, nie mam śpiwora - rzekła Adriana przepraszającym tonem, jednakże zapewnił ją, że to żaden problem. Poza śpiworem miała już wszystko. Poradził, by wzięła jedną sukienkę wyjściową i ciepłą kurtkę, która przyda jej się w zimne noce nad Tahoe.

- I to wszystko? - droczyła się Adriana. - Nic poza tym?

- Tak jest - odparł Bill. Stał obok niej, ciesząc się z tej bliskości. Coraz trudniej przychodziło mu zachowywać dystans. - Nic poza kostiumem kąpielowym i džinsami.

- Szybko się mną znudzisz, jeśli tylko tyle zabiorę - ostrzegła, lecz Bill potrząsnął przecząco głową i ciepło na nią spojrzał.

- Bardzo w to wątpię.

- A co z grami? Czy macie panowie jakąś ulubioną? Scrabble? Bingo? Karty? - spytała chłopców Adriana. Zrobiła już listę rzeczy, które zamierza zabrać, aby urozmaicić im podróż samochodem. Tommy bez wahania złożył zamówienie na komiksy i pistolet na wodę.

- Wybijcie to sobie z głowy! - upomniał ich Bill. Zaraz potem odeszli, żeby zrobić ostatnie zakupy.

Adriana spakowała się wieczorem, w czasie przerwy między kolejnymi wydaniem. Kiedy wracała na ostatnie, wszystko było już gotowe. Dwie nieduże torby stojące koło drzwi wejściowych wyglądały dziwnie w pustym mieszkaniu, sprawiały wrażenie, jakby Adriana także wreszcie je opuszczała. Ogołoczone ze sprzętów pomieszczenia działały przygnębiająco. Adriana od czasu do czasu myślała o kupnie nowych mebli, jakoś jednak nie mogła się na to zdobyć. Wydawało jej się to czynem zanadto ostatecznym, zwłaszcza że ciągle miała nadzieję, że Steven do niej wróci. Poza tym za kilka miesięcy i tak będzie musiała się wyprowadzić, aczkolwiek zgadzała się, że kilka podstawowych sprzętów wcale by jej nie zaszkodziło. Tyle że nie miała ani czasu, ani ochoty, by je kupić.

Bill zadzwonił zaraz po emisji ostatnich wiadomości. Podczas rozmowy o wspólnym wyjeździe w głosie obojga brzmiało takie samo podniecenie. Adriana czuła się jak dziecko po raz pierwszy wyjeżdżające pod namiot i po raz pierwszy od dawna była naprawdę szczęśliwa. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy jedynym jasnym promykiem w jej życiu były chwile

spędzone z Billem.

- Jeśli wyjedziemy koło ósmej, to po dziewiątej dotrzemy do Santa Barbara i będziemy mogli przed lunchem wybrać się na konie. Chłopcom bardzo na tym zależy.

Adriana zdawała sobie sprawę, że jazda konna należy do tych nielicznych czynności, których za wszelką cenę powinna unikać, i zastanawiała się, czy Bill będzie rozczarowany.

- Ja chyba sobie w tym czasie odpocznę.

- Nie lubisz koni, Adriano? - W głosie Billa brzmiało zdziwienie.

Zamierzał w trakcie pobytu nad Tahoe zorganizować całonocną przejażdżkę, ale oczywiście nie będzie tragedii, jeśli do tego nie dojdzie. Nie przykładął wielkiej wagi do detali ich wspólnej wyprawy.

- Nie bardzo. Poza tym nie jestem dobrym jeźdźcem.

- Żaden z nas nie jest. Dobrze, zobaczymy, co powiesz jutro. Przyjeżdżamy po ciebie o ósmej.

Adriana, tak samo jak Bill, z niecierpliwością czekała na tę chwilę. Kiedy leżała w łóżku myśląc o wyjeździe, przesunęła dłonią po brzuchu. Nie był już wklęsły jak dawniej, pomiędzy biodrami zaczęła się tworzyć niewielka wypukłość, którą wyraźnie czuła na stojąco. Przystawała się mieścić w ubraniach i zadawała sobie pytanie, ile jeszcze czasu minie, zanim ludzie zaczną coś zauważać. Wiedziała, że wtedy wszystko w jej życiu się zmieni, także znajomość z Billem. Nie miała wątpliwości, że nie będzie chciał się z nią pokazywać, gdy jej ciąża stanie się widoczna. Na razie może się cieszyć jego towarzystwem, w czasie wspólnych wakacji Bill niczego się nie domyśli, jeśli do dzinsów będzie nosiła luźne koszule, bluzy i swetry.

Przyjechali po nią dokładnie kwadrans po ósmej. Była już gotowa. Bill wziął jej bagaż, Adriana niosła tylko niewielką torbę, w której miała kosmetyki, przybory toaletowe, kanapki i gry kupione specjalnie dla chłopców.

Bill wyglądał na zadowolonego i odprężonego. Na powitanie pochylił się ku niej, jakby miał zamiar ją pocałować, ale zaraz się zreflektował i odsunął, nieśmiało patrząc na nią, potem na dzieci. Na wyprawę wynajął furgonetkę, którą po brzegi wypełnił niezbędny na kempingu sprzęt.

- Wszyscy gotowi? - zapytał, promieniując zadowoleniem. Adriana, wygodnie usadowiona na przednim siedzeniu, z uśmiechem obejrzała się na chłopców, po czym cała trójka jednym głosem wykrzyknęła:

- Tak jest, gotowi!

- Doskonale. W takim razie ruszamy.

Wyjechali na autostradę i skierowali się na północ. Adam słuchał muzyki z walkmana, Tommy nucił coś pod nosem, bawiąc się żołnierzykami, a Bill i Adriana rozmawiali na przeróżne tematy. Niczym nie odbiegali od zwyczajnej rodziny udającej się na wakacje. Na tę myśl Adriana zaczęła chichotać. Bill spojrzał na nią. Z ogromną błękitną kokardą we włosach, w starych dżinsach, jasnoniebieskiej luźnej bluzie i tenisówkach wyglądała jak dziewczynka.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Ta sytuacja. Czuję się, jakbym grała w komedii.

- Lepsze to niż rola w mydlanej operze - uśmiechnął się. - Wtedy miałabyś męża pijaka, córkę, która uciekła z domu, i syna, który ukrywa skłonności homoseksualne, a co gorsza, może byłabyś w ciąży z jakimś innym facetem albo cierpiała na nieuleczalną chorobę - wyliczył jednym tchem możliwości, a choć niektóre z nich bliższe były prawdy, niż mógł przypuszczać, Adriana nie przestała się uśmiechać.

- W takim razie wolę już to.

- Pewnie.

Bill włączył radio. Bez problemów dojechali do Santa Barbara i po wpół do jedenastej zatrzymali się przed San Ysidro Ranch. Czekał tam na nich uroczy domek, przywodzący na myśl miesiąc miodowy. Miał dwie sypialnie, dwie łazienki i przytulny salon z kominkiem. Zgodnie z obietnicą Bill wstawił swoje bagaże do pokoju chłopców, przeznaczając dla Adriany ładniejszą sypialnię.

- Na pewno będzie wam wygodnie? - spytała przepraszająco. Miała wyrzuty sumienia, że zabiera przyjemniejszy pokój, lecz Bill nalegał. Oświadczył, że doskonale zmieszczą się we trójkę. - Mogę spać na kanapie - dodała.

- Niewątpliwie. Albo na podłodze. Może spróbujesz, jak będziemy w San Francisco?

Roześmiała się, po czym pomogła chłopcom się rozpakować. W kilka minut później Bill z synami wyruszył do stadniny. Adriana wymówiła się od wycieczki, oznajmiając, że uporządkuje rzeczy. W domku mieli spędzić dwa dni. Kiedy wrócili, zastali we wszystkich pokojach miły porządek.

- Jesteś dobrą organizatorką - rzekł Bill.

- Dziękuję. A jak wasza przejażdżka?

- Było wspaniale. Szkoda, że nie poszłaś. Konie są tak łagodne, że można jeździć z zamkniętymi oczyma.

Owszem, tylko że nie w ciąży, pomyślała, na głos zaś powiedziała:

- Może następnym razem dam się namówić.

Bill wyczuwając, że Adriana nie ma ochoty na konie, nie nastawał. Zamówili lunch, po którym poszli na basen. Nie minęło wiele czasu, a już znudzeni chłopcy zaczęli się domagać jakiegoś zajęcia, Bill zarządził więc partię tenisa. Cała czwórka okazała się doskonale dobrana. Właściwie trudno było nazwać to grą, ponieważ żadne z nich nie wyróżniało się umiejętnościami większymi niż reszta, poza tym ledwo mogli utrzymać rakietę w dłoni, tak bardzo się śmiali. Wreszcie orzeczono zgodnie, że mecz wygrali Adriana i Tommy, choć ich zwycięstwo było dość wątpliwe, zawdzięczali je bowiem temu, że przeciwnicy grali jeszcze gorzej.

Po kolacji, którą zjedli w hotelowej restauracji, wrócili do domku, żeby wykąpać chłopców i pooglądać wspólnie telewizję. O dziewiątej Bill położył synów spać oświadczając im na dobranoc, że nie chce słyszeć z ich pokoju żadnego dźwięku. Oczywiście tak się nie stało. Chłopcy rozrabiali prawie do jedenastej, na koniec zaś Tommy przyszedł do salonu cały we łzach, bo nie mógł znaleźć starego pluszowego królika, z którym sypiał. Okazało się, że Adam ukrył go pod łóżkiem. Kiedy nareszcie zasnęli, Bill, zmęczony i szczęśliwy, usiadł z Adrianą przed kominkiem w saloniku.

- Są tacy mądrzy i zabawni - szepnęła Adriana. Podziwiała sposób, w jaki Bill z nimi postępował. Było w nim więcej dobroci niż stanowczości oraz mnóstwo zdrowego rozsądku, mądrości i miłości.

- Szczególnie kiedy śpią - zgodził się z nią Bill. Chciał jej powiedzieć, że ona również jest mądra i zabawna, nie odważył się jednak, bo któryś z chłopców mógł nie spać i usłyszeć ich rozmowę. - Jesteś pewna, że dwa tygodnie z nimi nie doprowadzą cię do obłądu?

- Na pewno nie. Po powrocie do domu będę się czuła strasznie samotna.

- Ja też, jak wyjadą - rzekł ze smutkiem. - Zawsze ciężko znoszę rozstanie z nimi, bo przypomina mi czasy po przeprowadzce do Kalifornii, zaraz po odejściu Leslie. Ale teraz przynajmniej mogę się zająć serialem, tak że dość szybko wracam do normy.

A może w tym roku będzie miał szczęście i zajmie się Adrianą?, pomyślał. Ogromnie na to liczył, choć wciąż nie był pewien, czy oczekuje od niego dystansu czy bliskości, przyjaźni czy romansu, czy może i tego, i tego. Ponieważ tego nie wiedział, a bał się ją stracić, zachowywał wielką ostrożność. Obecnie rzadko mówiła o mężu, lecz z paru uwag, które jej się wymknęły, wynikało, że ciągle sporo o nim myśli. A i Tommy trafił w dziesiątkę tym pytaniem o obrączkę. Właściwie dlaczego wciąż ją nosi?

- Nie wiesz nawet, jaka jestem ci wdzięczna za ten wspólny wyjazd.

- Nie masz za co dziękować. Zdązysz mnie znienawidzić, zanim wrócimy do domu - zażartował Bill. Oboje wiedzieli, że to mało prawdopodobne.

- Masz dla mnie jakieś specjalne zadania? Może mogłabym ci pomóc przy chłopcach?

- Już oni ci powiedzą, czego chcą.

- Nie wiem za wiele o dzieciach - uśmiechnęła się smutno i pomyślała, że już wkrótce będzie miała okazję dowiedzieć się tego, co trzeba.

- Chłopcy nauczą cię wszystkiego - pocieszył ją Bill. - Uważam, że w kontaktach z dziećmi najważniejsza jest szczerłość - rzekł z namysłem, siadając obok niej na kanapie. - Bardzo wiele dla nich znaczy i na ogół szanują ludzi, którzy mówią wprost.

- Ja też lubię szczerłość - wyznała Adriana, która tę cechę polubiła w Billu od samego początku.

- To właśnie bardzo mi się w tobie spodobało - powiedział Bill cicho, żeby nie obudzić dzieci. - I nie tylko to, Adriano.

Przez chwilę milczała, potem kiwnęła głową.

- Nie byłam ostatnio zabawnym kompanem. Moje życie stanęło na głowie... - wyszeptała, ale jej słowa nie oddały nawet części tego, co naprawdę czuła.

- Doskonale sobie radzisz. To bardzo trudne dla strony, która nie chce się rozwieść. Ale czasem mi się wydaje, że nic w życiu nie dzieje się bez powodu. Może jest ci pisana lepsza przyszłość?... Może spotkasz kogoś, z kim będziesz szczęśliwsza niż ze Stevenem?...

Adrianie trudno było sobie to wyobrazić, choć życie ze Stevenem nie było jednym pasmem szczęścia. Nigdy jednak nie podawała w wątpliwość tego, co posiadała, a ich małżeństwo wydawało się jej udane i trwałe.

- Co powiedzieli twoi rodzice, kiedy Steven odszedł?

Bill już odgadł, że Adriana nie jest z nimi zbyt blisko, i domyślał się ich zgorszenia jako mieszkańców konserwatywnego Bostonu. Adriana się zawahała, na jej twarzy pojawił się uśmiech zakłopotania.

- Jeszcze nic nie wiedzą.

- Poważnie? - zdumiał się, a gdy Adriana skinęła głową, zapytał: - Dlaczego ukrywasz to przed nimi?

- Nie chciałam ich martwić. Poza tym myślałam, że jeśli Steven wróci, uniknę wyjaśnień.

- Ha!... można i tak rozumować. Sądziś, że on wróci? - rzucił niby to obojętnie, ale na moment serce przestało mu bić.

Adriana w milczeniu potrząsnęła głową. Nie potrafiła wytłumaczyć mu zawilości swego położenia. A raczej nie chciała, wołała bowiem nie wyjawiać, że spodziewa się dziecka.

- Nie, ale z powodu kilku drobiazgów trudno by mi było wytłumaczyć to rodzicom.

Może Steven jest homoseksualistą?, pomyślał Bill. Tej możliwości dotąd nie brał pod uwagę, choć wiele by tłumaczyła. Nie chciał naciskać i wprawiać Adriany w jeszcze większe zakłopotanie, ona zaś najwyraźniej nie zamierzała rozwijać tego tematu.

Niedługo potem postanowili pójść spać. Bill tęsknie patrzył, jak Adriana macha mu na dobranoc i znika w swojej sypialni. Nie zamknęła drzwi na klucz, ponieważ mu ufała i wiedziała, że nie ma takiej potrzeby.

O ósmej rano obudził ją telewizor włączony przez chłopców. Kiedy wykąpana i świeża pojawiła się w salonie, ubrana w dżinsy, różową koszulę i tenisówki w takim samym kolorze, Bill zdążył już zamówić dla niej śniadanie.

- Odpowiadają ci naleśniki z kielbaskami?

- Jasne!... Tylko że będę gruba jak szafa, zanim dotrzemy nad Tahoe.

Bill zdążył się już zorientować, że Adriana lubi sobie podjeść, i z podziwem stwierdzał, że oprócz lekkiego zaokrąglenia w talii nic właściwie po niej nie widać.

- Po powrocie możesz przejść na dietę - podsunął. - A ja się przyłączę.

Jego śniadanie składało się z kielbasek, jajek, grzanek, soku pomarańczowego i kawy. Adriana na swoim talerzu nie pozostawiła nawet okruszka, podobnie jak synowie Billa, którzy z wielkim apetytem pochłonęli stos naleśników. Po śniadaniu poszli razem na konie, po południu zaś włączyli się po mieście, gdzie Adriana kupiła chłopcom latawiec, potem więc pojechali na plażę, by bez przeszkód mogli się nim pobawić. Wrócili na kolację przewiani wiatrem i zadowoleni, a wieczorem wymęczeni chłopcy zasnęli już o siódmej. Przedtem Adriana zmusiła ich do kąpieli. Próbowali się sprzeciwić, lecz Bill ją poparł.

- A co to za wakacje? - zapytał Tommy.

- Czyste! - odparła, budząc tym jego głębokie oburzenie.

Zanim zasnęli, zdążyli jej wybaczyć. Na dobranoc opowiedziała im bardzo długą bajkę o chłopcu, który zawędrowawszy daleko za ocean, odkrył cudowną wyspę. Pamiętała, jak w dzieciństwie jej opowiadał ją ojciec. Upiększyła trochę jego wersję, a gdy skończyła, chłopcy już smacznie spali.

- Jak ci się to udało? Dałaś im tabletki nasenne? Jeszcze nie widziałem, żeby tak padli - rzekł z podziwem Bill.

- Wykończył ich latawiec, gorąca kąpiel i kolacja. Mnie też chce się spać - roześmiała się w odpowiedzi.

Bill nalał wina do kieliszków. Spędził tak cudowny dzień, że nawet telefon od reżysera nie zepsuł mu nastroju. Problem okazał się niewielki, bez kłopotu więc go

rozwiązali. Bill, całkowicie odprężony, usiadł obok Adriany na kanapie.

- Powiedz, zawsze wiedziałeś, że lubisz dzieci? - zapytała.

- Do diabła, nie - roześmiał się. - Na wieść o pierwszej ciąży Leslie włosy ze strachu stanęły mi dęba. Nie miałem pojęcia o dzieciach.

Odpowiedź Billa wywołała uśmiech na twarzy Adriany - Steven również się przestraszył, tyle że na tym podobieństwo ich reakcji się kończyło. W przeciwieństwie do Billa jej mąż uciekł, nie podejmując życiowego wyzwania. Ona jednak nie przestawała wierzyć, że gdyby został, w końcu by się przekonał, że posiadanie dziecka nie jest aż takim złem. Gdybyż tylko zechciał spróbować!... Wciąż jeszcze mógł to zrobić.

- Dobrze sobie radzisz z dziećmi, Adriano. Powinnaś mieć swoje. Byłabyś wspaniałą matką.

- Skąd wiesz? - zapytała z troską w głosie, bo ostatnio często się nad tym zastanawiała. - A jeśli bym nie była?

- A skąd inni ludzie o tym wiedzą? Po prostu robisz to, na co cię stać, bo i tak nic więcej nie możesz zrobić.

- To przerażające.

- Jak całe życie - przytaknął. - Przecież nie wiedziałeś, czy sprawdzisz się jako pracownica wiadomości, studentka czy żona. Musiałeś spróbować. To wszystko.

- Tak... - Na twarzy Adriany zagościł pełen smutku uśmiech. - I to ostatnie mi niestety nie wyszło.

- Brednie. Według mnie to raczej on wszystko schrzanił. Nie ty go zostawiłaś, tylko on ciebie.

- Miał swoje powody.

- Pewnie tak, ale nie możesz sobie tego wyrzucać przez całe życie.

- A ty? Nie czujesz się jakoś odpowiedzialny za rozpad waszego małżeństwa? - spytała otwarcie.

- Owszem - przyznał równie otwarcie. - Ale mam świadomość, że tylko częściowo. Prawda, że za dużo pracowałem i zaniedbywałem żonę, lecz kochałem ją, byłem dobrym mężem i nigdy bym od niej nie odszedł. Teraz wiem, że w sumie wina leżała po obu stronach, i nawet w połowie nie czuję się tak odpowiedzialny za nasze rozstanie jak dawniej.

- Dodajesz mi otuchy. Mnie nie opuszcza to cholerne poczucie winy... I wrażenie, że poniosłam klęskę - dodała po chwili wahania, doszedłszy do wniosku, że może mu to powiedzieć.

- Niesłusznie. Powtarzaj sobie, że trudno, po prostu się nie udało. Następnym razem

będzie lepiej - odrzekł z przekonaniem.

Adriana roześmiała się.

- Och, „następnym razem”!... Myślisz, że będzie następny raz? Nie jestem taka głupia... ani taka odważna! - Bo czy ktoś zechce ją z dzieckiem? W dodatku nie bardzo mogła sobie wyobrazić przyszłość z innym mężczyzną.

Bill gwałtownie zareagował na jej słowa.

- Chyba żartujesz?... Naprawdę tak uważasz? Mając trzydzieści jeden lat uważasz, że życie już nic ci nie przyniesie? - Wyglądał bardziej na rozbawionego niż współczującego. - Nigdy nie słyszałem podobnej bzdury. - Zwłaszcza od kobiety o jej urodzie, poglądach i sposobie bycia, dodał w myśli. Każdy mężczyzna uważałby się za szczęściarza, gdyby mógł dzielić z nią życie. Bill oddałby za to wszystko.

- Ale ty nie ożeniłeś się powtórnie - zauważyła spoglądając nań pytająco.

- Zgadza się. Nie znalazłem odpowiedniej kobiety - wyjaśnił, nie powiedział jednak, że bardzo się pilnował, by takiej nie znaleźć.

- Dlaczego?

- Ze strachu - wyznał. - Z braku czasu, z lenistwa, ze złości... Powodów były setki. Kiedy się rozwiodłem, byłem starszy niż ty i miałem dwóch synów. Wiedziałem, że nie chcę mieć więcej dzieci, i to mocno osłabiło mój zapał do szukania żony.

- Czemu nie chcesz więcej dzieci?

- Żeby ich znowu nie tracić - rzekł niemal smutno. - Raz mi wystarczy. Ilekroć chłopcy wracają do Nowego Jorku, przeżywam katusze. Nie mogę ryzykować, że to się powtórzy.

Adriana skinęła głową. Wydawało jej się, że go rozumie.

- To musi być straszne - rzekła ze współczuciem.

- Jest, i to bardziej, niż możesz sobie wyobrazić - powiedział i uśmiechnął się do niej z czułością.

Adrianę przez chwilę korciło, by wyznać mu, że spodziewa się dziecka.

- Czasem życie jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje - stwierdziła filozoficznie.

- To prawda - przyznał, zastanawiając się, co miała na myśli. Nie zapytał jednak, instynktownie wyczuwał bowiem, że między nią a Stevenem zaszło coś więcej, o czym nie ma ochoty mówić. Może inna kobieta, inny mężczyzna, jakiś szczególny rodzaj zdrady lub rozczarowania?...

Tego wieczoru długo rozmawiali, siedząc blisko siebie i patrząc w ogień płonący w kominku, w którym Bill ze względu na chłód panujący na dworze wcześniej rozpałił. Żaden z

chłopców nawet się nie poruszył. Adriana i Bill także byli zmęczeni, lecz jeszcze nie chcieli się rozstawać. Mieli setki tematów do omówienia, doświadczeń do wymiany, pokrewnych zapamiętań. Wraz z upływem czasu Bill coraz bliżej przysuwał się do niej, Adriana zaś jakby tego nie zauważała. Było już koło północy, gdy spojrzawszy na nią uzmysłowił sobie, że nie pamięta, o czym przed chwilą mówił. Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo jej pragnie. Bez słowa ujął jej twarz w obie dłonie i szepcząc jej imię, łagodnie ją pocałował. Nie była na to przygotowana. Kompletnie zaskoczona, nie poruszyła się ani go nie odepchnęła, lecz oddała pocałunek, zaraz jednak odsunęła się i popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Bill... proszę, nie...

- Przepraszam - rzekł, choć wcale nie było mu przykro. Nigdy przedtem nie był szczęśliwszy, nigdy z większą siłą nie pożądał kobiety, nigdy nie kochał nikogo tak bardzo jak ją. W jego miłości zawarta była tęsknota i pustka minionych siedmiu lat oraz cała czułość i mądrość wieku średniego, który osiągnął.

- Przepraszam, Adriano... Nie chciałem cię zdenerwować...

Wstała i wolno przeszła przez pokój, jakby oddalenie od Billa miało ją uchronić przed jakimś niemądrym postępkim.

- Nie zdenerwowałeś mnie. - Odwróciła się i spojrzała na niego z żalem. - Tylko... nie potrafisz tego wytłumaczyć... nie chcę sprawić ci bólu.

- Ty mnie? - zdumiał się. - W jaki sposób ty mogłabyś sprawić mi ból?

Podszedł do niej i ujął ją za rękę, patrząc głęboko w błękitne oczy, które tak bardzo pokochał.

- Uwierz mi na słowo, Bill. Teraz oprócz bólów głowy nic nie mogę ci dać.

- To brzmi bardzo zachęcająco - odrzekł z uśmiechem, z wielkim wysiłkiem hamując pragnienie, by znowu ją pocałować.

- Mówię poważnie - ostrzegła, a jej wyraz twarzy w pełni to potwierdzał.

Nie zamierzała nikogo obarczać odpowiedzialnością za swoje dziecko. Steven go nie chciał, tym bardziej więc nie miała prawa narzucać obowiązków z nim związanych komuś innemu, a już na pewno nie Billowi mającemu własne życie i własne dzieci. Powiedział przecież, że Adam i Tommy w zupełności mu wystarczają.

- Ja też jestem poważny, Adriano. Nie chciałem cię ponaglać, bo wiem, że rozwód jest przykrym przeżyciem - mówił ze wzrokiem przepełnionym uczuciem. - Adriano, ja cię kocham. Naprawdę. Może brzmi to głupio, bo wszystko tak niedawno się zaczęło, ale tak jest... Nie zamierzam do niczego cię zmuszać, a jeśli uważasz, że to nieodpowiednia pora, poczekam... Ale daj mi szansę, proszę, daj mi szansę... - zakończył szeptem, po czym nie mogąc

się powstrzymać, znowu ją pocałował.

Adriana zrazu próbowała mu się oprzeć, lecz już po sekundzie poddała się jego ramionom. Wbrew sobie, wbrew okolicznościom ona także zaczynała go kochać, mimo że nie powinna. Kiedy wypuścił ją z objęć, nie mogła złapać tchu, a na jej twarzy malowała się troska. Bill uśmiechnął się i dotknął jej ust palcami.

- Jestem dużym chłopcem, dam sobie radę. Nie martw się o mnie. Poczekam, aż poukładasz sobie sprawy ze Stevenem.

- Ale to nie jest w porządku wobec ciebie.

- Byłoby bardziej nie w porządku, gdybyśmy się przed tym bronili. Od samego początku przyciągamy się wzajemnie jak magnes. Nazwij to, jak chcesz: kismet, przeznaczenie, los... Ja mam wrażenie, że to musiało się stać. I nie chcę cię stracić, nie możesz ode mnie uciec. Poczekam, jak długo będzie trzeba, nawet gdyby to miało trwać w nieskończoność.

Jego słowa głęboko wzruszyły Adrianę. Podzielała jego uczucia, musiała jednak myśleć przede wszystkim o dziecku, musiała dać Stevenowi szansę powrotu, gdyby zmienił zdanie, a całą energię i miłość poświęcić dziecku. Nie mogła wkraczać w życie Billa, będąc w ciąży z poprzednim mężem. To za bardzo przypominało scenariusz jego serialu. Jęknęła głośno, gdy sobie wyobraziła, że to wszystko mówi Billowi.

- Przysięgam, do niczego nie będę cię zmuszał. Nawet cię nie pocałuję, jeśli nie chcesz. Pragnę tylko być blisko ciebie i dobrze cię poznać.

- Och, Bill... - wtuliła się w jego ramiona, marząc, by na zawsze w nich pozostać. Uosabiał wszystko, czego pragnęła, tylko że nie był jej mężem ani ojcem jej dziecka. - Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów. Bądź cierpliwa wobec siebie i wobec mnie. I trochę poczekaj, potem zobaczymy. Może dojdziemy do wniosku, że nie o to nam chodzi i że nic z tego nie będzie? Ale przynajmniej daj nam szansę, dobrze? - Popatrzył na nią z nadzieją. - Proszę...

- Ale ty... ty prawie nic o mnie nie wiesz...

- A co? Ukrywasz przede mną jakieś straszliwe sekrety?... Cóż może być aż tak okropnego? Zdradziłaś męża? - żartował, chcąc rozładować napięcie, które w niej wyczuwał. Adriana się uśmiechnęła. Owym „straszliwym” sekretem, którego mu nie wyjawiała, było dziecko. - Nigdy nie uwierzę - ciągnął Bill - że w twojej przeszłości czy nawet teraźniejszości jest coś, co mogłoby zmienić moje uczucia do ciebie.

Adriana o mało nie wybuchnęła śmiechem na wspomnienie nieugiętej postawy, jaką przyjął Steven dowiedziawszy się o jej stanie. Tyle że to nie był Steven, to był Bill. Prawie

uwierzyła w jego miłość, jednakże nawet od niego nie mogła wymagać, by wziął ją z dzieckiem.

- Wiesz co? Niech sprawy toczą się własnym torem, a my odpoczywajmy i cieszymy się wakacjami. Po powrocie do domu poważnie się nad wszystkim zastanowimy, zgoda? Obiecuję, że będę grzeczny. - Uścisnął jej dłoń, powstrzymując się z całej siły, by jej nie pocałować. - Umowa stoi?

Adriana z ociąganiem odwzajemniła uścisk.

- Stoi, chociaż to umowa raczej na twoją korzyść.

Mimo wszystko była zadowolona, aczkolwiek na chwilę ogarnęła ją pokusa, by wrócić do Los Angeles i w ten sposób uciec przed swym pożądanym. Z tego pomysłu jednak zaraz zrezygnowała.

- I pamiętaj - pogroził jej Bill palcem - że ja nie żartowałem.

Zgasił światło i po kilku minutach oboje byli w swoich łóżkach. Towarzyszyły im wspomnienia namiętnego pożądanego, które dało o sobie znać z zaskakującą siłą. Teraz wiedzieli już o jego istnieniu i mimo że na razie mieli nad nim kontrolę, zdawali sobie sprawę, że to nie potrwa długo. Adriana wiedziała, że Bill jest poważnym mężczyzną i trudnym do pokonania przeciwnikiem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nazajutrz pojechali do San Francisco. Po drodze zatrzymali się w Carmelu, malowniczo położonym miasteczku pełnym straganów i sklepików, w których śmiejąc się i żartując wybierali dla chłopców różne drobiazgi. Za wszystko płaciła Adriana. Bill nie podzielał ich ożywienia. Prawie się nie odzywał, pogrążony w myślach, wspominając poprzednią noc i zadając sobie pytanie, czym Adriana tak bardzo się martwi i dlaczego jest tak pewna, że nie będzie chciał z nią być. Wiedział, że ma to związek z jej małżeństwem lub rozwodem, i zastanawiał się, co przed nim ukrywa.

Kiedy dotarli do San Francisco, poczuł się lepiej. Poszli do Fisherman's Wharf, przejechali się kolejką, odwiedzili Ghirardelli Square i przystawali przy każdej turystycznej atrakcji. Spędzone tam dwa dni były dość męczące, toteż Adriana wyglądała blado, gdy wreszcie ruszyli do doliny Napa.

- Dobrze się czujesz? - zapytał łagodnie Bill, odrywając wzrok od szosy.

Wyjeżdżali właśnie z miasta. Adriana zaproponowała, że go zmieni przy kierownicy, lecz odmówił, wołał bowiem, aby odpoczywała i w spokoju podziwiała widoki Sonomy. Mijali łąki pełne dzikich kwiatów i winnice, pastwiska ze stadami krów, owiec i koni, piękne wysokie drzewa rosnące wzdłuż pobocza, a kiedy droga zakręciła, w oddali pojawiły się wzniesienia.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Martwił się o nią, bo szybko się męczyła i bywała blada, chociaż rzadko narzekała. Poza tym jednak sprawiała wrażenie zdrowej, dużo jadła i zawsze była w doskonałym nastroju. Po rozmowie, którą odbyli drugiego wieczora, Bill uważał, by się zanadto do niej nie zbliżać ani nie poruszać poważnych tematów. Adriana знаła już jego uczucia i odnosił wrażenie, że je odwzajemnia, lecz coś ją hamowało. Postanowił dać jej czas, aby mogła rozwiązać swoje problemy. Jednego tylko był pewien: że nie chce jej stracić.

Do Adama i Tommy'ego odnosiła się nadzwyczaj ciepło. Chłopcy jeszcze z żadną przyjaciółką Billa nie czuli się tak dobrze. Droczyli się z nią bez litości, a Tommy uwielbiał ją łaskotać, bawić się jej włosami i wdrapywać na kolana w dowód swej wielkiej sympatii. Billowi przyszło na myśl, że wyglądają jak zwyczajna rodzina.

W Napie czekał na nich przytulny wiktoriański zajazd.

Najpierw odwiedzili kilka winiarni, a po południu, kiedy panował upał i pięknie świeciło słońce, wybrali się do Calistogi, by przelecieć się szybowcem. Adriana nie poleciała

z nimi, nie dała się też namówić na rundkę balonem, który Bill wynajął, żeby pokazać synom dolinę o zachodzie słońca - zdecydowanym tonem oświadczyła, że boi się wysokości, i nikt jej nie zdołał przekonać do zmiany zdania. Bill wyczuwał, że strach niewiele ma tu do rzeczy, o nic jednak nie pytał. Chłopców rozczarowała jej decyzja, Adriana więc, pragnąc ich udobruchać, stroiła sobie żarty z własnych lęków. Nazajutrz incydent poszedł w niepamięć, oni zaś ruszyli na północ.

Prowadzili na zmianę, co kilka godzin zatrzymując się na postój, ponieważ Adriana oświadczyła, że cała sztywnieje, jeśli długo nie może rozprostować nóg. Pierwszy przystanek zrobili w Nut Tree, gdzie dla chłopców wielkim przeżyciem okazała się przejazdka pociągiem, następny w Placerville.

Nad Tahoe dotarli w piątkowe popołudnie. Górskie powietrze było chłodne i czyste, ponad szczytami gór po lazurowym niebie goniły maleńkie białe obłoki. Widoczność była doskonała.

Bez kłopotów znaleźli zarezerwowane dla siebie miejsce na kempingu. Bill rozstawił namioty. Większy przeznaczony był dla niego i chłopców, mniejszy, kupiony specjalnie na tę wyprawę, dla Adriany. Tommy natychmiast oświadczył, że chce spać razem z nią, bardzo jej tym pochlebiając. Wszyscy trzej wspaniale się do niej odnosili, aż czasem się wstydziła, zdawało jej się bowiem, że na to nie zasługuje. Popadała niemal w obłęd ważąc wszystkie za i przeciw, myśląc, jak wiele Bill i jego synowie dla niej znaczą, i wiedząc, że w pewnej chwili będzie musiała się wycofać, bo jeśli chce mieć dziecko, nie może się angażować w związek z Billem. Mimo to nie potrafiła się z nim rozstać. Pragnęła z nim rozmawiać, cieszyć się jego towarzystwem i czuć blisko siebie jego ciepło. Łapała się na tym, że przystaje obok niego, że niby przypadkiem ociera dłoń o jego rękę, że marzy, by raz jeszcze poczuć jego dłonie na twarzy i usta na swoich wargach. A mogła tylko patrzeć na niego i myśleć, jak dobrze by było, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. Żałowała, że ojcem dziecka, które nosi, nie jest Bill, że życie tak się z nimi obeszło i że w ogóle wyszła za Stevena.

- O czym myślisz?

Stała bez ruchu, zapatrzona w lasy. Bill bacznie ją obserwował. Martwił go smutek malujący się na jej twarzy, podobnie jak pojawiająca się czasami bladość.

- O niczym - odparła, nie chcąc zdradzić mu swych myśli. - Tak sobie marzyłam.

- Nieprawda, o czymś myślałaś. Taka byłaś smutna... - rzekł i przelotnie musnął jej dłoń. Musiał ciągle się pilnować, rozumiał, że nie powinien jej dotykać, a to nie było łatwe. Pragnął jej znowu powiedzieć, jak bardzo ją kocha, lecz zdawał sobie sprawę, że musi poczekać, aż będzie gotowa, by to usłyszeć.

Wrócił do rozstawiania namiotów, w czym dzielnie pomagał mu Adam. Kiedy skończyli, Tommy z ojcem zajęli się dalszym „rozbijaniem obozu”, Adam zaś z Adrianą poszli po sprawunki. Kupili steki, które Bill miał usmażyć, hot dogi, słodczyce i mnóstwo smakołyków na śniadanie. Adriana z przerażeniem zaczynała sobie uzmysławiać, że właściwie oddają się głównie obżarstwu. Jej talia dość znacznie się poszerzyła. W ciągu tego tygodnia niemal wszystkie ubrania, które zabrała, zrobiły się za ciasne. Nie przytyła aż tak bardzo, tyle że radykalnie zmieniła się jej figura. Już w pierwszy wieczór nad jeziorem musiała pożyczyć od Billa obszerny sweter. Nie miał nic przeciwko temu, najwyraźniej nie zauważywszy przyczyny, za co Adriana dziękowała Bogu. Wciąż nie chciała, aby się dowiedział o ciąży, i bez ustanku się głowiła, w jaki sposób zerwie ich znajomość po powrocie do domu. Nie mogła przecież krzywdzić Billa podtrzymując tę znajomość, skoro spodziewała się dziecka. To by nie było uczciwe. Później, gdy dziecko się urodzi, pewnie będą się widywać, ale pod warunkiem, że ich kontakty ograniczą się do czysto przyjacielskich. A może gdyby wiedział o jej stanie, przeszedłby nad tym do porządku?... Adriana nie potrafiła przestać o tym myśleć, Bill zaś widział, że coś ją gryzie.

- Znowu to robisz - szepnął, gdy wieczorem po doskonałej kolacji siedzieli przy ognisku. Chłopcy śpiewali, aż zmorzył ich sen. Obaj ułożyli się do snu w namiocie Billa, choć Tommy przysiągł, że następnej nocy przeniesie się do Adriany.

- Co robię? - zapytała, siedząc obok niego i patrząc w zamyśleniu w ogień. Wieczór był naprawdę uroczy.

- Myślisz o czymś, co cię bardzo trapi. Co jakiś czas masz smutne oczy. Szkoda, że nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi... - Było mu przykro, że chwilami się przed nim zamyka, choć poza tym byli przecież tak blisko jak nigdy dotąd.

- Niczym się nie martwię - odparła mało przekonująco.

- Chciałbym ci wierzyć - rzekł z powątpiewaniem w głosie.

- W życiu nie byłam taka szczęśliwa.

Spojrzała mu prosto w oczy. Wiedział, że mówi prawdę, lecz równocześnie zdawał sobie sprawę, że jakiś problem ciągle zaprzęta jej głowę. Adriana tymczasem myślała o przyszłości. Martwiła się, czy poradzi sobie z opieką nad dzieckiem, i jak to będzie, gdy podczas porodu zostanie zupełnie sama, bez nikogo, kto by ją wspierał. Wraz z rozwojem ciąży jej niepokój przybierał na sile, jednocześnie nie chciała stracić Billa, choć wiedziała, że to nastąpi, kiedy mu powie o dziecku. Na myśl o tym w jej oczach pojawiły się łzy. Bill dostrzegł je i bez słowa przytulił ją mocno.

- Jestem przy tobie, Adriano... Tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebować.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? - rzekła przez łzy. - Nie zasługuję na to.

- Nie mów tak.

Czuła się wobec niego winna. Wiedziała, że źle robi, zatajając przed nim prawdę, lecz nie mogła postąpić inaczej. Co miała mu powiedzieć? Że zaczyna go kochać, chociaż jest w ciąży ze Stevenem? Jakżeby mogła?! Nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem, tak absurdałna i dziwna wydała jej się ta sytuacja.

- Gdzie byłeś kilka lat temu? - zapytała wesoło.

- Jak zwykle robiłem z siebie głupca. Ale lepiej późno niż wcale.

Problem polegał na tym, że było już za późno. Adriana pokiwała głową. Długo jeszcze siedzieli przy ognisku, trzymając się za ręce i patrząc w ogień. Tym razem Bill jej nie pocałował. Bardzo tego pragnął, ale nie chciał jej denerwować.

W końcu zaproponował, by poszli już spać. Odprowadziwszy ją do namiotu, wsunął się do swojego śpiwora. Po minucie dobiegły go jakieś szmery i w wejściu do namiotu ujrzał wystraszoną twarz Adriany.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nie wiem - szepnęła nerwowo. - Usłyszałam jakiś hałas w moim namiocie. Ty też go słyszałeś?

Potrząsnął głową. Już prawie spał, gdy się zjawiła.

- Nie ma się czego bać. To chyba kojoty.

- A może niedźwiedź?

Uśmiechnął się rozbrojony. Już chciał powiedzieć, że to nie jeden niedźwiedź, a dziesięć, lepiej więc niech wejdzie do jego śpiwora, bo tu będzie bezpieczna, ale się powstrzymał.

- Nie sędzę. Poza tym niedźwiedzie w tej okolicy są całkiem oswojone. - Z wyjątkiem sporadycznych wypadków, gdy atakują, ale to najczęściej zdarza się wówczas, gdy ktoś je prowokuje. Adriana zaś prowokowała wyłącznie Billa, stojąc nad nim w swoich dżinsach i jego swetrze.

- Chcesz spać z nami? Będzie trochę ciasno, ale chłopcy na pewno bardzo się ucieszą.

Skinęła głową, wyglądając jak mała dziewczynka. Bill z uśmiechem patrzył, jak gości się obok niego w swoim śpiworze. Zasnęła, trzymając go mocno za rękę, on zaś długo leżał i patrzył na nią.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego ranka wszyscy czworo obudzili się równocześnie. Tommy natychmiast wykorzystał sytuację, wskakując na ojca i bez litości go łaskocząc. W odwecie Bill i Adam zwrócili się przeciw niemu, tak że Adriana musiała przyjść mu na ratunek. W namiocie rozlegały się przeraźliwe piski, ze skłębionych ciał co rusz wystawały czyjeś stopy lub skóre do łaskotania ręce. W końcu przestali na błagalne prośby Adriany, która śmiała się tak bardzo, że pękł jej zamek u dzinsów. Na szczęście miała zapasowe, więc nie zmartwiła się tym zanadto. Ze śmiechu ledwo mogła utrzymać się na nogach, podobnie zresztą jak chłopcy i Bill. Chwiejnie wytoczyli się na zalane słońcem pole namiotowe. Przyjemnie było budzić się w ten sposób, z pewnością przyjemniej niż w pustce ogołoconego ze sprzętów mieszkania.

- Czemu z nami spałaś? - zapytał Adam, mocno się przeciągając.

- Bała się, że niedźwiedź ją pożre - wyjaśnił z powagą Bill.

- Nieprawda! - zaprzeczyła z oburzeniem Adriana. Na twarzach chłopców pojawił się szeroki uśmiech.

- Bałaś się! - zaprotestował Bill. - Kto wdarł się do naszego namiotu, kiedyśmy smacznie spali, i powiedział, że słyszy jakiś hałas?

- Twoim zdaniem były to, zdaje się, kojoty.

- Owszem.

- No właśnie! W takim razie bałam się, że pożrą mnie kojoty.

Cała czwórka wybuchnęła śmiechem. Kiedy Adriana przy pomocy Adama zaczęła przygotowywać śniadanie, Bill ogłosił, że po posiłku idą na ryby.

- Zjemy je na kolację - zapowiedział.

- Fajowo! Kto będzie czyścił? - zapytał szybko Adam, który miał w tym względzie doświadczenie z poprzednich wypraw: ilekroć ojcu towarzyszyła przyjaciółka, obowiązek ten spadał na niego, ponieważ kobiety były zbyt wrażliwe.

- Mam propozycję - odezwał się Bill. - Każdy oczyści swój połów. Pasuje?

- Mnie bardzo - rzekła z uśmiechem Adriana i zapaliła pod kuchenką. - W życiu niczego nie złowiłam. Zjem hot doga.

- O, nie! To nie w porządku! - oświadczył z pretensją Adam, wciągając w nozdrza zapach smażonego bekonu.

- A będzie chleb kukurydziany? - dopytywał się Tommy, dla którego była to jedna z atrakcji kempingu. Poza tym uwielbiał spać w śpiworze z ojcem. Czuł się wtedy tak, jakby

wielki pluszowy miś całą noc tulił go do siebie i sprawiał, że było mu ciepło i przyjemnie.

- Upiekę wieczorem - obiecał Bill, spoglądając w niebo. Zapowiadał się pogodny dzień. Ponad głowami chłopców uśmiechnął się do Adriany. Na ten widok serce jej stopniało.

- A może byśmy popływali? - odezwała się znad patelni, na której smażyła dla siebie jajka. Już teraz było ciepło, a w ciągu godziny temperatura podniesie się na tyle, że będzie można się wykąpać. Wprawdzie woda w jeziorze była lodowata, lecz niedaleko pola namiotowego płynęła bystra rzeka. Widzieli ją poprzedniego dnia. Spadająca kaskadą z gór woda tworzyła wystarczającej wielkości jeziorko.

- Najpierw idziemy na ryby - upierał się przy swoim Bill, odbierając od Adriany śniadanie dla siebie i synów, musiał jednak ustąpić, ponieważ chłopcy także woleli najpierw się wykąpać, a potem dopiero łowić.

- Niech wam będzie. Najpierw pływanie, potem pójde kupić przynętę. Po lunchu zajmiemy się poważnymi sprawami. Kto nie złapie ryby, będzie głodował - rzekł groźnie, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem, Adriana zaś spojrzała nań srogo.

- Tylko nie zapomnij o moim hot dogu.

- O, nie! Ty też będziesz łowić. I nie mów mi, że wody też się boisz - wytknął jej strach, którym się zasłaniała, by nie lecieć szybowcem ani balonem.

- Nie boję się wody - odparła głosem, w którym brzmiała głęboka uraza, dojadając resztki kolejnego obfitego śniadania. Górskie powietrze budziło w niej wilczy apetyt. - Byłam kapitanem drużyny pływackiej w Stanfordzie, szanowny panie. I przez dwa sezony pracowałam jako ratownik.

- Umiesz dobrze skakać do wody? - zapytał Tommy. Jej osiągnięcia wywarły na nim wielkie wrażenie.

- Całkiem nieźle - odparła z uśmiechem i delikatnie pogładziła go po głowie.

- Nauczysz mnie, jak wrócimy do miasta?

- Jasne.

- Mnie też, dobrze? - poprosił cicho Adam, który bardzo lubił i podziwiał Adrianę, mimo że nie poleciała z nimi balonem. - Tata uczył mnie skakać w tamtym roku, ale przez zimę chyba wszystko zapomniałem.

- Zajmiemy się tym po powrocie.

Chłopcy pomogli Adrianie posprzątać po śniadaniu, potem zwinęli śpiwory, po kolei przebrali się w kąpielówki, zapięli namioty i poszli nad rzekę. Adriana na kostium nałożyła koszulkę, co spodobało się nawet Billowi.

Nad rzeką znaleźli wspaniałe miejsce do pływania, gdzie roilo się od rodzin z dziećmi

baraszkującymi w wodzie. W oddali, za skałami, śmiałowie na pontonach pływali po spienionych wirach.

Po ponadgodzinnej kąpieli Bill oświadczył, że jedzie kupić przynętę i inne zapasy, a przy okazji zorientuje się, gdzie można wynająć łódź. Adriana i chłopcy woleli poczekać na niego nad wodą uznawszy, że i tak niewiele mu pomogą.

- No to do zobaczenia na kempingu! - zawołał Bill, znikając w lesie.

Tommy szalał w wodzie, Adam zaś chcąc sprawdzić, jak jest głęboko, przymierzał się do nurkowania, lecz Adriana go powstrzymała. Woda nie była przezroczysta, nie widziała więc, czy nie ma w tym miejscu skał. Wyjaśniła chłopcu, że nigdy nie należy skakać, jeśli się dokładnie nie wie, co jest na dnie. Odwróciła się, by to samo powtórzyć Tommy'emu, nigdzie go jednak w pobliżu go nie było. Z rosnącym przerażeniem zaczęła go szukać i po chwili z ulgą dojrzała malca na skałach, skąd przyglądał się ludziom pływającym na pontonach. Głośno na niego zawołała, zdecydowana dać mu burę, że odszedł bez uprzedzenia, ale jej nie usłyszał. Zawołała znowu, a gdy i tym razem nie zareagował, postanowiła po niego iść. Kazała Adamowi wyjść z wody, sama zaś zaczęła wdrapywać się na skały.

Podeszła tak blisko, że Tommy w końcu ją usłyszał. Na dźwięk swego imienia z łobuzerskim uśmiechem odwrócił się w jej stronę. Stał na krawędzi skały, wychylony tak daleko, jak tylko potrafił. Pod nim przemknęły trzy pontony, którymi wir w zawrotnym tempie obracał. Bardzo mu się to podobało i zamierzał prosić ojca, żeby wypożyczył taki ponton. Uważał, że pływanie po burzliwej rzece jest o wiele zabawniejsze od łowienia ryb na środku jeziora.

- Tommy! Wracaj natychmiast! - zawołała Adriana.

Adam poszedł za nią, rozszłoszczony na brata, że przez niego musiał wyjść z wody. I nagle na jego oczach Tommy zniknął - ześliznął się ze skały prosto we wzburzoną wodę.

- Tommy! - krzyknęła przeraźliwie Adriana, nie usłyszał jednak, niesiony wartkim nurtem w stronę skał.

Adriana gorączkowo rozglądała się za jakąś gałęzią czy wiosłem, które mogłaby mu podać, ale nigdzie nic takiego nie widziała. Poza nią i Adamem, który przybiegł, rozpaczliwie wołając brata, nikt niczego nie zauważył. Do świadomości Adriany dochodził tylko wyraz przerażenia malujący się na twarzy Tommy'ego. Nagle jacyś dwaj mężczyźni zorientowali się w sytuacji.

- Łap go! Chwytaj chłopca! - krzyknął jeden z nich do ludzi na pontonach, lecz zagłuszył go szum wody.

Wioślarze nie widzieli znikającej pod wodą małej postaci w niebieskich spodenkach.

Tommy desperacko wymachiwał ramionami, woda wszakże była silniejsza od niego. Adriana w mgnieniu oka zdała sobie sprawę, że lada chwila może się stać coś strasznego. Adam, histerycznie płacząc, chciał skoczyć do rzeki. Adriana odepchnęła go od brzegu.

- Nie waż się skakać!... - krzyknęła.

Pobiegła wzdłuż rzeki, przeskakując kamienie, unikając konarów i roztrącając ludzi. Tak szybko jeszcze nigdy nie biegła. Wiedziała, że teraz od siły jej nóg zależy życie Tommy'ego. Plażowicze już zauważyli, co się dzieje. Słyszała pełne przerażenia okrzyki, lecz nikt nie mógł nic zrobić. Z jakiegoś pontonu podano chłopcu wiosło, był jednak za mały i zbyt wystraszony, aby się go uchwycić. Wir wciągnął go pod wodę i Tommy na krótką chwilę zniknął z oczu biegnącej bez wytchnienia Adriany. Świadoma tego, co musi zrobić, modliła się tylko, by zdążyć na czas. Czowała, jak gałęzie ranią jej nogi, uderzyła o coś biodrem, stopy miała obolałe od ostrych kamieni, płuca omal jej nie pękły, wciąż jednak widziała Tommy'ego.

Skoczyła w miejscu, gdzie kończyły się skały, a woda była najmocniej wzburzona. Zanurkowała płytko, modląc się, żeby w nic nie uderzyć i żeby udało się jej złapać chłopca, zanim będzie za późno. Jeśli teraz jej się nie uda, nic go już nie uratuje, toteż bez względu na cenę, jaką jej przyjdzie zapłacić, musi pokonać żywioł.

Omam nie dostała wiosłem, gdy mijala jedną z łodzi, mimo silnego prądu płynąc szybko i pewnie. Jej uszu dobiegały krzyki i odległy dźwięk syren. Naraz wessał ją wir, uderzyła twarzą w coś twardego, a kiedy tego dotknęła, zrozumiała, że w końcu dogoniła Tommy'ego. Mocnym uderzeniem ramion wyrwała się z wiru i rozpaczliwie łapiąc powietrze, wyszarpnęła malca nad powierzchnię wody. Znosił ich rwący nurt. To zanurzali się w kipieli, to znów wypływali, desperacko walcząc z prądem. Adriana czuła, że słabnie, nie wypuszczała jednak Tommy'ego, który krztusił się i łykał wodę, ilekroć przykrywały ich fale. On także walczył resztką sił. Raptem Adriana uświadomiła sobie, że nie czuje jego ciężaru. Tommy był gdzieś koło niej, ale nie potrafiła go znaleźć, ją zaś coś wciągało w głęboką czarną otchłań. W kompletnej ciszy długo spadała, otulona czymś miękkim i delikatnym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wracającego z zakupów Billa powitał przeraźliwy dźwięk syren. Bill postawił torbę przed namiotem i usadowił się w słońcu, czekając na powrót Adriany i chłopców. Na widok mknącej karetki ogarnęło go jednak dziwne przecucie, zerwał się więc i popędził nad rzekę, gdzie ujrzał Adama, który zapłakany biegał wzdłuż brzegu, wymachując rozpaczliwie rękoma.

- O Boże!... - wyszeptał Bill i po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. W jednej chwili znalazł się obok syna, otoczonego teraz przez grupkę usiłujących go uspokoić ludzi. Spostrzegłszy ojca, Adam rzucił mu się w ramiona, krzycząc coś o bracie. Bill przytulił go na moment i zaraz odsunął.

- Co się stało? Mów, co się stało?!... - Potrząsał chłopcem, starając się wydobyć z niego odpowiedź, Adam jednak, niezdolny wykrztusić choćby słowo, wskazywał tylko na karetkę i dwa dżipy służby leśnej. Bill zostawił syna i pospieszył ku samochodom.

Zebrał się tam wielki tłum gapiów. Ludzie z pontonów głośno pokrzykiwali, podczas gdy strażnicy leśni uwijali się przy rzece. Bill z przerażeniem uświadomił sobie, że mała bezwładna postać w jaskrawobłękitnych spodenkach, którą wyciągali na brzeg, jest jego synem. Siniego i nieprzytomnego Tommy'ego położyli na trawie, sprawdzili, czy oddycha, po czym jeden ze strażników zaczął mu robić sztuczne oddychanie. Bill, bezradnie szlochając, nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Tommy na pewno nie żyje! - tylko ta myśl tłukła mu się po głowie. Po chwili rozepchnął stojących obok ludzi i opadł na kolana obok strażników.

- Proszę... Boże... błagam, zróbcie coś...

Tommy, ukochane nade wszystko dziecko, przesłaniał mu teraz świat. Nagle chłopiec zakasłał i wypluł fontannę wody. Wciąż miał popielatą twarz, lecz zaczął się poruszać, a chwilę później otworzył oczy i spojrzał na ojca. Choć był jeszcze oszołomiony, wybuchnął głośnym płaczem. Bill przytulił go mocno, szlochając razem z nim.

- Syneczku... mój kochany...

- To... ja...

Tommy znów dostał torsji, zwracając strumień wody. Obserwujący go pilnie ratownicy wiedzieli już, że wszystko będzie w porządku. Był posiniaczony i podrapany, we włosach miał błoto, lecz jego życiu nic nie zagrażało. Nie spuszczał rozgorączkowanego wzroku z ojca, a gdy przestał wymiotować, zapytał:

- Gdzie... Adriana?

Serce Billa przestało bić. Adriana!... Wielki Boże! Odwrócił się, uświadomiwszy sobie naraz, że nigdzie jej nie widział, i w tejże chwili zobaczył mężczyzn wyciągających jej bezwładne ciało z wody.

- Pilnujcie go! - krzyknął do strażników i w dwóch susach znalazł się przy niej. Wyglądała na martwą. Była śmiertelnie blada, na ramieniu i nodze miała okropne rany. Najbardziej jednak przeraził go wyraz jej twarzy. Przypomniał mu się wypadek na autostradzie, który dawno temu widział - nieżywa kobieta w samochodzie wyglądała dokładnie tak samo.

- Boże!... Czy da się ją uratować?

Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Strażnicy robili co w ich mocy, by przywrócić ją do życia, na razie wszakże bez skutku.

- To pana żona? - zapytał ktoś. Bill już miał zaprzeczyć, ale w końcu skinął głową. Nie było sensu tłumaczyć, kim naprawdę są dla siebie. - Uratowała chłopca - wyjaśnił mężczyzna. - Gdyby nie ona, prąd zniósłby go za skały. Utrzymywała go na powierzchni, aż udało nam się do nich dotrzeć, ale chyba uderzyła się w głowę.

Z jej ramienia strumieniem płynęła krew. W ogóle cała była zakrwawiona, jak zauważył z przerażeniem Bill.

- Oddycha? - zapytał, nie odrywając od niej wzroku.

Czterech mężczyzn pochylało się nad jej ciałem. Bill nie mógł powstrzymać łez. Umarła, ratując jego syna... Tommy żyje, a ona...

Naraz któryś z ratowników krzyknął do kierowcy ambulansu:

- Szybko! Słysząc tętno!

Adriana lekko odetchnęła, nadal jednak wyglądała bardzo źle. Ratownicy nie przerywali sztucznego oddychania i po chwili triumfująco spojrzeli na Billa.

- Wrócił jej oddech. Zabieramy ją do szpitala. Chce pan jechać z nami?

- Tak. Wyjdzie z tego? - zapytał, gorączkowo rozglądając się za Adamem.

- Trudno na razie powiedzieć. Nie wiadomo, w jakim stanie ma głowę, poza tym straciła dużo krwi z rany w ramieniu. To blisko tętnicy. Może nie przeżyć - odrzekł szczerze ratownik, owijając ramię Adriany opaską i mocno ją zaciskając.

Do Billa podbiegł zapłakany Adam i mocno się do niego przytulił. Kiedy ratownicy wsunęli do ambulansu nosze, na których leżał Tommy, Bill także do niego wsiadł. Ktoś podsadził Adama do karetki i podał mu koc. Na końcu wstawiono nosze z Adrianą. Śmiertelnie blada, leżała z maską tlenową na twarzy. Bill ukląkł obok niej.

- Czy ona nie żyje? - żałośnie zapytał Adam.

Tommy wpatrywał się w nią bez słowa. We włosy miała wplątane liście, jeden z ratowników pilnował, by nie rozluźniła się opaska uciskająca jej ramię. W odpowiedzi na pytanie syna Bill przecząco potrząsnął głową. Adriana żyła, choć ledwo, ledwo.

W szpitalu w Truckee znaleźli się po dziesięciu minutach. Bill całą drogę modlił się, gładząc delikatnie twarz Adriany. Ratownicy dwukrotnie sprawdzali jej stan i spostrzegł, że nie byli zadowoleni. Kiedy ambulans się zatrzymał, najpierw zabrano nosze z Adrianą, potem z Tommym, na końcu zaś na ziemię zeskoczył Adam. I on, i Bill wyglądali, jakby byli w szoku.

- Zajmę się chłopcami, a pan niech idzie do żony - rzekła uspokajającym tonem starsza pielęgniarka. - Wszystko będzie dobrze. Znajdziemy dla nich ciepłe ubrania, poza tym lekarz i tak chce zbadać młodszego. Proszę się o nich nie martwić.

Bill powiedział synom, że niedługo wróci, i ruszył biegiem do budynku.

- Gdzie ona jest? - zapytał nerwowo, znalazłszy się w środku.

Nikt nie miał wątpliwości, o kogo mu chodzi. W szpitalu nie było pacjenta w gorszym stanie niż Adriana. Jedna z pielęgniarek wskazała wahadłowe drzwi, za którymi Bill znalazł się w jednej chwili. Stał przed szybą oddzielającą to pomieszczenie od wyposażonej w nowoczesny sprzęt sali operacyjnej, gdzie grupka ludzi w zielonych fartuchach uwijała się nad nieruchomym ciałem Adriany. Wykonywali mnóstwo czynności naraz, obserwując monitory i porozumiewając się jakimś szyfrem. Bill miał wrażenie, że ogląda film z gatunku science fiction. Wewnątrz czuł pustkę. Wciąż nie potrafił zrozumieć, co się stało. Wiedział tylko, że Tommy miał wypadek, a Adriana go uratowała. Za jaką jednak cenę? Jeśli przeżyje, będzie jej dożgonnie wdzięczny, tymczasem wszakże wydawało mu się to mało prawdopodobne. Ta kobieta, którą ledwo znał, ta dziewczyna, którą zdążył pokochać, leżała oto, nieruchoma i blada, niczym w koszmarnym śnie.

- Co z nią?... - powtarzał zbielełymi wargami.

Na swoje pytanie nie otrzymywał odpowiedzi. Widział, jak szyją jej ramię, przetaczają krew, podłączają kroplówkę, robią ekg. Trupioblada Adriana leżała wciąż nieprzytomna. Nie mógł nawet do niej podejść, bo nie miał wstępu do sali operacyjnej.

W końcu, gdy od patrzenia zaczęło mu się robić niedobrze, jeden z lekarzy wyszedł i poprosił go na chwilę rozmowy.

- Może pan usiądzie? - zapytał, gdy przeszli do poczekalni, widząc, w jakim stanie jest jego rozmówca. Bill z wdzięcznością opadł na fotel, nie przestając myśleć o desperackiej walce o życie, które w widoczny sposób uchodziło z Adriany.

- Co z nią? - zapytał po raz kolejny i tym razem odpowiedź otrzymał.

- Jak pan wie, pańska żona omal nie utonęła. Nałykała się dużo wody i straciła sporo krwi z rany na ramieniu. Ma przeciętą tętnicę i już samo to mogłoby się okazać fatalne w skutkach. Musiała trafić na bardzo ostrą krawędź. W dodatku mocno uderzyła się w głowę. Początkowo sądziliśmy, że pękła kość, ale na szczęście nie. Prawdopodobnie doznała wstrząsu mózgu. No i oczywiście dodatkowe komplikacje powoduje jej stan.

- Jaki stan? - zapytał przerażony Bill. Nic nie wiedział o chorobach Adriany. Do głowy przychodziły mu tylko takie rzeczy jak cukrzyca. - Czy ona wyzdrowieje?

- Na razie trudno cokolwiek powiedzieć - lekarz jeszcze bardziej spoważniał. Biorąc pod uwagę zakres jej obrażeń, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że straci dziecko.

- Dziecko? - Bill nie odrywał od niego oszołomionego wzroku. Nic nie rozumiał i czuł się jak głupiec.

- Niestety, tak - ciągnął lekarz, założywszy, że Bill jest w szoku i widać ma kłopoty z przypomnieniem sobie czegokolwiek. - Musi być w końcu czwartego, może nawet w połowie piątego miesiąca ciąży.

- Ja... oczywiście... jestem zdenerwowany...

Szaleństwo! Po co udawał, że jest jej mężem? I dlaczego tak to przeżywa? Dlaczego nie odstępuje go przekonanie, że Adriana jest jego żoną i że toczy się walka o życie jego dziecka? A przede wszystkim, na litość boską, czemu nic mu nie powiedziała?... Czuł się, jakby przeżywał kolejny szok.

Lekarz poprosił go, żeby został w poczekalni, sam zaś wrócił do sali operacyjnej. Obiecał, że da znać, jeśli w stanie pacjentki zajdzie jakaś zmiana.

Bill długo siedział bez ruchu, usiłując bez większego rezultatu poukładać sobie to, co przed chwilą usłyszał. Chociaż nagle fragmenty układanki zaczęły do siebie pasować: apetyt Adriany, to, że najwyraźniej przytyła od czasu, gdy się poznali... I co ważniejsze, odejście Stevena. Ale dlaczego odszedł, skoro Adriana spodziewała się dziecka? Musi być z niego kawał drania, pomyślał Bill. To dlatego Adriana ma nadzieję na jego powrót, dlatego nie zdjęła obrączki... I dlatego tak bardzo obawia się zacieśnienia znajomości z Billem. Wszystko nabrało sensu. Tylko że teraz Adriana może to dziecko stracić. Połowa piątego miesiąca to poważna sprawa. Co gorsza, sama może umrzeć...

Kiedy inny lekarz stanął przed nim z poważną twarzą, Bill struchlał. Bał się tego, co mógł usłyszeć.

- Zrobiliśmy co w naszej mocy. Płuca pracują normalnie, przetoczono jej krew. Wstrząs mózgu jest poważny, choć niekoniecznie śmiertelny, czaszka pozostała

nienaruszona... Teraz musimy tylko czekać. Jeszcze nie odzyskała przytomności.

Bill wiedział, że Adriana może zapaść w śpiączkę i nigdy się nie obudzić. To się czasami zdarza.

- Jeśli przeżyje, nic nie wskazuje na to, żeby pozostały jakieś trwałe urazy - kontynuował lekarz. - Pytanie jednak, czy przeżyje. Tego na razie nie wiemy.

- A dziecko? - Bill czuł się również za nie odpowiedzialny. Pragnął, by oboje przeżyli... lub tylko Adriana... Błagam, nie pozwólcie im umrzeć, prosił w duchu. Nie odrywał wzroku od lekarza, czekając na jego słowa.

- Płód żyje. Podłączyliśmy pańską żonę do monitora i jak dotąd wszystko jest w porządku. Słysząc tętno.

- Dzięki Bogu. - Bill oczekiwał na dalszy ciąg, lekarz wszakże nie miał nic więcej do powiedzenia. Czas miał pokazać, co będzie dalej. - Mogę ją zobaczyć?

- Oczywiście. Dopóki nie nastąpi poprawa, pańska żona zostanie w sali pooperacyjnej. Później przeniesiemy ją na oddział wewnętrzny.

Aż trudno było uwierzyć, że w tak krótkim czasie w ich życiu dokonały się takie zmiany! Kilka godzin wcześniej Adriana smażyła jajka na bekonie, a teraz walczyła ze śmiercią, bo bez wahania ruszyła na ratunek Tommy'emu.

- A mój syn? Jak on się czuje?

- Ja go jeszcze nie widziałem, ale słyszałem, że razem z bratem zjedli już lunch na oddziale pediatrycznym. - Lekarz uśmiechnął się do Billa. - Według mnie nic mu nie grozi. Miał szczęście. Rozumiem, że tylko szybki refleks i natychmiastowe działanie matki uratowały mu życie. Pańska żona jest drobną kobietą i naprawdę zadziwiające, że potrafiła tak długo holować chłopca. Wtedy właśnie musiała się zranić w rękę...

Była w ciąży, rozmyślał Bill, mimo to bez wahania skoczyła na ratunek jego synowi. Zraniła się, omal nie utonęła, niewiele brakowało, a straciłaby dziecko... Bill był jej bezgranicznie wdzięczny i modlił się teraz, żeby tylko dała mu szansę ową wdzięczność wyrazić. Żeby wyzdrowiała.

Po rozmowie z lekarzem poszedł do sali, w której leżała Adriana, i usiadł przy łóżku. Chociaż do każdej części jej ciała przymocowano jakieś urządzenia, a twarz zasłaniała maska tlenowa, wziął ją delikatnie za rękę i po kolei ucałował wszystkie palce. Kostki miała mocno poranione, paznokcie połamane. Musiała ze straszliwym wysiłkiem walczyć o życie Tommy'ego.

- Adriano... - szepnął Bill do nieruchomej postaci. - Kocham cię, najdroższa. Kocham cię od chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem. - Może już nie będzie miał okazji wyznać jej

swych uczuć, postanowił więc zrobić to teraz, bez względu na to, czy usłyszy go czy nie. Liczył, że jego słowa jakoś dotrą do jej świadomości, bo to by wszystko zmieniło. - Pokochałem cię już tego wieczoru w supermarkecie, kiedy najechałem na ciebie wózkiem, pamiętasz? - Uśmiechnął się przez łyżki i znowu pocałował jej palce. - I kochałem cię, kiedyśmy się potem spotkali na osiedlowym parkingu... To chyba było w niedzielne przedpołudnie... I kiedyśmy rozmawiali na basenie... Kocham cię bez reszty, Adam i Tommy też cię kochają. Bardzo chcę, żebyś wyzdrowiała. - Bill nie przestawał łagodnie do niej przemawiać swym mocnym głosem, delikatnie trzymając ją za rękę. - I kocham twoje dziecko... Naprawdę! Pragnę go, jeśli ty chcesz je urodzić. Chcę mieć ciebie i dziecko. Lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze...

Mówiąc, nie spuszczał z niej wzroku. Wydawało mu się, że jej powieki się poruszyły, lecz zaraz doszedł do wniosku, że musiało mu się przywidzieć, twarz Adriany bowiem wciąż tak samo pozbawiona była wyrazu. Długo jeszcze mówił, śpiewnie wymawiając jej imię, powtarzając, jak bardzo kocha ją i dziecko. Potem położył dłoń na jej brzuchu i wyczuł niewielką wypukłość, której przedtem nie zauważył, której istnienie trzymała przed nim w tajemnicy. Powiedział dziecku, że bardzo je kocha i że lepiej niech się trzyma, bo inaczej wiele ludzi będzie nieszczęśliwych.

- Chyba nie myślisz - ciągnął - że twoja mamusia przeszła przez to wszystko tylko po to, żeby cię stracić? Więc lepiej się nie wygłupiaj... Mam rację, Adriano? Powiedz dziecku, żeby się uspokoiło... - przykazał i delikatnie pocałował ją w policzek.

Stojąca w drzwiach pielęgniarka przysłuchiwała mu się ze wzruszeniem. Nigdy dotąd nie widziała człowieka tak zgnębnionego ani nie słyszała by mężczyzna tak mówił do kobiety. Pomyślała, że Adriana jest wybranką losu, mając męża, który tak ją kocha. Nagle coś na monitorach przykuło jej uwagę. Zmarszczyła brwi i weszła do sali. W tejże chwili Adriana odwróciła głowę ku Billowi i na ułamek sekundy otworzyła oczy, jego zaś ogarnęło przerażenie, że umarła. Zerwał się na równe nogi z niemal zwierzęcym krzykiem. Nie spuszczał z jej twarzy niespokojnego wzroku. Kiedy ponownie uniosła powieki, uśmiechnął się do niej przez łyżki. Nie był w stanie wykrztusić słowa. Ze wzruszenia zaczął drżeć na całym ciele.

- Ma pani wielkie szczęście - powiedziała do Adriany pielęgniarka. - Pani synek dobrze się czuje. Niedawno dostał ode mnie lody. - Spoglądała na Billa, dodając mu wzrokiem odwagi. - A pani mąż był tu od samego początku i cały czas do pani mówił. - Popatrzyła na monitor rejestrujący ruchy płodu i dodała: - Maleństwu też nic nie grozi. Wygląda na to, że wszystko będzie dobrze. A jak się pani czuje, pani Thigpen?

Adriana mocowała się z maską tlenową. Kiedy pielęgniarka uwolniła ją od niej, rzekła zachrypniętym głosem:

- Nie za dobrze.

Wypompowano z niej sporo wody, miała więc teraz podrażnione gardło, okropne nudności i czuła się strasznie rozbita. Ostatnią rzeczą, którą pamiętała, było osuwanie się w miękkie ciepłe miejsce po tym, jak uderzyła głową w skałę.

- Nic dziwnego - pielęgniarka uśmiechnęła się i poprawiła jej poduszkę. - Po takiej walce ze skałami i wodą!... Słyszałam też, że ma pani za sobą długi bieg.

Bill wreszcie odzyskał oddech. Zamglonym przez łzy wzrokiem z wdzięcznością wpatrywał się w Adrianę, wciąż mocno trzymając ją za rękę.

- Uratowałaś Tommy'ego, Adriano. - Wybuchnął głośniejszym szlochem, potem nachylił się nad nią i pocałował ją w policzek. - Kochanie, uratowałaś go.

- Tak się cieszę... Bardzo się bałam... Nie utrzymałabym go dłużej...

Bill ciągle miał przed oczyma ratowników wyciągających z wody bezwładne ciało o szarosinej twarzy.

- Prąd był taki silny... a ja się bałam, że nie dobiegnę na czas...

W jej oczach pojawiły się łzy, lecz były to łzy ulgi i triumfu. Mocno ścisnęła dłoń Billa. Gdy pielęgniarka cicho wyszła z sali, by poinformować lekarza, że pacjentka odzyskała przytomność, Bill nachylił się nad łóżkiem i szeptem zapytał:

- Dlaczegoś mi nie powiedziała o dziecku?

Na długą chwilę zapadła cisza. Adriana patrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości, z którą, jak sobie teraz uświadomiła, walczyła niemal od dnia, kiedy go poznała. Była mu wdzięczna, że jest przy niej.

- Wydawało mi się, że to by nie było uczciwe - powiedziała wreszcie i wybuchnęła płaczem.

Bill pocałował ją delikatnie.

- Niczego by to nie zmieniło. - Usiadł wygodnie na łóżku, ani na moment nie odwracając od niej wzroku. - Przyznaję, że to dość niezwykła sytuacja, ale do licha! w końcu zarabiam na życie pisaniem mydlanych oper. Jak mogłaś pomyśleć, że nie zrozumiem?

Adriana się uśmiechnęła i chwycił ją atak kaszlu. Bill ją podtrzymał. Gdy się uspokoiła, ostrożnie pomógł jej ułożyć się na poduszce.

- Szczerze mówiąc, Adriano, ulżyło mi. Już się bałem, że zawsze masz taki wilczy apetyt.

Roześmiała się, zaraz jednak na jej twarzy pojawiła się troska.

- Z dzieckiem naprawdę wszystko w porządku?

- Lekarze mówią, że nic mu się nie stało. Ty będziesz musiała jakiś czas odpoczywać, ale dzieci są twarde.

Pamiętał upadek, jaki Leslie przeżyła w pierwszej ciąży. O mało nie dostał ataku serca, widząc ją spadającą ze schodów, lecz wszystko dobrze się skończyło. A potem przypomniał sobie, o co chciał zapytać Adrianę, aczkolwiek sądził, że dobrze odgadł.

- Steven odszedł z powodu dziecka?

Musiał mieć pewność. Jeśli tak właśnie było, to nie widział dla niego usprawiedliwienia. Podczas gdy Adriana leżała nieprzytomna, domyślił się, że prawdopodobnie dlatego się rozeszli.

- Nigdy nie chciał dzieci - odparła cicho. - Kazał mi wybierać: on albo dziecko... - Znowu zaczęła płakać, rozpaczliwie tuląc się do Billa. - Próbowałam... poszłam na zabieg, ale nie mogłam, nie byłam w stanie tego zrobić. Więc mnie opuścił.

- Musi być z niego niezły przyjemniaczek.

- Dla niego to było bardzo ważne - usiłowała tłumaczyć męża. Bill patrzył na nią ze współczuciem.

- Bez sensu! Facet rozwodzi się z tobą, bo jesteś z nim w ciąży, też coś!... Wierzy, że dziecko jest jego, czy to także podaje w wątpliwość?

- Wierzy. Jego adwokat przysłał mi dokumenty, w których Steven zrzeka się władzy rodzicielskiej, tak że ani dziecko, ani ja nie możemy rościć żadnych praw. W sumie dziecko będzie nieślubne - rzekła smutno.

- To niesmaczne.

- Ale może zmieni zdanie - westchnęła. - Jak zobaczy dziecko.

Bill zrozumiał, co Adrianę powstrzymuje przed zaangażowaniem się w nowy związek: wciąż liczyła, że Steven wróci. Miał tylko nadzieję, że robi to jedynie dla dziecka. Zadał jej więc następne pytanie, na które odpowiedź także musiał poznać.

- Adriano, czy ty go jeszcze kochasz?

Długo się wahała, potem, patrząc mu prosto w oczy, pokręciła głową.

- Nie - szepnęła. - Nie Kocham go, ale dziecko ma prawo do ojca.

- Przyjmiesz go, gdyby postanowił wrócić?

- Chyba tak... Dla dobra dziecka.

Zamknęła oczy. Miała nudności i czuła się wyczerpana. Billa zasmuciły jej słowa, lecz wdzięczny był za szczerą, jedną z cech, które tak w niej kochał. Nie sądził, by Steven po tym, jak zrzekł się praw rodzicielskich do dziecka i wystąpił o rozwód, chciał kiedykolwiek

do niej wrócić. Doszedł przy tym do wniosku, że ten człowiek musi być pomyłony, równocześnie zaś jasne dlań było, że Adriana uważa, iż ma względem niego i dziecka zobowiązania, nawet jeśli oznaczać to ma poświęcenie siebie.

Przez chwilę oboje milczeli. Nagle Adriana z niepokojem spojrzała na Billa.

- Nienawidzisz mnie?

- Zwariowałaś? Jak możesz coś takiego mówić? Uratowałaś moje dziecko, ryzykując własne życie!...

Bill przysunął się do niej i pogładził delikatnie jej posiniaczoną twarz.

- Kocham cię, Adriano. Może to nie jest odpowiednia pora ani miejsce na takie wyznania - rzekł łagodnie - ale cię kocham. Więcej, jestem w tobie do szaleństwa zakochany. To trwa już dwa miesiące, może nawet trzy.

Ucałował jej dłoń i po kolei każdy palec. Nie całował jej w usta w obawie, że mógłby sprawić jej ból.

- Nie jesteś zły z powodu dziecka? - zapytała ze łzami w oczach.

- Jakżebym mógł? Podziwiam cię za odwagę. Jesteś naprawdę silną, dobrą i uczciwą kobietą. I zupełnie wyjątkową, skoro w tych okolicznościach zdecydowałaś się jednak na dziecko.

Bill był po Zeldzie drugą osobą, która pozytywnie się odniosła do jej ciąży. Steven tak bardzo ją zranił, że teraz zareagowała łzami na dobroć Billa, który ostrożnie wytarł jej oczy i słuchał jej przerywanej łkaniem opowieści. Po trzech miesiącach samotności, naznaczonej poczuciem winy wobec męża, tama się przerwała.

- Uspokój się - przerwał jej wreszcie Bill, bo bardzo się wzruszyła i zaczynał się obawiać, że może jej to zaszkodzić. Przeżyła już dostatecznie wielki szok. - Wszystko będzie dobrze. - Odgarnął włosy z jej twarzy i otulił ją kołdrą. Zmęczona, rozbita i pochlipująca wyglądała jak mała dziewczynka. - Urodzisz piękne dziecko. - Pochylił się nad nią i bardzo, bardzo ostrożnie pocałował ją w usta. W jego oczach także pojawiły się łzy. - Kocham cię, Adriano... Tak bardzo cię kocham... Ciebie i dziecko.

- Jak to możliwe? - dziwiła się. Steven odszedł od niej, ponieważ zaszła w ciążę, a teraz Bill, który ledwo ją znał, mówił jej o miłości, akceptował ją razem z dzieckiem. - Przecież to nie twoje dziecko.

- Bardzo tego żałuję - odparł szczerze, po czym wyraził na głos swoje myśli: - Może kiedyś będzie moje, jeśli mi szczęście dopisze.

Po policzkach Adriany pociekły świeże łzy. Nie odpowiedziała. Mocno trzymając dłoń Billa, zamknęła po chwili oczy i zapadła w głęboki sen.

Bill siedział przy niej, patrząc na jej spokojną twarz i obserwując monitory. Kilka razy do sali zajrzała pielęgniarka, która zapewniała, że z Adrianą wszystko w porządku. W końcu wstał i poszedł do synów. Tommy także spał. Wyglądał zupełnie dobrze. Dostał kroplówkę z glukozą, regularnie mierzono mu temperaturę, lekarze jednak powiedzieli, że będzie mógł jeszcze przed wieczorem wyjść ze szpitala. Adam w sali telewizyjnej oglądał filmy animowane.

- Jak się masz, stary kumplu? - Bill usiadł na sąsiednim krześle. Ze swego miejsca widział śpiącego młodszego syna.

- Jak się miewa Adriana? - zapytał z troską Adam, choć widząc ulgę na twarzy ojca domyślił się, że nic jej nie grozi. Poza tym już wcześniej jedna z pielęgniarek mu powiedziała, że „mama” czuje się lepiej. Nie poprawiał jej, ponieważ był na tyle duży, że rozumiał, iż tak będzie lepiej.

- Teraz śpi, ale ma się dobrze.

Przez całe popołudnie Bill zastanawiał się, co powinien zrobić. Nie sądził, by Adriana od razu mogła podróżować, zwłaszcza że była w ciąży, lecz powrót pod namiot także raczej nie wchodził w rachubę. Doszedł do wniosku, że najlepszym wyjściem byłby tydzień w dobrym hotelu zapewniającym pełną obsługę i trochę słońca.

- Co byś powiedział, gdybyśmy zwinęli obóz i przenieśli się do hotelu? - zagadnął syna. Nie chciał rozczarować chłopców, musiał jednak wziąć pod uwagę Adrianę, która naraziła własne życie ratując Tommy'ego. Ten dzień mógł być tragiczny dla nich wszystkich. Bill nie wątpił, że gdyby nie jej szybka akcja i wielki wysiłek, jaki włożyła w uratowanie jego syna, Tommy'ego by już z nimi nie było. Tego długu nigdy nie będzie w stanie jej spłacić. Ale pozostawał jeszcze Adam. Chłopiec nie całkiem doszedł do siebie po przeżytym wstrząsie. - Byłbyś bardzo rozczarowany, gdyby te wakacje okazały się nie tak traperskie, jak planowaliśmy?

Adam gwałtownie pokręcił głową.

- Całe szczęście, że nic im się nie stało. Żałuj, że jej nie widziałeś, tatusiu. Ruszyła jak błyskawica, kiedy prąd porwał Tommy'ego. Chciała przed nim znaleźć się przy skałach, żeby tam go złapać... - głos mu się załamał. - Na początku nikt im nie pomagał. Ciągłe znikali pod wodą. Tam jest pełno wirów, więc stale ich wciągały, ale Adriana jakoś dawała sobie radę. Co chwila wynurzali się i zanurzali, wynurzali i zanurzali... W końcu Tommy został na powierzchni, a ona zniknęła. To było okropne... - Adam ukrył twarz na piersi ojca, który długo go do siebie tulił.

- Tommy nie powinien był się oddalać. Do licha! co mu przyszło do głowy?

- Chyba przyglądał się pontonom. I wtedy wpadł do wody.

- Porozmawiamy sobie o tym, jak się obudzi.

Bill wstał i poszedł do młodszego syna. Twarz Tommy'ego była lekko zaróżowiona, nie miał gorączki i oddychał regularnie. Wyglądał nieźle. Wyszedł z opresji z kilkoma zaledwie zadrapaniami. Aż trudno było uwierzyć, że to dziecko kilka godzin wcześniej sine i bezwładne leżało na brzegu rzeki. Bill wiedział, że do końca życia nie zapomni tego widoku. Zatelefonował potem w parę miejsc, zarezerwował apartament w luksusowym hotelu i wrócił, by porozmawiać z lekarzem Adrianą. Dowiedział się, że na razie muszą ją zatrzymać na obserwacji, bo jeszcze nie całkiem przyszła do siebie, poza tym chcą mieć pewność, że nie wywiąże się zapalenie płuc ani że nie będzie komplikacji z ciążą. Jeśli jej stan będzie się poprawiał tak jak dotąd, nazajutrz pozwolą jej opuścić szpital.

Nie mógł z nią porozmawiać, ponieważ spała, powiedział więc pielęgniarce, że niedługo wróci, i poszedł uprzedzić Adama, że jedzie na kemping po rzeczy. Gdy tam się znalazł, z drżeniem rozejrzał się wkoło. Tak niedawno, jeszcze tego ranka, życie wydawało się proste i beztrudne, a kilka godzin później dwie drogie mu osoby od śmierci dzielił tylko krok... Trzy, jeśli liczyć dziecko, które nosiła Adriana. Ogarnęło go uczucie wdzięczności i wielkiego szacunku do losu. Z ulgą spakował rzeczy i pojechał do hotelu, gdzie czekał na nich piękny apartament z dwiema sypialniami. Bill zdecydował, że będzie spał na kanapie w saloniku, chciał bowiem w nocy być blisko Adrianie, by mieć pewność, że ją usłyszy, jeśli będzie go wołała. Wolalby spać w jej sypialni, lecz bał się, że to może zaniepokoić chłopców.

Zostawił rzeczy w hotelu i natychmiast pojechał do szpitala. Zobaczywszy, że chłopcy jedzą kolację, bardzo się zdziwił. Dochodziła już szósta.

- Gdzie byłeś? - zapytał Tommy.

Odłączono go już od kroplówki i wyglądał zupełnie normalnie. Mimo protestów Adama palcami jadł puree ziemniaczane. Oddział dziecięcy był prawie pusty, przebywało w nim tylko kilku pacjentów: jeden ze złamaną ręką, jeden ze złamaną nogą, ofiara niegroźnego wypadku samochodowego, której rany zszyto i teraz wymagała obserwacji, gdyż obawiano się wstrząsu mózgu, oraz Tommy. Wszyscy byli starsi od niego.

- Przewiozłem rzeczy do hotelu - wyjaśnił Bill. - Byłem u ciebie kilka razy, ale spałeś.

Pochylił się, by go pocałować, i wtedy uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny. Nie miał nic w ustach od śniadania, które Adriana wcześniej rano im przygotowała.

- A Adriana dobrze się czuje? - Na twarzy Tommy'ego pojawiła się troska.

- Nic jej nie grozi - pośpieszył z odpowiedzią Bill. - Martwiła się o ciebie. Nieźle oberwała, ratując ci życie. A przy okazji, młodzieńcze, może byś mi wyjaśnił, co porabiałeś

tak daleko od Adriany i brata?

Tommy'emu oczy się rozszerzyły i napęłniły łzami. Doskonale zdawał sobie sprawę z roli, jaką odegrał w tym zdarzeniu. Był już na tyle duży, by wiedzieć, że to z jego winy oboje omal nie utonęli, i czuł z tego powodu wielkie wyrzuty sumienia.

- Bardzo mi przykro, tatusiu... Naprawdę...

- Wiem, że ci przykro, synku.

- Mogę się z nią zobaczyć?

- Może jutro. Jest bardzo wyczerpana. Mam nadzieję, że pozwolą jej pojechać do hotelu razem z nami.

- A kiedy mnie wypuszczą?

- Zobaczymy.

Bill bardzo pragnął spędzić noc przy Adrianie, lecz nie chciał zostawiać chłopców samych, tym bardziej że Tommy zapewne się spodziewał, że ojciec będzie przy nim. Bill zatem nie miał innego wyjścia, jak zabrać synów do hotelu i wrócić po Adrianę rano.

Nie sprzeciwiła się jego planom, gdy do niej poszedł, bo po prostu była tak wyczerpana przeżyciami dnia, że nie potrafiła sensownie rozmawiać, chociaż się obudziła. Zanim wyszedł, na powrót zasnęła. Pielęgniarka jednak zapewniła Billa, że może ją spokojnie zostawić.

- Nawet nie będzie wiedziała, że pana tu nie ma, a ja wszystko jej wytłumaczę, jak się obudzi - przyrzekła. - Jeśli będzie chciała, zawsze może do pana zadzwonić.

Bill zostawił numer telefonu i wrócił do synów. Godzinę później obaj skakali już po łóżkach, oglądając telewizję. Tommy zamówił nawet lody czekoladowe, które obsługa przyniosła do pokoju. Dziw brał na myśl, że dzieciak tego popołudnia ledwo uszedł z życiem.

Wykapawszy chłopców, Bill położył ich spać, po czym śmiertelnie zmęczony wyciągnął się na łóżku w przeznaczonym dla Adriany pokoju. Nie pamiętał równie bolesnego i pełnego wstrząsów dnia. Przed oczyma ciągle miał okropny widok dwóch bezwładnych ciał i ratowników czyniących wszystko, by zatrzymać w nich życie... Wiedział, że przez lata będzie o tym śnił. Na myśl o Adrianie ogarnęła go wielka tęsknota. Pragnął ją tulić, powiedzieć jej o tylu rzeczach! Iluż wspólnych odkryć mogli dokonać, ile zrobić razem, ile nauczyć się o sobie!... No i było jeszcze dziecko. Nie miał nawet pojęcia, jak zaawansowana jest jej ciąża, wiedział tylko tyle, ile domyślił się lekarz. Zdumiewające, że oto nowe istnienie wkroczyło w jego życie, że otworzyły się przed nim widoki na szczęście. Kochał Adrianę już przedtem, ale teraz jego miłość się spotęgowała. Kiedy tak leżał pogrążony w myślach, zadzwonił telefon.

- Tak? - odezwał się zachrypniętym głosem i zaraz na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech. Adriana dzwoniła ze szpitala. Obudziła się i nie widząc go przy sobie, zatęskniła za nim. W ciągu jednego tylko dnia połączyła ich zupełnie nowa więź.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- W twoim łóżku - odparł wesoło. - I bardzo żałuję, że nie ma cię przy mnie.

Biorąc pod uwagę dotychczasowy niewinny charakter ich znajomości, były to dość odważne słowa, Bill liczył jednak, że Adriana nie będzie miała mu ich za złe. Zdawało mu się, że od dawna są małżeństwem, i właśnie mu powiedziała, że spodziewa się dziecka.

- Słyszysz jakieś niedźwiedzie? - zaszotała. Głos wciąż jej się łamał, choć teraz brzmiał już o wiele mocniej.

- Ani niedźwiedzi, ani kojotów. - Zważywszy cenę, jaką zapłacił za apartament z widokiem na jezioro, do ich uszu powinien dochodzić jedynie szelest nerek i warkot silników rolls-royce'ów. - Smutno mi tu bez ciebie.

- Mnie też jest smutno. - Pobyt w szpitalu budził w niej głęboką niechęć, poza tym bardzo brakowało jej Billa. - Jak tam chłopcy?

- Mam nadzieję, że śpią. Godzinę temu położyłem ich do łóżek. A jeśli nie śpią, nie chcę o tym wiedzieć. - Był prawie tak samo zmęczony jak Adriana. - A co z twoim dzieckiem? - zapytał czule.

- Chyba wszystko dobrze - odparła zakłopotana, bo nie przywykła jeszcze do rozmowy z nim o ciąży. To było coś całkiem nowego. Przez kilka miesięcy świadomie ignorowała swój stan, który teraz nieoczekiwanie stał się centrum zainteresowania całego otoczenia. - Takie dziwne to wszystko - wyznała. - Jeszcze do tego nie przywykłam.

- Zobaczysz, szybko przywykniesz. A przy okazji, na kiedy masz termin?

- Na początek stycznia. Dokładnie na dziesiątego.

- W sam raz na moje czterdzieste urodziny. Urodziłem się pierwszego.

- No to pięknie!

- Jeszcze piękniejsze jest to - rzekł łagodnie - że będziesz miała dziecko. Od tak dawna nawet nie myślałem o niemowlętach!... Przypominają mi się czasy, kiedy Adam i Tommy się urodzili. Byli tacy śliczni. Twoje dziecko też takie będzie.

Adriana ledwo wierzyła własnym uszom. Ojciec jej dziecka zostawił ją w gniewie, a ten mężczyzna, niemal zupełnie jej obcy, którego знаła dopiero od trzech miesięcy, cieszył się z jej stanu. Czuła, że troszczy się o nią. Ogarnęło ją wielkie szczęście, a samotność nagle stała się mniej dotkliwa.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? - spytała nieśmiało. Czego od niej chce?,

zastanawiała się. Kiedy ją zrani? To niemożliwe, żeby był aż tak wyjątkowy. A może jednak?

- Bo na to zasługujesz.

Adriana nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem.

- Już wiem! Jestem dla ciebie źródłem pomysłów do serialu. - Przypomniała sobie absurdalną zbieżność nieślubnej ciąży w filmie ze swoją sytuacją.

- Z całą pewnością nie można się przy pani nudzić, pani Townsend. A może powinienem inaczej panią nazywać? - zaciękał się, nie wiedząc, czy Adriana zamierza zmienić nazwisko.

- Moje panięskie nazwisko brzmi Thompson. - W końcu będzie musiała do niego wrócić, ponieważ dziecko i tak nie może nosić nazwiska Stevena, ale miała jeszcze sporo czasu. - Chciałabym, żeby już było jutro. Tu jest tak przygnębiająco.

- Poczekaaj, aż zobaczysz nasze pokoje.

- Nie mogę się doczekać.

Czuła się jak w przededniu wyjazdu na miesiąc miodowy. Wrażenie psuły tylko tkwiące w nosie rurki aparatu tlenowego, kroplówka oraz zadrapania na twarzy, dłoniach i ramionach wyglądające, jakby stoczyła walkę z kotami. Pamiętała, że niektóre z tych zadrapań były dziełem Tommy'ego. Mieli za sobą niesamowity dzień, przeżyli cud i wciąż nie potrafili wyjść z podziwu nad szczęśliwym zakończeniem. Dramatyczne wydarzenia miały ponadto tę dobrą stronę, że Bill wreszcie dowiedział się o ciąży. I nie zerwał z nią. I... Adriana uśmiechnęła się do siebie. I powiedział nawet, że ją kocha.

- Do zobaczenia jutro. Odpoczywaj - usłyszała w słuchawce jego czuły szept. Było już późno. Zdawało się, że nad całym światem zapadła absolutna cisza. - Brakuje mi Ciebie...

- Ja też za tobą tęsknię - odparła.

- Nie zapominaj, jak bardzo Cię Kocham - rzekł na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nazajutrz Bill i chłopcy przyjechali po Adrianę do szpitala. Mieli ze sobą kwiaty, balony i wielki transparent z napisem „dziękujemy”, który Tommy wymalował własnoręcznie. Adriana była wreszcie osłabiona, toteż samochodem, który dzięki tym wszystkim osobom przypominał wóz cyrkowy, pojechali prosto do hotelu, by mogła wypocząć. Bill zaprowadził ją na taras, posadził na kanapie i obłożył ze wszystkich stron poduszkami. Apartament zrobił na Adrianie duże wrażenie. Zwierzyła się Billowi w zaufaniu, że w hotelu bardziej jej się podoba niż na kempingu. W odpowiedzi Bill roześmiał i oświadczył, że niektórzy ludzie gotowi są na wszystko, byle tylko uniknąć noclegu pod namiotem. Z całą pewnością Adriana do nich należała.

Po lunchu, który zjedli w pokoju, Bill z chłopcami poszli na ryby. Złowili trzy sztuki, które zanieśli do hotelowej kuchni i poprosili o przygotowanie ich na kolację. Bardzo to odpowiadało Adrianie.

- Uwielbiam ten rodzaj kempingu - oświadczyła, gdy przyniesiono ryby w delikatnym sosie cytrynowym. Bill i chłopcy byli przekonani, że to te, które złapali, natomiast Adriana w to nie wierzyła.

Po kolacji oglądali stare filmy w telewizji. Tego wieczoru cała czwórka wcześniej poszła spać. Nocą Adrianę budziły co jakiś czas szmery w pokoju. Za każdym razem okazywało się, że to Bill sprawdza, czy wszystko u niej w porządku. Przy śniadaniu podziękowała mu za troskę.

- Nie musisz tak się o mnie martwić. Czuję się dobrze.

- Chciałem się tylko upewnić. Ze szpitala wyszłaś dopiero wczoraj.

Swoją opiekuńczością przypominał kwokę, co Adrianie bardzo się podobało.

- Czuję się doskonale.

Bill zauważył jednak, że brak jej dawnej energii i nie ma ochoty nigdzie wychodzić. Minęły cztery dni, nim zaczęła przypominać sobie sprzed wypadku, lecz wtedy ich wakacje dobiegały już końca. Mimo to wspaniale się bawili, spacerując nad jeziorem. Nawet nie zbliżali się do rzeki i wirów, a chłopcy ani razu nie powtórzyli prośby o popływanie na pontonach. W zamian zwiedzili park w Sugar Pine Point, który ich oczarował, oraz wybrali się do Squaw Valley, gdzie kolejką wjechali na szczyt.

Pod koniec pobytu Adriana była już bardzo zaprzyjaźniona z chłopcami, którzy odnosili się do niej, jakby znali ją od dawna. Parę dni przed wyjazdem zadzwonili do matki,

by opowiedzieć jej o wypadku Tommy'ego i dzielności Adriany. Leslie osobiście podziękowała jej za uratowanie syna, płacząc na myśl o tym, co by się mogło stać, gdyby nie ona. Przez telefon wydawała się bardzo miłą osobą.

- Sądząc z głosu, jest sympatyczna - powiedziała później Billowi Adriana. - I odniosłam wrażenie, że cię lubi.

- Chyba tak. Ja też ją lubię, chociaż czasami, kiedy nie zgadzamy się co do chłopców, strasznie działamy sobie na nerwy. Jej mąż jest okropnie zarozumiały i pedantyczny. Według niego Kalifornia to prymitywna pustynia kulturalna. Podobnie zresztą myśli o mnie z powodu serialu. Ale Leslie nie pozwala mu za wiele o tym mówić. Przynajmniej tak twierdzą chłopcy. Nie ulega wątpliwości, że ich dwie córki są bardzo, ale to bardzo dobrze wychowane. Mają cztery i pięć lat i już teraz uczą się grać na fortepianie i skrzypcach. Uważam, że można by z tym kilka lat poczekać. A ty jak sądzisz?

- Zgadzam się z tobą - uśmiechnęła się Adriana. - Ale Leslie i tak wydaje mi się miłą osobą.

- Myślę, że szukała męża całkowicie różnego ode mnie, a raczej ode mnie takiego, jaki wtedy byłem... Chciała męża, który spędza dużo czasu w domu, jest opanowany, nie tak impulsywny, mniej zaangażowany w to, co robi. I chyba takiego znalazła.

- To niedobrze - rzekła bez namysłu Adriana i zaraz się roześmiała. - Chciałam powiedzieć, że ty mi się bardziej podobasz.

- Dziękuję. - Bill pochylił się, by ją pocałować. Kątem oka dostrzegł, że Tommy na ten widok chichocze. Zwrócił się ku Adrianie. Od kilku dni po głowie chodziły mu dręczące go pytania. - Co będzie, jak wrócimy do domu? Co będzie z nami?

- Nie wiem. - Spojrzała mu prosto w oczy. Sama chciałyby znać odpowiedź. - Co chcesz, żeby się stało?

Wydawało jej się, że wie, ale musiała to od niego usłyszeć, musiała się też zastanowić, co zrobi, jeśli Steven kiedyś do niej wróci. Skoro zdecydowana jest mu wybaczyć, ponieważ poczuwa się wobec niego i dziecka do obowiązku, to nie powinna się z nikim wiązać. Z drugiej strony jednak nie może czekać na niego całe życie. Na razie nawet nie chciał z nią rozmawiać, a z jego postępowania jasno wynikało, że nieodwołalnie ją opuścił. Skoro rzeczywiście tak było, to Adriana musi ułożyć sobie życie bez niego.

- Czego chcę? - Bill krótko zastanawiał się nad odpowiedzią. - Chcę szczęśliwego zakończenia poprzedzonego szczęśliwym początkiem. A my dwoje chyba mamy niezły start, co? - Adriana skinęła głową. - Chcę spędzać czas z tobą, być z tobą, chodzić z tobą w różne miejsca i robić różne rzeczy, kiedy oboje nie pracujemy. I chcę dobrze cię poznać. Już trochę

cię znam, ale jeszcze za mało. Chcę, żebyśmy byli... no cóż - szukał w myślach odpowiednich słów - zupełnie wyjątkowi. A w styczniu... - głos mu się załamał. - W styczniu dzielić się z tobą dzieckiem. To cud, Adriano, i chciałbym mieć w nim swój udział, jeśli tylko dopisze mi szczęście i jeszcze będziesz mnie potrzebować.

- W takim wypadku nie tobie dopisze szczęście - odparła ze łzami w oczach - tylko mnie... Dlaczego chcesz to wszystko dla mnie zrobić? - Wciąż trochę się bała, wciąż nie rozumiała. Po tym, jak postąpił Steven, trudno było jej uwierzyć, że spotkała mężczyznę, który pragnie z nią być.

- Ponieważ cię kocham - odpowiedział z prostotą. - I chcę, żebyś wiedziała, że w moim życiu to coś nowego. Od lat nie byłem tak poważnie zaangażowany. Chyba od rozwodu. Przysiągłem sobie, że nigdy więcej nie będę miał dzieci... I nie chcę pokochać twojego dziecka, żeby je potem stracić, gdybyś zdecydowała się mnie opuścić. Ale jeżeli jesteś wobec mnie szczerą, gotów jestem zaryzykować. Możesz sobie nawet zastrzec prawo powrotu do Stevena, gdyby po urodzeniu dziecka zmienił zdanie. Postanowiłem spróbować. Jaśniej nie potrafię tego wyrazić. Mówię ci, że w każdej sytuacji możesz na mnie liczyć, a ja się podporządkuję każdej twojej decyzji. Tylko nie zapominaj mnie o nich informować, tak jak zapomniałaś powiedzieć o ciąży.

- Nie zapomniałam - zaprotestowała Adriana.

- Tak, wiem - uśmiechnął się. - Po prostu nic nie mówiłaś. Drobne przeoczenie. I co miałaś zamiar mi powiedzieć za kilka miesięcy, kiedy byś wyjadła wszystkie moje zapasy?

- Aż tyle nie jem! - rzuciła w niego z oburzeniem serwetką.

- Jesz, jesz. I dobrze, bo powinnaś. Dziecko tego potrzebuje.

- Nie boisz się? - Adriana spoważniała. - Co będzie, jeśli Steven wróci? Nie mogę mu odmówić prawa do życia z własnym dzieckiem. Dziecku też jestem to winna.

- Nie zgadzam się z tobą. Nic nie jesteś winna mężowi, który tak cię potraktował, ale muszę uszanować twoje zdanie. Chociaż ta ewentualność wydaje mi się mało prawdopodobna. Ktoś, kto posuwa się aż do zrzeczenia się praw rodzicielskich, i to w Kalifornii, gdzie nawet wielokrotnym mordercom tych praw się nie odbiera, na pewno nie planuje powrotu do roli tatusia. Ale oczywiście mogę się mylić. Jak powiedziałem, gotów jestem zaryzykować, bo cię kocham.

W odpowiedzi Adriana podeszła do Billa i pocałowała go. Od dwóch dni czuła się już lepiej. Ich ukradkowe pocałunki wzbierały rosnącym pożądaniem. Zadawała sobie pytanie, co będzie, gdy wrócą do Los Angeles, na razie jednak, przy chłopcach, o niczym nie mogło być mowy.

Ostatni wieczór spędzili na tarasie, rozmawiając, patrząc w gwiazdy i trzymając się za ręce. W pewnej chwili Bill roześmiał się głośno, poczuł się bowiem niewiarygodnie szczęśliwy.

- Co za zwariowana sytuacja! Kocham kobietę w czwartym miesiącu ciąży. Masz pojęcie, co to będzie za zabawa, jak nie zobaczysz własnych stóp? Ech, te współczesne romanse! - Adriana zawtórowała mu śmiechem. - Całkiem jak w filmie: facet spotyka w sklepie dziewczynę i zakochuje się w niej do szaleństwa. Dziewczyna jest mężatką, ale mąż ją opuścił, kiedy się dowiedział, że zaszła z nim w ciążę. Facet ze sklepu znowu staje na jej drodze i tym razem ona zakochuje się w nim. Dziewczyna z wielkim brzuchem i nasz bohater niezgrabnie wirują w tańcach typu Fred Astaire - Ginger Rogers. Pobierają się, dziecko przychodzi na świat i odtąd żyją szczęśliwie. Cudne, prawda? Chyba powinienem wykorzystać to w serialu. Ale niestety to za proste. Żeby coś takiego pokazać w mydlanej operze, ty musiałabyś zabić Stevena, ojcem dziecka okazałby się ktoś zupełnie inny, ja byłbym już żonaty z twoją siostrą albo wyszłoby na jaw, że jestem twoim ojcem. To niezłe rozwiązanie. Muszę nad nim popracować.

Adrianę bardzo rozbawiły jego słowa, aczkolwiek rzeczywiście sytuacja była osobliwa. Nagle Bill przypomniał sobie o poważniejszej kwestii.

- Aha, a kiedy twój rozwód się uprawomocni? Przed czy po porodzie?

- Mniej więcej w tym samym czasie. Nie znam dokładnej daty.

- Dobrze by było dać maleństwu nazwisko inne niż Thompson.

Adrianę wzruszył ton, jakim Bill to powiedział. Proponował jej małżeństwo myśląc w pierwszym rzędzie o dziecku. Wdzięczna za troskę, mocno go pocałowała, po czym powiedziała:

- Wiesz, że nie musisz tego robić...

- Wiem, ale może chcę? Ty też zechcesz, jeśli rozegram wszystko dobrze i będę miał szczęście - mrugnął do niej porozumiewawczo.

Adriana wyciągnęła się na kanapie i zapatrzyła w gwiazdy. Pragnęła znać odpowiedzi na nurtujące ją pytania, lecz wiedziała tylko, że Bill gotów jest zostawić jej pełną swobodę decydowania. O cóż więcej mogłaby jeszcze prosić? W gruncie rzeczy nawet w marzeniach nie wyobrażała sobie, że coś takiego ją spotka. Myśląc o przyszłości, widziała siebie rozpaczliwie samotną. Nawet do głowy jej nie przyszło, że ta wizja może się okazać się tak daleka od rzeczywistości.

Następnego dnia bez pośpiechu wyruszyli w drogę powrotną. Znowu na jedną noc zatrzymali się w San Francisco, skąd autostradą numer 5 pojechali prosto do Los Angeles. Do

domu dotarli wieczorem. Adriana przygotowywała u Billa dla wszystkich grzanki z serem, podczas gdy chłopcy pod nadzorem ojca myli się i przebierali w piżamy, w których zasiedli do kolacji. Adriana zabawiała ich śmiesznymi historyjkami z pracy. Jedna była o świni, która na planie uwolniła się z więzów i szalała po całym studiu, druga zaś o bitwie na jedzenie w bufecie, kiedy to uczestnicy walki tak się zapalili, że dopiero po dwóch tygodniach zdołano zdrapać resztki potraw z sufitu i ścian. Ta ostatnia opowieść szczególnie Adamowi przypadła do gustu, a Bill także wysłuchał jej z uśmiechem. Całej czwórce było przykro, że wrócili już do domu, przede wszystkim zaś Adrianie, która następnego dnia musiała iść do pracy. Bill zamierzał wziąć jeszcze dwa tygodnie urlopu, żeby pobyć z chłopcami.

- Będziemy cię widywać? - zapytał Tommy z niepokojem.

- Obiecuję, że będę do was przychodzić wieczorami.

- A możemy odwiedzić cię w pracy? - zagadnął Adam.

- Jasne, ale to nie będzie zbyt zabawne.

Bill wiedział, że Adriana zwykle jest bardzo zajęta. Zaproponował, by w weekend wszyscy wybrali się do Disneylandu, miała więc jakąś przyjemność w perspektywie. Przygnębiało ją, że nie jest z nimi cały czas. Miała wrażenie, że została wykluczona, wyrzucona na margines. Gdy skończyła czytać chłopcom ich ulubione bajki, ogarnął ją smutek.

- Nie mam ochoty iść do siebie - odezwała się, gdy posprzątali z Billem po kolacji. Jeszcze nawet nie zajrzała do swojego domu.

- Nie musisz. Możesz spać w pokoju gościnnym.

- Chłopcy będą się dziwili. Przecież mam swoje mieszkanie, w dodatku całkiem blisko.

- No to co? Udawaj, że zgubiłaś klucze.

Obojgu ten pomysł bardzo się spodobał i Adriana została. W pół godziny później siedzieli oboje w saloniku, przebrani w nocne stroje. Adriana miała na sobie płaszcz kąpielowy Billa.

- Niezła zabawa - roześmiała się. Przed nimi stała ogromna miska świeżo uprażonej przez Billa kukurydzy. - Czuję się, jakbym znowu była dzieckiem i nocowała u koleżanki.

Bill niewinnie się uśmiechnął.

- Ludzie w moim wieku nazywają to inaczej.

- Poważnie? - dała się podejść Adriana. - Jak?

- Małżeństwem.

Nie odpowiedziała, lecz zajęła się jedzeniem kukurydzy.

- To może być wielkie szczęście. Zwłaszcza jeśli obie strony wiedzą, co robią, i wzajemnie się kochają. Któregoś dnia może nam się przydarzyć. Możemy nawet mieć dziecko. Nasze dziecko. Czego więcej chcieć?...

Pomysł ten nagle wręcz go zachwycił, mimo że przez wiele lat uważał inaczej. I nadal z czułością myślał o dziecku Adrianie. Wiadomość o nim przyjął z radością i ciągle jej powtarzał, co będzie musiała robić, gdy dziecko przyjdzie na świat.

- Jak myślisz, co powiedzą chłopcy?

- Na pewno będą bardzo zaskoczeni. - Podał jej garść kukurydzy. - Dzieci nie zastanawiają się nad takimi sprawami. Możesz im powiedzieć o ciąży, jak będziesz w siódmym miesiącu, a i wtedy ich zdziwisz. A dopóki im nie powiesz, będą po prostu myśleć, że jesteś gruba.

- Masz rację. Ja też tak myślałam... Dopóki nie zrobiłam testu.

- Byłaś zaskoczona? - spytał z ciekawości.

- Mniej więcej. Może mniej niż więcej. Ale wmówiłam sobie, że jestem wstrząśnięta, choć chyba raczej bałam się reakcji Stevena.

- Kiedy mu powiedziałas?

- Jak wrócił z delegacji. Nie można powiedzieć, żeby był zadowolony - wyjaśniła. Trudno było znaleźć bardziej ogólne określenia.

Tę noc Adriana spędziła w pokoju gościnnym. Rano obudzili ją chłopcy, rzucając się na nią z radością. Jej obecność wcale nimi nie wstrząsnęła, przeciwnie, ogromnie ich uradowała. Zażądali nawet, by w ogóle nie wracała do siebie, musiała jednak, ponieważ nie miała przy sobie strojów nadających się do pracy. Adam i Tommy poszli z nią. Zdziwił ich widok pustych pokoi.

- Dlaczego tak mieszkasz? - zapytał Tommy, rozglądając się wokół z widocznym brakiem aprobaty. - Nie masz nawet kanapy!

Dla niego kanapa stanowiła niezbędne minimum. Adamowi także było jej żal. Pomyślał, że może jest za biedna, żeby coś sobie kupić, i uznał, że Bill powinien dać jej jakieś sprzęty.

- Mój mąż zabrał wszystko, jak ode mnie odszedł - rozwiła szybko ich wątpliwości Adriana.

- Brzydko zrobił - stwierdził Tommy, Adriana zaś nie mogła się z nim nie zgodzić.

- Dlaczego nic sobie nie kupisz? - spytał Adam.

- Jakoś się nie złożyło. Odszedł nie tak dawno.

- Kiedy? - indagował dociekliwy Tommy.

- Jakieś dwa... nie, trzy miesiące temu.
- Lepiej sobie coś kup - poradził jej zdecydowanie.
- Postaram się. Jak przyjedziecie następnym razem, może mieszkanie będzie wyglądało już porządnie.

Poszła na górę, żeby się przebrać. Kiedy schodziła na dół, powitał ją gwizd Adama. Miała na sobie prostą suknię z czarnego lnu, doskonale uszytą i odsłaniającą jej nogi. Niewiele więcej pozostało teraz z jej figury.

- Wiesz? powinnaś przejść na dietę - oświadczył Adam. - Mamusia tak zrobiła i wspaniale wygląda. Byłabyś bardzo ładna, gdybyś trochę schudła... to znaczy, teraz też jesteś ładna, tylko że... no wiesz, lepiej, jakbyś straciła trochę w pasie.

Adriana wybuchnęła śmiechem, zaraz jednak udała, że bierze jego słowa poważnie.

- Rozwiązaliśmy wszystkie moje problemy - oznajmiła wchodzącemu akurat Billowi.
- Potrzebna mi kanapa i muszę się odchudzić.

Zachowanie powagi wiele ją kosztowało. Bill z niesmakiem spojrzał na synów.

- To ty powiedziałeś tak Adrianie? - zapytał Tommy'ego.

- Nie - wtrąciła pośpiesznie Adriana. - Wspólnie doszliśmy do takiego wniosku. Tak się składa, że mają rację.

Oczywiście nie powiedziała chłopcom, że spodziewa się dziecka, a za dwa miesiące mieszkanie zostanie wystawione na sprzedaż.

Czas w pracy bardzo jej się dłużył bez trójki Thigpenów, niecierpliwie zatem wyczekiwała wieczora. Z telewizji pojechała prosto do nich, lecz na noc wróciła do siebie, doszła bowiem do wniosku, że Bill powinien spędzić trochę czasu sam na sam z synami. Poza tym jednak poświęcała im każdą wolną chwilę.

Pobyty w Disneylandzie okazały się świetną zabawą, lecz ostatni wspólny dzień nadszedł za szybko. Bill zabrał ich do Spago na uroczystą kolację, która przebiegła w iście grobowej atmosferze. Wszyscy czworo z wielkim smutkiem myśleli o rozstaniu. Nazajutrz Adriana pojechała z Billem na lotnisko, nie chciała bowiem, żeby wracał do domu sam.

Przy pożegnaniu twarzyczki chłopców były mokre od łez. Obiecali zadzwonić zaraz po powrocie do domu i często potem telefonować. Tommy szeptem raz jeszcze podziękował Adrianie za uratowanie mu życia, obaj mocno ją wycalowali, potem zaś machali rękami, dopóki nie zniknęli w samolocie. Adriana nie potrafiła powstrzymać się od płaczu. Gdy samolot wystartował, miała wrażenie, że ktoś umarł, a żałosny wygląd Billa jeszcze to wrażenie pogłębiał.

- To ponad moje siły - rzekł Bill, gdy szli na parking. Pojechali na lotnisko jego

ukochanym chevroletem. - Rozstanie nimi niemal mnie zabija. Zawsze czuję to samo.

W samochodzie objął mocno Adrianę, szukając pociechy, lecz nie było słów, które uleczyłyby jego ranę, nie było sposobu, by chłopcy przyjechali przed Świętem Dziękczynienia.

- Dlatego nie chciałem mieć więcej dzieci. Nie chciałem znowu ich tracić.

Mimo to gotów był przyjąć jej dziecko... i zrezygnować z niego, gdyby chciała wrócić do Stevena. Bill Thigpen był zadziwiającym człowiekiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy wrócili z lotniska, cisza panująca w mieszkaniu ogłuszyła ich, Bill zaś wyglądał, jakby stracił najlepszych przyjaciół. Adriana rozpaczliwie próbowała rozpędzić jego ponure myśli. zaproponowała nawet, że przygotowuje kolację.

- Pooglądaj sobie telewizję, a ja coś ugotuję - rzekła.

Bill, rozmyślając o synach, bezmyślnie wpatrywał się w ekran. Z kuchni dochodziły jakieś hałasy i w końcu zrozumiał, że Adrianie wszystko leci z rąk. Najpierw upuściła metalowe miski, potem rozległ się szcęk spadającej patelni i trzaskanie szafek kredensu. Twarz Billa rozjaśnił uśmiech. Adriana odznaczała się wieloma umiejętnościami, ale jako kucharka była do niczego.

- Pomóc ci? - zapytał.

- Nie, sama sobie poradzę - odparła trochę niepewnie. - Gdzie trzymasz wanilię?

- Co gotujesz?

- Łazanki - wyjaśniła, upuszczając trzy kolejne miski i zamykając z hukiem następną szafkę. Bill z szerokim uśmiechem na twarzy stanął w progu.

- Przykro mi to mówić, Adriano, ale do łazanek nie trzeba wanilii. W każdym razie nie w moim przepisie. Chyba chodzi ci o coś innego.

Adriana nerwowo miotła się po kuchni, na stole zaś stały wszystkie miski, garnki, patelnie i formy do ciast. Widok ten bardzo rozbawił Billa, który powstrzymał się jednak od komentarzy.

- Och, cicho - burknęła widząc wyraz jego twarzy. Odgarnęła ręką włosy z czoła. - Wiem, że do łazanek nie trzeba wanilii. Na deser robię ciasteczka z orzechami. I cesarską sałatę.

- Ha! aż ślinka cieknie. Może ci pomóc?

- Nie, uwielbiam gotować - uśmiechnęła się nieśmiało. - Co powiesz na kanapkę?

Teraz Bill śmiał się już otwarcie. Podszedł do niej i mocno ją przytulił. Po raz pierwszy, odkąd wyznał jej miłość, był z nią naprawdę sam. Chłopcy spędzili u niego miesiąc, a w tym czasie wiele się zdarzyło.

- Masz ochotę gdzieś pójść? - zapytał, z rozkoszą wdychając zapach jej lśniących czarnych włosów. - Możemy się wybrać do Spago. - Bill należał do elity Hollywoodu i był jedną z nielicznych osób, które o każdej porze mogły liczyć na wolny stolik w tym lokalu. Niejeden z bywalców gotów by w tym celu popełnić morderstwo. - Albo ja coś ugotuję. Co ty

na to? - Wolałby zostać z nią w domu i cieszył się już na spokojny wieczór. Była sobota, więc w lokalach będą tłumy.

- Nie - odparła z uporem, patrząc na bałagan, którego narobiła. - Powiedziałam, że przygotuję kolację, i nic mnie od tego nie odwiedzie.

- Pomogę ci, dobrze? Będę twoim kuchcikiem.

- Świetnie - uśmiechnęła się łobuzersko. - Powiedz mi, jak zrobić łazanki.

Bill śmiejąc się zaczął porządkować naczynia, po czym zabrał się za smażenie steków. Sałatę przyrządzili wspólnie, rozmawiając o chłopcach, jego pracy i nowym sezonie. Na serial Billa pory roku nie miały takiego wpływu jak na seriale wieczorne, ponieważ „Życie” nadawano na okrągło, bez przerwy letniej, co z drugiej strony oznaczało, że nieustannie należało dbać, by film nie znudził się widzom. Bill pracował więc nad nowymi wątkami i teraz o nich dyskutowali. Podobały mu się sugestie Adriany. Duże wrażenie zrobiły na nim uwagi, które przygotowała na piśmie. Przy kolacji znów do nich wrócili.

- Częściowo masz rację, Adriano - przyznał, gdy wygłosiła interesującą myśl, z którą jednak nie do końca się zgadzał. - Ale najpierw musi się urodzić dziecko Helen. Potem może porwanie byłoby niezłym wyjściem. Dziecko znika, okazuje się, że kidnapерem jest ktoś, kto nienawidzi Johna i cała sprawa nie ma z Helen żadnego związku, albo... - przymknął oczy, w myślach szkicując scenariusz. - Albo jest nim ojciec dziecka. Następuje gorączkowy pościg przez całe Stany, naszpikowany różnorodnymi komplikacjami... A kiedy dziecko zostanie odnalezione, dowiemy się wreszcie, kto jest ojcem.

Na jego twarzy malowała się satysfakcja. Nie ulegało wątpliwości, że pomysł przypadł mu do gustu. Adriana przyglądała mu się zafascynowana. Zastanawiała się od pewnego czasu, w jaki sposób wszyscy ci ludzie nieprzerwanie egzystują w jego umyśle, i zdawało jej się teraz, że chyba zaczyna rozumieć.

- Zdradź przy okazji, kto nim jest.

- Jeszcze nie wiem.

Adriana wybuchnęła śmiechem.

- Helen jest w ciąży, a ty nie wiesz z kim? To straszne!

- Co ci mogę powiedzieć? To współczesny romans.

- Niezwykle współczesny.

- Podobały mi się twoje wczorajsze propozycje. Jeśli widzom też się spodobają, będziemy mieć z tego wiele kilometrów taśmy.

- A może ojcem byłby Harry?

- Harry? - zdumiał się Bill, o tym bohaterze bowiem nie pomyślał. Był zbyt

oczywistym kandydatem, a równocześnie wcale nim nie był. Harry, wdowiec po najlepszej przyjaciółce Helen, stanowił doskonałe rozwiązanie. W sytuacji kiedy John odsiadywał dożywocie za popełnienie dwóch morderstw, sensownie było połączyć Helen z kimś, za kogo mogłaby w końcu wyjść za mąż. - Kapitalny pomysł! - zachwycił się Bill. Aktor grający Harry'ego będzie uszczęśliwiony. Od śmierci partnerki, co miało miejsce przed kilkoma miesiącami, ta rola straciła na wyrazistości i w sumie jego wielki talent trochę się marnował. - Adriano, jesteś geniuszem!

- Tak - uśmiechnęła się słodko. - I bajeczną kucharką, nie uważasz?

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Pochylił się i mocno ją pocałował. Tak dobrze, tak swobodnie czuł się w jej towarzystwie! Co więcej, nie traktowała jego serialu z pogardą, a wręcz przeciwnie, zaczynał podejrzewać, że bardzo go lubi.

- Chciałabyś pracować w takim widowisku? - zagadnął. Myślał o tym od chwili, gdy zaczęła mu podsuwać nader sensowne rozwiązania.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Za bardzo mnie pochłaniają rzeczywiste gwałty, morderstwa i kataklizmy. Ale mydlana opera byłaby o wiele zabawniejsza. Czemu pytasz? Szukasz nowych pracowników?

- Może niedługo będę szukał. Ciebie by to interesowało?

- Mówisz poważnie? - spojrzała na niego zaskoczona. W odpowiedzi skinął głową. - Bardzo bym chciała.

- Ja też.

Oboje z entuzjazmem się odnieśli do możliwości wspólnej pracy, przedtem jednak należało załatwić inne sprawy. Na razie Adrianę pochłaniała sprawa rozwodowa, w której miał ją reprezentować adwokat polecony przez Billa, w styczniu zaś spodziewała się dziecka. Postanowiła już, że weźmie urlop, choć nikogo w pracy jeszcze nie uprzedziła. Może więc potem, zamiast wracać do wiadomości, zacznie pracować w serialu? Pomysł wydał jej się zrazu zachęcający, a popijając przygotowane przez Billa cappuccino doszła do wniosku, że właściwie trudno o lepszy. Obawiała się trochę łączenia spraw zawodowych z prywatnymi, mimo to liczyła, że może uda im się pogodzić jedno z drugim. Tak czy owak, sprawa warta była przemyślenia.

- Bill, czy ty czegoś nie potrafisz zrobić? - zapytała z podziwem.

- Tak - odrzekł uśmiechając się łagodnie i całując ją w usta. - Nie potrafię rodić dzieci. A skoro już o tym mowa, jak się czujesz?

- Doskonale - zapewniła.

Zgodnie z przewidywaniami lekarzy wypadek nad Tahoe nie pozostawił trwałych urazów. Adrianie zdjęto szwy z ramienia, zadrapania i siniaki się wygoiły, wstrząs mózgu minął, płód ani trochę nie ucierpiał. Gdy zaraz po powrocie odwiedziła swojego lekarza, ten nie mógł w to uwierzyć. Powiedział, że najwyraźniej nosi wyjątkowo żywotne dziecko. Z wielką ulgą przyjął to Bill, który zachowywał się tak, jakby dziecko było jego. Ilekroć o nim mówił, Adrianę ogarniało wzruszenie.

- Boisz się porodu, Adriano? Zawsze mi się wydawało, że to trochę przerażające... i takie niezwykle. Kochasz się z kimś i małe nasionko zamienia się w tobie w człowieka. Potem rośnie w twoim brzuchu, aż zaczynasz wyglądać, jakbyś miała zaraz pęknąć, i wtedy nadchodzi ta najgorsza chwila: trzeba go z siebie wyrzucić. To na pewno wywołuje strach. Oczywiście z psychologicznego punktu widzenia, bo fizjologicznie jakoś to się udaje. Ale coś na mnie jako na mężczyźnię zawsze robiło jeszcze większe wrażenie. Bo widzisz, szczęśliwy tatuś myśli sobie: Boże, gdybym był na jej miejscu, nigdy w życiu po raz drugi bym się na to nie zdecydował, a kobieta w dwie godziny po porodzie mówi, że wcale nie było tak źle, i w każdej chwili gotowa jest to powtórzyć. To naprawdę niesamowite, prawda?

- Tak. Mnie wszystko się wydaje niesamowite. Zwłaszcza że nie mam się komu zwierzyć. Dotąd w ogóle nie myślałam o ciąży, ale teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że dłużej nie mogę jej ignorować i muszę stawić czoło rzeczywistości.

Bill podał jej następne cappuccino, które Adriana z przyjemnością popijała. Bill bez wątplenia był lepszym kucharzem niż ona.

- Kopie? - spytał ciekawie. Adriana potrząsnęła przecząco głową. - Życie... - Bill usiadł, patrząc na nią z miłością - to naprawdę coś cudownego. Patrzę na chłopców i nie przestaję myśleć, jakim są cudem, nawet teraz, z rozczochranymi włosami, podartymi na kolanach dzinsami i brudnymi tenisówkami. Dla mnie są wspaniali.

Adriana dlatego właśnie pokochała Billa, że był naturalny, dobry i miły, a równocześnie z powagą odnosił się do spraw naprawdę istotnych, takich, jak przyjaźń, miłość, rodzina, szczerłość, które także dla niej były najważniejsze. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak po prostu go spotkała. Miała wielkie szczęście. Stanowił przeciwieństwo Stevena, który uciekł przed dzieckiem i nie chciał niczego nikomu dawać.

Bill wkładał naczynia do zlewu. Nagle odwrócił się do niej z nieśmiałym uśmiechem. Ich oczy spotkały się i poczuła, jak coś ją do niego przyciąga. Miał w sobie magnetyzm, który od pierwszej chwili na nią działał.

- Tak? - Wiedziała, że chce o coś zapytać. Jej przenikliwość rozbawiła go.

- Chciałem zadać ci pewne pytanie, ale nie jestem pewien, czy powinienem.

- Jakie? Czy jestem dziewicą? Tak, jestem.

- Dzięki Bogu - odetchnął z ulgą. - Nie cierpię kobiet, które nie są dziewicami.

- To tak jak ja.

- W takim razie... może byś została na noc? Jak chcesz, będziesz spać w pokoju gościnnym.

Mimo że do mieszkania miała raptem parę kroków, zapragnęła tutaj zostać. U niej było tak smutno i pusto! A pokój gościnny Billa, ciepły i przytulny, wydawał jej się oazą, gdzie mogła się cieszyć jego obecnością i schronić przed trudami życia.

- Czy to ma sens? - rzekła nieśmiało. - Chyba powinnam pójść do domu.

- Myślałem... - Przez chwilę na jego twarzy zagościł smutek. - Będę bardzo samotny bez chłopców. - Zdawała sobie z tego sprawę i pragnęła pomóc mu przetrwać te chwile. - Uprażymy sobie kukurydzy i pooglądamy stare filmy w telewizji - kusił.

- No dobra, niech ci będzie - uśmiechnęła się niepewnie, w sumie zadowolona z takiego obrotu rzeczy.

- Patrząc na sprawę z handlowego punktu widzenia, chciałbym się dowiedzieć, co wpłynęło na twoją decyzję - powiedział z przesadną powagą Bill. - Kukurydza czy stare filmy? Może kiedyś znowu będę musiał cię przekonywać, więc ta informacja bardzo mi się przyda.

- Kukurydza - roześmiała się lekko. - I darmowe śniadanie jutro.

- Czy ktoś coś mówił o śniadaniu? - droczył się z nią Bill.

- Bądź miły... albo przyrządź ci łażanki z wanilią!

- Tego się obawiałem. „Waniliowa dziewica” to doskonały tytuł na serial albo przynajmniej jeden odcinek. Jak myślisz?

Objął Adrianę ramieniem i przytuleni poszli do salonu.

- Myślę, że jesteś cudowny.

Bill objął ją mocniej i pocałował w szyję.

- Miło mi to słyszeć... Ja myślę, że cię kocham.

Adriana nie miała wątpliwości co do swoich uczuć. Była ich pewna od chwili, gdy w szpitalu w Truckee odzyskała przytomność i usłyszała Billa mówiącego o swej miłości do niej i do dziecka. W dodatku okazało się, że on wie o ciąży i opiece nad niemowlętami znacznie więcej niż ona. Pod pewnymi względami bardzo ją to uspokajało i zaczynała we wszystkim na niego liczyć, rada, że stale ma go w pobliżu.

- A może pójdziemy do mojego pokoju? - zaproponował.

W jego sypialni stał olbrzymi telewizor. Kiedy miał u siebie synów, często we trzech

układali się wygodnie na łóżku i oglądali filmy. Adriana kilka razy do nich dołączyła, gdy nocowała w pokoju gościnnym. Teraz jednak byli tylko we dwoje, toteż czuła się trochę dziwnie, sadowiąc się w jego łóżku, choć musiała sama przed sobą przyznać, że bardzo jej się to podoba.

Bill włączył telewizor, po czym poszedł do kuchni przygotować kukurydzę. Adriana, oparta wygodnie o poduszki, rozmyślała, jak wiele ten mężczyzna dla niej znaczy i jak bardzo ją pociąga. Dość osobliwe jej się wydawało, że w piątym miesiącu ciąży czuje fizyczny pociąg do człowieka nie będącego jej mężem. Ale wszystko tak właśnie się poukładało, teraz miała zatem problem, nie wiedziała bowiem, jak mu okazać swoje pożądanie.

- Kukurydza! - oznajmił, wkraczając po chwili do sypialni z wielką metalową miską. Kukurydza, wciąż gorąca, była doskonale doprawiona masłem i solą.

- Fantastycznie! - uśmiechnęła się Adriana, moszcząc się obok Billa, który pilotem szukał stacji nadającej wyłącznie stare filmy. Wyświetlano akurat melodramat z Carym Grantem. - Wspaniale!... - rzekła z zadowoleniem, pojadając kukurydzę. Bill przysunął się do niej i delikatnie ją pocałował.

- Też tak myślę - wyznał szczerze. Adriana była mu najlepszym przyjacielem, ba! kimś więcej nawet. Całował ją i całował, nie potrafiąc przestać, ona zaś leżała na poduszkach, ciągle pogryzając kukurydzę i udając, że ogląda telewizję, choć Bill przysłał jej trochę ekran. Dość szybko jednak film przestał ją interesować. Oddając Billowi pocałunki poczuła, że ogarnia ją namiętność, jakiej nigdy w życiu nie doznała.

- Bierzesz pigułki? - zapytał szeptem i oboje się roześmiali.

- Tak - odszepnęła.

Spowaźnieli. Ich wzajemne pożądanie sprawiło, że romans Cary'ego Granta poszedł w zapomnienie. Bill odstawił na podłogę miskę z kukurydzą, zgasił światło i wrócił do Adriany. Była taka piękna, delikatna, pociągająca... Wolno zaczął odpinać guziki jej luźnej sukni w kolorze brzoskwini, poczuł jej dłonie pod swetrem. Ich usta dotknęły się, rozstały, znowu się spotkały. Pocałunki Billa stawały się coraz gorętsze. Po chwili nadzy leżeli w ciasnym uścisku. Bill już dłużej nie był w stanie nad sobą panować, zapomniał o rozwadze i o całym świecie. Adriana każdą cząsteczką skóry odpowiadała na najmniejsze drgnienie jego palców. Ich ciała stopiły się w jedno.

Obojgu wydawało się, że przez wiele godzin tak leżeli, nawzajem dając sobie rozkosz, a kiedy się rozłączyli, nie mieli pojęcia, ile czasu upłynęło od ich pierwszego pocałunku.

- Jesteś taka piękna - szepnął Bill, dotykając jej twarzy, a potem przesuwał dłońią po jej ciele. Nawet teraz widział wyraźnie, jaka musiała być szczupła i zgrabna przed ciążą. -

Dobrze się czujesz?

Nagle ogarnęła go obawa, że mógł zrobić krzywdę jej lub dziecku. Powodowany namiętnością, zapomniał o jej stanie. Adriana odpowiedziała uśmiechem i pocałowała go w szyję i usta, pieszcząc jego potężny tors. Sprawił, że czuła się szczęśliwa, bezpieczna i spokojna.

- Jesteś wspaniały. - Patrzyła na niego z wielką czułością i miłością.

Kiedy Bill, zahipnotyzowany urodą Adriany, dotknął jej wypukłego brzucha, nagle zmarszczyła brwi i dziwnie na niego spojrzała.

- Ty to zrobiłeś?

- Co?

- Nie wiem... coś... Nie jestem pewna, co to było...

Miała wrażenie, jakby coś w niej zatrzepotało. Najpierw myślała, że powodem była pieszczota jego dłoni, lecz one leżały nieruchomo na jej ciele. I nagle, w tej samej chwili, oboje zrozumieli, co to było. Ich akt miłosny jakby ożywił dziecko, które teraz należało już do niego, było ich wspólne, ponieważ Bill pragnął go i kochał Adrianę.

- Daj, muszę sprawdzić.

Znowu położył dłonie na jej brzuchu, niczego jednak nie poczuł, potem zaś przez ułamek sekundy zdawało mu się, że coś w niej drgnęło, ale pewności nie miał, gdyż płód był jeszcze bardzo mały. Przytulił ją mocno, czując krągłość jej brzucha, potem ujął w dłonie jej pełne piersi. Kochał ją bez reszty. Poznawanie Adriany w takim stanie, gdy nosiła w łonie potomka, było dość niezwykle, lecz nie znał jej innej. Czuł się związany z obojgiem, czuł się ojcem dziecka, bo stanowiło część jego ukochanej.

Otulił ją delikatnie pościelą. Długo leżeli obok siebie, dając sobie ciepło, rozmawiając o dziecku i marząc.

- Wiesz? Zabawne... - odezwał się Bill. Z oddali dobiegał ich głos Cary'ego Granta. - Mam wrażenie, jakby to dziecko było częścią mnie. Nie wiem czemu, ale wracają do mnie znajome uczucia i wspomnienia, to podniecenie, które czułem, jak mieli się urodzić Adam i Tommy... Łapię się na myślach o kupnie kołyski, o urządzeniu pokoju, o tym, że chciałbym być przy tobie w czasie porodu... I wtedy muszę sobie powtarzać: hola, stary, przecież to nie twoje... - W jego głosie zabrzmiał smutek. Bardzo pragnął, by było inaczej, chociaż dopiero raz się kochali.

- Byłam taka zagubiona, dopóki ciebie nie spotkałam... I bardzo samotna. - Popatrzyła na niego poważnie. - Naprawdę nie masz nic przeciwko dziecku? Czasami wydają się sobie brzydka i gruba...

- Kochana, zanim będzie lepiej, musi być gorzej - zaśmiał się, układając się wygodnie w łóżku, które przed chwilą uczynili wspólnym. - Napęczniejesz jak balon, a ja wiem, że bardzo mi się to spodoba. Będziesz wielka i słodka, a potem przeżyjemy sporo wspaniałych chwil z dzieckiem.

- Głuptas. - Zamrugła niepewnie, gdy opowiadał, jak bardzo zmieni się jej figura. Dotąd starała się o tym nie myśleć, bo perspektywa tych zmian budziła w niej niemal przerażenie. Już teraz biodra miała prawie dwa razy szersze niż przed paroma tygodniami, a piersi jej się powiększyły prawie dwukrotnie. Wszystko to wydawało jej się dziwne i obce, mimo to z radością myślała o dziecku. Ledwo mogła uwierzyć, że Bill podziela jej uczucia. Wciąż zachodziła w głowę, czym sobie zasłużyła, że na jej drodze stanął człowiek jego pokroju.

- To, że się związałem z kobietą w piątym miesiącu ciąży - rzekł Bill siadając na łóżku - jawi mi się jako swego rodzaju sprawiedliwość. Miałem romanse z większą liczbą cierpiących na anoreksję aktorek i chorych na bulimię modelek, niż ustawa przewiduje. Aż tu nagle zakochałem się w kobiecie, która już niedługo nie będzie mogła dojrzeć własnych butów.

- Nie strasz!... Naprawdę nie ma sposobu, żeby uniknąć tej przemiany w balon? - zapytała. Bill pochylił się i mocno ją ucałował.

- Absolutnie żadnego. To piękny dar, dlatego ciesz się nim.

- A będziesz mnie dalej kochał, jak już będę wielkości szafy? - To pytanie, zadawane żalonym głosem, zna każdy mężczyzna, którego żona spodziewa się dziecka.

- No pewnie! A ty byś mnie nie kochała, gdybym to ja nosił dziecko?

Bardzo ją taka wizja rozśmieszyła, lecz zarazem wszystko stało się naturalne i przestało budzić w niej strach. Bill każdy problem potrafił pomniejszyć, uprościć, przedstawić w zwyczajnym świetle.

- Jasne, że bym cię kochała.

- W takim razie to jest odpowiedź na twoje pytanie, prawda? W ciąży jesteś piękna. Może raczej powinnaś się martwić, czy będziesz mnie pociągać, kiedy schudniesz. Bo na razie wiemy, jak na mnie działasz w tym stanie - uśmiechnął się łobuzersko.

Odpowiedziała śmiechem. Z nikim nie było jej tak dobrze i nigdy w życiu nie czuła się tak kochana. Cudowne zaś było to, że tę miłość odwzajemniała. Nikogo jeszcze nie kochała tak mocno. Nawet Stevena. On nie obdarzał jej taką uwagą, nigdy też z taką jak Bill wrażliwością i mądrością nie reagował na jej potrzeby, obawy i nastroje. Teraz już Adriana nie miała nawet cienia wątpliwości: miała wielkie szczęście, a William Thigpen był

wyjątkowym mężczyzną.

- Adriano, szaleję z pożądania - oznajmił Bill udając, że się na nią rzuca.
- Zapomnij o tym. Gdzie kukurydza?
- Zamiast serca - podał jej miskę - masz żołądek.

Cmoknął ją głośno w pośladek i poszedł po wodę, zanim zdążyła powiedzieć, że chce jej się pić.

- Wiesz, że czytasz w moich myślach?
- Wszystko w ramach usług.

Pragnął znowu się z nią kochać, lecz bał się przesadzić, bo mogłoby to zaszkodzić dziecku. Przez najbliższe cztery i pół miesiąca gotów był okazać wiele cierpliwości i troski, co wydawało mu się i tak niską ceną za cud nowego życia i dar jej obecności. Wziął garść kukurydzy i głośniej puścił telewizor. Patrząc na Adrianę odnosił wrażenie, że oboje do siebie należą, jakby tworzyli jedność i byli małżeństwem od zawsze. Nie potrafił uwierzyć, że była żoną innego mężczyzny, którego dziecko nosiła i który nie chciał ani jej, ani tego dziecka.

Adriana już zasypiała, Bill zaś, obejmując ją mocno, oglądał jeszcze telewizję, gdy zadzwonił telefon. Adam i Tommy bezpiecznie dotarli do domu i zgodnie z obietnicą telefonowali.

- Jak przeszła wam podróż?
- Fajowo! - oświadczył Tommy. - Zjadłem trzy hot dogi - pochwalił się.

Bill zamówił dla nich specjalne dania w postaci ulubionych hot dogów. O tym nigdy nie zapominał.

- A co u Adriany? Jest z tobą? - zapytał chłopiec pełnym nadziei głosem.

- Tak. Oglądamy telewizję i wcinamy kukurydzę. Bardzo za wami tęsknimy. Po waszym wyjeździe było nam okropnie smutno - rzekł szczerze, nigdy bowiem nie ukrywał przed synami swoich prawdziwych uczuć. - Nie możemy się doczekać Święta Dziękczynienia.

Już teraz mówiąc o sobie i Adrianie, używał liczby mnogiej, ponieważ nie miał wątpliwości, że wtedy też będą razem. Wiedział, że trzeba będzie chłopcom powiedzieć o dziecku, ale postanowił, że Adriana sama zdecyduje, ile powinni usłyszeć. Na myśl o tym położył dłoń na jej brzuchu, by sprawdzić, czy czuje ruchy płodu. Uważał, że teraz, gdy oboje są ze sobą tak blisko, gdy ich ciała połączyły się w jedno, ma do tego prawo. Z żadną kobietą dotąd nie łączyła go tak silna więź.

Słuchawkę przejął Adam, który opowiedział obejrzany w samolocie film o wojnie w Wietnamie. Gdy skończył, zapytał, czy może porozmawiać z Adrianą. Bill trącił ją lekko w

ramię i przysłonił słuchawkę dłonią.

- To Adam, kochanie. Chce z tobą rozmawiać.

- Dobrze. - Zaspana, wyciągnęła rękę po telefon, starając się nadać głosowi normalne brzmienie. - Cześć, Adam. Jak podróż? Spotkałeś godne uwagi dziewczyny?

Adam w odpowiedzi głośno prychnął. Adriana pierwsza dostrzegła jego zainteresowanie dziewczynami i czas spędzany przed lustrem w łazience.

- Właściwie nie. Tylko jedną. Siedziała za nami.

- Masz jej telefon? - spytała żartem Adriana, otrzymała jednak poważną odpowiedź.

- Tak. Mieszka w Connecticut. Jej tata jest pilotem.

- To niedobrze, jeśli naprawdę ci się podoba... - Oboje się roześmiali.

Po chwili Adam oddał słuchawkę Tommy'emu, któremu Adriana powiedziała, że oboje z Billem za nimi tęsknią.

- Siedzimy tu z waszym tatą i bardzo nam smutno. Bez was nawet kukurydza smakuje inaczej.

- Wielkie dzięki!... - udał obrazę Bill, z wielką przyjemnością przysłuchujący się ożywionej rozmowie, jaką Adriana prowadziła z chłopcami. Wspaniale traktowała jego synów i wiedział, że do końca swoich dni nie zapomni, jak uratowała Tommy'ego. Nigdy przedtem nie był tak przerażony jak wtedy, gdy zobaczył nieruchome ciało syna... a potem ją. Na wspomnienie tego widoku przeszedł go dreszcz.

Adriana pożegnała się z chłopcami. Bill wbrew swoim chęciom rozmawiał z nimi jeszcze tylko chwilę, świadom, że ich matka po miesięcznej rozłące chce się synami nacieszyć.

- Ich głosy brzmią tak blisko, a przecież są tak daleko - rzekła ze smutkiem Adriana. Trzy miesiące, które dzieliły ich od następnego przyjazdu chłopców, wydawały jej się niezwykle długim okresem, toteż zadawała sobie pytanie, jak Bill to wytrzymuje, tym bardziej że w Kalifornii nie miał żadnej rodziny. Nawet gdyby się powtórnie ożenił i miał inne dzieci, cierpiałby chyba tak samo. Adam i Tommy byli wyjątkowi i Adriana doskonale wiedziała, jak bardzo Bill za nimi tęskni. - Na Święto Dziękczynienia tyle jeszcze trzeba czekać!... - westchnęła.

- Teraz wiesz, jak to jest, przynajmniej częściowo - rzekł poważnie, kładąc się obok niej i gasząc telewizor. - Dlatego nie chciałem więcej dzieci. Nie chciałem, żeby znowu ktoś mi je odebrał. Leslie jest co prawda przyzwoitą kobietą, ale coś mi się robi, jak pomyślę, że ona ich ma przez cały rok, a ja przez sześć, najwyżej siedem tygodni. To okropne.

- Rozumiem - rzekła Adriana łagodnie. Dostatecznie go już poznała, by zdawać sobie

sprawę, jak bardzo go to boli. - Nigdy ci tego nie zrobię, Bill - oświadczyła bez namysłu.

- Skąd wiesz? Tego nie można być pewnym. A w twojej sytuacji... Uważasz, że masz zobowiązania względem Stevena. Jeśli wróci do ciebie po narodzinach dziecka, co się z nami stanie? Na to też nie znasz odpowiedzi. - Przez chwilę w jego głosie dźwięczał smutek i gniew, lecz tylko dlatego, że kochał ją i tęsknił za swoimi synami.

- Owszem, nie znam odpowiedzi. Ale nigdy nie zadam ci bólu. - Tego była pewna. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli Steven wróci, istotnie uważając, że ma wobec męża zobowiązania, lecz teraz czuła coś jeszcze: więź łączącą ją z Billem, powstała tej nocy w czasie, kiedy się kochali. Więź owa tworzyła się już wcześniej, w ciągu paru miesięcy ich znajomości, zawiązała się jednak na dobre i Adriana wiedziała, że nigdy tak po prostu nie opuści Billa ani nie zabierze mu niczego, co on kocha. Była tego pewna... Lub przynajmniej miała taką nadzieję.

- Kocham cię - powiedziała cicho, myśląc o nim, chłopcach i swoim dziecku.

- Ja też cię kocham - odszepnął, myśląc tylko o niej. Znowu ogarnęło go pożądanie. Nie potrafiąc nad nim zapanować, przesunął dłońmi po jej ciele, a gdy w niej obudziło się takie samo pragnienie, zaczęli się kochać. Była to długa, szczęśliwa noc.

Obudzili się rano, ciasno objęci. Adriana otworzyła jedno oko i z zachwytem zobaczyła, że obok niej leży Bill. Przez ułamek sekundy bała się, że to, co przeżyła, było tylko snem, ale widok śpiącego i pochrapującego Billa rozwiął jej obawy. Gdy się poruszyła, obudził się i zsunął z niej nogę.

- Czy to ty? - zapytał sennie. - A może umarłem i jestem w niebie? - Na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech. Nie otwierał oczu, chroniąc się przed promieniami porannego słońca.

- To ja. Ale czy to naprawdę ty? - szepnęła. Spędziła najpiękniejszą noc w swoim życiu, wspaniały miesiąc miodowy, mimo że spodziewała się dziecka.

- To ja. Jesteś ciągle dziewicą?

- Nie sądzę.

- Doskonale. Miejmy nadzieję, że nie zajdziesz w ciążę.

- Nie martw się, biorę pigułki.

Zaśmiewając się do łez, tulili się do siebie w zmiętej pościeli.

- Całe szczęście... Przygotujesz mi na śniadanie łazanki? - spytał Bill, przeciągając się. Adriana skinęła głową.

- Z wanilią.

- Świetnie. Takie najbardziej lubię. - Obrócił się na brzuch i pocałował ją w usta. -

Mam lepszy pomysł. Ty sobie odpoczniesz, a ja przygotuję śniadanie. Co wolisz? Wafle czy naleśniki?

- Chyba powinnam przejść na dietę - zauważyła niepewnie. Stale czymś się opychała, choć w gruncie rzeczy rósł jej tylko brzuch. Najwyraźniej wszystkie kalorie szły na dziecko.

- O to będziesz się martwić potem. Co lubisz najbardziej?

- Ciebie... - zawołała i udowodniła mu to w sposób, który go zachwycił.

Dopiero po dwóch godzinach wrócili do śniadania. Bill usmażył jajka na bekonie i zaparzył mocną kawę. Ubrani w podobne jedwabne szlafroki należące do niego, zasiedli przy kuchennym stole z gazetami w ręku.

- Doskonały sposób na spędzenie niedzielnego poranka - oświadczyła Adriana. Bill w odpowiedzi uśmiechnął się do niej znad artykułu o przemyśle rozrywkowym.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Po śniadaniu wzięli prysznic, ubrali się i wsiedli do jej MG, które Bill bardzo lubił prowadzić. Pojechali do Malibu, gdzie długo spacerowali po plaży. Dopiero o zachodzie słońca ruszyli z powrotem do domu. Wiatr wiał im prosto w twarz, ponieważ Bill opuścił dach samochodu. Wyglądali młodo, szczęśliwie i beztrzesko. Cały świat do nich należał. Po drodze wstąpili do supermarketu, w którym się poznali, po czym poszli do Billa przygotować kolację. Dla uczczenia ich związku Bill wznosił toast szampanem.

- Za zaślubiny dwóch serc... I za trzecie, które niedługo będzie z nami - rzekł i mocno ją ucałował. - Kocham cię, najdroższa...

Spędzili spokojny wieczór, oglądając telewizję i rozmawiając, wreszcie Adriana znowu zaczęła coś bąkać o pójściu do siebie. Nie chciała mu się narzucać, miała przecież swoje mieszkanie. Bill jednak przerwał jej w pół słowa. Wyperswadował jej powrót do ponurej pustki mieszkania i zapowiedział, że w najbliższych dniach przeniesie jej rzeczy do swojego pokoju gościnnego. Adriana bez protestów przystała na jego propozycję. Teraz, gdy mogła być z nim, a niczego więcej nie pragnęła, nie miała ochoty na samotność.

Nazajutrz Bill zawiózł Adrianę do pracy, obiecując, że przyjedzie po nią po wiadomościach o szóstej i podrzuci ją do telewizji na ostatnie wydanie. Zelda z wyrazu jej twarzy od razu odgadła, że coś musiało się stać, lecz nie zadawała żadnych pytań, ciesząc się w milczeniu własnymi domysłami. Kiedy Bill zjawił się w południe, wiedziała już dokładnie, co się zdarzyło.

- Sprawdziło się! - oświadczył Bill, cały rozpromieniony.

- Co takiego? - z roztargnieniem spytała Adriana. W zoo niedźwiedź zaatakował dziecko, które ledwo uszło z życiem, i musiała zdecydować, jaki fragment tego zdarzenia

pokażą na antenie. - Co się sprawdziło? - powtórzyła przytomniej, uradowana widokiem jego szeroko uśmiechniętej twarzy. Miała za sobą niezwykle pracowite przedpołudnie, choć wszystko zdawała się spowijać mgła szczęścia i zadowolenia.

- Twój pomysł. Harry jako ojciec dziecka. Kapitalne!... Wszyscy są zadowoleni, szczególnie reżyser. Praca z George'em Orbenem to prawdziwa przyjemność i aktorzy są zachwyceni, że jego rola będzie większa. Jesteś geniuszem, Adriano!

- Zawsze do usług, panie Thigpen - uśmiechnęła się Adriana. Miała nadzieję, że któregoś dnia Bill może zaproponuje jej pracę, a wtedy nie będzie już musiała wracać do wiadomości.

- Możesz wyjść na lunch? - zapytał z nadzieją.

- Nie - zaprzeczyła. Za dużo miała informacji: niedźwiedź w zoo, brutalne morderstwo policjanta sprzed godziny, kryzys rządowy w Wenezueli... - Chyba nie uda mi się wyjść przed wiadomościami o szóstej.

Bill pokiwał głową, pocałował ją i zniknął. Wrócił po półgodzinie z wielkim hamburgerem, filiżanką zupy i sałatką owocową.

- To dla ciebie. Wcinaj.

- Tak jest, proszę pana... Kocham cię - dodała szeptem. Kącikiem oka dostrzegła wyraz dezaprobaty na twarzy swej sekretarki i uświadomiła sobie, co zrobiła. Sekretarka widziała, jak całuje Billa, a przecież nie miała pojęcia, że są ze Stevenem w separacji. Zauważyła także kilka ciekawskich spojrzeń reszty współpracowników. Wiedziała, że będzie ich więcej, zwłaszcza gdy ludzie się zorientują, że jest w ciąży.

- Kto to był? - zapytał wprost jeden z montażystów, kiedy Bill wyszedł.

- Na imię ma Harry - odparła tajemniczo. - Żona mu umarła kilka miesięcy temu... - wyjaśniła i opowiedziała nowy wątek z serialu Billa, choć oczywiście nikt o tym nie wiedział.

- Była najlepszą przyjaciółką Helen...

Montażysta uniósł brwi, pokiwał głową, po czym oboje wrócili do swych zajęć. Kiedy się odwrócił, by na nią popatrzeć, zobaczył na jej twarzy uśmiech.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wrzesień minął im szybko na ciężkiej pracy, cudownych nocach i wspaniałych weekendach. Wraz z upływającym czasem otoczenie zaczęło podejrzewać, że Adriana jest w ciąży. Była już w szóstym miesiącu i bez względu na to, jak obszerne nosiła suknie, łatwo było się domyślić, że coś pod nimi skrywa. Nie złożyła jeszcze wniosku o urlop macierzyński, postanowiła bowiem pracować do samego końca i dopiero po porodzie wykorzystać go w całości, co wydawało jej się o wiele rozsądniejsze.

- Jeśli teraz pójdę na urlop, umrę z nudów - oświadczyła, a Bill przyznał jej rację. Uważał, że dopóki lekarz nie zaleci ostrożności, powinna robić to, co chce. Ponowił propozycję pracy w serialu i zasugerował, by w grudniu zwolniła się z wiadomości.

Przez cały ten okres sporo wychodzili. Odwiedzali ciche i spokojne restauracje, w których mogli posiedzieć i odpocząć, jak Ivy, Chianti i Bistro Garden, choć czasami nie omijali także bardziej hałaśliwych i pełnych życia lokali, jak Morton's, Chasen's i naturalnie Spago. Wszystko wspaniale się układało. Z chłopcami rozmawiali przynajmniej dwa razy w tygodniu, a notowania serialu Billa były lepsze niż kiedykolwiek. Bill ciągle przypominał Adrianie, że chce jej towarzyszyć w trakcie następnej wizyty u lekarza. To dziecko było teraz jego, nie dbał o to, czyje miało geny. Często się kochali i byli sobie bardzo bliscy, dlatego też Bill czuł, iż to on powinien być ojcem, Adriana zaś w zupełności się z nim zgadzała. Steven nie kontaktował się z nią od czerwca, jego adwokat nie odezwał się od lipca. Nie martwiła się tym, założyła po prostu, że proces rozwodowy wciąż trwa. Jej uwagę zaprzętała praca i Bill, z którym była ogromnie szczęśliwa. Nie spała w swoim mieszkaniu od sierpnia, dokładnie od dnia, w którym wyjechali chłopcy.

Mimo to zaskoczył ją telefon od jej adwokata, który pierwszego października zadzwonił z informacją, że Steven chce wystawić mieszkanie na sprzedaż. Chociaż się tego spodziewała, ogarnęło ją poruszenie. Mieszkanie od jakiegoś czasu stało co prawda puste, lecz świadomość, że je posiada, była dość przyjemna.

- Chcą mieć pewność, że nie będzie pani w mieszkaniu, gdy przyjdą potencjalni nabywcy - wyjaśnił adwokat.

- Doskonale - odparła zimno.

- Chcą też, żeby udostępniła pani swoje klucze agencji handlu nieruchomościami i pozostawiła mieszkanie w porządku.

- To nie będzie trudne. Nie powiedzieli panu, że mąż zabrał wszystkie meble? Mam

tylko łóżko, ubrania, jeden dywan i taboret w kuchni. Postaram się zostawić po sobie porządek.

Chociaż brzmiało to ponuro, nagle zdała sobie sprawę, że sytuacja ma także aspekty komiczne.

- A pani nie kupiła nowych mebli? - Jej słowa najwyraźniej go zaskoczyły.

Zapomniała wcześniej mu o tym powiedzieć, a adwokat Stevena go nie powiadomił. Adriana podejrzewała, że nie wspomniał także o innych sprawach, jak odrzucenie przez Stevena własnego dziecka i rozwód z kobietą rozsądną i uczciwą.

- Nie, nie kupiłam. Mieszkanie jest puste.

- Może nie wyglądać najlepiej w tym stanie. Chyba się spodziewają, że pani je umeblowała.

- Steven powinien był o tym pomyśleć, zanim wszystko wziął. Nie zamierzam kupować mebli tylko dlatego, żeby mógł bez problemu sprzedać mieszkanie.

- Czy interesuje panią odkupienie jego udziału?

- Nie. A nawet gdyby, nie byłoby mnie na to stać. - Adwokat powiedział jej, ile żąda Steven, i cena wydała jej się zbyt wygórowana. Nie zamierzała jednak protestować, bo połowa będzie należała do niej, jeśli znajdzie się kupiec. - Jak postępuje sprawa rozwodowa?

- zapytała ostrożnie. Dla niej wciąż był to delikatny temat.

- W porządku... - Zawahał się, lecz postanowił zadać to pytanie, nawet jeżeli jej męża ta kwestia nie zainteresowała. - A jak pani ciąża?

- Dobrze... Czy adwokat Stevena o to pytał?

- Nie - odparł z żalem. Adriana pokiwała głową.

- Coś jeszcze?

- Nie, chodziło tylko o mieszkanie. Dam pani znać, która agencja zajmie się sprzedażą. Od kiedy mieszkanie będzie można oglądać?

Adriana zastanowiła się przez chwilę, potem wzruszyła ramionami.

- Myślę, że od jutra.

Niewiele miała tam do roboty. Nawet w szafach panował porządek, tym bardziej że połowa jej rzeczy była teraz u Billa.

- Będziemy w kontakcie - rzekł adwokat. Adriana podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Kiedy Bill zjawił się po wiadomościach o szóstej, żeby zabrać ją do domu, wciąż była przygnębiona i zamyślona. Często teraz po nią przyjeżdżał, a ludzie gadali. Znali go i ciekawi byli, jak to naprawdę z nimi jest. Adriana w dalszym ciągu nie wspominała o swym stanie, a kiedy pewna kobieta, której nie lubiła, zapytała ją wprost, czy jest w ciąży, zaprzeczyła,

patrząc jej w oczy.

- Co się stało? - zapytał Bill, wróciwszy do samochodu ze świeżymi rakami na kolację. Jej nastrój nie uszedł jego uwagi.

- Nic - skłamała. Nie doszła jeszcze do siebie po telefonie od adwokata.

- Wydajesz się smutna.

- Jesteś za sprytny - pocałowała go. - Dzwonił mój adwokat.

- O co chodzi? - zaniepokoił się Bill.

- Steven wystawia mieszkanie na sprzedaż.

- Martwi cię to? - zmarszczył czoło. Nie lubił rozmów o Stevenie, podobnie jak Adriana z niechęcią słuchała wspomnień o Leslie.

- Trochę. Miło jest wiedzieć, że ma się własne mieszkanie, chociaż się go nie używa.

- Dlaczego? Co to za różnica?

- A jeśli znudzisz się mną albo się pokłócimy... sama nie wiem... Co zrobimy, jak chłopcy przyjadą na Święto Dziękczynienia? - martwiła się, aczkolwiek wątpiła, by tak szybko udało się je sprzedać.

- Powiemy im, że się kochamy, mieszkamy razem, a ty spodziewasz się dziecka. Nie ma sprawy.

- Za długo piszesz mydlane opery - uśmiechnęła się ze smutkiem. - Może tobie wydaje się to normalne, ale większość ludzi pomyśli inaczej, a już z pewnością Tommy i Adam. Poza tym może im się nie spodobać, że będę z wami cały czas, i przestaną mnie lubić.

- Jak to? Naprawdę chcesz mieć swoje mieszkanie? - zapytał z nieszczęśliwą miną.

- Nie, to by była głupota. Po prostu sprzedaż mieszkania niespecjalnie mnie cieszy. Miło było je mieć.

- Ile Steven chce? - Usłyszawszy cenę, zagwizdał. - To strasznie dużo, ale rozumiem, że dostaniesz połowę, jeśli się uda. Chyba lepiej mieć pieniądze w banku niż mieszkanie, którego nie używasz.

- Pewnie masz rację - westchnęła. - Nic wielkiego się nie dzieje. Muszę się tylko przyzwyczaić do tej myśli. - Jak do wielu innych od czerwca. A także do wielu cudownych zmian.

- Czy on chce z tobą rozmawiać? - zapytał spokojnie Bill, wjeżdżając na parking. W odpowiedzi potrząsnęła przecząco głową.

Następnego ranka to ona zadzwoniła do Stevena do pracy. Rozpoznała głos sekretarki i uprzejmie zapytała, czy może rozmawiać z mężem.

- Przykro mi, pan Townsend jest bardzo zajęty. Ma spotkanie.

- Proszę mu powiedzieć, że dzwonię - nalegała Adriana.

- Nie jestem pewna, czy mogę mu przeszkodzić.

- Proszę spróbować - upierała się Adriana, coraz bardziej poirytowana.

Najwyraźniej Steven poinstruował sekretarkę, by nie łączyła go, jeśli zadzwoni żona, a na to przecież niczym sobie nie zasłużyła. Sekretarka odezwała się po dwóch minutach. Oczywiście udawała, w tak krótkim czasie nie zdążyłaby nikomu niczego przekazać.

- Bardzo mi przykro, ale pan Townsend będzie zajęty przez cały dzień. Proszę zostawić wiadomość.

Przekaż mu, żeby się powiesił, już miała powiedzieć Adriana, ale się powstrzymała. Inne uwagi również zatrzymała dla siebie.

- Proszę mu powiedzieć, że dzwonię w sprawie mieszkania... - zaczęła, po czym postanowiła zrobić mu niespodziankę.- I dziecka - dodała. W słuchawce panowała cisza. - Bardzo pani dziękuję.

- Zaraz mu przekażę - rzekła sekretarka z pośpiechem, jakby Steven jeszcze o tym nie wiedział.

Adriana nie miała wątpliwości, że nie ucieszy go ta wiadomość. Skoro jego sekretarka się dowiedziała, wcześniej czy później zaczną się plotki.

Nie zadzwonił, natomiast po półgodzinie odezwał się jego adwokat. Steven skontaktował się z nim w ciągu siedmiu minut od jej telefonu. Adwokat próbował porozumieć się z jej adwokatem, lecz go nie zastał, zadzwonił więc do Adriany, by jak najszybciej uspokoić swego ogarniętego paniką klienta.

- Czy ma pani jakieś problemy, pani Townsend? Rozumiem, że nie bez powodu dzwoniła pani do... do mojego klienta.

- Tak. Chciałam z nim porozmawiać.

Przez tę krótką chwilę, kiedy do niego telefonowała, miała chęć raz jeszcze zapytać, dlaczego tak z nią postąpił, dlaczego zabrał wszystkie rzeczy z mieszkania i dlaczego nie chce ich dziecka. Teraz, gdy się poruszało, było żywe, gdy je czuła i widziała zmiany w swoim ciele, tym trudniej było jej zrozumieć, jak mógł ich oboje tak po prostu odtrącić. Było to bez sensu, pragnęła zatem o tym porozmawiać. Miłość do Billa nie miała z tym nic wspólnego, Steven bowiem nie przestał być ojcem dziecka.

- Czy mogłaby pani mnie powiedzieć, jaki był powód pani telefonu? - Adwokat starał się być uprzejmy. Steven dał mu jasne instrukcje.

- Niestety, nie. To sprawa osobista.

- Przepraszam. - Zamilkł. Adriana po raz kolejny uświadomiła sobie, o co naprawdę

chodzi.

- Steven nie zamierza ze mną rozmawiać?

Adwokat nie kwapił się do odpowiedzi, jego milczenie jednak było wystarczająco wymowne.

- Mój klient uważa - rzekł wreszcie - że dla obojga państwa byłoby to trudne, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

Steven bał się, że Adriana wpadnie w histerię i będzie chciała go zmusić do uznania dziecka. Nie wiedział, że jego eks-zona mieszka z mężczyzną, który szczerze ją kocha i pragnie jej dziecka. Nie byłby w stanie tego zrozumieć.

- Czy ma pani jakiś problem z ciążą? - indagował adwokat. - Czy to ma związek z panem Townsendem, mimo że zrzekł się praw rodzicielskich?

Adriana już chciała powiedzieć, żeby się zamknął, odrzucił na bok prawo i zaczął traktować ją jak człowieka, zreflektowała się jednak: ten człowiek w gruncie rzeczy próbował być jej życzliwy.

- Nie, wszystko w porządku. Proszę powiedzieć „swojemu klientowi” - dodała z przekąsem - że może o nas zapomnieć.

O to właśnie chodziło Stevenowi. Oświadczył adwokatowi, że nade wszystko pragnie zapomnieć o swoim małżeństwie, który naturalnie zatrzymał jego słowa dla siebie.

Tego popołudnia Adriana była jeszcze bardziej przybita niż dzień wcześniej. Bill znowu to wyczuł, pomyślał jednak, że chodzi jej o mieszkanie, co wydawało mu się dość niemądre. Nie wiedział, że usiłowała dodzwonić się do Stevena, aby z nim porozmawiać i dowiedzieć się, jakie pobudki nim kierują. Nie miała zamiaru zmuszać go do zmiany decyzji, chciała tylko zrozumieć, czemu przestał ją kochać i odrzucił ich dziecko. Musiała być jakaś przyczyna, coś więcej niż trudne dzieciństwo. Zdecydowała, że nie powie o tym Billowi, zdawała sobie bowiem sprawę, że to by zraniło jego uczucia. Milczała zatem, a kiedy wrócili do domu, zaproponowała, by zadzwonili do chłopców. Rozmowa z nimi zawsze poprawiała jej samopoczucie.

Nazajutrz odezwał się adwokat Adriany. Podał jej nazwisko agenta handlu nieruchomości, który miał się zajmować sprzedażą ich mieszkania.

W poniedziałek poszła do pracy w doskonałym humorze. Mieszkanie przestało być ważne, bo uświadomiła sobie, że przecież nie potrzebuje własnego lokum. Z Billem czuła się bardzo szczęśliwa. Nie warto było upierać się przy mieszkaniu, które przedtem dzieliła ze Stevenem.

Weekend spędzili w Palm Beach u przyjaciół Billa. Gospodarz, aktor przed laty

występujący w serialu i mający na koncie role w kilku udanych i kasowych filmach, okazał się niezwykle interesującym człowiekiem. Adriana szczególnie polubiła jego żonę, Janet, która wraz z mężem żartowała z Billa z powodu dziecka. Oboje myśleli, że to on jest ojcem. Bez zdziwienia przyjęli informację, że ich goście nie są małżeństwem, choć byli gorącymi zwolennikami tej instytucji. Janet okazała się bardzo pomocna, gdy rozmowa zesłała na ciążę. Otóż Adriana czasem się bała, że nie przeżyje porodu, to znów w ogóle zapomniała o swoim stanie. Wszystko zależało od dnia, samopoczucia i tego, co się akurat wokół niej działo. Janet poradziła jej, by zawsze pamiętała, że na końcu tej drogi czeka ją nagroda nie w postaci obfitych bioder, bo te szybko wrócą do normy, lecz największego na świecie cudu: nowego życia. Do domu wrócili odświeżeni, wypoczęci i podnieceni myślą o dziecku. Bill z książek kupionych specjalnie dla Adriany na głos czytał o sprawach, które by ją przeraziły, gdyby nie była w tak doskonałym nastroju. Potem się kochali, a to zajęcie obojgu o wiele bardziej przypadło do gustu.

Rano znowu zadzwonił do pracy jej adwokat. Zaskoczył ją, gdy oznajmił, że na mieszkanie znalazł się nabywca, którego ofertę Steven zamierza przyjąć. Nabywca godził się na cenę dziesięciu tysięcy dolarów, w co Adriana nie potrafiła uwierzyć.

- Tak szybko?

- Nas też to zaskoczyło. Nabywca chce przejąć mieszkanie w ciągu trzydziestu dni, jeśli pani to odpowiada. Zdajemy sobie sprawę, że może mieć pani mało czasu.

Nagle przestało ją to obchodzić. Za miesiąc będzie już listopad, synowie Billa przyjadą na Święto Dziękczynienia. Bill powtarzał, że chce, żeby Adriana nadal z nim mieszkała, i już zaproponował, że w pokoju gościnnym urządzią pokój dla dziecka, czym bardzo ją ucieszył.

- Co pani sądzi o tym trzydziestodniowym terminie? - zapytał adwokat.

- Odpowiada mi.

Jej odpowiedź bardzo go zdziwiła.

- A cena?

Chwilę milczała, w myślach bowiem żegnała się ze Stevenem i mieszkaniem.

- Też mi odpowiada.

- Akceptuje ją pani?

- Tak. - I pomyślała: Chryste! niech to się wreszcie skończy.

- Po południu dostanie pani dokumenty. Kiedy je pani podpisze, odeślę je do adwokata pani męża.

- Doskonale.

- Natychmiast je wysyłam.

Na widok podpisu Stevena Adrianę ogarnęło dziwne uczucie. Od miesięcy nie widziała nic, co miałyby z nim związek, teraz więc, gdy patrzyła na jego pismo, wróciła do niej gwałtownie przeszłość. Do dokumentów nie dołączono żadnego listu ani wiadomości. Steven usunął się z jej życia i bez względu na okoliczności nie zamierzał tego zmienić. Jakby Adriana budziła w nim strach. Tego właśnie nie potrafiła pojąć. Jego zachowanie wydawało się pozbawione wszelkich logicznych podstaw, choć teraz to i tak nie było już ważne.

Wieczorem pokazała dokumenty Billowi, który stwierdził, że są w porządku, oraz udzielił jej kilku pożytecznych rad dotyczących pełnomocnictwa na konta i depozytów. Powiedział, by omówiła te sprawy z adwokatem. Dodał także, że powinna dopilnować sprawiedliwego podziału pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży mieszkania. Na koniec zapytał o sprawę, nad którą od jakiegoś czasu się zastanawiał, aczkolwiek do tej pory o niej nie wspominał, nie chcąc denerwować Adriany.

- A co z alimentami na ciebie i dziecko? Steven coś ci proponował?

- Nic od niego nie potrzebuję - odparła spokojnie. - Mam swoją pensję. Już mi zapowiedział, że nie będzie płacił na dziecko. Przed porodem zrzekł się praw rodzicielskich, mówiłam ci przecież. - Rozmowa wyraźnie ją przygnębiła. - Nic od niego nie chcę.

Skoro odrzucił ją i dziecko, ona nie będzie prosić go o pieniądze. Bill uważał taką postawę za szlachetną i zarazem niemądrą.

- A jeśli zachorujesz? Jeśli coś ci się przytrafi? - zapytał łagodnie.

- Jestem ubezpieczona - odparła, wzruszając ramionami.

- Dlaczego pozwalasz temu facetowi tak łatwo odejść, Adriano? - zapytał z gniewem Bill. - Czyżbyś go jeszcze kochała? On cię porzucił. Jest coś winien tobie i dziecku. - Miał wrażenie, że serce mu pęka, gdy zobaczył, jak Adriana potrząsa głową i ujmuje go za rękę.

- Wiesz dobrze, że go nie Kocham. Ale byliśmy małżeństwem, był moim mężem... formalnie nie przestał nim jeszcze być i ... przerwała. Po tym wszystkim, co Bill dla niej zrobił, słowa z trudem przechodziły jej przez gardło, lecz przecież to była prawda. - I jest ojcem dziecka. - Nie chciała go zranić, ale fakt pozostawał faktem i wiele dla niej znaczył, z czego Bill zdawał sobie sprawę.

- To dla ciebie ważne, prawda?

Spuściła wzrok na swoje dłonie, po chwili spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, choć nie najważniejsze. To jego dziecko. A jeśli któregoś dnia wróci mu rozsądek? Ma prawo do dziecka... Nie mogę zamykać przed nim wszystkich drzwi, gdyby kiedyś zechciał z tego prawa skorzystać.

- Nie sędę, żeby zechciał - odparł równie spokojnie Bill. Nie zamierzał z nią walczyć, a słuchając jej, zadał sobie pytanie, czy jest sens walczyć ze Stevenem. Nie życzył sobie kolejnego wielkiego rozczarowania, ale nie chciał także, by ktoś odebrał mu Adrianę i dziecko. - Śniesz na jawie, jeśli myślisz, że on wróci. Według mnie jasno określił swoją postawę.

- Może zmienić zdanie.

- A chciałabyś, żeby je zmienił, Adriano?... Chciałabyś, żeby do ciebie wrócił?... - Patrzył jej prosto w oczy i uwierzył, gdy przecząco potrząsnęła głową. Wtedy wziął ją w ramiona. - Umrę, jeśli kiedyś cię stracę.

Adriana wiedziała, że Bill mówi prawdę. Ona także nie wyobrażała sobie życia bez niego, lecz widmo Stevena wciąż unosiło się nad nimi.

- Ja też nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz - uśmiechnął się. Tuląc ją do siebie, poczuł kopnięcie dziecka.

- Dziękuję, że jesteś dla mnie taki dobry.

- Nie bądź niemądra - pocałował ją.

Jeszcze długo siedzieli, przytuleni do siebie. Ta rozmowa zmartwiła jednak Billa, który zdawał sobie sprawę, jak silne jest u Adriany poczucie lojalności. Mimo że go kochała, nadal liczyła się z tym, że ojcem dziecka jest Steven. Bill wiedział, że nic nie może zrobić, by samego siebie ochronić. Pozostało mu tylko kochać ją i wierzyć w szczęście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Sprzedaż mieszkania odbyła się szybko i bez problemów. W pierwszym tygodniu listopada, gdy transakcja została zawarta, Adriana i Bill spakowali wszystkie jej rzeczy i przenieśli do jego mieszkania. Wszystko przebiegło gładko i z mniejszymi emocjami, niż obawiała się Adriana. Teraz już nie miała nic, co by mogła z sentymentem wspominać. Pięć miesięcy wcześniej Steven zabrał nawet album z ich ślubnymi zdjęciami. Zastanawiała się, co z nim zrobił, i doszła do wniosku, że najprawdopodobniej wyrzucił. Jakież to było dziwne: cała przeszłość odeszła, jakby nigdy nie istniała. Adriana próbowała wytłumaczyć swoje odczucia Billowi, układając resztę swoich rzeczy w jego pokoju gościnnym.

- Wydaje mi się, jakbyśmy w ogóle nie byli małżeństwem, jakbym go nigdy nie znała.
- Bo może go faktycznie nie znałaś. Są tacy ludzie.

Ucieszyło go, że w jej głosie nie słyszy przygnębienia. Była już w siódmym miesiącu ciąży, szybko więc się męczyła, ale w dalszym ciągu na nic nie narzekała. Oboje z Billem nie mogli się doczekać przyjazdu chłopców, od którego dzieliły ich dwa tygodnie, wcześniej jednak Adriana musiała pójść do lekarza. Tym razem Bill jej towarzyszył. Już dawno zamierzał to uczynić, lecz wizyty zawsze wypadały akurat wtedy, gdy w serialu następował kryzys lub odbywało się zebranie dyrekcji stacji. Teraz Bill oświadczył sekretarce, że wychodzi na dwie godziny i nie dba o to, co się w tym czasie stanie, po czym zawiózł Adrianę do lekarza.

Niedługo po poznaniu Billa Adriana zmieniła starego lekarza na kobietę, którą poleciły jej koleżanki. Bill spotkawszy ją, zrozumiał, dlaczego Adriana tak ją polubiła. Jane Bergman była inteligentna, bezpośrednia i traktowała ciążę jako proces naturalny i normalny. Zapewniła ich, że poród odbędzie się bez komplikacji i siłami natury, ma bowiem wszelkie podstawy, by tak sądzić. Nie obchodziło jej, że Bill i Adriana nie są małżeństwem. Adriana z poprzedniego lekarza zrezygnowała między innymi dlatego, że wiedział o Stevenie i obawiała się, iż będzie zadawał za wiele pytań. Ta kobieta natomiast nie miała pojęcia, że ojcem dziecka nie jest Bill. Podczas badania pozwoliła mu posłuchać bicia serca płodu, co ogromnie przeżył.

- Przypomina chomika - rzekł poważnie.
- Miły jesteś, nie ma co - roześmiała się Adriana.

Billa wzruszyło bicie małego serduszka i bezbronność Adriany, gdy tak leżała z odsłoniętym wyдутym brzuchem. Lekarka stwierdziła, że wielkość płodu jest prawidłowa, i

poradziła, by wzięli udział w zajęciach szkoły rodzenia. Oboje wiedzieli, o czym mówi, choć Adriana nie znała szczegółów, Bill zaś niewiele pamiętał, gdyż minęło prawie osiem lat od czasu, gdy towarzyszył Leslie.

- To może bardzo pomóc - rzekła lekarka. Była w wieku Billa i sprawiała wrażenie osoby kompetentnej i fachowej. W drodze powrotnej oznajmił Adrianie, że jest zadowolony z tej wizyty.

- Szkoda, że nie mogę załatwić tego w domu - odezwała się tęsknie Adriana, patrząc przez okno.

- Chryste!... - jęknął Bill. - Nawet o tym nie myśl.

- Dlaczego? - posmutniała zawiedziona niczym dziecko, co odrobinę Billa zirytowało.

- Tak by było o wiele przyjemniej.

- I o wiele niebezpieczniej. Bądź grzeczna i słuchaj doktor Bergman. Po wyjeździe chłopców zaczniemy chodzić do szkoły rodzenia.

Bill zauważył, że ostatnio Adriana robi się coraz bardziej nerwowa. Przez siedem miesięcy z powodzeniem unikała myśli o swym stanie i udawała, że nie jest w ciąży, nagle jednak okazało się, że ma już niewiele czasu i musi stawić temu czoło. Zасыpywała Billa pytaniami o narodziny jego synów, zaczęła też czytać poradniki dla ciężarnych. Bill podejrzewał, że ogarnia ją strach przed bólem i ewentualnymi komplikacjami. Wcale go to nie dziwiło, jego zdaniem bowiem dziecko bardzo rosło.

- Kocham cię - powiedział, gdy żegnał się z nią pod drzwiami studia, z którego nadawano wiadomości.

- Cześć, Harry! - zawołał jeden z montażystów, przebiegając obok nich w pośpiechu. Bill spojrzał pytająco na Adrianę.

- Kto to jest Harry?

Adriana wybuchnęła śmiechem na wspomnienie historyjki, którą przed miesiącami zaserwowała kolegom, gdy zadawali jej zbyt wiele dociekliwych pytań.

- To ty. Powiedziałam im, że nazywasz się Harry, jesteś wdowcem, a twoja żona była najlepszą przyjaciółką Helen... - z udawaną powagą streszczała jego serial. Bill ryknął śmiechem.

- Jesteś niemożliwa. Wracaj do pracy i przestań się martwić o dziecko.

- Kto się martwi? - odparła gładko, jednakże lekki ton nie zwiódł Billa.

- Do zobaczenia, kochanie. - Pocałował ją, obiecał, że po wieczornych wiadomościach pójdą razem na kolację, po czym śpiesznie ruszył do swojego biura.

Wybrali się do Le Chardonnay, gdzie zjedli doskonały posiłek i spędzili przyjemny

wieczór. Bill otrzymał za serial następną nagrodę, której towarzyszył wielki rozgłos w prasie i telewizji. Adriana była z niego bardzo dumna, Bill zaś utrzymywał, że częściowo jej to zawdzięcza.

- Twoje zwariowane pomysły przyczyniają się do wzrostu oglądalności - oświadczył.

Adriana podsunęła mu wiele szalonych wątków, nie przestawał więc liczyć, że po porodzie zacznie z nim pracować. Śmiejąc się, rozmawiali o tym, gdy nagle jej twarz pobleła. Bill nie wiedział, co się stało, zauważył tylko, że Adriana wpatruje się w parę przy sąsiednim stoliku, jakby zobaczyła ducha. Mężczyzna także wystraszył się jakby na jej widok, zaraz jednak odwrócił się ku towarzyszącej mu dziewczynie. Była młoda, atrakcyjna i wyglądała na wysportowaną. Urodą nawet w połowie nie dorównywała Adrianie, choć z pewnością była od niej o kilka lat młodsza. Bill wszakże nie na nią patrzył. Po chwili oderwał wzrok od Adriany i spojrzał na mężczyznę. Rozpoznał Stevena.

Adriana, nie odwracając odeń oczu, nachyliła się nad stolikiem.

- Steven... - wyciągnęła ku niemu rękę, jakby chciała zwrócić jego uwagę, lecz tylko dziewczyna na nią zerknęła, zastanawiając się, czego ta kobieta chce. Steven odwrócił się plecami i udawał, że przywołuje kelnera.

- Steven... - tym razem wyraźniej wymówiła jego imię. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, czy uśmiechnąć się czy też ją zignorować, wyraz twarzy Adriany świadczył bowiem o wielkim zdenerwowaniu, w dodatku rzucała się w oczy jej zaawansowana ciąża.

Steven, świadom, że za chwilę będzie musiał jakoś zareagować, wstał i szorstko powiedział do dziewczyny:

- Chodźmy stąd. Obsługa w tym lokalu jest nie do przyjęcia.

Zanim zdążyła otworzyć usta, był już w połowie drogi do wyjścia. Dziewczyna spojrzała na Adrianę wzrokiem pełnym zakłopotania i niesmaku, jakby chciała przeprosić za jego zachowanie, lecz w końcu bąknęła tylko:

- Chyba pani nie usłyszał.

- Usłyszał, usłyszał... - Adriana twarz miała białą jak kreda, ręce wilgotne od potu. - Usłyszał mnie doskonale. Poza tym obsłudze nic nie można było zarzucić.

- Przykro mi - rzuciła dziewczyna na odchodnym i pobiegła za Stevenem.

Adriana zauważyła, że coś do niego mówi, lecz on szarpnął ją za ramię i pociągnął za sobą. Po chwili już ich nie było widać.

Adriana drżała na całym ciele. Bill z popielatą twarzą płacił rachunek. Bez słowa wyszli z restauracji. Chłodne powietrze sprawiło, że Adriana wstrzymała oddech. Było jej

niedobrze, choć zjadła wyśmienitą kolację. Gdy doszli do ulicy, zobaczyli, jak Steven z dziewczyną odjeżdżają jego porsche.

- Dlaczego się do niego odezwałaś? - zapytał Bill, zajmując miejsce za kierownicą. - Dlaczego on cię w ogóle obchodzi? - Wyglądał na zmartwionego.

Adriana spojrzała na niego z gniewem. Nie była w nastroju do kłótni. Tego wieczora Steven zupełnie odsłonił swą prawdziwą twarz, nie po raz pierwszy zresztą.

- Nie widziałam go od pięciu miesięcy, a byłam jego żoną przez dwa i pół roku. Czy to dziwne, że chciałam z nim porozmawiać?

- Biorąc pod uwagę sposób, w jaki cię potraktował, to jest dziwne, nie uważasz? A może miałaś zamiar podziękować mu za wszystkie przyjemności, które ostatnio ci zafundował?

Bill nie potrafił zapanować nad zazdrością. Czuł niesmak do siebie za te wyrzuty, lecz wyraz oczu Adriany, niepokój na jej twarzy, gdy wyciągnęła rękę do Stevena, bardzo go zranił. Nienawidził Stevena za ból, jaki jej sprawia, i pragnął, by zniknął z jej życia na zawsze.

- Nie zaczynaj od nowa... - Z jej oczu popłynęły łzy, twarz pokryła śmiertelna bledość. Masowała sobie brzuch, bo nawet dziecko się zdenerwowało i mocno kopało. Ze wszystkich sił pragnęła znaleźć się w domu, położyć i zapomnieć o Stevenie, wiedziała jednak, że to niemożliwe. - Nawet na mnie nie spojrzał - dodała z goryczą.

- Adriano - rzekł Bill przez zaciśnięte zęby - ten facet to ostatni łajdak. Kiedy wreszcie to zrozumiesz? Za rok? Za pięć lat? A może za dziesięć? Wciąż wierzysz, że wróci i zasypie różami ciebie i dziecko, a ja wciąż ci powtarzam, że tego nie zrobi. Sama dzisiaj widziałaś: nie chciał nawet z tobą rozmawiać, po prostu wstał i wyszedł. Ani ty, ani dziecko w ogóle go nie obchodzą. - Bill podejrzewał, że zawsze tak było, lecz nie powiedział tego głośno.

- Jak mógł to zrobić? Jak może nic nie czuć do własnego dziecka? Teraz to w sobie tłumi, ale wcześniej czy później zrozumie, że tak się nie da żyć.

- Jediną osobą, która musi zrozumieć, że tak się nie da żyć, jesteś ty. On odszedł, kochanie. Zapomnij o nim.

Nie odpowiedziała. Reszta drogi upłynęła im w milczeniu, ale gdy tylko przekroczyli próg mieszkania, od nowa zaczęli się sprzeczać, tak że Adriana we łzach poszła spać do pokoju gościnnego. Rano była bardzo zamyślona i cicha. Bill nie odezwał się do niej słowem i pozwolił, by sama zrobiła sobie śniadanie. W końcu oderwał wzrok od kolumny sportowej gazety, którą trzymał przed sobą.

- Czego ty właściwie od niego oczekujesz? Może mi to wyjaśnisz, żebym raz na

zawsze zrozumiał?

- Od Stevena?... Nie wiem. Chyba tego, żeby stawiał czoło faktom, żeby pogodził się z tym, że będziemy mieli dziecko. Przecież on nawet nie wie, z czego rezygnuje! Mogę zaakceptować jego odejście, bo uważa, że go zdradziłam, ale nie mogę zaakceptować tego, że odwraca się od własnego dziecka. Pewnego dnia będzie tego żałował.

- Pewnie, że będzie, ale to jest cena, którą musi zapłacić. Choć może nigdy nie zmienić zdania... A dlaczego mówisz, że go zdradziłaś? Oszukałaś go? Celowo zaszłaś w ciążę?

- Nie - odparła urażonym tonem. Billowi już dawno przyszło do głowy, że to może być powód, dla którego Adriana czuje się winna, aczkolwiek te podejrzania zatrzymał dla siebie. - Znałam jego poglądy i zawsze byłam ostrożna.

- Tak myślałem - na twarzy Billa pojawił się cień uśmiechu. Bardzo kochał Adrianę i bardzo nie lubił sprzeczek. Na szczęście zdarzały się rzadko, i to zawsze z powodu Stevena. - Ale wydawało mi się, że nie zaszkodzi zapytać. No więc mów, czego byś od niego chciała - indagował dla dobra ich obojga, musieli się bowiem jakoś z tym problemem uporać.

- Chodzi mi o to, żeby uznał dziecko. Przyznał, że jest jego, stanął twarzą w twarz z rzeczywistością, ponieważ od samego początku od niej ucieka. Niech zobaczy dziecko i powie: „Dobrze, rozumiem, jest moje, ale go nie chcę...” Albo: „Tak, pomyliłem się, kocham swoje dziecko”. Ale nie chcę, żeby wiecznie mnie unikał, bo ciągle mi się wydaje, że któregoś dnia wróci skruszony i będzie chciał z nami być, a przy okazji zrujnuje życie mnie, dziecku, tobie i sobie. Cokolwiek wtedy zrobię, będę czuła się winna. Nie mogę ułożyć sobie życia, dopóki nie będę pewna, że się od niego całkowicie uwolniłam. Muszę dokładnie wiedzieć, jaka jest jego ostateczna, nieodwołalna decyzja, albo chcę z nim przynajmniej porozmawiać. Nie miał w sobie na tyle uczciwości, żeby odezwać się do mnie, odkąd odszedł.

Po raz pierwszy Adriana bez ogródek wyraziła swoje zdanie, toteż Bill wreszcie pojął, jakie pobudki nią kierują. Otóż nie potrafiła uwierzyć, że Steven rzeczywiście odszedł na dobre, i chciała usłyszeć z jego ust potwierdzenie, że wie, z czego rezygnuje, i że nie zmieni zdania. Choć było to rozsądne, Bill nie podejrzewał, by kiedykolwiek jej życzenie się spełniło. Steven nie był człowiekiem tego pokroju. Swoją naturę obnażył w ciągu tych pięciu miesięcy, a zwłaszcza ostatniego wieczoru. Miał zamiar dalej uciekać, przeprowadzić rozwód za pośrednictwem adwokatów i zrzec się dziecka, nawet go nie oglądając. Taki po prostu był i Adriana musiała przyjąć to do wiadomości.

- Nie wydaje mi się, żebyś dostała od niego coś więcej ponad to, co już ci dał. Nie stać

go na otwartość.

- Skąd wiesz?

- Przypomnij sobie wczorajszy wieczór. Czy to jest facet z zasadami, gotów stanąć z tobą twarzą w twarz? Przecież on wybiegł, zostawiając swoją dziewczynę!

- Czy to była jego dziewczyna? - spytała z ciekawością Adriana, wprawiając tym Billa w gniew.

- Do diabła, skąd mam wiedzieć?

- Wyglądała na bardzo młodą - rzekła w zamyśleniu.

Bill jęknął.

- Ty też tak wyglądasz, bo jesteś młoda. Dajże już spokój !... Skup się na tym, co ważne: powinnaś zapomnieć o Stevenie.

- A jeśli kiedyś wróci?

Taka możliwość bardzo ją niepokoiła, ponieważ przypuszczała, że kiedy dziecko się urodzi, Steven znowu pojawi się w jej życiu.

- Wtedy się będziesz martwiła.

- Ale dziecko ma prawo...

- Wiem, wiem. - Bill tak mocno trzasnął pięścią w stół, aż Adriana podskoczyła na krześle. - Dziecko ma prawo do naturalnego ojca, tak? Już to słyszałem. Ale jeśli ten naturalny ojciec jest draniem, to co? Czy nie prościej teraz pozwolić mu odejść i zapomnieć o przeszłości?

- A gdyby Leslie po pijanemu oświadczyła ci, że chce od ciebie odejść, czy nie czułbyś, że powinieneś sprawdzić, co naprawdę myśli, jak wytrzeźwieje?

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- Bo mi się wydaje, że Steven od chwili, gdy mu powiedziałam o dziecku, jest zamroczony strachem. Jak ochłonie, przestanie panikować i będzie inaczej do tego podchodził.

- A może nie? Może faktycznie nienawidzi dzieci? Może powinnaś uwierzyć w to, co powiedział, bo takie właśnie są jego prawdziwe, stałe poglądy?

- Chcę być pewna, że on wie, co robi.

- Niewykluczone, że takiej pewności nigdy nie zyskasz. I co?... Zamierzasz w nieskończoność czekać z ułożeniem sobie życia? - zezłościł się. Ostatecznie szło o życie ich dwojga, aczkolwiek Bill zdawał sobie sprawę, że nie jest łatwo zapomnieć człowieka, którego żoną było się dwa i pół roku i którego dziecko już wkrótce ma przyjść na świat.

- Uważasz, że jestem głupia, bo mnie to obchodzi, tak?

- Nie - westchnął i na powrót usiadł przy kuchennym stole. - Uważam tylko, że marnujesz czas. Zapomnij o Stevenie.

- Mam wrażenie, że coś mu kradnę... - zaczęła. Bill słuchał z uwagą. - Zabieram mu dziecko i daję je tobie, bo ty go pragniesz. Ale co będzie, jeśli on wróci i powie: „Hej, to moje, oddawaj...”?

Trafiła w sedno, lecz Bill i tak nie wierzył, by Steven kiedykolwiek zmienił zdanie o niej lub o dziecku. Okazał się wielkim głupcem, Bill jednak był głęboko przekonany, że nie zmądrzeje.

- Poczekaj, a zobaczysz. Nigdzie nie wyjeżdżamy, nie przenosimy się z dzieckiem do Afryki - usiłował jej przemówić do rozsądku Bill, chociaż pojmował, że Adriana usiłuje chronić jego przed cierpieniem, Stevena zaś przed pomyłką, której do końca życia mógłby żałować. - Nie możesz ponosić odpowiedzialności za wszystkich. Niech każde z nas podejmuje własne decyzje, a jeśli okażą się błędne, to nie twoja sprawa. - Odłożył na bok gazetę i przywołał do siebie Adrianę. - Kocham cię... pragnę tego dziecka... a jeśli Steven zmieni zdanie i wróci, wtedy będziemy się martwić. Tak czy owak, co się może stać? Najwyżej sąd przyzna mu prawo do odwiedzin. To nie takie straszne. - Spojrzawszy na nią, poczuł, że ogarnia go przerażenie. - A może ty byś wtedy do niego wróciła? - zapytał i ze wstrzymanym oddechem czekał na odpowiedź.

Adriana potrząsnęła głową, lecz w jej geście dawało się wyczuć wahanie.

- Nie sądzę.

Billowi się zdawało, że za chwilę zemdleje.

- Nie sądzisz? To znaczy, że co byś zrobiła?

- Nie wróciłabym do niego. Ale wszystko zależy od okoliczności... od tylu spraw... Bill, ja już go nie kocham, jeśli o to pytasz Kocham ciebie. Ale nie chodzi tylko o nas dwoje... Jest jeszcze dziecko.

- Wróciłabyś do mężczyzny, który cię nie kocha, tylko ze względu na dobro jego dziecka?

- Wątpię - odparła, nie mogła jednak przysiąc, że tak by nie zrobiła.

Bill wstał od stołu i wyszedł z kuchni.

Minęło kilka dni, zanim się uspokoili. W końcu pogodzili się i spędzili weekend w łóżku, na zmianę kochając się i próbując wyłożyć swoje racje. Adriana chciała mieć pewność, że Steven nie zmieni zdania i nie wróci do niej i dziecka. Uważała, że powinien przynajmniej je zobaczyć. Bill, chociaż takie wyjście mu się nie podobało, gotów był je zaakceptować, aczkolwiek zważywszy na zachowanie Stevena tamtego wieczora, uznał za mało

prawdopodobne, by ten w ogóle zechciał się pojawić, gdy dziecko przyjdzie na świat.

- Wyjdiesz potem za mnie? - zapytał poważnie i Adriana cała się rozpromieniła.

- Tak, jeśli dalej będziesz mnie chciał.

Była jednak zdania, że nie powinni o swoich zamiarach mówić chłopcom, dopóki wszystko się nie wyjaśni, rozwód nie zostanie przeprowadzony i dokumenty nie nabiorą mocy prawnej. Bill uważał, że na taką uprzejmość jej były mąż nie zasługuje, lecz ustąpił. Z wielkim podnieceniem myślał o małżeństwie.

- Jak myślisz, czy chłopcy będą mieć coś przeciwko temu? - zapytała z obawą Adriana. Ostatnio byle co budziło w niej niepokój, lekarka wszakże wyjaśniła, że na tym etapie ciąży to całkiem naturalne. Jak wszystkie kobiety Adriana martwiła się o poród, ból, zdrowie dziecka, Bill zaś wiedział, że dodatkowym stresem był dla niej rozwód i sprzedaż mieszkania. Dotąd trzymała się dzielnie, teraz jednak przejmowała się każdą błażostką. Podejrzywał, że jej obsesja na punkcie lojalności wobec Stevena jest częścią tego samego procesu.

Kiedy Adam i Tommy przyjechali, powitała ich z większym niż zwykle napięciem. Obawiała się, że nie przyjmą dobrze wiadomości o dziecku, ale postanowiła być z nimi szczerą. Gdy zobaczyli ją na lotnisku, na ich twarzach pojawiło się zaskoczenie.

- Hej, co się stało? - zapytał zdziwiony Tommy.

- Nie zadawaj takich pytań! - upomniał go Adam.

- Spodziewam się dziecka - wyjaśniła Adriana, choć nawet dla Tommy'ego było to oczywiste.

- To naszego tatusia? - zapytał, na co Adam kopnął go w kostkę.

- Nie - odparła, gdy popijali już gorącą czekoladę w wygodnej kuchni Billa. - Ojcem jest mój mąż. Ale i tak się rozwodzimy. Prawdę mówiąc - dodała otwarcie - opuścił mnie właśnie dlatego, że nie chciał dziecka. Bierzymy więc rozwód, a on zrzeka się praw rodzicielskich.

Jej proste słowa wstrząsnęły chłopcami, szczególnie Adamem.

- To okropne!

- Nieprawda - odezwał się Tommy. - Gdyby się nie rozwodziła, nie byłaby z tatą i nie uratowałaby mnie nad Tahoe.

- Masz rację - roześmiała się Adriana. Tommy bardzo praktycznie patrzył na tę sprawę.

- Kiedy się urodzi? - zapytał Adam.

- W styczniu. Za jakieś siedem tygodni.

- To całkiem niedługo - stwierdził ze współczuciem. - Gdzie będziesz mieszkać? W swoim mieszkaniu?

- Nie, tutaj, z nami... ze mną - odpowiedział za nią Bill. - Pokój gościnny chcemy przeznaczyć dla dziecka.

- Ożenicie się? - zapytał z nadzieją Tommy, a po minie Adama także było widać, że byłby rad z takiego rozwiązania.

- Tak - odrzekł Bill - ale jeszcze nie teraz. Musimy uporządkować pewne sprawy.

- Kapitalnie!

Radość Tommy'ego była w oczy, Adam serdecznie objął Adrianę. Ogromnie go poruszyło to, że mąż ją porzucił. Powiedział później ojcu, że powinien się z nią ożenić, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Będę o tym pamiętał, synu - obiecał żartobliwie Bill, po czym poważnie wyjaśnił: - Chciałbym, ale najpierw musi zostać przeprowadzony rozwód.

- Kiedy to będzie?

- Już niedługo. Damy wam znać.

Chociaż chłopcy zastali zupełnie nową sytuację, następnego ranka wszystko wróciło do normy. Telewizor grał, na każdym meblu wisiły ubrania, a Bill przygotowywał śniadanie. Tommy głośno wyraził nadzieję, że urodzi się chłopiec, bo dziewczyny są nudne, Adam zaś tylko się uśmiechnął i oświadczył, że bez względu na płeć i tak będą je kochać. Na te słowa Adriana aż się rozplakała. Kiedy chłopcy wyszli na spacer, posprzątała mieszkanie. Po powrocie wręczyli jej wielki bukiet kwiatów.

Razem z Billem przygotowali świąteczną kolację, stanowiącą wspaniałe zakończenie wspaniałego dnia, którego doskonałość późnym wieczorem, gdy chłopcy już spali, zmąciła jedynie rozmowa Adriany z matką.

- Jasne, że wszystko w porządku. Musiał pojechać do Londynu - rzekła do słuchawki Adriana i w tym momencie zauważyła wyraz twarzy Billa, który po skończonej rozmowie zatrzymał ją w kuchni.

- Co to ma znaczyć?

Pytanie było retoryczne, doskonale bowiem wiedział, że okłamała matkę co do Stevena.

- Nie ma sensu jej niepokoić. W mojej rodzinie nie było dotąd rozwodów, a poza tym, na litość boską, są święta.

- Adriano, on odszedł pół roku temu. Miałś sporo czasu, żeby jej powiedzieć. - Nagle przez myśl przeszło mu pewne podejrzenie. - A powiedziałaś jej o dziecku? - Gdy przecząco

potrząsnęła głową, usiadł na krześle, nie spuszczać z niej wzroku. - W co ty grasz? Dlaczego go ochraniaasz?

- Nie ochraniaam... - W jej oczach znowu pojawiły się łzy. - Po prostu nie chcę z nią o tym rozmawiać. Nie powiedziałam jej na początku, bo myślałam, że Steven wróci, a teraz sytuacja zrobiła się niezręczna. Nie chcę, żeby na mnie naciskali. Zawsze mają do mnie pretensje. Powiem jej później. - Nie potrafiła mu wytłumaczyć, że jej stosunki z rodziną nie układają się najlepiej.

- Kiedy? Po urodzeniu trzeciego dziecka?... Albo jak to skończy szkołę? ... Może powinnaś jakoś ją przygotować, zanim do tego dojdzie?

- Co według ciebie mam powiedzieć? Nigdy nie byłam z nią blisko. Nie mam ochoty o tym z nią rozmawiać.

- Możesz powiedzieć, że spodziewasz się dziecka.

- Dlaczego? - Adriana zdawała sobie sprawę, że to bardzo głupie pytanie.

- Na co ty czekasz? - Patrzył jej prosto w oczy nieruchomym wzrokiem i Adrianę po raz pierwszy ogarnął strach. Bill wyglądał na dotkniętego, ale też rozgniewanego. - Czekasz, aż on wróci, żeby wszystko znowu ładnie wyglądało? - Trafił w czuły punkt.

- Może tak było na początku... A teraz to wszystko jest tak cholernie skomplikowane!... Od czego mam zacząć?

- Kiedyś będziesz musiała... - zauważył Bill, w myślach dodając: Chyba że Steven wróci. Nie miał ochoty zaczynać wszystkiego od początku. - Słuchaj, to jest twoje życie, twoi rodzice, ale nie potrafię cię zrozumieć.

- Czasami ja siebie też nie rozumiem - wyznała. - Przykro mi, Bill. Po jego odejściu wszystko tak się poplątało... Nikomu o tym nie mówiłam, bo najpierw się wstydziłam, potem było za późno, a teraz sytuacja zrobiła się dziwaczna. Do diabła, połowa ludzi u mnie w pracy myśli, że zdradzam męża.

Uśmiechnęła się. Bill przyciągnął ją do siebie.

- Czasami doprowadzasz mnie do szaleństwa, ale może dlatego tak cię kocham.

- I dlatego Harry kocha Helen, która była najlepszą przyjaciółką... - wybuchnęła śmiechem, a Bill trzepnął ją ścierką do naczyń.

- Przestań! To zaczyna przypominać Biblię.

- Tak mi przykro, Bill. Czasami zamieniam swoje życie w kompletny chaos.

- Wcześniej czy później wszystko uporządkujemy - oświadczył Bill z przekonaniem, wierząc, że istotnie kiedyś to nastąpi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Świąteczny weekend minął im za szybko. Teraz, gdy chłopcy wiedzieli już, że Adriana zamieszkała z Billem i spodziewa się dziecka, nie brakowało im tematów do rozmowy. Zwłaszcza Adama fascynował jej stan. Chcąc sprawdzić, czy dziecko się rusza, położył kiedyś dłoń na jej brzuchu, a poczuwszy kopnięcia, zwrócił na nią oczy szeroko otwarte z zachwytu.

- Miłe, prawda? - Bill uśmiechnął się do obojga, jego bowiem w takich razach także ogarniał podobny zachwyty.

Potem poszli do parku pograć w piłkę z chłopcami, których przed wyjściem z domu bardzo rozbawiło, że Adriana pomimo usilnych starań nie potrafi zawiązać sobie tenisówek.

- Wydaje mi się, że jestem oparta o piłkę plażową.

- Ja też - szepnął Bill, klękając, by jej pomóc. Ciągle jeszcze kochali się, gdy mieli czas i dość energii. Z tego samego powodu, który uniemożliwiał jej zawiązanie butów, naraz ich miłosne zmagania stały się dla obojga wyzwaniem. - Wiesz? Coś takiego mogło się tylko mnie przytrafić.

Skończył wiązać sznurowadła i usiadł na podłodze, śmiejąc się głośno. Adriana patrzyła nań znad swego olbrzymiego brzucha.

- Co mianowicie?

- Że zakochałem się w kobiecie, która jest w ósmym miesiącu ciąży.

Zachichotała, także dostrzegając komizm sytuacji. Z całą pewnością ich zaloty należały do raczej wyjątkowych.

- Powinieneś to wykorzystać w serialu. Może Harry porzuci Helen, a ona znajdzie sobie kogoś innego? - zaproponowała wesoło, wkładając jeden z jego swetrów.

- Nikt by w to nie uwierzył - wyszczerzył się Bill.

Następnego dnia chłopcy odjechali i dom znowu wydawał się bez nich pusty i cichy. Jednakże ani Adriana, ani Bill nie mieli wiele czasu na tęsknotę. W redakcji wiadomości atmosfera stawała się coraz bardziej gorączkowa, obsada serialu zaś przed Bożym Narodzeniem wpadała zwykle w większe niż normalnie podniecenie, najwyraźniej nie potrafiąc sobie poradzić ze stresami we własnym życiu, na które nakładały się filmowe tragedie. Adriana ponadto przygotowywała pokój dziecinny. Wieczorami, pomiędzy jednym a drugim wydaniem wiadomości, szła firanki do łóżeczka lub zastanawiała się, jak zawiesić zasłony.

- Daj, ja to zrobię! - przeganiał ją z drabiny Bill, sam też zmagał się ze złożeniem łóżeczka. W takich razach spojrzawszy sobie w oczy, wybuchali śmiechem, coraz bardziej podnieceni przygotowaniami.

Synowie Billa dzielnie im sekundowali, chociaż na odległość. Bardzo się cieszyli, że będą mieli brata albo siostrę. Telefonując, zawsze najpierw pytali, czy dziecko już się urodziło, aż w końcu Bill przyrzekł im, że dowiedzą się pierwsi.

Po Świącie Dziękczynienia Adriana i Bill wzięli udział w pierwszych zajęciach szkoły rodzenia. Adriana wyszukała szpital, w którym zajęcia rozpoczynały się akurat po wieczornych wiadomościach. Znaleźli się w grupie kilkunastu par, w większości oczekujących pierwszego dziecka. Adriana czuła się nieswojo, zmuszona do wykonywania ćwiczeń w pokoju pełnym obcych, jednakże Bill i doktor Bergman twierdzili, że jej to pomoże.

- W czym? - klóciła się z nim w drodze do szpitala, jedząc kanapkę z indykiem, który został z lunchu, i korniszony. Po zajęciach musiała wracać do pracy, gdyż czekało ją ostatnie wydanie wiadomości. - Dziecko i tak jakoś tam wyjdzie, niezależnie od tego, czy będę robić wdechy i wydechy czy nie - perorowała, dla niej bowiem szkoła rodzenia sprowadzała się wyłącznie do nauki oddychania.

- Będiesz bardziej rozluźniona - odparł spokojnie Bill.

Spojrzała na niego niemal z zazdrością.

- Robiłeś to z Leslie? - Zaczynało ją drażnić, że Bill przez to wszystko już przeszedł i więcej wie o tajemnicach ciąży i rodzenia niż ona.

Bill nie lubił porównywania swej przeszłości z teraźniejszością. To, co obecnie przeżywał, różniło się od wszystkich związków, jakie miał za sobą, było zupełnie wyjątkowe.

- Tak... w pewnym sensie... - odparł wymijająco i nadal utrzymywał, że warto chodzić na te zajęcia.

- Chyba jednak wolalabym rodzić w domu.

Adriana to często powtarzała, lecz Bill nie pozwolił jej nawet myśleć o takiej ewentualności.

Zaparkowali, weszli do szpitala i śladem kilku kobiet w zaawansowanej ciąży dotarli na trzecie piętro, gdzie wszyscy zgromadzili się ze swymi - jak to określiła prowadząca zajęcia - „wielkimi nieznajomymi”. Poproszono ich, by usiedli na pokrywających podłogę matach do ćwiczeń i przedstawili się grupie. Wśród kobiet były dwie nauczycielki, pielęgniarka, dwie niepracujące dziewczyny, sekretarka, pracownica poczty, instruktorka pływania, wyraźnie w doskonałej kondycji, fryzjerka, muzyczka, stroicielka instrumentów

muzycznych. Ich mężowie parali się równie zróżnicowanymi zajęciami. Adriana i Bill mieli najciekawsze zawody i niewątpliwie odnieśli największy sukces, lecz powiedzieli tylko, że pracują w telewizji w dziale produkcji, co na nikim nie zrobiło wrażenia. Jedyne, co łączyło tę grupę obcych sobie ludzi, to oczekiwanie na potomstwo. Nawet wiekiem od siebie bardzo odbiegali. Jedna z niepracujących dziewcząt miała dziewiętnaście lat i jeszcze uczyła się w college'u, pracownica poczty zaś skończyła czterdzieści dwa, a jej mąż pięćdziesiąt pięć i miało to być ich pierwsze dziecko. Pomiędzy nimi mieścili się ludzie dwudziesto- i trzydziestoletni o różnych posturach, tuszy i zainteresowaniach. Adrianę bardzo zaintrygowali, tak że więcej czasu poświęciła obserwowaniu ich niż ćwiczeniom. Wreszcie prowadząca ogłosiła „przerwę na kawę”. Panie piły wodę mineralną lub sodową, panowie herbatę albo kawę. Wszyscy sprawiali wrażenie dość podenerwowanych.

Instruktorka zapewniła, że jeśli będą wystarczająco długo ćwiczyć, techniki oddechowe bardzo im pomogą. Dla zilustrowania swego twierdzenia pokazała film przedstawiający poród siłami natury. Adriana widząc, jak kobieta na ekranie zwija się z bólu, mocno chwyciła Billa za rękę. To drugi poród tej kobiety, wyjaśniła instruktorka, stanowiący wielki postęp w stosunku do pierwszego, który, co z niesmakiem stwierdziła, miał charakter „lekarski”. Na filmie zarejestrowano każdy jęk i oddech rodzącej. Adrianie szczegółowy pokaz tego, co ją czeka, nie przyniósł ulgi. Rodząca wyglądała, jakby za chwilę miała umrzeć. Oddychała na przemian płytko i głęboko, potem parla tak mocno, aż jej twarz stawała się ciemnopurpurowa. W końcu rozległ się długi, wysoki lament, po którym nastąpiła seria przerażających jęków i krzyków. Wreszcie pomiędzy jej nogami pojawiła się mała czerwona twarzyczka. Kobieta śmiała się i płakała, a personel sali porodowej powitał jej córeczkę głośnym wiwatem. Położnica opadła na łóżko, uśmiechając się zwycięsko do rozpromienionego męża, który pomagał odcinać pępowinę. Na tym kończył się film, który ogromnie przeraził Adrianę. Bez słowa wrócili z Billem do samochodu.

- I co o tym myślisz? - zapytał spokojnie. Widział, że jest zdenerwowana, lecz dopiero wtedy zrozumiał jak bardzo, gdy spojrzała nań szeroko otwartymi ze strachu oczyma.

- Chcę przerwać ciążę.

Niemal się roześmiał, tak uroczo wyglądała. Ze współczuciem pocałował ją w policzek. Uważał, że realizatorzy filmu poszli trochę za daleko. Z pewnością istniały sposoby, by przedstawić cały proces jako mniej budzący grozę. Poza tym pokazywanie porodu kobietom będącym po raz pierwszy w ciąży, które instruktorka nazywała „pierwiastkami”, nie wydawało mu się najlepszym pomysłem.

- Nie będzie tak źle. Przrzekam. - Kochał ją bardziej niż kiedykolwiek przedtem i

pragnął, żeby poród przebiegł bez komplikacji, a dziecko urodziło się zdrowe. Pamiętał, jakie problemy miała Leslie przy Adamie, pamiętał także swój strach. Tommy przyszedł na świat o wiele łatwiej. Bill liczył, że uda mu się wykorzystać tę niewielką wiedzę, jaką posiadał, by pomóc Adrianie. Z przykrością myślał tylko o tym, że będzie cierpiała.

- Skąd możesz wiedzieć, że nie będzie źle? - zapytała z gniewem. - Widziałeś twarz tej kobiety? Kiedy parla, myślałam, że wyzionie ducha.

- Ja też. To był niedobry film. Zapomnij o nim.

- Nie wracam na te zajęcia.

- To żadne wyjście. Naucz się przynajmniej oddechu, żebyś mógł ci pomóc.

- Chcę rodzić pod narkozą - oświadczyła, kiedy jednak w trakcie następnej wizyty powtórzyła to Jane, swojej lekarce, ta uśmiechnęła się współczująco.

- Stosujemy narkozę tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy nie ma czasu na przeprowadzenie cesarskiego cięcia przy znieczuleniu miejscowym. A nic nie wskazuje, żeby u pani miały wystąpić jakieś komplikacje. Proszę chodzić na zajęcia. Sama się pani zdziwi, jak łatwo wszystko pójdzie, kiedy zacnie się poród.

- Nie chcę dziecka - powtórzyła zdecydowanie Adriana, gdy opuścili gabinet. Nie próbowała nawet ukryć przerażenia.

- Trochę na to za późno, kochanie - odparł spokojnie Bill. Myśl o dziecku budziła w niej śmiertelny strach, odkąd zaczęli chodzić do szkoły rodzenia. Teraz mieli za sobą dwa zajęcia.

- To głupie oddychanie nic nie daje. Nawet nie pamiętam, jak mam to robić.

- Nie martw się. Poćwiczymy.

Tego wieczoru kazał jej się położyć i udawać, że czuje pierwsze bóle. Odmierzał czas pomiędzy skurczami, podczas gdy Adriana próbowała oddychać według zaleceń instruktorki. W połowie przerwała i wsunęła dłoń w jego spodnie.

- Przestań! - obruszył się. - Bądź poważna!

Usiłował wydostać jej dłoń, lecz bez większego powodzenia, gdyż łaskotki Adriany rozśmieszyły go do łez.

- Zróbmy lepiej coś innego - oświadczyła z szelmowskim błyskiem w oku.

- Adriano, nie wygłupiaj się! Daj spokój!

- Jestem poważna! - zapewniła, tyle że ani w głowie jej było oddychanie.

- Przecież właśnie dlatego znalazłaś się w tym stanie - oponował.

- No tak, masz rację - przyznała, bezskutecznie usiłując przewrócić się na brzuch. Balon, jak czasem o nim mówiła, zdawał się rosnać z godziny na godzinę. Dziecko było

bardzo aktywne, kopało niemal bez przerwy, zwłaszcza nocami, dając jej spokój tylko wczesnym rankiem. - Chyba już na zawsze zostanę w ciąży. Wydostanie dziecka na zewnątrz jest takie kłopotliwe!...

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby cię znowu zobaczyć szczupłą - rzekł wesoło Bill.

- Miałaś niezłą figurę, jak cię poznałem.

- Dzięki - odparła, przewalając się na plecy niczym wyrzucony na brzeg wieloryb. - Teraz nie podoba ci się moja figura? - zapytała półżartem. Bill wiedział, że musi być ostrożny. Położył się obok niej na brzuchu, oparł na łokciu i pocałował ją w usta.

- Tak się składa, że w ciąży czy nie, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

- Dziękuję. - Łzy napłynęły jej do oczu. Jak dziecko objęła go za szyję. - Boję się - wyznała. Jej słowa mocno go poruszyły.

- Wiem, maleńka, ale przyrzekam, że wszystko skończy się dobrze.

- A jeśli nie? Jeśli coś stanie się mnie... albo dziecku? - Brzmiało to nierozsądnie, ale naprawdę bała się, że może umrzeć. Nie potrafiła zapomnieć o kobiecie z filmu, jej strasznym cierpieniu i przeraźliwych krzykach. Nikt nigdy jej nie powiedział, że poród tak wygląda. Myślała, że dziecko jakoś tam wychodzi na zewnątrz i na tym koniec. Od nikogo nie usłyszała, że może być aż tak bolesny.

- Nic nie będzie ani tobie, ani dziecku - uspokajał ją Bill. - Nie pozwolę na to. Nawet na moment cię nie opuszczę. Będę cię trzymał za rękę i pomagał ci. Zanim się zorientujesz, dziecko się urodzi.

- Czy to naprawdę jest aż tak trudne? - zapytała patrząc mu w oczy, lecz Bill nie chciał jej mówić, jak trudne było dla Leslie. O mało wtedy nie oszalał.

- Niekoniecznie. Niektóre kobiety przechodzą to naprawdę łatwo.

- Tak. Jeśli mają biodra szerokie jak Kanał Panamski - rzekła ze smutkiem. Ona miała biodra wąskie.

- Wszystko będzie dobrze - obiecał i pocałował ją lekko w usta. Adriana wsunęła mu dłonie pod koszulę i pogładziła go po ramionach, potem po plecach. Bill poczuł dreszcz podniecenia. Zaczęli się całować. Adriana go pieściła, jego dłonie zaś delikatnie wędrowały po jej ciele. Nagle Bill się uśmiechnął.

- Powiniennem dostać kulka w łeb za napastowanie kobiety w twoim stanie - powiedział uświadomiwszy sobie groteskowość tej sytuacji, zaraz jednak o wszystkim zapomniał.

- O, nie!... - sprzeciwiła się żartobliwie Adriana.

Billa wciąż napawało zdumieniem pomieszanim z zachwytem to, że Adriana mimo

swego stanu tak go pociąga. Gdy byli już nadzy, odwrócił się na plecy i posadził ją na sobie. Pół godziny później wyczerpani leżeli obok siebie i wówczas ogarnęły go wyrzuty sumienia. Bał się, że swoją namiętnością może sprowokować poród, chociaż lekarka nie zalecała im abstynencji.

- Dobrze się czujesz? - zapytał nerwowo, przyglądając jej się tak, jakby oczekiwał, że Adriana zaraz eksploduje.

- Jak nigdy dotąd. - Spojrzała nań zamroczonym jeszcze wzrokiem, po czym nagle zachichotała.

- Jestem okropny. Nie powinienem był tego robić.

- Nie mów tak. O wiele bardziej wolę się z tobą kochać, niż rodzić dzieci. Poza tym na pewno nie znajdę w ciąży.

Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

- Chyba mówiłaś, że jesteś dziewicą.

- Jestem - potwierdziła.

To, że mimo zaawansowanej ciąży wciąż tak mocno siebie pożądali, wydawało jej się cudem.

- Chcesz znowu poćwiczyć oddychanie? - zapytał Bill. Czuł, że musi coś zrobić, by odkupić swą niepohamowaną żądzę.

- Myślałam, żeśmy już skończyli - odparła niewinnie, po czym z niesmakiem spojrzała na zegar. Dochodziła dziesiąta, musiała więc wrócić do telewizji. Nie zrezygnowała z pracy w pełnym wymiarze godzin. Zelda zaproponowała, że w każdej chwili może ją zastąpić, lecz na razie nie było takiej potrzeby. Adriana planowała, że rozpocznie urlop macierzyński w dniu, w którym urodzi się dziecko. Bill ostrzegał ją, by nie przesadzała.

- Dlaczego nie odpoczniesz kilka tygodni przed porodem?

- Po porodzie będę miała mnóstwo czasu na odpoczynek.

- Tak ci się wydaje - uśmiechnął się na wspomnienie nie przespanych nocy i pobudek co dwie, trzy godziny, bo dziecko chciało jeść. Próbował wytłumaczyć to Adrianie, ona jednak obstawała przy swoim. Czuła się dobrze i twierdziła, że potrzebuje urozmaicenia. Ilekroć zjawiała się w pracy, Zelda witała ją jękiem.

- Jak ty możesz z tym chodzić? - zapytała kiedyś, wskazując na brzuch. - Nie boli cię?

- Nie. Też się przyzwyczaisz.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Zelda, której myśl o ciąży była całkowicie obca i która w ogóle nie odczuwała pragnienia, by ten stan zmienić. Nie zamierzała zakładać rodziny. Bardzo lubiła Billa, lecz już dawno zwierzyła się Adrianie, że samo przebywanie w

ich towarzystwie działa jej na nerwy. Za bardzo przypominali stare małżeństwo, cieszyła się jednak ze względu na Adrianę. Nie było kobiety, która bardziej od niej zasługiwałaby na dobrego męża, a Zelda nie miała wątpliwości, że Bill jest dobry. W przeciwieństwie do tego sukinsyna Stevena. Parę razy na niego wpadła, chodzili bowiem do tej samej sali gimnastycznej, lecz jej nie zauważał. Widywała go z różnymi dziewczynami, zawsze ładnymi i młodymi, i gotowa była się założyć, że żadna z nich nie ma pojęcia, iż opuścił żonę, bo spodziewa się dziecka. Raz czy dwa zapytała Adrianę, czy Steven się z nią kontaktuje. Adriana milcząco przeczyła, a ponieważ temat wciąż najwyraźniej należał do drażliwych, przestała go poruszać.

Tego wieczoru, jak co dzień, Bill zawiózł Adrianę do pracy. Zwykle spędzał godzinę u siebie, czekając, aż Adriana po niego przyjdzie. Czasami zatrzymywali się w jego wygodnym gabinecie na krótką pogawędkę. Nigdy nie brakowało im tematu do rozmowy, dzielili się poglądami i pomysłami na serial. Pod wieloma względami stanowili doskonałą parę. Było im ze sobą wspaniale zarówno w łóżku, jak i poza nim. Gdy roześmiani szli w kierunku windy, Adriana nagle przystanęła. Na jej twarzy malował się dziwny wyraz.

- Co się stało? - zapytał Bill z niepokojem.

- Nie jestem pewna... - Oparła się o niego, zaskoczona tym, co działo się w jej ciele. Cały brzuch zrobił się nagle twardy niczym skała i miała wrażenie, że ścisną go imadło. Z opisu, który słyszała w szkole rodzenia, domyśliła się, co to jest. - Chyba miałam skurcz.

Była bardzo wystraszona. Bill otoczył ją ramieniem. Już czuła się dobrze, skurcz minął, lecz wyraz paniki nie zniknął z jej oczu.

- Za ciężko pracujesz. Musisz zwolnić tempo albo dziecko wcześniej się urodzi.

- Nie może. Nie jestem jeszcze gotowa. - Wprawdzie pokój dziecienny był już prawie skończony, ale Adriana jeszcze nie w pełni zaakceptowała to, co nieuchronnie ją czekało. - Przed porodem chcę mieć przyjemne Boże Narodzenie.

- W takim razie przestań tak szaleć - rzekł z wyrzutem. - Powiedz, że nie możesz przygotować ostatniego wydania. Do diabła, jesteś przecież w ósmym miesiącu!

W drodze powrotnej miała dwa następne skurcze. W domu Bill kazał jej wypić lampkę białego wina, po której wszystko minęło jak ręką odjął. Adrianie wrócił doskonały humor. Naprawdę bała się, że zaraz zacznie rodzić.

- Podziałało - stwierdziła ucieszona.

- Jasne!... - Bill, zadowolony z siebie, pocałował ją. Na chwilę znowu go ogarnęły wyrzuty sumienia. - Chyba nie powinniśmy więcej się kochać - rzekł niepewnie, zastanawiał się bowiem, czy powodem skurczów nie były przypadkiem ich wcześniejsze igraszki.

- Lekarka nie mówiła, że nie wolno. To chyba były te skurcze, które mają przygotować organizm do porodu.

- Im więcej będziesz ich miała, tym poród będzie łatwiejszy.

- Ha! w takim razie chodźmy do łóżka - uśmiechnęła się, a wyglądała przy tym jak elf z ogromnym brzuchem.

- Chyba jesteś zboczona - jęknął Bill, który nie mógł sobie wybaczyć, że pragnie się z nią kochać. W gruncie rzeczy pożądał jej bez ustanku, wyrzucając sobie, że snuje erotyczne fantazje na temat kobiety w ósmym miesiącu ciąży. Z dnia na dzień stwierdzał jednak, że kocha ją coraz bardziej. W odmiennym stanie była taka słodka, bezbronna i wzruszająca!... Nachylił się, by ją pocałować, lecz kiedy Adriana próbowała obudzić w nim żądzę, odsunął ją od siebie. - Jeśli nie przestaniesz, Adriano, będziesz mieć trojaczki.

- O rany, nie mów! - w mig otrzeźwiała na myśl o porodzie. - Założę się, że to dopiero musi boleć.

- A widzisz? Ciesz się, że będziesz rodzić tylko jedno.

Przez chwilę milczeli, wreszcie Adriana szepnęła:

- A jeśli to bliźniaki, tylko oni o tym nie wiedzą?

- Możesz być pewna, że teraz lekarze zawsze wiedzą.

Adriana wiecznie czymś się martwiła. W nocy często zachodziła do pokoju dziecinnego, by raz jeszcze wszystko sprawdzić, poukładać ubranka, popatrzeć na maleńkie czapeczki i buciki. W takich momentach wzruszała Billa, który utwierdzał się w przekonaniu, że Steven jest kompletnym półgłówkiem, skoro tak łatwo z tego zrezygnował.

W dawnym pokoju gościnnym Bill położył tapetę w różowe i błękitne gwiazdki, zakończoną różowo-niebieską tęczą, a łóżko z baldachimem wyniósł do piwnicy. W początkach grudnia kupili meble dla dziecka, a na tydzień przed Bożym Narodzeniem pokój był gotowy. Wtedy nabyli też małą choinkę, którą udekorowali staroświeckimi ozdobami, żurawiną i prażoną kukurydzą.

- Szkoda, że chłopcy nie mogą tego zobaczyć - rzekł z dumą Bill patrząc na drzewko, które nadawało mieszkaniu odświętny charakter. Jego synowie wyjechali na narty do Vermontu, on zaś wiedział, że w święta będzie za nimi ogromnie tęsknił. Do Los Angeles mieli przyjechać dopiero w lutym, w czasie ferii, w doskonałej zatem porze, bo jeśli dziecko urodzi się w terminie, będzie miało trzy tygodnie, Adriana zaś zdąży już dojść do siebie. Będzie tylko cierpiała z braku snu. Postanowiła karmić piersią, zamierzali więc koszyk ustawić przy swoim łóżku, by nie wstawać za każdym razem, gdy dziecko zapłacze.

Adriana wzięła dzień wolnego na świąteczne zakupy. Okazją do prezentów była nie

tylko gwiazdka, pierwszego stycznia bowiem Bill kończył czterdzieści lat. Na urodziny kupiła mu u Cartiera przy Rodeo Drive piękny złoty zegarek noszący nazwę „Pasza”, ponieważ był kopią czasomierza zaprojektowanego w latach dwudziestych dla pewnego sultana. Kosztował fortunę, lecz był tego wart. Adriana nie wątpiła, że spodoba się Billowi. Pod choinkę sprawiła mu mały przenośny telefon, mieszczący się po złożeniu w pudełku wielkości futerału na maszynkę do golenia. Było to urządzenie w sam raz dla niego, gdyż zależało mu, żeby jego pracownicy w każdej chwili mogli się z nim skontaktować, co nie zawsze było łatwe. Poza tym wybrała dlań sweter, wodę kolońską, książkę o starych filmach, o której wyrażał się bardzo pochlebnie, oraz miniaturowy telewizor. Mógł go używać w łazience czy nawet prowadząc samochód, jeśli akurat musiał gdzieś jechać, a chciał oglądać serial. Adrianie zakupy te sprawiły wiele przyjemności. Dla chłopców prezenty nabyli już dawno: narty i buty, które wysłali do Nowego Jorku kilka tygodni przed świętami. Tommy po raz pierwszy miał mieć własny sprzęt, choć obaj z Adamem doskonale jeździli na nartach. Adriana dla obu dołączyła upominki od siebie: anoraki i elektroniczne gry. Będą mogli w nie grać w samochodzie, gdy latem znowu pojedą na wspólne wakacje. Zdecydowali już, że spędzą je na Hawajach, gdzie wynajmą domek. Żadne z nich nie paliło się do następnej wyprawy nad Tahoe.

Trzy dni przed Bożym Narodzeniem Adriana zajęła się pakowaniem prezentów. Śpieszyła się, gdyż chciała wszystko ukryć, zanim Bill przyjedzie, by zabrać ją na coroczne przyjęcie u niego w pracy. Większość pakunków schowała pod kołderkę w dzieciennym łóżeczku. Uśmiechała się do siebie, owijając w ozdobny papier telefon. Oczyma wyobraźni widziała już, jak bardzo Bill się z niego ucieszy. Wiedziała, że sam go sobie dotąd nie kupił, ponieważ w jego mniemaniu wyglądałoby to zbyt ekstrawagancko.

Kiedy skończyła, poszła do skrzynki po pocztę. Zaniepokoiła ją koperta z nadrukiem sądu. Niewiele myśląc, otworzyła ją i dech jej zapało, gdy zobaczyła, co zawiera.

Dwudziestego pierwszego grudnia jej rozwód ze Stevenem stał się prawomocny! Nie była już jego żoną. Steven życzył sobie, aby przestała używać jego nazwiska, aczkolwiek nie mógł jej do tego zmusić. Mocy prawnej nabrały także dokumenty zawierające zrzeczenie się jego praw rodzicielskich do ich nie narodzonego dziecka. Od tej chwili potomek Stevena i Adrianey Townsendów miał tylko matkę. Nazwisko Stevena nie będzie figurowało w jego metryce urodzenia, jak jeszcze w lecie wytłumaczył jej adwokat.

Adriana długo siedziała wpatrzona w dokumenty. Po policzkach wolno spływały jej łzy, ona zaś powtarzała sobie, że głupotą jest przejmować się teraz, po fakcie. Przecież od dawna spodziewała się tych dokumentów, ich nadejście nie stanowiło żadnej niespodzianki.

Mimo to czuła ból. Oto Steven nieodwołalnie od niej odszedł, ich związek, w który wstępowali z nadzieją i miłością, zakończył się fiaskiem. Człowiek, który przysięgał, że jej nie opuści, nie chciał mieć z nią nic wspólnego, rezygnował nawet z ich dziecka.

Spokojnie odłożyła dokumenty do szuflady w biurku Billa, który wspaniałomyślnie podzielił się z nią wszystkim, co miał, swym sercem, mieszkaniem, łóżkiem, a nawet gotów był przyjąć jej dziecko. Wciąż zaskakiwało ją, jak bardzo różni pod każdym względem są ci dwaj mężczyźni. Myśl o Stevenie nadal ją napawała smutkiem, ciągle bowiem pragnęła, aby się zmienił i zainteresował dzieckiem.

Bill wrócił do domu, gdy się ubierała. Jak zwykle wyczuł, że coś się stało, pomyślał jednak, że Adriana jak zwykle martwi się o dziecko. Ostatnio wiecznie się niepokoila, czy będzie normalne. W szkole rodzenia powiedziano im, że takie obawy są naturalne i nie należy traktować ich jako zapowiedzi czegoś naprawdę strasznego.

- Miałaś znowu skurcze? - zapytał.

- Nie, czuję się dobrze. - Postanowiła, że nie będzie go oszukiwać. Nigdy tego nie robiła, zresztą zbyt dobrze ją znał. - Dostałam dokumenty rozwodowe i zrzeczenie się praw rodzicielskich. Są prawomocne.

- Mógłbym ci złożyć gratulacje, ale tego nie zrobię. - Popatrzył na nią uważnie. - Wiem, co się wtedy czuje. To zawsze jest wstrząsem, nawet jeżeli się tego spodziewasz.

Objął ją i pocałował. W oczach Adriany zalśniły łzy.

- Przykro mi, kochanie. Wiem, że to dla ciebie na pewno mało przyjemne, ale kiedyś stanie się tylko mało istotnym wspomnieniem.

- Mam nadzieję. Czułam się parszywie, kiedy otworzyłam kopertę. Jakby... jakby wyrzucono mnie ze szkoły. Jakbym to ja wszystko zepsuła.

- Przecież nie ty wszystko zepsułaś, tylko on - powiedział Bill.

Adriana usiadła na łóżku i prychnęła.

- Wciąż mi się wydaje, że coś zrobiłam źle... Chodzi mi o tę jego niechęć do dziecka. Musiałam to fatalnie rozegrać, kiedy się okazało, że jestem w ciąży.

- Z tego, co mówiłaś, wynika, że cokolwiek byś zrobiła, rezultat byłby taki sam. Gdyby Steven miał ludzkie uczucia, już by zdążył zmienić zdanie.

Nie musiał jej przypominać, że Steven zdania nie zmienił. Co więcej, nawet nie przyznał się do niej, gdy w październiku spotkali się w restauracji. Kto tak postępuje? Tylko łobuz i egoista, brzmiała milcząca odpowiedź Billa.

- Musisz po prostu zostawić to za sobą.

Chociaż Adriana przyznawała mu rację, całkowite zerwanie z przeszłością nie było

łatwe. Na przyjęciu niewiele mówiła i trzymała się na uboczu. Nie włączyła się w przednią zabawę mocno podchmielonych gości, nagle bowiem ogarnęło ją przygnębienie. Zdawało jej się, że jest gruba i brzydka. Czowała się fatalnie, toteż Bill, widząc, w jakim Adriana jest nastroju, dość wcześnie pożegnał się i zabrał ją do domu. Wiedział że współpracownicy nie będą mu tego mieli za złe, a gdyby nawet, nie dbał o to - Adriana była najważniejsza.

Kiedy położyli się do łóżka, wróciły skurcze. Tym razem nie miała najmniejszej chęci na miłosne igraszki.

- Teraz wiem, że naprawdę jesteś w depresji - zażartował Bill. - Żeby tylko nie weszło ci to w nałóg! Może powinienem zadzwonić po lekarza?

Udawał, że się przejmuje, i w końcu zdołał ją rozweselić, chociaż w jej oczach pozostał cień smutku. Nakryty białą koronką koszyk dla dziecka stał w rogu pokoju. Od terminu porodu, który wciąż budził w niej strach, dzieliło ją tylko dwa i pół tygodnia. Zajęcia w szkole rodzenia nie rozwiązały jej obaw, mimo że dzięki nim zdobyła wiele użytecznych informacji. Tej nocy jednak nawet o tym nie myślała, znów przeżywając rozwód i ubolewając, że jej dziecko nie będzie miało ojca.

- Mam pomysł - odezwał się naraz Bill. - Dość niezwykły, ale w sumie nic w nim niewłaściwego. Pobierzmy się w Boże Narodzenie. Mamy trzy dni na zrobienie badania krwi i uzyskanie zezwolenia. Nic więcej chyba nie trzeba. Ach, jeszcze dziesięć dolarów. Może uda mi się wskrobać tę sumę. - Patrzył na nią z czułością i mimo że żartował, propozycję traktował poważnie.

- Tak nie można - odparła ze smutkiem.

- Co, chodzi ci o dziesięć dolarów? - zapytał lekko. - Dobra, może uda mi się wysupłać więcej.

- Mówię poważnie, Bill. Nie mogę pozwolić, żebyś żenił się ze mną ze współczucia. Zaslługujesz na więcej, podobnie jak Adam i Tommy.

- Na litość boską - jęknął. - Wyświadczyć mi przysługę i nie próbuj mnie ratować przed samym sobą! Jestem już dużym chłopcem, wiem, co robię, i tak się składa, że cię kocham.

- Ja też cię kocham - rzekła z żałością. - Ale to nie w porządku.

- Wobec kogo?

- Ciebie, Stevena i dziecka.

- Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, jaką pokrętną neurotyczną drogą doszłaś do tego wniosku?

Czasem, szczególnie ostatnio, Adriana doprowadzała go do rozpacz. Tyle spraw ją niepokoiło, wobec tylu osób czuła się do czegoś zobowiązana: wobec niego, dziecka, nawet

wobec tego przeklętego Stevena.

- Nie chcę, żebyś się ze mną ożenił, bo tobie się wydaje, że jesteś mi coś winien, że trzeba mi pomóc, że dziecko powinno mieć ojca... Wyjdę za ciebie, jeżeli naprawdę będziesz tego chciał, a nie teraz, kiedy podejmujesz taką decyzję z całkiem innych pobudek.

- Mówił ci ktoś, że jesteś nienormalna? Atrakcyjna, piękna kobieta o świetnych nogach, ale kompletna wariatka. Proszę, żebyś za mnie wyszła nie dlatego, że z jakichś względów poczuwam się do tego obowiązku. Tak się składa, że od pół roku do szaleństwa cię kocham, a może tego nie zauważyłaś? Popatrz na mnie: to ja, facet, z którym mieszkasz od lata, którego dziecko uratowałaś i którego obaj synowie uważają, że potrafisz czynić cuda.

Jego słowa sprawiły Adrianie wielką przyjemność, mimo to powtórzyła:

- Tak nie można.

- Dlaczego?

- To nie w porządku wobec dziecka.

Spojrzał na nią gniewnie. Słyszał ten argument już wcześniej i bardzo mu się nie podobał.

- Coś mi się zdaje, że w gruncie rzeczy chodzi o to, że to nie w porządku wobec Stevena, prawda?

Po chwili wahania skinęła głową. Czowała, że byłego męża też musi ratować przed nim samym.

- Przecież on nie wie, z czego rezygnuje. Zanim zamknę przed nim wszystkie furtki, muszę dać mu szansę, żeby po urodzeniu dziecka mógł swoje decyzje jeszcze raz przemyśleć.

- Najwyraźniej prawo jest innego zdania. Adriano, spójrz na te dokumenty. Stevena nic już z dzieckiem nie łączy.

- Prawnie nie, ale moralnie?...

- Chryste, sam już nie wiem, co mówić. - Wstał z łóżka i zaczął nerwowo chodzić po pokoju, przyglądając się jej z uwagą. Raz omal nie wywrócił się na koszyku. - Wiem tylko jedno: oddałem ci wszystko, serce, ciało, co tylko chciałaś, bo kocham ciebie i dziecko. Nie muszę go widzieć, żeby mieć pewność, czy mi się podoba. Nie muszę sprawdzać temperatury moich uczuć, kiedy się urodzi. Dziecko, ty i ja to dokładnie to, czego zawsze pragnąłem. Chcę się z tobą ożenić i być przy tobie, przy was obojgu, na dobre i złe, w zdrowiu i chorobie, na zawsze... Przez ostatnie siedem lat za bardzo się bałem, żeby komukolwiek to ofiarować. Nawet bałem się o tym myśleć. Mówiłem ci, nie chciałem po raz drugi cierpieć z powodu rozwodu i rozstania z dziećmi. To dziecko nie jest moje, jest jego, co bez przerwy mi powtarzasz, ale kocham je tak, jakby było moje, i chcę z nim być. Nie gram z tobą w żadne

gierki. Nie zamierzam czekać, aż Stevenowi wróci rozum i odbierze mi to, co zdążyłem pokochać. Uważam, że tego nie zrobi, i też ci to już powiedziałem. Ale nie mam ochoty wiecznie trzymać moich drzwi otwartych na wypadek, gdyby przypadkiem zmądrzał albo znudził się swoimi panienkami i raczył wrócić do ciebie i dziecka... Adriano, ja nie chcę, żeby Steven do ciebie wrócił, ale jeśli oboje chcecie ze sobą być, lepiej szybko się zdecydować. Nie zamierzam żyć w zawieszaniu. Chcę się z tobą ożenić, zaadoptować twoje dziecko, które nosiłaś przez dziewięć miesięcy i którego kopanie czułem. Nie pociąga mnie życie z wiecznie otwartym sercem. Skoro więc mówimy o tym, co jest w porządku, a co nie, porozmawiajmy o czasie. Jak długo według ciebie powinienem być w porządku wobec Stevena?

- Nie wiem... - Słowa Billa wywarły na Adrianie duże wrażenie. Kochała go bardziej niż kiedykolwiek i pragnęła natychmiast za niego wyjść, ale czuła, że musi czekać. Jednakże Bill miał rację: nie mogła od niego wymagać, by czekał w nieskończoność.

- Jaki okres będzie właściwy? Tydzień? Miesiąc? Rok?... Chcesz dać Stevenowi miesiąc po porodzie, a potem upewnić się przez adwokatów, że w dalszym ciągu nie życzy sobie kontaktu z dzieckiem? Czy to dobre rozwiązanie? - mówił wzburzony Bill. Starał się „być w porządku”, choć postawa Adriany doprowadzała go do szaleństwa.

- Nie zamierzam do niego wrócić - odpowiedziała.

Tej decyzji była pewna, aczkolwiek bywały chwile, kiedy Bill zaczynał w to wątpić. Z niepokojem słuchał, gdy mówiła, jak powinna się względem Stevena zachować. Kobiety mają dziwny stosunek do mężczyzn, którzy są ojcami ich dzieci, lepiej ich rozumieją, dają im większy margines swobody. Mężczyźni tak nie postępują, gdyż w gruncie rzeczy nigdy do końca nie mogą być pewni swojego ojcostwa. Kobiety są w innej sytuacji. One wiedzą. Bill zastanawiał się, czy Adriana zawsze będzie się czuła poprzez dziecko związana ze Stevenem. Miał nadzieję, że nie, choć na to pytanie także jeszcze nie potrafiła udzielić odpowiedzi.

- Chodzi mi tylko o dziecko, Bill... Tylko o nie...

- Wiem, kochanie, ale czasami mnie przerażasz. - Ze łzami w oczach usiadł obok niej na łóżku. - Kocham cię.

- Ja ciebie też - odparła miękko, gdy ją pocałował.

- W takim razie miesiąc, dobrze? Damy temu draniowi miesiąc po urodzeniu dziecka na zmianę decyzji, a potem na zawsze o nim zapomnimy. Umowa stoi?

Adriana skinęła głową. Propozycja Billa wydała jej się rozsądna. Dawał Stevenowi więcej, niż ten zasługiwał. W końcu podpisał przecież dokumenty, w których zrzekł się dziecka... Zrzeczenie się praw rodzicielskich, rozwiązanie małżeństwa - to brzmiało niemal jak morderstwo i w pewnym sensie nim było. Omal nie zabił jej swym postępowaniem. A Bill

ją uratował. Już samo to wystarczy, żeby do końca życia była mu wdzięczna. Prawdę mówiąc zawdzięczała mu znacznie więcej, mimo to... Steven był jej mężem. Cholernie to wszystko skomplikowane, myślała. Wobec którego ma większe zobowiązania? Wobec Billa, skoro w trudnych chwilach był przy niej?... Ale przecież... Nienawidziła siebie za to uczucie rozdarcia. W jej sercu był tylko jeden, lecz w umyśle zawsze obaj. I na tym właśnie polegał problem.

W końcu ustalili z Billem miesięczny termin, który Adriana uznała za wystarczający. Potem ich drzwi na zawsze zamkną się przed Stevenem. Nie będzie mógł wrócić ani do niej, ani do dziecka. Jeszcze o tym nie wiedział, lecz Adriana ofiarowała mu czas i możliwość wyboru, których wcale nie pragnął.

- I potem wyjdiesz za mnie? - nastawał Bill. Adriana potaknęła z uśmiechem. - Na pewno?

Znowu potaknęła, po czym spojrzała na niego poważnie.

- Najpierw muszę ci coś wyznać - szepnęła.

- Cholera!... Co znowu? - Szalał z niepokoju. Miał za sobą ciężki wieczór i był zmęczony.

- Okłamałam cię - kontynuowała, z trudem wytrzymując jego spojrzenie.

- W jakiej sprawie?

Ledwo dosłyszał jej wypowiedzianą szeptem odpowiedź.

- Tak naprawdę nie jestem dziewczyną.

Na długą chwilę zapadła cisza, wreszcie Bill z ogromną ulgą wykrzyknął :

- Rozpustnica!

Adriana siłą powstrzymała chichot. A potem Bill, wbrew sobie, wiedząc, że znów będzie miał wyrzuty sumienia, objął Adrianę i kochał się z nią.

Noc przespali spokojnie, przytuleni do siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia Adriana miała wolne, poranek więc spędziła w łóżku, na zmianę drzemiąc i gwarząc z Billem. Kwadrans po dziewiątej jego synowie, tryskający energią i radością, zadzwonili ze Stowe, gdzie razem z matką spędzali święta. Po rozmowie z nimi Adriana z uśmiechem złożyła Billowi świąteczne życzenia, po czym oboje pospieszyli do kryjówek, gdzie czekały prezenty. Wrócili objuczeni kolorowymi paczuszkami. Podarunki dla Adriany zostały zapakowane w sklepie, dla Billa zaś Adriana zapakowała własnoręcznie ze zręcznością podobną do tej, jaką wykazywała w kuchni. Mimo to Billowi wszystko bardzo się podobało. Nie posiadał się z radości na widok telefonu i telewizora, a sweter natychmiast włożył pod baseballową kurtkę z czerwonej skóry, którą dwa dni wcześniej Adriana kupiła na Melrose.

Ona z równym entuzjazmem przyjęła prezenty od niego. Dostała piękną suknię z zielonego zamszu od Giorgia, czarną torbę z aligatora od Hermesa, którą podziwiała, ilekroć mijali sklep, zabawne różowe pantofle w melony, trzy śliczne koszule nocne i szlafrok. Kupił jej ponadto mnóstwo drobiazgów: złoty łańcuszek na klucze, stare pióro, śmieszny zegarek w kształcie Myszki Miki, tomik poezji opisujący wszystkie uczucia, jakimi darzyła Billa. Kiedy skończyła odpakowywać prezenty, płakała już otwarcie. Jej reakcja bardzo go zachwyciła. Zniknął na chwilę i wrócił z paczuszką zawiniętą w turkusowy papier i przewiązaną białą wstążką.

- Och, nie, już dość! - Adriana ukryła twarz w czarnych skórzanych rękawiczkach, które Bill kupił jej u Gucciego. Na każdej widniał czerwony luk. - Przesadzasz!

- Owszem - uśmiechnął się. - To się już nie powtórzy. Ale do diabła, czemu tego nie otworzysz? - Adriana z obawą wpatrywała się paczuszkę. Instynkt jej podpowiadał, że to nie byle drobiazg. - Dalej, nie bądź takim tchórzem...

Drżącymi palcami odwiązała wstążkę. Wewnątrz znalazła tekturowe pudełko w tym samym kolorze co papier z napisem „Tiffany”, w nim zaś kasetkę z czerwonego zamszu. Bardzo wolno ją otworzyła. Na widok brylantowej obrączki wstrzymała oddech. Długą chwilę wpatrywała się w nią z wielkim podziwem.

- No, głuptasku. - Bill łagodnie odebrał jej pierścionek. - Włóż na palec, sprawdź, czy pasuje.

Ręce nieco jej obrzmiały, musiał więc domyślić się rozmiaru. Kiedy wsunął obrączkę na jej palec, okazało się, że pasuje jak ulał.

- Boże... och, Bill... - Patrzyła na niego z niedowierzaniem, a po jej policzkach wolno spływały łzy. - Jest przepiękny, ale...

Dopiero co powiedziała mu, że jeszcze nie jest gotowa, by za niego wyjść, i oto otrzymała ślubną obrączkę, jaką mało która kobieta dostaje po dwudziestu latach małżeństwa. Adriana wiedziała, że Billa stać na taki wydatek. Był co prawda dyskretny w sprawach finansowych, lecz jego serial po raz kolejny nagrodzono i przynosił coraz większe zyski.

- Pomyślałem, że powinnaś wzbudzać szacunek, kiedy pójdziesz do szpitala. To właśnie jest pierścionek zaręczynowy, ale bardziej mi się podobał niż te z ogromnym kamieniem, a poza tym - patrzył na nią nieśmiało - wygląda jak obrączka. Jak się pobierzemy, dostaniesz prostą złotą obrączkę... Jeśli będziesz chciała.

Pierścionek był piękny. Adrianie z zachwyty kręciło się w głowie, gdy patrzyła na swą lewą dłoń. Czuła, że jeszcze bardziej kocha Billa. Był naprawdę niezwykły. Ona swoją obrączkę przed dwoma miesiącami zdjęła, gdyż zrobiła się za ciasna, poza tym noszenie jej w tej sytuacji uznała za niestosowne.

- Mój Boże, jest cudowny!

- Naprawdę ci się podoba? - upewniał się Bill, rad z efektu, jaki wywarł jego upominek gwiazdkowy.

- Pytanie!... Jasne! I to jeszcze jak! - Wyciągnęła się na łóżku, prezentując pierścionek, który błyszczał na jej palcu.

- Wiesz co? - patrzył na nią spod przymkniętych powiek. - Zabawne, ale nie wyglądasz na zaręczoną. - Poglądził ją po brzuchu i poczuł kopnięcie dziecka. - To musi być dziewczynka - rzekł wesoło.

- Dlaczego tak sądzisz? - Adriana nie potrafiła oderwać wzroku od pierścionka. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Bill go jej podarował.

- Bo cały czas tupie - wyjaśnił poważnie.

- Może chce taki sam pierścionek jak mama? - podsunęła Adriana i nachyliła się, by go pocałować. Była teraz podwójnie zadowolona, że ma dla niego na urodziny złotego cartiera. Zegarek pochłonął lwią część kwoty uzyskanej ze sprzedaży mieszkania, lecz był tego wart. Resztę pieniędzy zostawiła dla dziecka. Bill co prawda zapowiedział, że zapłaci rachunek za szpital, postanowiła jednak do tego nie dopuścić. ,

- Na pewno nie chcesz, żebyśmy się już teraz pobrali? - zapytał z nadzieją w głosie. Gdyby się zgodziła, w metryce dziecka figurowałoby jego nazwisko zamiast formułki „ojciec nieznany”, stanowiącej obecnie jedyną możliwość. Chyba że zgodnie z sugestią adwokata Adriana zostawi rubrykę pustą i jeśli wezmą z Billem ślub, jego nazwisko zostanie wpisane

później.

Spojrzała na niego ze smutkiem. Było jej przykro, że musi go ranić.

- Myślę, że powinniśmy zaczekać.

Za obopólną zgodą czekać mieli do lutego, choć według Billa na taki okres łaski Steven nie zasługiwał. Adriana wszakże wyraźnie się spodziewała, że gdy tylko dziecko się urodzi, jej były mąż jak na skrzydłach zjawi się w szpitalu. Bill nie wątpił, że po porodzie Adriana zacznie myśleć bardziej realistycznie, tymczasem jednak potrzebna jej była widać wiara w to, że pewnego dnia Steven pożałuje swojej decyzji. Może w ten sposób nie dopuszczała do siebie smutnej prawdy o całkowitej obojętności, z jaką odnosił się do niej i dziecka?

Spędzili spokojne popołudnie. Bill wiele czasu poświęcił na przygotowanie indyka na kolację, Adriana zaś odpoczywała, drzemiąc na kanapie. Ani na moment nie zdjęła z palca pierścionka.

Nazajutrz w pracy, Zelda nie odmówiła sobie komentarzy, trudno bowiem było przeoczyć brylanty błyszczące na dłoni Adriany. Na ich widok Zelda szeroko otworzyła oczy.

- Ho, ho! Wyszłaś za mąż w czasie weekendu?

- Nie - uśmiechnęła się tajemniczo Adriana. - Zaręczyłam się.

To oświadczenie ją samą pobudziło do śmiechu. W tak zaawansowanej ciąży mówić o zaręczynach!...

- Niezły pierścionek - rzekła z podziwem Zelda.

- I niezły mężczyzna - dodała Adriana, po czym poszła naradzić się z montażyстами.

Od terminu porodu dzieliły ją tylko dwa tygodnie, w ciągu następnych dni zajęła się więc porządkowaniem i przekazywaniem swoich spraw Zeldzie, co okazało się zadaniem ponad ludzkie siły. W środku tygodnia zadzwonili do niej ludzie z ekipy Billa, którego czterdzieste urodziny, przypadające w Nowy Rok, zamierzali uczcić na przyjęciu-niespodziance i potrzebowali jej pomocy, by sprowadzić go na miejsce o właściwej porze. Adrianie bardzo przypadł do gustu ich pomysł. Przyjęcie z orkiestrą miało się odbyć po południu na planie serialu. Planowano zaprosić na nie dawnych i obecnych członków obsady oraz tylu przyjaciół Billa, ilu się uda ściągnąć. W sylwestrowy wieczór Adriana ledwie mogła utrzymać język za zębami.

Sylwestra spędzili na przyjęciu, które znajomy pisarz wydał w restauracji Chasen's. Do domu wrócili mocno po północy. Adriana była bardzo śpiąca, podobnie jak Bill, który choć sporo wypił, nie był pijany. Zaraz też rozebrał się i natychmiast położył. Zasypiał, kiedy Adriana kładła się obok niego.

- Szczęśliwego Nowego Roku - szepnęła. - I najlepsze życzenia urodzinowe.

Mysłała o przyjęciu przewidzianym na następny dzień i znów ją korciło, by wyjawić mu tajemnicę, ale zanim skończyła mówić, Bill głęboko spał. Przez chwilę patrzyła nań, potem nachyliła się i pocałowała go. Bardzo go kochała za dobroć, wspaniałomyślność, za to, że był taki właśnie, jak był - wspaniały.

Leżała w ciemności, zmęczona, choć mniej śpiąca niż przed godziną, gdy naraz poczuła gwałtowne kopnięcie, po czym wszystkie jej mięśnie od piersi do bioder naprężyły się tak bardzo, że ledwo mogła oddychać, mimo iż w gruncie rzeczy nie czuła bólu. Doszła do wniosku, że to kolejna próba organizmu przygotowującego się do porodu. Zdążyła się już niemal przyzwyczaić do tych skurczów. Miewała je głównie w ciągu pracowitego dnia lub po jakimś wysiłku i właściwie wcale jej nie przeszkadzały. Leżała, starając się zachować spokój, po chwili wszakże jej ciało znów się naprężyło. Kiedy skurcz się powtórzył, postanowiła zastosować jedną ze sztuczek Billa - wstała i napiła się wina, lecz tym razem nie przyniosło jej to spodziewanej ulgi. Chociaż o trzeciej skurcze powtarzały się już regularnie, Adriana wciąż nie potrafiła uwierzyć, że zaczął się poród. Zgasiła światło i usiłowała zasnąć, w końcu, gdy kilka razy przewróciła się z boku na bok, Bill obudził się i zapytał, co się dzieje.

- Nic - odparła. - To te głupie skurcze.

Otworzył jedno oko i spojrzał na nią.

- Myślisz, że się zaczęło?

- Nie.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca, sądziła jednak, że przyczyną jest zmęczenie, w żadnym razie poród. Dziecko miało się urodzić dopiero za dwa tygodnie i nic nie wskazywało, by miało przyjść na świat przed terminem. Adriana poprzedniego dnia była na badaniu kontrolnym u lekarki, która nie stwierdziła nic niezwykłego, choć uprzedziła, że dziecko jest już donoszone i może rodzić w każdej chwili.

- Jak długo je masz? - wymamrotał Bill, wracając na swoją połowę łóżka.

- Nie wiem... trzy albo cztery godziny. - Dochodziło wpół do czwartej.

- Weź gorącą kąpiel.

To była następna z jego sztuczek, również zawsze skutkująca. Adriana stosowała ją kilka razy i skurcze ustępowały. Lekarka powiedziała im, że gdy poród się zacznie, nic nie powstrzyma skurczu, ani wino, ani gorąca kąpiel, ani nawet stanie na głowie. Jeśli przychodzi odpowiednia pora i dziecko ma się urodzić, żadna siła mu nie przeszkodzi. Adriana nie miała ochoty wstawać z łóżka i brać kąpeli tylko po to, żeby skurcze ustąpiły.

- Idźże - zachęcał ją Bill. - Spróbuj, może potem uda ci się zasnąć.

Wkrótce jednak Adriana poczłapała do łazienki. Bill z uśmiechem patrzył, jak idąc kołysze się z boku na bok. Słuchając szumu wody, zapadł w drzemkę. Wydało mu się, że minęło wiele godzin, gdy znowu usłyszał ją obok siebie. Zaniepokojony jej jękami stwierdził, że cała zeszywniała. Natychmiast doszedł do siebie. Adriana z napiętą twarzą kurczowo chwyciła go za rękę.

- Dziecinko, dobrze się czujesz? - Zapaliwszy światło z niepokojem zauważył, że czoło ma pokryte potem. Nie musiał pytać; widział, że kąpiel nie zatrzymała skurczów. Uśmiechnął się, zobaczywszy strach w oczach Adriany, choć jej ciało się rozluźniło. Ujął jej dłoń i pocałował w palce.

- Coś mi się wydaje, że nasz mały przyjaciel chce z nami uczcić Nowy Rok, prawda, kochanie? Mam dzwonić po lekarza? - spytał, przekonany, że poród się zaczął.

- Nie ... - Mocniej ścisnęła jego dłoń. - Czuję się dobrze... naprawdę... och, nie! - Nagle głośno krzyknęła. - Nie, nie czuję się dobrze... Och, Bill!

Z całej siły ścisnęła jego rękę, zapomniawszy o wszystkim, czego w szkole rodzenia uczono ją o oddychaniu. Bill przypomniawszy jej, co ma robić, i dzięki krótkim wdechom jakoś przetrwała te skurcze. Było oczywiste, że nie mają czasu do stracenia. Adriana miała silne bóle i należało ją odwieźć do szpitala. Kiedy Bill pomógł jej usiąść na łóżku, wstrzymała oddech i poszła do szafy. Oczywiście miała zamglone, była zmęczona i przerażona, całym jej ciałem wstrząsały dreszcze. Po minucie wróciła z wyrazem paniki na twarzy. Bill podprowadził ją do krzesła. Teraz w trakcie skurczów nie była w stanie nawet mówić. Starając się złapać powietrze, pomyślała nagle o męczarniach tamtej kobiety z filmu. Rzeczywistość okazała się gorsza. Ona nie mogła oddychać, a bóle przychodziły jeden po drugim.

- Nie ruszaj się... Siedź spokojnie... Oddychaj... - Bill mówił zarówno do niej, jak i do siebie, biegnąc do szafy po obszerną suknię. Pomógł jej zdjąć koszulę nocną i wsunął sukienkę przez głowę, potem znalazł parę starych mokasynów.

- Nie mogę iść w takim stroju - sprzeciwiła się w przerwie pomiędzy bólami, Bill trafił bowiem na najgorszą suknię.

- Nie przejmuj się, wyglądasz wspaniale.

Wciągnął dzinsy i sweter, na nogi włożył stojące obok łóżka tenisówki. Nie spuszczając Adriany z oka, zadzwonił do jej lekarki, która obiecała, że za pół godziny będzie na nich czekać w szpitalu. Wziął przygotowaną od dawna torbę z rzeczami i pomógł Adrianie ostrożnie wstać, lecz zanim doszli do drzwi, znowu złapał ją silny skurcz. Bill zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem zbyt długo nie zwlekali i czy nie powinien zadzwonić po karetkę. W żadnym razie nie zamierzał dopuścić do tego, by spełniło się marzenie Adriany o

porodzie w domu. Gdy tylko skurcz minął, zachęcił ją, by szła dalej. Byli już niemal w progu, kiedy skurcz się powtórzył. Tym razem Adriana zaczęła płakać.

- Wszystko w porządku, najdroższa... - mówił Bill. - Nie ma się czym martwić. Za kilka minut będziemy w szpitalu i od razu poczujesz się lepiej.

- Nieprawda... - płakała, tuląc się do niego, jakby chodziło o jej życie. - Och, Bill... to jest straszne...

- Wiem, dziecinko, wiem, ale niedługo się skończy i będziemy mieć pięknego dzidziusia.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Usiłowała pomagać sobie regularnymi oddechami, lecz nie było to łatwe. Bill miał rację: do pewnego momentu istotnie przynosiły ulgę, tyle że Adriana gwałtownie dochodziła do punktu, w którym nie była w stanie kontrolować swojego ciała.

Zdawało się, że minęły godziny, zanim dotarli do samochodu. Bill pomógł jej wsiąść, torbę rzucił na tylne siedzenie. Ruszył z miejsca z taką szybkością, do jakiej zdolny był jego samochód. Miał nadzieję, że zwróci na siebie uwagę patrolu, bo ten jeden raz nie miałby nic przeciwko temu, żeby go zatrzymali. Policyjna eskorta bardzo by się przydała, gdyby Adriana zaczęła rodzić w samochodzie. Tak się jednak nie stało i Bill bez przeszkód dojechał do bramy szpitala. Nacisnął klakson, modląc się, by ktoś przyszedł mu z pomocą. Adriana znów miała skurcz i nie potrafiła oddychać. Po sekundzie zjawił się pielęgniarz i razem przenieśli Adrianę na wózek na kółkach. Jęczała cicho, gdy szybko zdążali do budynku. Bill biegł obok niej.

- Nie mogę... Bill... och... - Nie była w stanie mówić. Bill zauważył, że cała drży, narzucił więc na nią swą kurtkę, cały czas próbując odwrócić jej uwagę od bólu.

- Ależ możesz... Dalejże, doskonale sobie radzisz... Dobrze, wspaniale... Zaraz będzie po wszystkim.

Były to tylko słowa, lecz ogromnie krzepiły Adrianę. Bill wiedział, że gdy znajdą się w sali porodowej, zostanie podłączona do monitora, a wtedy dokładnie będą wiedzieć, jak ostre są skurcze, ile czasu trwają, kiedy osiągają szczyt i kiedy ustępują. Będzie mógł jej wówczas powiedzieć, że skurcz się już kończy. Na razie jednak musieli radzić sobie sami. Adriana zmagала się z bólem, wystraszona, że za chwilę będzie jeszcze gorzej. Powoli zaczynała tracić nad sobą panowanie. Ogarnęło ją przeczucie, że umrze, gdy więc Bill próbował pomóc jej przy wstawaniu z wózka, szorstko go ofuknęła.

Lekarka już na nich czekała. Razem z wesołą młodą pielęgniarką, do której Adriana poczuła od pierwszej chwili niechęć, pomogły jej położyć się na łóżku. Adriana z pewnością

nie była w najlepszej formie. Wpadła w histerię, kiedy zdejmowały z niej suknię i przypinały pas łączący ją z monitorem, podczas gdy kolejny skurcz rozdzierał jej ciało.

- Chwileczkę, Adriano... to potrwa minutę - rzekła lekarka, pomagając pielęgniarce. Bill usiłował zmusić Adrianę do oddychania, nie słuchała jednak, skoncentrowana na rozrywającym ją bólu. Nagle spojrzała na nich z przerażeniem na twarzy.

- Wychodzi! - Rozgorączkowana patrzyła to na Billa, to na lekarke. - Wychodzi!...

- Nie, jeszcze nie. - Lekarka, aby ją uspokoić, kazała jej szybko oddychać, a Bill przypomniał, w jaki sposób ma to robić, lecz Adriana nie przestawała jęczeć i upierać się, że dziecko już wychodzi. - Nie przyj! - krzyknęła naraz lekarka. Kiedy do sali weszły jeszcze dwie pielęgniarki, ze zmarszczonym czołem patrzyła w monitor. - Ma bardzo silne skurcze - rzekła do Billa przyciszonym głosem, myjąc ręce. - I bardzo długie. Poród może być bardziej zaawansowany, niż myślimy.

- Wychodzi, wychodzi... - łkała Adriana. Billowi także chciało się płakać. Nie mógł patrzeć na jej cierpienia, a tu bóle jeszcze się wzmaczały. Adrianie się zdawało, że jej ciało rozrywa się na kawałki. Lekarka, zbadawszy ją, pokiwała głową z satysfakcją.

- Już nie ma czasu na parcie, Adriano. Jeszcze tylko kilka skurczów i...

- Nie! - krzyknęła Adriana, po czym z wysiłkiem usiadła zrywając z siebie pas. - Nie zrobię tego! Nie potrafię!

- Potrafisz - rzekła lekarka.

Bill bez powodzenia próbował uspokoić Adrianę. Niedobrze mu się robiło, gdy patrzył na jej cierpienie. To, co oglądał, było o wiele gorsze od filmu szkoleniowego, i już chciał zapytać, dlaczego nie podadzą jej środka usmierzającego, kiedy lekarka, skończywszy omawiać coś z pielęgniarkami, zagadnęła:

- Chyba chcesz urodzić dziecko, prawda, Adriano? Lada chwila będzie koniec. Widzę już główkę. Tak jest... dalej... zacznij przec!

Adriana przeraźliwie krzyknęła i spojrzała na Billa, jakby prosząc go o ratunek. Pielęgniarka przymocowała do łóżka uchwyty na ręce i nogi. Nagle sala całkowicie się przeobraziła. Wszystko pokrył niebieski papier, Billowi wręczono czepek i zielony fartuch. Ubrał się i chwycił mocno Adrianę za ramiona.

- Tak, dobrze, przyj! - dyrygowała lekarka, Adriana zaś powtarzała, że nie jest w stanie. Całym jej jestestwem zawładnął ból. Bill z płaczem przytrzymał jej ramiona, każdy jej krzyk odbierając niczym cios. Jego męka wszakże nie miała znaczenia.

Naraz Adriana opadła na plecy, potem usiadła, mocno prąc, i wtedy rozległ się długi, żalony lament. Bill ze zdumieniem podniósł wzrok i zobaczył, że Adriana się uśmiecha.

Znowu krzyknęła, ostatecznie wypychając dziecko, po czym wyczerpana opadła na poduszki.

- Chłopiec! - oznajmiła lekarka.

Adriana i Bill śmiali się płacząc. Bill nie odrywał oczu od istotki, która spoglądała na nich przestraszonym wzrokiem znad małego noska, takiego samego jak u matki. Adriana także usiłowała zobaczyć synka. Jęknęła straszliwie, gdy lekarka odcinała pępowinę.

- Jest taki silny... - rzekł schrypniętym głosem Bill. - Jak ty. - Pochylił się, by ją pocałować, a wtedy ogarnęła go spojrzeniem niepowtarzalnym, bo zrodzonym z tej właśnie chwili, którą przez całe życie oboje będą pamiętać.

- Czy wszystko z nim w porządku? - zapytała słabo.

- W jak najlepszym - oświadczyła lekarka, zaszywając Adrianę, która nawet nie zauważyła, że podano jej miejscowy środek znieczulający.

W sali zjawił się pediatra, by zbadać dziecko. Chłopczyk ważył osiem funtów i czternaście uncji, mieszcząc się tym samym w normie. Bill ciągle powtarzał, że wygląda dokładnie jak matka, choć Adrianie zdawało się, że przypomina Billa, który nie chciał akurat teraz mówić, że to przecież bez sensu.

Pomógł zanieść dziecko do pokoju dzieciennego, podczas gdy pielęgniarki myły Adrianę. Kiedy po półgodzinie wrócił, było dopiero kwadrans po piątej. Do szpitala przyjechali o wpół do piątej, tak więc poród przebiegł nadzwyczaj szybko, aczkolwiek Adrianie się zdawało, że trwał nieskończenie długo.

- Przykro mi, że tak cierpiałaś - szepnął, dziwiąc się, jak inaczej Adriana wygląda. Włosy miała teraz uczesane, twarz i ciało umyte, usta pomalowane. W niczym nie przypominała kobiety, która tak niedawno histerycznie krzyczała z bólu i strachu.

- Nie było tak źle - odparła spokojnie. Bill odnosił wrażenie, że Adriana jest teraz dojrzała, jakby w sekundzie z dziewczyny przemieniła się w kobietę. W pewnym sensie mówiła prawdę, gdy w żartach powiadała, że jest dziewicą. - Mogło być gorzej... Zrobiłabym to jeszcze raz - uśmiechnęła się. Bill wybuchnął śmiechem, dokładnie przewidział bowiem, że tak powie. - Jak się miewa maleństwo?

- Chłopczyk jest cudowny. Teraz go myją, ale będziesz go tu miała.

Po kilku minutach do sali weszła pielęgniarka, niosąc czyste i pachnące słodko dziecko, zawinięte w becik i nakryte kocykiem. Chłopczyk otworzył jedno oko, kiedy pielęgniarka podała go Adrianie. Oboje z Billem z zachwytem mu się przyglądali. Był doskonały pod każdym względem, był cudem, o jakim Adriana nawet nie marzyła. Billowi przypominał Adama i Tommy'ego, choć równocześnie się od nich różnił - był przecież wyjątkowy. Bill nagle poczuł, że Adriana jest mu bliższa niż przedtem, jakby mieli jedną duszę,

jeden umysł, jedno serce... i jedno dziecko. Jakby serca całej trójki były jednym rytmem.

Dziecko otworzyło oczy i wpatrywało się w nachylone nad sobą twarze, jakby próbowało sobie przypomnieć, czy je zna. Adriana znowu się rozplakała, ale tym razem były to łzy szczęścia. Dla tej małej istotki warto było przeżyć najgorszy ból, największe zmartwienia i niepokoje. Warto było nawet rozstać się ze Stevenem. Ogarnęła ją wielka radość, że nie uległa mężowi i nie poszła na zabieg. Myśl o tym wydała się jej odrażająca teraz, gdy Bill pomógł odwinąć trochę dziecko, by przystawić je do piersi. Chłopczyk natychmiast zaczął ssać. Patrząc na nich, Bill poczuł, jak oczy wypełniają mu łzy. Jakież to proste, jakie łatwe! Oto prawdziwy cel życia: dwoje kochających się ludzi i dzieci, które pojawiają się w ich życiu niczym błogosławieństwa.

- Jak go nazwiemy? - szepnęła Adriana.

- Cały czas myślę, że nieźle byłoby się zdecydować na „Thigpen”, chociaż to nie najlepsze nazwisko.

- Tak się składa, że ja je lubię - rzekła z czułością Adriana. Wiedziała, iż nigdy nie zapomni, że Bill był przy niej od początku do końca. Bez niego nie dałaby sobie rady. Personel medyczny wydawał się o wiele mniej ważny. - Następne urodzę w domu - oznajmiła. Bill w odpowiedzi jęknął.

- Błagam, daj mi czas na złapanie oddechu! Jeszcze nie ma szóstej! - udał przerażenie, choć z zadowoleniem słuchał, jak Adriana mówi o „następnym” dziecku.

- Wszystkiego najlepszego - powiedziała Adriana, uświadomiwszy sobie naraz, że jest Nowy Rok, a zatem Bill ma urodziny. Kiedy się nachyliła, aby go pocałować, jej synek pilnie im się przypatrywał. Posapywał cichutko, najwyraźniej jednak czuł się doskonale w ich towarzystwie.

- A to dopiero prezent! - Trudno byłoby znaleźć lepszy sposób na uczczenie czterdziestych urodzin niż ten dar nowego istnienia od ukochanej kobiety, przypominający, jak cenne i proste jest życie. Niczego więcej nie mógł pragnąć. - Przy okazji powiedz, jak ci się podoba imię „Teddy”?

Zastanawiała się przez chwilę, po czym wysunęła swoją propozycję:

- A może „Sam”?

Patrząc na dziecko, pokiwał głową. Chłopczyk był śliczny i to imię do niego pasowało.

- Doskonale. Sam Nie chciał na razie pytać, czyje nazwisko będzie nosił jej synek: jego, jej panięskie czy jej byłego męża, uważał bowiem, że jeszcze na to za wcześnie.

Pozostał z Adrianą do ósmej, później poszedł do domu wziąć prysznic, posprzątać i

zjeść śniadanie. Obiecał, że wróci najpóźniej w południe, i poradził, by trochę się przespała. Wyszedł z pokoju na palcach. W progu na moment przystanął. Zobaczył, że dziecko śpi spokojnie, bezpieczne w ramionach matki. Na widok tych dwojga ukochanych osób Bill po raz pierwszy od długiego czasu poczuł, że jest całkowicie, absolutnie szczęśliwy i zadowolony.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

W godzinę po wyjściu Billa Adrianę obudziły pielęgniarki, które przyszły sprawdzić jej samopoczucie. Dziecko wciąż spało, jej zaś poza lekkimi skurczami nic nie dolegało. Stwierdziwszy, że wszystko w porządku, pielęgniarki zostawiły ją samą. Adriana długo leżała, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Musiała zadzwonić w dwa miejsca, a pora wydawała jej się równie dobra jak każda inna. Przypatrując się śpiącemu synkowi, miała wrażenie, że jest naładowana elektrycznością. To był najbardziej podniecający i najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Chciała się nim podzielić z innymi ludźmi.

Najpierw zatelefonowała do Connecticut. Rozmowa była trudna, choć dobra nowina trochę ją ułatwiła.

- Dlaczegoś mi nie powiedziała? - zapytała matka, poruszona wieścią o przyjściu na świat kolejnego wnuka. - A może coś z nim nie tak?

Tylko taki powód milczenia córki przyszedł jej do głowy. Trudno się jednak dziwić, skoro od ślubu ze Stevenem raczej chłodne stosunki panowały między Adrianą a jej rodzicami, którzy nie ukrywali, że nie lubią zięcia. Być może słusznie źle go oceniali, lecz ich nastawienie trwale wpłynęło na rozluźnienie kontaktów z córką.

- Wybacz, mam, ale moje sprawy trochę się skomplikowały. Steven odszedł ode mnie w czerwcu, tyle że... no cóż, myślałam, że wróci, i wcześniej nie chciałam mówić wam o dziecku... Teraz widzę, że to chyba nie było zbyt mądre.

- I mnie się tak wydaje. - Na długą chwilę zapadła cisza. - Płaci ci alimenty?

Adrianie wydało się dziwne, że matka tylko o to pyta.

- Nie, nie chciałam.

- Będzie się ubiegał o opiekę nad dzieckiem?

- Nie - odparła Adriana krótko, postanowiła bowiem oszczędzić rodzicom szczegółów. Zdecydowała także, że nie powie nic o Billu, bo matka mogłaby pomyśleć, że Steven odszedł, ponieważ ona miała romans. Na to wszystko będzie czas później. Teraz chciała tylko powiedzieć jej o dziecku.

- Jak długo zostaniesz w szpitalu? - Matkę interesowały wyłącznie fakty.

Adriana czuła, że dzieli je dystans nie do przebycia, którego nie potrafi zmniejszyć nawet to, że teraz obie doświadczyły już macierzyństwa.

- Chyba do jutra. Albo dłużej... Jeszcze nie wiem.

- Zadzwonię do ciebie, jak wrócisz do domu. Numer masz ten sam? - zapytała, co było

o tyle niecodzienne, że rzadko, bo rzadko, ale zazwyczaj Adriana dzwoniła do matki, a nie na odwrót.

- Tak. - Po sprzedaży mieszkania przeniosła swój numer do Billa, co było znacznie prostsze od wyjaśniania wszystkim sytuacji. - Zadzwoń do ciebie, mamo.

- Dobrze... I gratuluję... - Jej ton wskazywał, że nadal nie wie, co o tym wszystkim sądzić.

Po telefonie do rodziców Adriana posmutniała, pocieszała się tylko, że przynajmniej spełniła swój obowiązek.

Następna rozmowa była jeszcze trudniejsza. Jakiś czas temu z trudem udało jej się wyciągnąć numer telefonu Stevena od adwokata, który poradził, by raczej z niego nie korzystała. Wyjęła teraz z torebki kalendarzyk, odszukała numer i wykręciła go, lewą ręką tuląc do siebie synka. Spojrzała na niego. Sam był taki śliczny, słodki i spokojny! Spełniał dokładnie jej marzenia, a nawet je przerastał. Pojawił się na świecie przed zaledwie czterema godzinami, a już miała wrażenie, że jest z nią od zawsze.

- Halo? - rozległ się w słuchawce znajomy głos, Adriana jednak nie słyszała go od miesiący, toteż nagle poczuła się niezręcznie.

- Halo... Cześć, Steven, mówi... mówi Adriana. Przepraszam, że dzwonię - zamilkła, Steven także nic nie mówił. Nie rozumiał, dlaczego Adriana nagle chce z nim rozmawiać, nie pojmował też, w jaki sposób zdobyła jego zastrzeżony numer.

- Po co dzwonisz? - zapytał po długiej chwili, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że nawet do tego nie ma prawa. Adriana poczuła, że zaczynają drżeć jej ręce.

- Wydawało mi się, że powinieneś wiedzieć... Urodziłam dzisiaj chłopczyka. Waży osiem funtów i czternaście uncji. - Kiedy i tym razem odpowiedziała jej cisza, poczuła się jeszcze bardziej głupio. - Przepraszam, chyba nie powinnam była dzwonić... Myślałam tylko...

- Jest zdrowy? - odezwał się w końcu Steven. To samo chciała wiedzieć jej matka, Adrianie zaś pytanie owo wydawało się obraźliwe.

- Tak, jest zdrowy - odparła spokojnie. - Naprawdę jest prześliczny.

- A ty dobrze się czujesz? - zapytał z wahaniem. - Bardzo ciężko było?

Wreszcie przypominał mężczyznę, którego kiedyś znała.

- Nie, nie bardzo. - Nie zamierzała mu tłumaczyć, jak było naprawdę.

Poród okazał się trudniejszy, niż przypuszczała, mimo to teraz, gdy było już po wszystkim, a w jej ramionach leżał Sam, wcale nie wydawał się taki straszny.

- Warto było - rzekła, po czym niepewnie dodała: - Dzwonię, bo... myślałam... Wiem,

że podpisałeś te dokumenty, ale jeśli chcesz, możesz go zobaczyć. Postanowiłam nie odbierać ci tej szansy. - Na taką wielkoduszność wiele kobiet nie potrafiłoby się zdobyć, lecz Adriana do nich nigdy nie należała. - Oczywiście nie oczekuję, żebyś... Myślałam tylko, że dam ci znać, na wypadek gdybyś... - Jej głos zamarł.

- Chciałbym go zobaczyć - zabrzmiało ostro w jej uszach.

Zaskoczył ją. Nigdy tak naprawdę nie oczekiwała, że Steven skorzysta z jej oferty.

- Gdzie jesteś?

- W szpitalu Cedars-Sinai.

- Wpadnę przed południem - zapowiedział, po czym dziwnie smutnym tonem zapytał:

- Wybrałaś już imię?

Po policzkach Adriany potoczyły się łzy. Tego się nie spodziewała. Zachowanie Stevena wytrąciło ją z równowagi. Od tak dawna nie wykazywał najmniejszego zainteresowania jej osobą, a teraz nagle chce zobaczyć syna!

- Na imię ma Sam - szepnęła.

- Ucałuj go ode mnie. Zobaczymy się później.

Jego słowa jeszcze bardziej ją rozstroiły. Steven mówił teraz inaczej, miękko i ze smutkiem. Nagle ogarnęła ją obawa przed jego wizytą. Całe przedpołudnie o tym myślała, tuląc smacznie śpiącego synka, który nawet się nie poruszył. Dochodziła już pora lunchu, kiedy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi. Podniosła głowę i zobaczyła Stevena, opalonego i przystojniejszego niż kiedykolwiek. Włosy miał dłuższe niż dawniej, ubrany był w szare spodnie, niebieską koszulę i marynarkę. W rękę trzymał ogromny bukiet herbacianych róż.

- Witaj, Adriano. Mogę wejść? - zapytał, stojąc niepewnie w progu.

Adriana skinęła głową, usiłując powstrzymać się od płaczu, lecz jej wysiłki okazały się daremne. Łzy spłynęły jej po twarzy, gdy wolnym krokiem zbliżał się ku niej. Przypomniała sobie, jak bardzo kiedyś go kochała, jak wielkie nadzieje żywiła przekonana, że ich małżeństwo trwać będzie wiecznie, i jak bardzo czuła się samotna i opuszczona, kiedy odszedł.

Steven z początku widział tylko ją i dopiero stanąwszy przy łóżku, zauważył dziecko zawinięte w błękitny kocyk. Różowa twarzyczka Sama wyglądała jak drogocenny pączek róży należący tylko do Adriany.

- O Boże... - Steven nie odrywał wzroku od syna. - Czy to on?

Adriana potaknęła, śmiejąc się przez łzy z tego niemądrego pytania.

- Prawda, że jest śliczny?

Steven kiwnął głową, ze łzami w oczach patrząc na swoje dziecko i kobietę, która je

urodziła.

- Jakim ja byłem głupcem...

Dokładnie takie słowa słyszała Adriana w marzeniach, nigdy się jednak nie spodziewała, że usłyszy je naprawdę. Już nie starała się ukrywać, że płacze. Żałowała, że Steven dopiero teraz zrozumiał swój błąd, ale przecież nikt nie był w stanie wyperswadować mu tej decyzji. Nawet jego adwokat nic nie osiągnął.

- Chyba po prostu się przestraszyłeś.

- To prawda. Nie mogłem sobie wyobrazić, że poświęcam się dla dzieci. I dalej nie mogę - odparł szczerze, choć widok Sama zrobił na nim duże wrażenie. Jego syn. Jego dziecko. - Jest prześlizgnięty... - powiedział cicho, wpatrując się w dziecko. W końcu spojrzał Adrianie w oczy, lecz w jego wzroku nie było czułości. - Ostatnie miesiące musiały być dla ciebie bardzo trudne. - Adriana kiwnęła głową. Nie zamierzała mówić mu o Billu. To nie była jego sprawa. - Gdzie mieszkasz?

Dziwne było, że pytał o to po tak długim czasie. Dotąd go nie obchodziło, co się z nią dzieje. A czy teraz jego zainteresowanie było szczerze czy udawane?

- Na drugim końcu osiedla - odrzekła wymijająco.

Steven pomyślał, że kupiła coś skromniejszego za pieniądze ze sprzedaży ich mieszkania.

- To dobrze. - Popatrzył na syna i lekko dotknął jego rączki. - Jest taki mały...

- Waży prawie dziewięć funtów.

Steven nie zareagował na tę gwałtowną obronę, z zachwytem wpatrzony w śpiące niemowlę. Sam wydawał mu się podobny do Adrianie, choć równocześnie widać było, że ten człowieczek będzie inny. Adriana z wahaniem spojrzała na Stevena. Ręce wciąż jej drżały ze zdenerwowania, jakie przeżyła na jego widok.

- Chciałbyś go potrzymać?

Na twarzy Stevena pojawił się przestach, zaraz jednak skinął głową i wyciągnął rękę, zaskakując tym siebie i ją. Adriana podała mu dziecko. W końcu był to jego syn i dlatego do niego zadzwoniła. Chciała się ostatecznie przekonać, jakie żywi do niej uczucia, chciała dać mu ostatnią szansę pokochania dziecka, które odrzucił. Położyła zawiniątko w jego ramionach i tłumiąc szloch patrzyła, jak Steven w niemym podziwieniu przygląda się śpiącemu Samowi. Usiadł sztywno na krześle przy łóżku, lekko przestraszony, jakby się spodziewał, że dziecko rzuci się nań, aby go pogryźć.

Kiedy tak w milczeniu siedzieli, naraz otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Bill z ogromnym bukietem kwiatów, pękiem balonów i wielkim błękitnym misiem, którego

niezgrabnie ustawił w progu. W tym momencie Steven wstał i pochylił się nad łóżkiem, by oddać Adrianie dziecko. Bill ze swego miejsca zobaczył wzruszającą scenę połączenia skłóconej rodziny. Adriana podniosła na niego przestraszony wzrok. U jej boku stał Steven, jakby nigdy jej nie porzucił. Po raz pierwszy rozległ się głośny płacz dziecka, jakby Sam wyczuł, że stało się coś okropnego.

- Och... przepraszam... Widzę, że to nie jest najlepsza pora na wizytę - rzucił w przestrzeń Bill. Nie patrzył Adrianie w oczy z obawy przed tym, co może w nich zobaczyć.

- Nie, nie, wejdz - zaprosiła go niepewnie Adriana. - To jest Steven Townsend, mój... - słowa uwięzły jej w gardle. Już miała powiedzieć „mój mąż”.

Twarz Billa pobladła. Adriana pragnęła błagać go, by został, bo Steven i tak zaraz idzie, lecz nie potrafiła. Steven zaś wrogo wpatrywał się w Billa, który ruszył do wyjścia nie czekając na wyjaśnienie.

- Wpadnę później.

- Nie... Bill...

Jednakże Bill biegł już korytarzem z gardłem ściśniętym w żelaznym uścisku. Tak samo czuł się przed laty, gdy Leslie oświadczyła, że nie przeprowadzi się do Kalifornii. Jego los zatoczył koło. Znowu przeżywał ten sam ból, stratę, smutek, samotność... Tym razem wszakże nie zamierzał poddać się bez walki.

Steven bacznie przyglądał się znękanej Adrianie.

- Kto to był? - spytał zirytowany, że im przeszkadzono.

- Przyjaciel - odparła cicho Adriana. Spozrzęła, że Steven nagle się rozgniewał, choć oboje wiedzieli, że nie miał do tego prawa. Na jego twarzy pojawił się wyraz powagi. Od jej telefonu i od chwili gdy zobaczył dziecko, wiele zdążył przemyśleć.

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział.

Adriana z bólem myślała, co musi czuć Bill. Sytuacja wymknęła jej się spod kontroli. Już dawno zaplanowała sobie, że po porodzie stanie twarzą w twarz ze Stevenem. Kiedy zaproponował, że przyjdzie natychmiast, bardzo się ucieszyła. Chciała jak najszybciej mieć to za sobą, pragnęła zakończyć wreszcie ten stan zawieszenia, w jakim oboje z Billem trwali, lecz raptem wszystko stanęło na głowie. Nie wiedziała, jak uspokoić płaczące dziecko, wezwała więc pielęgniarkę, która je zabrała. Gdy zostali sami, spojrzała z gniewem na Stevena.

- Przepraszam, jeśli cię skrzywdziłem, Adriano.

Nagle przed oczyma stanął jej tamten wieczór w Le Chardonnay, kiedy była w szóstym miesiącu ciąży, a Steven ją zignorował.

- Ostatnie pół roku musiało być dla ciebie bardzo trudne - ciągnął.

Słowa te nawet w części nie odzwierciedlały tego, co przeżyła. Nie wiedziała, jak by sobie poradziła, gdyby nie Bill.

- Ale mnie też nie było łatwo - poskarżył się naraz Steven.

Adriana ledwo własnym uszom wierzyła. Przecież to on wystąpił o rozwód! On nie chciał dziecka!... Uświadomiła sobie, że to, co Steven uczynił, wciąż budzi w niej gniew. Zranił ją i nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła mu wybaczyć.

- Zachowałeś się wobec mnie parszywie. W pewnym sensie była to jawna zdrada - kontynuował Steven swój wywód, Adriana zaś nie mogła oderwać od niego wzroku. Był takim samym egoistą jak zawsze. - Ale... dla dobra mojego syna... naszego dziecka... chyba będę gotów ci to wybaczyć.

Słuchała go z niedowierzaniem. Gotów był jej wybaczyć!...

- Bardzo to uprzejme z twojej strony i doceniam twoją wielkoduszność - odezwała się cicho, z trudnością wymawiając słowa. - Tyle że nie tylko ty czujesz się skrzywdzony. Przykro mi, jeśli zajście w ciążę odebrałeś jako zdradę, ale pamiętaj, że to ty mnie porzuciłeś, jak nosiłam Sama. Zerwałeś ze mną kontakty, zabrałeś wszystkie nasze meble, wyrzuciłeś mnie z naszego domu, rozwiodłeś się ze mną i zrzekłeś się praw do naszego dziecka. Nawet nie chciałeś ze mną rozmawiać, kiedy do ciebie dzwoniłam - wyliczała Adriana, stwierdzając w duchu, że czyny Stevena składają się na całkiem imponującą listę.

- Mimo to - rzekł Steven, ignorując wszystko, co powiedziała - uważam, że dla dobra dziecka powinniśmy znowu być razem.

- Mówisz poważnie?

Przyglądała mu się z przerażeniem. Inaczej to sobie wyobrażała, niezależnie od tego, jak bardzo chciała być wobec niego uczciwa. Steven okazywał jeszcze większy brak wrażliwości niż kiedykolwiek. Jak wszystko inne w życiu, także dziecko chciał wykorzystać do zaspokojenia własnej próżności. Teraz, kiedy je zobaczył i stwierdził, że jest ładne i zdrowe, że to w dodatku syn, gotów był ewentualnie wrócić do Adrianie, która co prawda taką właśnie szansę pragnęła mu dać, oczekiwała wszakże z jego strony szczerego uczucia do dziecka. Nie spodziewała się, że będzie ją kochał, oczekiwała raczej czułości i dobroci, może żalu, wyrzutów sumienia, odrobiny uczciwości i opieki. Nagle zdała sobie sprawę, że to, czego szukała w Stevenie, znalazła w Billu.

- Steven, ty chyba nic nie rozumiesz - ciągnęła. - Odszedłeś, bo nie obchodziłam cię ani ja, ani dziecko. Porzuciłeś nas, pamiętasz? Zadzwoiłam dzisiaj do ciebie tylko dlatego, że chciałam mieć czyste sumienie, bo mógłbyś kiedyś żałować, że nawet nie widziałeś

własnego dziecka. Dałam ci tę szansę, ale tobie to jest obojętne, ty o nikogo nie dbasz! Cokolwiek robisz, robisz bezdusznie. Masz chęć mówić, że cię zdradziłam, bo tak naprawdę zajęty jesteś wyłącznie sobą. Nawet nie wiem, czy dziecko obudziło w tobie jakieś uczucia i czy kiedykolwiek obudzi. W gruncie rzeczy oboje wcale się dla siebie nie liczymy. Dowiedziałeś się po prostu, że urodził się twój syn, i to wywarło na tobie wrażenie, ot co! Ale kim on jest dla ciebie?... Jak wiele znaczy?... Co jesteś gotów mu dać?...

- Dom, jedzenie, wykształcenie, zabawki... - odparł zirytowany tym przesłuchaniem Steven. Nic więcej nie przychodziło mu na myśl.

Adriana potrząsnęła głową. Nie zdał egzaminu i nigdy mu się to nie uda. Właśnie o tym musiała się przekonać. Była zadowolona, że do niego zadzwoniła.

- Zapomniałeś o czymś bardzo ważnym.

Steven zastanawiał się chwilę, patrząc to na nią, to na dziecko, lecz bez rezultatu. Jego przyciągająca uwagę powierzchowność kryła wewnętrzną pustkę.

- Zapomniałeś o miłości. Jest ważniejsza od domu, jedzenia, wykształcenia czy czego tam jeszcze. Znaczy więcej niż komputery, rakiety do tenisa, meble, stereo, luksusowe mieszkania, atrakcyjne zawody. Miłość! O tym jednym zapomniałeś w naszym małżeństwie. Gdybyś mnie kochał, nie porzuciłbyś mnie i dziecka.

- Kochałem cię... To ty mnie nie kochałaś. Złamałaś obietnicę, że nigdy nie będziesz mieć dzieci. - Steven mówił poważnie. Naprawdę tak myślał.

- Nic na to nie mogłam poradzić - chłodno rzekła Adriana. - I nie jest mi przykro.

- Powinno ci być - powiedział ze smutkiem - bo przez ciebie cierpiałem.

- Ty cierpiałeś przeze mnie? - zdumiała się Adriana.

Steven chodził po pokoju, zerkając na ogromnego misia, którego Bill zostawił tuż za progiem.

- No przecież mnie zdradziłaś, może nie? Powinnaś być mi wdzięczna, że dla dobra dziecka jestem gotów ci przebaczyć.

Adriana patrzyła na niego oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Cóż, nie jestem ci wdzięczna - odparła ostro, po czym zadała mu najważniejsze z wszystkich pytań: - Steven, czy ty kochasz naszego syna? Czy naprawdę go kochasz?... Czy pragniesz go bardziej niż cegokolwiek innego?... Czy potrafisz do końca życia robić wszystko, żeby jego życie było lepsze?

Długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Na pewno się tego nauczę - oświadczył wreszcie.

Adriana jednak wiedziała, że to tylko puste słowa, bo już dawno, jeszcze przed ich

poznaniem, coś w Stevenie umarło.

- A jeśli znowu ci się wyda, że ci zagrażamy, co wtedy?... Odejdiesz? Sprzedasz mieszkanie?... A może po prostu wystąpisz o rozwód?

- Nie mogę składać obietnic na przyszłość. Mogę tylko powiedzieć, że spróbuję. Uważam, że jesteś mi to winna. Powinnaś wrócić i spróbować.

Jest mu to winna! Powinna wrócić, bo w jego mniemaniu to ona od niego odeszła!... Jakże miło! Jak czule!

- To znaczy co? Prosisz mnie, żebym znowu za ciebie wyszła? - drażyła Adriana, pragnąc raz na zawsze wszystko wyjaśnić. Od dawna marzyła o takiej konfrontacji.

- Nie. Myślę... myślę, że powinniśmy spróbować. Wrócisz na pół roku albo na rok, a ja się przekonam...

- Czy odpowiada ci rola ojca, tak? A jeśli nie?

- Żadna krzywda się nie stanie. Dokumenty już mamy, więc uściśniemy sobie dłonie z życzeniami wszystkiego najlepszego.

Mówił tak, jakby chodziło o transakcję handlową.

- A co z Samem? - zatroszczyła się Adriana o syna, najdroższą jej teraz osobę.

- Zostanie oczywiście z tobą.

- Nie do wiary! - zakpiła Adriana. - I co mu później powiem? Że próbowałeś go polubić i nie zdołałeś?... Nie, Steven, ojcem nie można zostać na okres próbny. Albo się nim jest, albo nie. Tak samo jest z małżeństwem, miłością, prawdziwym życiem... To nie jest jedna z twoich partii tenisa, kiedy spośród kilku partnerów wybierasz najgorszego, żeby zadowolić swoje „ja”.

Steven się wściekł, aczkolwiek w głębi ducha musiał przyznać Adrianie rację.

- W takim razie o co właściwie ci chodzi? - spytał obcesowo. - Przecież tego właśnie ode mnie chciałaś! A może próbujesz ustalić najlepszą ofertę? - dodał złośliwie, jego uwagi bowiem nie uszedł nowy brylantowy pierścionek na jej palcu ani Bill ze swymi pozostawionymi w progu podarunkami.

- Nie muszę. Chciałam tylko, żebyś zobaczył syna, zanim na zawsze z niego zrezygnujesz. Myślałam, że mimo wszystko żałujesz tego, co zrobiłeś, i że pokochasz go, jak przyjdzie na świat. Ale tak się nie stało. Ty tylko chcesz go wypróbować, jak samochód. I mimo że to ty ode mnie odszedłeś, żądasz, żebym ja wróciła, bo wspaniałomyślnie gotów jesteś wybaczyć mi moją „zdradę”, jak to nazywasz. Tylko że nie ja popełniłam zdradę, ale ty. A dziecko jest moje, ty nie masz do niego prawa.

Słowa Adrianie nie zrobiły na Stevenie większego wrażenia. Nie wyglądał na

zrozpaczonego. Zaczęła się zastanawiać, czy nawet nie poczuł ulgi. Nie zmienił się zatem. Teraz była już o tym przekonana.

- Możesz mu kiedyś powiedzieć, że zaproponowałem ci powrót, a ty odmówiłaś, bo bardziej cię obchodziło, co mu powiesz, jeśli się jednak rozstaniemy.

- Proponowałeś powrót na próbę, Steven. To nic nie znaczy. - Uświadomiła sobie, że podniosła głos, ale nie przejęła się tym ani trochę. Przeciwnie, rada była, że wreszcie może się wykrzyzczeć. - Chcę nasze dziecko kochać bez żadnych warunków, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, niezależnie od nastroju, niezależnie od jego wyglądu, każdą cząsteczką miłości, którą mogę mu ofiarować. - W jej oczach lśniły łzy. Kończąc zrozumiała, że mówi także o Billu, że pragnie na zawsze oddać mu całą siebie.

- Miłością bez żadnych warunków darzą tylko głupcy - odparł cynicznie.

- W takim razie jestem głupia - zakonkludowała. Kiedyś jemu także ofiarowywała taką miłość, ale ją odrzucił.

- Wobec tego życzę szczęścia. - Długą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Uczucia, które kiedyś do siebie żywili, już dawno wygasły. A może nigdy ich nie było? - Przykro mi, że nam się nie udało, Adriano - powiedział głosem łagodniejszym niż dotąd, lecz tak naprawdę wcale nie żałował, że wyrzekł się swego dziecka. Przez krótką chwilę fascynowało go i intrygowało, ta chwila jednak należała już do przeszłości. Kiedy pielęgniarka zabrała Samę z pokoju, Steven o nim zapomniał.

- Mnie też jest przykro. - Adriana patrzyła nań zastanawiając się, jaki w rzeczywistości był przez cały ten czas, kiedy jej się zdawało, że go zna. - Współczuję ci - dodała cicho.

- Nie musisz.

W końcu uwolniła się od niego na zawsze. Ogarnęła ją wielka radość, że do niego zadzwoniła. Był z nią szczery i teraz z czystym sumieniem mogła układać życie swoje i Samę nie bacząc na niego.

- Nie byłem na to przygotowany, Adriano. Chyba nigdy nie będę.

Taki był, jest i będzie, pomyślała Adriana. Widok ich nowo narodzonego dziecka niczego nie zmienił. Uświadomiła sobie, że nie kocha Stevena. Nie kochała go od dawna, odkąd poznała Billa... A może nawet od dnia, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, choć wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy?

- Wiem. - Pokiwała wolno głową, potem opadła na poduszki. Było to wyczerpujące przedpołudnie. - Dzięki, że przyszedłeś.

Steven dotknął jej dłoni, po czym odwrócił się i bez słowa opuścił pokój. Adriana wiedziała, że tym razem odszedł na zawsze. Czuła smutek, choć równocześnie miała

pewność, że nigdy nie będzie za nim tęsknić. Leżała w łóżku, myśląc o Billu. Martwiła się o niego. Niewątpliwie widok Stevena przy jej łóżku musiał nim mocno wstrząsnąć. Pragnęła tylko, by przyszedł i pozwolił jej wszystko wyjaśnić.

W tym czasie Steven długim sprężystym krokiem podążał korytarzem. Na chwilę przystanął przed salą z dziećmi, by popatrzeć na syna. W łóżeczku ze sztucznego tworzywa zobaczył błękitne zawiniątko podparte poduszką, żeby pielęgniarki mogły lepiej je widzieć, i przyczepioną do siatki błękitną kartkę z napisem: „Thompson, syn, 8 funtów 14 uncji, 5.15.” Zgodnie z wyrażonym w sądzie życzeniem Stevena dziecko nosiło panięskie nazwisko matki. Patrząc na nie czekał, czy dozna uczucia, jakiego nigdy przedtem nie doznał, lecz nadaremno. Chłopczyk był śliczny, niewiarygodnie maleńki i bezbronny. Na jego widok chciało się wyciągnąć rękę i dotknąć go. Steven wiedział, że nigdy nie zapomni, jak trzymał go w ramionach, ale zarazem czuł ulgę, że teraz Sam jest tylko dzieckiem Adriany, nie jego. Świadomość, że należy do kogoś innego, sprawiła mu przyjemność. Wcześniej miał ochotę spróbować, jak to jest, gdy się jest ojcem, a może chodziło mu o to, by Adriana do niego wróciła, teraz jednak z ulgą myślał, że nie musi tego robić. Zdawał sobie sprawę, że jego związek z Adrianą dobiegł końca. Chciała zbyt wiele, chciała to, czego nie mógł jej dać. Wymagała od niego za wiele.

- Pański chłopak? - zapytał łysy staruszek z cygarem, uśmiechając się szeroko. Steven popatrzył nań z ciekawością i potrząsnął głową. Nie, to nie jego chłopak.

Wyszedł ze szpitala swym długim sprężystym krokiem, czując, że powrócił mu spokój. Dla Stevena cierpienie i bolesne rozterki już się skończyły.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Adriana cały dzień czekała na Billa, dwukrotnie dzwoniła do niego, lecz nikt nie odpowiadał. O czwartej ogarnęła ją rozpacz. Musi go znaleźć i opowiedzieć, jak zakończyła się wizyta Stevena! Wyobrażała sobie, co Bill teraz myśli, i pragnęła wszystko mu wytłumaczyć, na próżno jednak usiłowała się z nim skontaktować. Martwiła się także o jego przyjęcie urodzinowe. Cała ekipa serialu liczyła, że Adriana przyprowadzi go do studia, gdzie przygotowano niespodziankę, ona tymczasem zawiodła. Wreszcie zaczęła dzwonić do telewizji, doszła bowiem do wniosku, że o tej porze uczestnicy przyjęcia musieli się już zjawić. Dopiero po szóstej w końcu odebrano telefon. Adriana starała się przekrzyczeć hałas rozbrzmiewający w słuchawce. Drugi reżyser dopiero po chwili zrozumiał, z kim rozmawia.

- Adriana? Moje gratulacje!

Bill opowiedział wszystkim o Samie, tym jednak, którzy dobrze go znali, wydał się dziwnie cichy i spokojny. Pomyśleli, że jest zmęczony po nocy spędzonej z rodzącą Adrianą w szpitalu. Jak się okazało, trafił na przyjęcie przez przypadek, po wyjściu ze szpitala pojechał bowiem do domu, a potem, chcąc pozbierać myśli, wybrał się do swego biura, gdzie zjawił się tylko trochę później niż powinien. Jakby jego przeznaczeniem było stawić się na przyjęciu niezależnie od tego, czy Adriana będzie miała w tym udział czy nie.

- Jest tam Bill? - zapytała, licząc, że w końcu go znalazła.

- Właśnie wyszedł. Powiedział, że ma coś do zrobienia. Ale przyjęcie jest bomba. - Drugi reżyser najwyraźniej zdążył już sporo wypić. Bawili się tak świetnie, że wcale nie brakowało im honorowego gościa. Billa wzruszyło ich zachowanie, lecz pragnął być sam. Już przedtem urodziny nieźle mu się udały.

Adriana zadzwoniła więc ponownie do domu, ale odpowiedziała jej automatyczna sekretarka. Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu zniknął, że nie da jej szansy, by wszystko wytłumaczyć. Wiedział przecież od dawna, że zamierza skontaktować się ze Stevenem po porodzie, nie spodziewał się jednak, że zobaczy go tak szybko, w dodatku z dzieckiem w ramionach, i natychmiast wysnuł bolesne wnioski. Gdy nie przychodził, Adriana zaczęła się obawiać najgorszego: Bill w ogóle nie przyjdzie. Pewnie tak się rozgniewał, że nie chce jej widzieć, a mogła go szukać tylko telefonicznie. Czuła się w tej sytuacji bezsilna.

Przez większą część popołudnia trzymała synka na rękach, pod wieczór zaś położyła go do stojącego obok łóżeczka. Tacę z kolacją odesłała nietkniętą. Wielkiego błękitnego misia posadziła w fotelu i ze smutkiem patrzyła na róże, które przyniósł Bill, nade wszystko

pragnąc zobaczyć go i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

- Chce pani środek nasenny? - zapytała o ósmej pielęgniarka, lecz Adriana potrząsnęła odmownie głową. Pielęgniarka wpisała na jej karcie uwagę o możliwości wystąpienia depresji połogowej. Personel zauważył, że nie jadła nic w południe ani wieczorem i że nawet karmienie dziecka nie sprawiało jej przyjemności. Była spokojna i milcząca.

Po wyjściu pielęgniarki znowu zadzwoniła do Billa, ale i tym razem odpowiedziała automatyczna sekretarka, zostawiła więc pełną niepokoju wiadomość, żeby natychmiast się z nią skontaktował. Potem wzięła na ręce śpiące dziecko i długo wpatrywała się w maleńki nosek, zamknięte powieki, śliczne usteczka, lekko zaciśnięte drobne paluszki. Jej synek był taki piękny, słodki, maleńki!... Pochłonięta nim bez reszty, nie usłyszała skrzypnięcia drzwi o dziewiątej. Przez jakiś czas Bill stał, próbując wyrzucić z serca całe uczucie do niej i do dziecka. Nagle Adriana odwróciła głowę. Na jego widok wstrzymała oddech i wyciągnęła ku niemu rękę, po czym zaczęła gramolić się z łóżka, co wcale nie było łatwe.

- Nie wstawaj - rzekł łagodnie. - Przyszedłem się pożegnać.

Mówił chłodno i spokojnie. Zbliżył się do niej, zachowywał wszakże dystans. Był wytwornie ubrany i Adriana instynktownie odgadła, że powodem nie jest przyjęcie, które było dla niego niespodzianką i na którym zjawił się w dżinsach i bluzie, lecz jakaś inna specjalna okazja. Miał na sobie angielski tweedowy garnitur, kremową koszulę, krawat i eleganckie brązowe buty, na ręce zaś przewieszony złożony płaszcz. Nagle zrozumiała, że Bill wyjeżdża.

- Dokąd się wybierasz? - spytała z niepokojem, wyczuwając, że jego stosunek do niej w ciągu tych kilku godzin całkowicie się zmienił. Jeszcze rano łączyło ich wszystko, jakby mieli jedną duszę i serce, a teraz Bill odsunął się od niej i zamierzał wyjechać. Wiedziała, dlaczego tak postępuje. Zadawała sobie tylko pytanie, czy uda jej się uleczyć ranę, którą mu zadała.

- Postanowiłem wyskoczyć na kilka dni do Nowego Jorku, żeby zobaczyć się z chłopcami. - Spojrzał na zegarek. - Zaraz muszę iść, żeby zdążyć na samolot.

Adriana czuła, jak serce jej się ściska. Nie mogła spokojnie patrzeć, jak niepewnym wzrokiem błądzi po pokoju, unikając spoglądania na dziecko.

- Chłopcy wiedzą, że przyjeżdżasz?

- Nie - odparł ze smutkiem. - Chcę im zrobić niespodziankę.

- Jak długo cię nie będzie? - Nie wiedziała, co mu powiedzieć, oprócz tego, że jest jej przykro, że zachowała się niemądrze, że nie powinno było ją obchodzić, co myśli Steven, który okazał się głupcem, że kocha Billa ponad życie, że pragnie, aby Sam rósł jako ich

dziecko... jeśli tylko Bill zostanie... jeśli zdoła jej wybaczyć.

- Nie wiem - odparł, trzymając płaszcz w rękach i patrząc tęsknie na Adrianę. - Tydzień, dwa... Myślałem, że może zabiorę ich na krótkie wakacje, jeśli tylko Leslie pozwoli...

Zawsze od łaski innych zależało, czy mógł być z tymi, których kochał: od łaski Leslie, Adriany, Stevena... Jednakże teraz nie mógł sobie pozwolić na takie myśli. Miło będzie znowu zobaczyć chłopców i przynajmniej na trochę opuścić Kalifornię. Miał już wszystkiego dość. Potrzebował odrobiny wytchnienia. Sprawi sobie prezent urodzinowy i wyjedzie, innym pozostawiając rozwiązywanie swoich problemów. Na czas jego nieobecności ekipa ma przygotowane scenariusze wielu odcinków, a jeśli nie będą im odpowiadać, mogą wymyślić nowe.

- Aha, wynająłem dla ciebie pielęgniarkę. Będzie przychodziła w ciągu dnia i może też zostawać na noc, gdybyś jej potrzebowała. Nie widziałem jej, ale w agencji zapewniali, że jest rewelacyjna.

Myślał o wszystkim. Oczy Adriany wypełniły się łzami.

- Nie musiałeś tego robić. Sama dam sobie radę.

- Myślałem, że może będziesz potrzebowała pomocy przy dziecku, jak wyjdiesz ze szpitala. Chyba że... - Wcześniej nie przyszło mu to do głowy i teraz poczuł się jeszcze bardziej głupio niż przedtem. - Wracasz do mojego mieszkania czy przeprowadzasz się do Stevena?

Adrianie z bólu ścisnęło się serce. Wszystko przez nią, ona zawiniła. Ta świadomość tylko pogłębiła smutek wywołany cierpieniem Billa.

- Nie przeprowadzam się do Stevena. Nigdzie się z nim nie wybieram - oświadczyła zdecydowanie. Bill popatrzył na nią dziwnie.

- Rano odniosłem wrażenie... myślałem... Wiedziałem przecież, że do niego zadzwonisz, tylko się nie spodziewałem, że zrobisz to tak szybko. Nie byłem na to przygotowany, choć powinienem. Zaskoczył mnie widok was trojga razem... A taki byłem podniecony z powodu Sama...

Na jego twarzy malował się wielki smutek. Adrianie po policzkach wolno spływały łzy, gdy na niego patrzyła. Potem przeniosła wzrok na synka.

- Chciałam to mieć za sobą... Wiem, że nie miałam racji, ale chciałam, żeby zobaczył dziecko... i psychicznie uwolnił się od niego. Chciałam pobłogosławić go na drogę. Sama zresztą nie wiem. Nie mogę teraz zrozumieć, dlaczego z takim maniackim uporem poczuwałam się do zobowiązań wobec Stevena. Może czułam się winna, że pozbawiam go

czegoś wspaniałego i odchodzę, żeby dzielić to z tobą? Ale teraz wiem na pewno, że Steven nie ma nawet pojęcia, co znaczy dziecko. On nie rozumie, na czym polega miłość. Dla niego dziecko oznacza jedynie wyrzeczenia. Jest głupcem i idiotą, a ja okazałam się jeszcze głupsza, że za niego w ogóle wyszłam.

Wyglądała bardzo żałośnie. Zaczęła płakać, tuląc do siebie synka, który także nagle się rozkrzyczał. Bill rzucił płaszcz i podbiegł, by jej pomóc.

- Pozwól mi go wziąć. - Spokojnie, pewnymi rękoma odebrał od niej Sama. - Może jest głodny?

- Nie wiem. Niedawno go karmiłam.

- No to może ma mokro? - Umiejętnie sprawdził pieluszkę, po czym ciasno owinął dziecko kocykiem. Adriana w milczeniu podziwiała jego zręczność we wszystkim, co robił, od scenariuszy poprzez suflety aż po opiekę nad niemowlętami. - Chyba chciał znowu być mocno zawinięty. Ty trochę go rozplątałaś. Małe dzieci lubią być jak w kokonie. Popatrz, pokażę ci.

Szybko zademonstrował, jak to robić, po czym oddał jej zawiniątko. Adriana wydmuchała nos i podziękowała mu.

- Nie wiem, co myślałam, dzwoniąc do Stevena, ale jak tylko się tu zjawił, zrozumiałam, że to był błąd. A potem ty wszedłeś i zanim zdążyłam się odezwać, już cię nie było. - Znowu wybuchnęła płaczem. Do sali weszła pielęgniarka i pokiwała głową, myśląc, że u Adrianie z całą pewnością albo występują wczesne symptomy depresji pójogowej, albo mąż źle ją traktuje, w każdym razie coś jest nie tak. - Cały dzień próbowałam cię złapać - mówiła dalej Adriana - ale nigdzie cię nie było! - W jej głosie pojawił się wyrzut. - A dzisiaj są twoje urodziny!

- Wiem! - uśmiechnął się. Wyglądała tak biednie i smutno, i tak dziecinnie z błękitną kokardą we włosach, jakby była nastolatką, która trzyma w ramionach cudze dziecko. - Ale rano na widok Stevena poczułem się bardzo niezręcznie. Nie spodziewałem się go. W dodatku wyglądało to bardzo rodzinnie.

- Cóż, na początku rzeczywiście było wzruszająco - zaczęła opowiadać Adriana, marząc, by Bill usiadł, choć mu tego nie proponowała w obawie, że przypomni sobie o samolocie. - Patrzył na dziecko, jakby w życiu nie widział noworodka. Ale jest takim pompatycznym kretyńcem! Nie sądzę, żeby kiedykolwiek kogoś albo coś kochał, może z wyjątkiem swojej rakiety do tenisa i samochodu. Gotów był mi wybaczyć moją zdradę i przyjąć mnie z dzieckiem na próbę. Możesz to sobie wyobrazić? - W jej głosie zabrzmiał gniew.

- A gdyby przyjął cię bez żadnych warunków? Gdyby powiedział, że cię kocha?

- Uświadomiłam sobie, że jest za późno, że wszystko minęło, o ile w ogóle kiedykolwiek istniało. Steven i ja nigdy nie mieliśmy tego, co my mamy, Bill. Uczucie, które nas łączyło, było nieprawdziwe i bardzo niedojrzałe. Nie znałam znaczenia wyrazu „kochać”, dopóki ciebie nie spotkałam - rzekła miękko.

Bill położył płaszcz koło błękitnego misia i podszedł do łóżka.

- Nie mogłem znieść myśli, że cię stracę, Adriano... Po prostu nie mogłem. Już raz to przeżyłem... - spojrzał na śpiącą w jej ramionach niemowlę. - Nie chciałem też stracić Sama. Pragnę być z wami na zawsze. Nic mnie nie upoważnia do decydowania o twoim życiu. Byłaś żoną Stevena i masz prawo wrócić do niego, jeśli tego chcesz. Ale jeśli podjęłaś decyzję, jeśli jesteś już jej pewna, muszę wiedzieć... - Popatrzył jej w oczy pełnym bólu wzrokiem. Stał się dojrzałym mężczyzną w swoje czterdzieste urodziny.

- Nikogo nie kochałam bardziej niż ciebie - powiedziała wyciągając do niego rękę. Bill objął ją i przytulił. Po jej policzkach toczyły się łzy. Miała wrażenie, że przepłakała cały dzień, tak samo jak on. Urodziny tym razem mu się nie udały. - Nie mogę żyć bez ciebie. - Z drżeniem myślała, że przez własną głupotę o mało nie straciła Billa.

Bill w milczeniu długo siedział uśmiechnięty, potem pomógł jej położyć dziecko do łóżeczka.

- Kocham cię, Adriano. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo... - Spojrzawszy na zegarek, wygodniej przysiadł na brzegu łóżka. - Wygląda na to, że nie zdążę na samolot - zauważył ani trochę nie zmartwiony, bo skoro zamierzał zrobić chłopcom niespodziankę, nie będą zawiedzeni, że jednak nie przyjechał. - Mogę zostać tu na noc? - zapytał.

Adriana uśmiechając się, po raz kolejny wyczyściła nos. Miała za sobą dzień przepełniony wzruszeniami.

- Nie wiem, co na to powiedzą pielęgniarki - powiedziała, oboje niewiele jednak o to dbali, układając się wygodnie w szpitalnym łóżku: Adriana w różowej koszuli nocnej, którą dostała na gwiazdkę, Bill w angielskich tweedach. Kiedy pielęgniarka zajrzała do pokoju, by sprawdzić, jak czuje się pacjentka, zobaczyła, że się całują, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Stan pani Thompson wyraźnie bardzo się poprawił.

- Pielęgniarki będą nas miały za rozpustników - szepnęła Adriana, gdy zostali sami.

- To dobrze.

- Mam dla ciebie prezent na urodziny - przypomniała sobie nagle o zegarku.

- Tak szybko? - roześmiał się Bill. - Czy to nie za wcześnie?

- Jesteś okropny.

Bill długo i namiętnie ją całował. Kiedy trzymał Adrianę w objęciach, świat znowu wydawał mu się piękny.

- A ja mam dla ciebie niespodziankę - rzekł z namysłem, kładąc głowę na poduszce.

- Co takiego? Mówili szeptem, nie chcąc obudzić dziecka, a także dlatego, że nagle ich życie stało się proste i spokojne.

- Za kilka dni bierzemy ślub.

- Najwyższy czas - oświadczyła z udaną pretensją, błyskając pierścieniem, który dostała od niego w święta.

- Chcę, żeby w metryce Sama było moje nazwisko - oznajmił stanowczo.

- Jak ci się podoba Samuel William Thigpen? - zapytała z nieśmiałym uśmiechem. Bill pocałował ją w odpowiedzi.

- Brzmi nieźle... - uśmiechnął się. - Może być - powiedział zdecydowanie, po czym przytulił ją mocno i poczuł, że ich serca biją jednym rytmem.